

Tomasz Teluk

# **DYNEBURG**

## **Inflanty zmysłami reportera**

2013

© Copyright by Tomasz Teluk

Redakcja:

*Magdalena Niewiadomska*

Korekta:

*Renata Żelobowska-Teluk*

Skład:

*RL Media Robert Lijka*

Projekt graficzny okładki:

*Robert Lijka*

ISBN: 978-83-7673-040-0

Wydawca:

Fundacja Instytut Globalizacji

ul. Opawska 1/4

44-100 Gliwice

Zamówienia: tel. + 48 600 023 118

Druk:

PPHU Drukpol sp.j.

Kochanowskiego 27

42-600 Tarnowskie Góry

tel. 32 285 40 35

[www.drukujemy.pl](http://www.drukujemy.pl)

Wydanie I

Gliwice 2013

## **Dedykacje i podziękowania**

*Książkę tę dedykuję mojej rodzinie na Łotwie, szczególnie teściom – Marii i Mieczysławowi, że przyjęli mnie do siebie, że wspierali w trudnych chwilach, za ich życzliwość, gościnę, śp. Januszowi (niech oręduje za nami w niebie!), Nataszy, Edziowi, wszystkim ciotkom, wujkom, znajomym.*

**Autor**





## Spis treści

Przedmowa.....	9
Spokój dyktatora.....	13
Schody do nieba.....	20
Drugi egzamin studenta.....	29
Poprawka z ekonomii.....	36
Walka młodych.....	41
Wejść do Unii szybciej niż Polska.....	46
Perła o przyćmionym blasku.....	50
Pani prezydent z listy rezerwowej.....	61
Połączana nostalgia.....	69
Niepokorni dorpatczycy.....	81
Modlitwa za ojczyznę.....	86
Prezydencka niespodzianka.....	97
Europejski eksperyment Putina.....	104
Atomowa rozgrywka.....	111
Nieznany etap niepodległości.....	126
Między młotem a kowadłem.....	135
Kryzys wolnego rynku.....	144
Nowe Czasy, nowy rząd.....	148
Nie wydawaj więcej niż zarabiasz.....	156
Jak trafić z Wilna do Jezioros?.....	160
300 godzin bez słońca.....	171
Zwycięska wojna z Rosją.....	179
Bałtycki sukces.....	188
Nadbałtycki kapitalizm.....	196
Kara za grzech konsumpcji.....	206
Raport z upadającego państwa.....	211
Konsekwentnie do przodu.....	220
Rosyjska gra Łotwą.....	228
Kraj starych ludzi.....	234
Polacy wracają do gry.....	241
Emerytura dla każdego.....	244
Pasażerowie bez biletu.....	248



# Przedmowa



Inflanty. Północno-wschodnia rubież Rzeczypospolitej, którą odwiedzam od kilkunastu lat, będąc jakoś przeznaczony tamtej ziemi, a może dlatego, że przypomina mi tę ziemię, w której żyję od zawsze, przez co czuję się tam jak u siebie.

Przed oczami staje mi zawsze jakiś kościół z charakterystycznymi dwiema wieżami, stojący gdzieś na skraju skutego lodem i zawalonego śniegiem miasteczka. Albo tafla jeziora, cała zielona i parująca latem, choć równie dobrze mogłaby to być wiosna, gdy wszystko kwitnie. Albo droga sucha od piasku i wzlatujące w górę bociany, dziesiątki bocianów...

Jak to się zaczęło? Pierwsze wyjazdy związane były z jakąś egzotyczną fascynacją, odrębnymi bałtyckimi krajami, które przeciwstawiły się wielkiej Rosji. Najpierw Estonia, malutkie państewko, w którym odważny historyk z kilkoma kolegami wziął do ręki książki Hayeka i Friedmana, postanawiając wcielić w życie zasady wolnorynkowego kapitalizmu, co się w efekcie doskonale udało. Potem Łotwa, do której serce zabiło mi jakby mocniej, gdzie znalazłem swoją przystań.

W trzech państwach bałtyckich spędziłem kawał mojego życia, podróżowałem tam kilkadziesiąt razy, najczęściej na Łotwę, konkretnie do południowo-wschodniej Łatgalii, która swoją walką o odrębną tożsamość tak bardzo przypomina mi Śląsk.

Jakiś czas spędziłem także w Rydze, kilka tygodni byłem w Petersburgu, na Białorusi, zwiedziłem niemal całą Litwę, bardzo dokładnie jej północno-wschodnią część i oczywiście Wilno. Jednak Łotwa zawsze była na pierwszym miejscu.

Szczególnie Dyneburg, dziś Daugavpils, kiedyś swobodnie brzmiący Dźwińsk, gdzie mieszka moja rodzina. To już moje miejsce. Wiem, którą ścieżką najlepiej przejść przez

las, gdzie rosną grzyby, gdzie iść na poziomki. Wiem, o której trzeba wyjść do kościoła, mam swoje sklepy, a sąsiadów znam z widzenia.

Takie dziwne są losy ludzkie. Po dwuletnim pobycie w Tunezji myślałem, że bardziej będę związany z kulturą frankofońską. Potem marzył mi się długi pobyt w Ameryce, ale gdy wróciłem okazało się, że Pan Bóg ma wobec mnie inne plany, przerzucając mnie na wschód.

Do Inflant zacząłem jeździć dzięki pracy, a właściwie stażowi w poczciwej „Rzeczpospolitej”. Czekając kilka lat na wymarzony etat, dzięki życzliwości redaktora Skórzyńskiego i wsparciu kilku starszych kolegów z redakcji, szczególnie Ryszarda Bilskiego, który poświęcał mi konsekwentnie swój czas, ucząc reporterskiego fachu, udało mi się wyprosić kilka ciekawych wyjazdów, które zaowocowały reportażami.

Najpierw na Białoruś, co wymagało nieco odwagi, bo nikomu się tam nie spieszyło – perspektywa wyładowania w łukaszewskim więzieniu nie była kusząca. Potem na własną rękę – do Estonii, jakiś wariacki wyjazd przez Sztokholm i Helsinki, co przypłaciłem potem zdrowiem, a wreszcie, gdy poznałem moją żonę – na Łotwę i do Rosji.

Tak mi się spodobało nad Bałtykiem, że koniecznie chciałem związać się z nim na stałe i fantazjowałem, że zakocha się we mnie jakaś wyższa o głowę blondynka. Tymczasem nie poznałem jej w Tallinie, lecz w Krakowie, w dodatku okazała się nie Estonką, ale Polką, a w dodatku brunetką. Okazało się, że ta, która jest z mojego żebra, urodziła się aż 1000 km stąd.

Po „Rzeczpospolitej” pracowałem jakiś czas dla Polskiej Agencji Prasowej, a moje teksty o krajach nadbałtyckich publikowałem w Nowym Państwie, Więzi, a następnie w Najwyższym Czasie i Gazecie Polskiej. W końcu postanowiłem z tego ułożyć całość, dołączając wiele tekstów, które nie były publikowane nigdzie.

Piszę więc o wszystkim – o polityce, ludziach, kuchni i zażytkach. O przyrodzie, architekturze, ekonomii, zwyczajach, mi-

tach i życiu codziennym. Mam nadzieję, że zachęci to czytelników do spakowania bagaży i wyruszenia w podróż. Kto wie, może dla niektórych będzie to, tak jak dla mnie, podróż życia?



# Spokój dyktatora



Niektórzy organizatorzy demonstracji w rocznicę Czarnobyli nie kryli rozczarowania małą frekwencją. Według nich ludzie nie widzą nadziei na zmiany, więc popierają Łukaszenkę.

Coroczna manifestacja upamiętniająca katastrofę w Czarnobyli zgromadziła prawie 10 tysięcy przeciwników dyktatury prezydenta Aleksandra Łukaszenki. Dla opozycji był to kolejny sprawdzian poparcia społeczeństwa białoruskiego dla walki przywódców demokratycznych o zmianę systemu politycznego kraju. Protest nie spowodował żadnej oficjalnej reakcji administracji Łukaszenki i został zlekceważony przez rządowe media.

Według lokalnych ekologów, Białoruś należy do państw, które w największym stopniu ucierpiały w wyniku eksplozji reaktora atomowego w ukraińskim Czarnobyli. Mimo że od tragedii minęło kilkanaście lat, skutki skażenia nadal stanowią dla władz nierozwiązany problem ekonomiczny i społeczny. Organizacje ekologiczne twierdzą, że blisko jedna trzecia kraju boryka się z konsekwencjami katastrofy. Ludzie, których nie dosięgło śmiertelne żniwo chorób popromiennych, mieszkają na terenach skażonych. Wciąż jest tam produkowana żywność.

Oficjalnie brakuje pieniędzy na likwidację szkód. Natomiast lokalni działacze opozycyjni twierdzą, że administracja państwowa wszelkimi środkami stara się zmniejszyć rozgłos, jaki wywołują rozmiary tragedii Homelszczyzny, regionów witekowskiego czy bragińskiego. Dlatego Białorusini nie pozwalają, aby zapomniano o problemach ich rodaków zamieszkujących tereny graniczące z Ukrainą. 26 kwietnia każdego roku, demonstracja „Czarnobyliński Szlach” staje się marszem solidarności z ofiarami polityki władz.

## Razem w pochodzie

Bez wątpienia podłoże ekologiczne ułatwia organizację protestu. Brak swobody działalności politycznej opozycji stwarza tylko nieliczne okazje do walki o demokratyzację kraju. Sobotnia demonstracja, wyjątkowo w dzień poprzedzający rocznicę Czarnobyła, była przede wszystkim wystąpieniem przeciwników autorytarnego reżimu Łukaszenki. Nie zważając na różnice ideologiczne, w pochodzie szli obok siebie liderzy największych ugrupowań opozycyjnych: socjaldemokrata Mykoła Statkiewicz z partii „Hramada”, wiceprzewodniczący patriotycznego Białoruskiego Frontu Narodowego (BFN) Leon Barszczewski, lider centrowej Partii Obywatelskiej Hiennadij Karpienka i rzecznik rozwiązanego parlamentu Siamion Szarecki. Ponadto licznie reprezentowane były mniejsze ugrupowania ekologiczne, lewackie czy nawet anarchistyczne.

Plac Jakuba Kołasa dopiero na kilkanaście minut przed planowanym pochodem zapełnił się narodowymi biało-czerwono-białymi flagami Białorusi, gdyż obawiano się aresztowań. Manifestujący nieśli transparenty anty-prezydenckie, proekologiczne, gdzieśgdzie powiewały flagi Unii Europejskiej. „Śmierć Łukaszence, naród ginie!” – głosił jeden z napisów.

Demonstranci nie kryli osobistych tragedii. Wśród nich znajdowały się ofiary eksplozji, które przybyły na wózkach inwalidzkich. „Nasza córeczka umiera na raka” – informował napis umieszczony na plecach rodziców pod zdjęciem kilkuletniego dziecka. Pojawiły się także portrety więźniów politycznych – członków młodzieżówki BFN: Pawła Sewiarinieca, zatrzymanego po demonstracji w rocznicę zdobycia niepodległości 22 marca, i Alaksieja Szydłowskiego, uwięzionego za malowanie na murach antyŁukaszenkowskich haseł.

Wbrew temu, co podały inne media w Polsce, manifestacja przebiegała bardzo spokojnie. Mieszkańcy Mińska wyszli na balkony budynków stojących przy Prospekcie Franciszka Skaryny, część przechodniów bojaźliwie dołączyła do



maszerującego tłumu, co chwila porywanego okrzykami: „Niech żyje wolna Białoruś!”, „Niezawistość, niezależność!”. Część aktywistów nie kryła rozczarowania małą frekwencją. – Ludzie stają się coraz bardziej ulegli i obojętni. Nie widzą nadziei na zmiany, więc nadal popierają Łukaszenkę – powiedział jeden z przywódców młodzieżówki BFN.

Przed odcinkiem trasy prowadzącym pod budynki administracji prezydenckiej, pochód skręcił w stronę opery narodowej, gdzie odbył się wiec. Milicja tylko kierowała prze-marszem, ale niedaleko stał, odgradzony kilkumetrową kratą, gotowy do akcji oddział interwencyjny, uzbrojony w tarcze i pałki szturmowe. W tym samym miejscu dwa lata temu powracający z demonstracji ludzie zostali zaatakowani przez milicjantów. Doszło wtedy do krwawych starć, po obu stronach rannych zostało kilkadziesiąt osób, podpalono kilka samochodów milicyjnych.

W tym roku przemówienia liderów opozycji wyrażały oburzenie sytuacją w kraju, która stanowi negatywny wyjątek w tej części Europy. W najbardziej radykalnym wystąpieniu przewodniczący moskiewskiej Młodzieżowej Akcji Antyfaszystowskiej Piotr Kaznaczew określił reżim Łukaszenki jako formę faszyzmu, a samego prezydenta nazwał „niebezpiecznym wariatem”, za co zebrał gromkie brawa. Według organizatorów pod zarzutem „zakłócania porządku publicznego” aresztowano 24 z 25 przybyłych do Mińska Rosjan. Dwoje z nich zwolniono tego samego dnia, a po interwencji przedstawicieli dyplomacji rosyjskiej kolejni zatrzymani mieli zostać wypuszczeni w poniedziałek do godz. 18.00. Najcięższe zarzuty postawiono Kaznaczewowi, który miał odpowiadać za „znieważenie wysokiego urzędnika państwowego” – poinformowano mnie w biurze BNF. Dopiero zdecydowana postawa konsula rosyjskiego, który wystosował notę do Rady Republiki, umożliwiła deportację podejrzanych z Białorusi po zapłaceniu przez nich grzywny w wysokości 150 tys. rubli.

## Republika apatii

Ulice Mińska przypominają Warszawę sprzed 20 lat, straszą pustką i monumentalnymi fasadami socrealistycznych budynków, z których najokazalsze należą do administracji państwowej, wojska i służb specjalnych. Rzadko pojawiają się samochody, ludzie tłoczą się w zdezelowanych trolejbusach, które już dawno powinny przejść generalny remont. Centrum jest pełne niedokończonych budowli. Złudzenie nowoczesności wywołuje obecność sieci McDonalds'a, z mieszaną klientelą, gustującą w sportowych ubiorach Adidasa i kolekcjach znanych projektantów mody, prześcigających się w eksponowaniu swoich marek.

Milicjantów można spotykać prawie na każdym rogu ulicy. Według nieoficjalnych danych, w służbach mundurowych pracuje ponad pół miliona Białorusinów (na nieco ponad 10 mln obywateli). Gospodarka służy głównie do realizacji planów zatrudnienia, a sklepy rekompensują niedobór towarów powtarzaną co drugi dzień rotacją artykułów. Dla przytłaczającej większości obywateli, ze średnią płacą nieprzekraczającą 70 dolarów, celem jest przeżycie. Wśród kwitnącej korupcji najlepiej funkcjonują zwolennicy prezydenta i wszechobecna mafia, mająca wpływy w niemal każdym sektorze gospodarki. Ludzi przytłacza bezradność i brak perspektyw na polepszenie sytuacji. Oficjalne badania opinii publicznej, według których prezydent Łukaszenko ciągle cieszy się dużym poparciem, odbiegają zapewne od rzeczywistości, skoro ludzie są szykanowani za wyrażanie poglądów niezgodnych z linią rządzących.

Prezydent z pewnością nie jest ulubieńcem młodzieży. W 1997 roku powołano do życia młodzieżową przybudówkę Białoruskiego Frontu Narodowego, która, dzięki pomocy organizacji międzynarodowych wspierających budowę demokracji obywatelskiej, stale się rozrasta. Młodzi aktywiści prowadzą działalność na uniwersytetach. Często współpracę nawiązują ugrupowania o zdecydowanie odmiennej ideologii.

Poglądy wyrażają za pomocą ulotek i w niskonakładowych publikacjach. Nawiązująca do opozycyjnego dziennika „Nowiny” (dawniej „Swoboda”, którą zlikwidowano jesienią 1996 r. wyrokiem sądu gospodarczego za serię artykułów krytykujących politykę prezydenta) lewicowa gazetka „Nowinki”, którą autorzy rozpowszechniali podczas sobotniej demonstracji, wychodzi co dwa tygodnie w nakładzie 2 tys. kopii. Jej główna broń to satyra polityczna.

Administracja nie pozostaje dłużna aktywnej części młodego pokolenia i zamyka studenckie kluby, będące miejscem spotkań przyszłych liderów opozycji.

### **Silna ręka prezydenta**

Białorusini od wieków ulegają wpływowi rosyjskim, a od ponad 80 lat są naznaczeni brzemieniem sowieckości. Tradycje narodowe kultywowane były głównie na wsi, natomiast społeczność miejska to pomieszanie dorobkiewiczów, zapatrzonych w Rosję mieszczan i niezauważanej inteligencji. Ludzie żyją bez świadomości dziedzictwa narodowego, stają się spadkobiercami paternalizmu Moskwy.

Społeczeństwo jest podzielone na zrusyfikowane pokolenie, zdominowane archaicznymi aspiracjami reprezentowanymi przez kolejnych antydemokratycznych przywódców i tych, dla których podkreślanie patriotyzmu stanowi drogę do niepodległego państwa. Autorytaryzm Łukaszenki powstał za przyzwoleniem Rosji, i stanowi realizację osobistych ambicji i interesów obecnego prezydenta. „Wspierali mnie profesjonaliści z prokuratury, KGB, MSW” -- nie ukrywał Łukaszenko, cytowany przez gazetę „Biełoruskaja Dumka” w drugim roku sprawowania urzędu po zwycięstwie w wyborach w 1994 r. Po nieoczekiwanym rozpadzie ZSRR był jedynym politykiem, który potrafił wykorzystać poddańcze nastroje zdezorientowanego społeczeństwa, by dojść do władzy.

Obecna unia z Rosją, podpisana przez prezydenta Federacji Rosyjskiej Borysa Jelcyna i prezydenta Republiki Białoru-

skiej 23 maja 1997 r., zalegalizowała postępującą utratę niezawisłości Białorusi na rzecz uzależnienia od wpływów rosyjskich. Spektakularnymi posunięciami umacniającymi władzę głowy państwa – rozwiązaniem parlamentu, wydłużeniem kadencji prezydenckiej (rzekomo na wzór konstytucjonalizmu francuskiego), sprawowaniem władzy niemal wyłącznie za pomocą dekretów – Łukaszenko dyskredytuje rządzony przez siebie kraj. Spycha państwo na manowce polityki międzynarodowej, a zagraniczne podróże stają się realne tylko dzięki sprawowaniu równocześnie przez prezydenta urzędu przewodniczącego Narodowego Komitetu Olimpijskiego.

Spółeczeństwo płaci wysoką cenę za podporządkowanie się rządowi silnej ręki. „Spokój i porządek, które panują w republice”, to według prezydenta najważniejsze wyznaczniki jego polityki wewnętrznej. Łukaszenko zdaje się nie zauważać destabilizacji gospodarki (w opinii niezależnych ekspertów 50-procentowy spadek produkcji od roku 1989, ujemne saldo w handlu zagranicznym, przekraczające 650 mln dolarów) i buduje własne struktury ekonomiczne (np. przekazanie 100 mln marek, pochodzących z linii kredytowej Międzynarodowego Funduszu Walutowego, na konto prezydenckiego banku Białaruś) kosztem obywateli.

## **Nacjonalizm i niepodległość**

Strategią ugrupowań opozycyjnych jest odrodzenie białoruskiego patriotyzmu i zjednoczenie w walce z autorytaryzmem Łukaszenki. Partie demokratyczne opowiadają się za uniezależnieniem gospodarki od władzy urzędników, za reformami prorynkowymi i pluralizmem politycznym.

Nacjonalizm Białoruskiego Frontu Narodowego nie przybiera formy szowinizmu, lecz stanowi drogę do odzyskania niezawisłości poprzez renesans kulturowy. Nowe elity polityczne mogą się wyłonić tylko dzięki kultywowaniu odrębności narodowej Białorusinów. Chodzi nie tylko o język białoruski, używany w mniejszym stopniu niż rosyjski,

ale i o wspieranie białoruskiej kultury, nakłady na edukację i promowanie inteligencji.

Społeczeństwo powoli budzi się z autorytarnego letargu.  
(1997)

# Schody do nieba



Popijamy tutejsze piwo, które zdobywa ponoć medale na browarniczych festiwalach w Finlandii, w jednym z ogródków w pobliżu położonego w centrum Raekoja Plats.

– Czy widziałeś gdziekolwiek na świecie więcej kasyn niż w Tallinie? – pyta Urmas, krupier w ogromnym kompleksie hazardowym hotelu Metropol. – Chyba w Monte Carlo – z uśmiechem ułatwia mi znalezienie właściwej odpowiedzi. – Moim pracodawcą jest Włoch, w przyszłym roku przenosi mnie do pracy w Kairze. Urmas wchodzi do restauracji i bierze od dziewczyny w kasie przygotowany zwitek banknotów. – Chodź, postawię ci obiad – namawia. – Wiele lat pracowałem jako ochroniarz, znam ludzi. Nie pytam już, skąd ta ogromna blizna ciągnąca się od lewej skroni aż po grdykę. – To pralnia brudnych pieniędzy, stary, dopiero niedawno zaczął się rynek na narkotyki, wiesz, o czym mówię. Po kilku zakulisowych pytaniach mojemu przewodnikowi odchodzi dalsza ochota do zwierzeń.

## Życie w wolnym kraju

– Estonia to wolny kraj. Mamy wolny rynek, powszechne wybory, niezależne prasę i telewizję – stanowczo twierdzi Marin Mottus, sekretarz prasowy estońskiego ministerstwa spraw zagranicznych. Tymczasem specjaliści od mediów z niepokojem patrzą na planowane przez rząd wprowadzenie licencjonowania stacji radiowych i telewizyjnych. – Politycy chcą, za sprawą rządowych komitetów i Ministerstwa Kultury, wpływać na kształt naszych programów – powiedział tygodnikowi „The Baltic Times” Rein Lang, zasiadający w radzie TrioLSL, konsorcjum posiadającego cztery stacje radiowe w Estonii.

Estonia nie przestaje zadziwiać specjalistów. To niewielkie państewko u wybrzeży Bałtyku, o liczbie ludności mniejszej od po-



Fot. Rzemieślnik wędrowiec, którego spotkałem na tallińskim rynku. Władze zrzeszonych miast mają obowiązek przyjąć wędrowca, dając mu pracę i gościnę.

---



Fot. Legitymacja rzemieślnika-wędrowca, który okazał się być Niemcem z Hamburga.



pulacji Warszawy, ze wzrostem ekonomicznym przekraczającym 11 proc. PKB i ukierunkowaną rynkowo gospodarką, uznawane jest za kraj, który dzięki radykalnym posunięciom pierwszych demokratycznych rządów znalazł się na pierwszym miejscu kolejki do członkostwa w Unii Europejskiej. Po załamaniu się radzieckiego imperium i odzyskaniu niepodległości w 1991 r., Estonia rozpoczęła swój marsz w kierunku liberalnej demokracji. Udało się wyhamować inflację, choć dziś przekracza ona jeszcze 11 proc. i stanowi właściwie jedyną formalną przeszkodę w integracji. Przyciągnięto inwestorów zagranicznych, którzy bezpośrednio lokują w tym kraju ok. 250 mln dolarów rocznie. Już dzisiaj UE jest głównym partnerem handlowym Estonii. Obroty handlowe z krajami Unii (Finlandia i Szwecja) szacuje się na 60 proc. wszystkich obrotów handlowych kraju. Równie dynamicznie jak gospodarka, rośnie przestępczość zorganizowana. Według źródeł policyjnych, przestępstwa związane z narkotykami zwiększyły się o 74 proc., a kradzieże samochodów o 13,5 proc., z czego odzyskano jedynie 15 proc.

### **Kapitalizm po estońsku**

Według ekspertów, Estonia znajduje się w pierwszej trzydziestce najbardziej liberalnych ekonomii świata. Pierwsze demokratyczne rządy zdecydowały się na bezkompromisowe odejście od centralnego planowania na rzecz wolnego rynku. Dotychczas sprywatyzowano 90 proc. majątku narodowego. Podstawą miał być sprawny system bankowy z silną walutą, opartą na parytecie marki niemieckiej.

Produkt krajowy brutto w 65 proc. wytwarzany jest w sektorze usług (finanse i turystyka). Trudno się temu dziwić – ta niewielka republika poza drewnem i rybołówstwem nie posiada większych bogactw naturalnych, natomiast boryka się z istotnymi problemami ekologicznymi, które stanowią część niechlubnego spadku po ZSRR. Bez wątplienia siłą tego rynku jest wolny handel. W Estonii nie ma żadnych ograniczeń i ceł w obrocie międzynarodowym. Biznesmenów i ludzi przedsiębiorczych motywuje 26-procentowy podatek liniowy.

Istotnym problemem jest jednak rolnictwo. Kapitalizacja rolnictwa po sprywatyzowaniu sowchozów i kołchozów jest niższa, niż się spodziewano. Dla państwa oznacza to kolosalne wydatki związane z subsydiowaniem tego sektora, który jest najbardziej regulowanym rynkiem w Estonii. Po fali protestów i żmudnych negocjacjach przy okrągłym stole, rolnicy wywalczyli 52,1 mln dolarów rządowej pomocy w przyszłym roku, co stanowi niespełna 6 proc. wydatków budżetowych. Z drugiej strony, rolnictwo jest dotowane w tym kraju tylko w 10 proc. Dla porównania, w krajach UE liczba ta dochodzi do 40 proc., a w Norwegii nawet do 70 proc.

## **Polityka korumpuje**

Ojcami sukcesu są liberalni studenci z Uniwersytetu w Tartu, którzy objęli władzę po zmianie reżimu. Mart Laar, gdy został premierem, miał 32 lata. Wkrótce jednak wyborcy stwierdzili, że płacą zbyt wysoką cenę za okres przejściowy – kolejnym szefem rządu został przedstawiciel partii środka Tiit Vahi. Społeczeństwo zaczęło jednak tracić zaufanie do władzy. Vahi obsadził ministerialne stanowiska swoimi kolegami z estońskich elit biznesowych. Musiał odejść po aferze ze sprzedażą za bezcen atrakcyjnych mieszkań na tallińskiej starówce swojej córce, popiecznikom i znajomym.

Rządzący obecnie gabinet centrolewicowego Marta Siimanna również targany jest aferami na szczycie. Zarówno aktualny prezes Estońskiego Banku Centralnego Vahur Kraft, jak i jego poprzednik Siim Kallas, są podejrzani o defraudację ponad 10 mln dolarów z kierowanej przez nich instytucji. Na skutek niejasnych machinacji z firmami szwajcarskimi, z kasy dwóch innych państwowych banków „wyparowało” 8 mln dolarów. Po serii mniejszych bankructw, w końcu sierpnia została ogłoszona upadłość dużego banku Maapank. Bankowość – filar sukcesu estońskiej gospodarki, zaczął tracić na znaczeniu.

Według tallińskiej prasy, dwaj członkowie rządu Siimanna: minister finansów Mart Opmann i minister spraw socjalnych

Tiiu Aro, zamieszani są w sprzeniewierzenie państwowych pieniędzy. Opmann i Aro mieli przetransferować duże sumy pochodzące z narodowych funduszy do banku Maapank, w czerwcu tego roku, gdy katastrofalna sytuacja finansowa zapowiadała jego rychłą niewypłacalność. Rząd do tej pory nie wyjaśnił szczegółów operacji finansowych, za którymi stali obaj ministrowie.

## **Bałycki raj**

Kairi, jak wielu jej rówieśników, korzysta z dobrodziejstw bałyckiego raju. Studiuje na drugim roku ekonomii w prywatnej szkole biznesu. Mimo iż ma dopiero 21 lat, jest dziennikarką w jednej z angielskojęzycznych tallińskich gazet oraz równolegle pracuje w ministerstwie finansów. – W przyszłości chciałabym pracować na rynku papierów wartościowych. Na razie nie mam tyle pieniędzy, aby poważnie inwestować. Giełda i prywatyzacja zrodziła wiele tutejszych fortun – mówi Kairi. Moja rozmówczyni wstaje, aby przywitać się z kimś wysoko postawionym w departamencie podatków jej resortu. Przeglądam pozostawioną na stole gazetę. W wywiadzie zrobionym przez Kairi, właściciele agencji obrotu nieruchomościami analizują wakacyjną sytuację na rynku. Na zdjęciach są uśmiechnięci, w dobrych garniturach. Żaden z nich nie ma jeszcze trzydziestu lat. Dobrze być młodym w Estonii.

Co prawda poziom życia Estończyków wciąż wzrasta, lecz w porównaniu z Polską nie jest to eldorado. Średnia płaca pracownika wynosiła w drugim kwartale 4255 estońskich koron, czyli około 304 dolarów. Mimo to, w weekendy hanzeatyckie stare miasto jest zapchane luksusowymi samochodami. Tak jak w Skandynawii, nie można się uwolnić od wszechobecnego dźwięku telefonów komórkowych. Oblężenie przeżywa Internet. Adres e-mailowy powoli staje się drugim adresem Estończyków, co widać choćby po doskonale rozwiniętych systemach informacji administracji rządowej. W tym kraju istnieje dwukrotnie więcej dostawców usług internetowych i gazet „online” niż na Łotwie i Litwie razem wziętych.

## Rodacy drugiej kategorii

– „Raeköök”? Wierz mi, są lepsze knajpy. To takie „ruskie” miejsce – instruuje mnie Rene, hotelowy recepcjonista, w roku akademickim stypendysta wydziału informatyki Uniwersytetu Stanowego w Nowym Jorku. W Estonii oficjalnie żyje ponad 400 tys. Rosjan, czyli 30 proc. populacji. Po odzyskaniu niepodległości, Estonia stała się państwem dwunarodowym. Asymilacja Rosjan to największy problem społeczny w tym kraju. Rosjanie w Estonii to mieszkańcy drugiej kategorii. W celu uzyskania obywatelstwa muszą zdać trudny egzamin z języka, kultury i historii Estonii, czego mogą się nauczyć na płatnych kursach (ok. 140 dolarów) .

Sytuacja staje się dramatyczna. Odsuwani na margines społeczeństwa Rosjanie mają trudności ze znalezieniem pracy, pozostają gorzej wykształceni. Większość z nich nie ma praw wyborczych, nie obejmuje ich także ubezpieczenie społeczne. Opozycja uważa, że polityka rządu wobec mniejszości narodowych jest zbyt surowa. Rosyjskojęzyczni Estończycy mają swych przedstawicieli w parlamencie. Jeden z liderów Zjednoczonej Partii Ludowej, Sergei Ivanov uważa, że władanie językiem kraju, w którym się żyje, to zbyt mało na pełną integrację ze społeczeństwem.

Państwa nordyckie wraz z Programem Rozwoju ONZ (UNDP) przekazały rządowi Estonii 19 mln koron (1,3 mln dolarów) na integrację mniejszości narodowych. Program zwalczania nierówności społecznych będzie trwał do czerwca 2001. – Jeśli projekt się powiedzie, pomoc finansowa na ten cel będzie zwiększona – zapowiedział przedstawiciel UNDP w Tallinie, Petra Lanz. Z kolei brytyjski minister spraw zagranicznych Robin Cook i wysoki komisarz organizacji bezpieczeństwa i współpracy w Europie Max van der Stoep są zgodni, że naturalizacja zamieszkujących Estonię Rosjan i zabezpieczenie praw wszystkich mniejszości narodowych w tym kraju, są niezbędnym krokiem potrzebnym do zjednoczenia z Unią Europejską.

„Raeköök” to wielopoziomowy kompleks, gdzie obok dwóch restauracji i dyskoteki mieści się także salon odnowy biologicznej, sauna, siłownia i basen. U wejścia kręci się kilku rosyłych ochroniarzy z krótkofalówkami. Olia, rosyjska piękność żywcem wyjęta z Dostojewskiego, spędza wieczór z przyjaciółkami. Wszystkie mają rosyjskie paszporty i karty czasowego pobytu, mimo iż urodziły się w Estonii. Olia obchodzi szesnaste urodziny. Uczęszcza do rosyjskiej szkoły i jest mistrzem junierek Estonii w taekwondo. Jej trener też jest Rosjaninem. Olia estoński zna słabo. Rozmawiamy po angielsku. – Żyjemy w naszym rosyjskim getcie. Moja mama jest inżynierem. Kształciła się w Petersburgu. Teraz pracuje w sklepie prowadzonym przez Amerykanów. – Przez te cholerne papiery nie może znaleźć lepszej pracy – żali się Olia.

## Między Wschodem a Zachodem

Polska, jako jeden z niewielu krajów europejskich, nie podpisała jeszcze z Estonią porozumienia o wolnym handlu. Zawieszono także połączenia lotnicze, a pociąg Warszawa – Tallin nie kursuje od lipca br. Zachód, mimo skandali korupcyjnych w Estonii, patrzy z niezwykłą przychylnością na poczynania „bałtyckiego tygrysa”. Przy wchodzeniu na rynki wschodnie i azjatyckie, jest to doskonały przyczółek ekonomiczny, a także militarny. Regionalny batalion pokojowy Balt Bat jest sukcesywnie wciągany przez NATO w operacje pokojowe Narodów Zjednoczonych. Prawdopodobnie Estończycy zastąpią Norwegów w oddziałach UNIFIL w południowym Libanie.

Kryzys rosyjski nie wywołał paniki na rynku estońskim. Ale Rosja, po Finlandii, jest wciąż drugim partnerem handlowym tego kraju, na którego przypada 14,5 proc. importu i prawie 1/5 proc. eksportu. Dramatyczna sytuacja gospodarcza i polityczna w Rosji nie pozostanie więc bez wpływu na ekonomię tego kraju bałtyckiego. Moskwa już miesiąc temu zagroziła podniesieniem stawek celnych na estońskie towary.

20 sierpnia 1998 r., w górującej nad Tallinnem twierdzy Toompea, 5 tys. ludzi celebrowało siódmą rocznicę proklamo-

wania niepodległości. Wśród zebranych byli zarówno członkowie parlamentu, którzy głosowali wtedy za niezależnością państwa estońskiego, jak i obecni rządzący. Wśród wspomnień przeważały jednak głosy krytyki. – Jestem rozczarowany – podsumował ostatnie lata pierwszy niekomunistyczny premier Edgar Savisaar. – Oczywiście, republika przetrwa, ale wzrost ekonomiczny, kosztem nieuczciwości i skandali, budzi negatywne uczucia. – Młoda estońska demokracja nie wykształciła jeszcze skutecznych narzędzi kontroli władzy. Państwo nie może lekceważyć swojego społeczeństwa – to zawsze gra na krótką metę. Któż jednak w tym ekspresie odważy się pociągnąć za hamulec bezpieczeństwa, skoro połowa pasażerów jedzie bez biletu?

(1998)

## Drugi egzamin studenta



Mart Laar po raz drugi został premierem. – Wyciągnąłem wnioski z popełnionych pomyłek. To przykre doświadczenie uczyć się na swoich błędach, a nie na cudzych – mówił w jednym z przedwyborczych wywiadów Mart Laar, lider Związku „Ojczyzna”.

Laar był pierwszym niekomunistycznym szefem rządu po odzyskaniu przez Estonię niepodległości w 1992 r. Dwa lata później ustąpił ze stanowiska w atmosferze skandalu, dziś powraca w glorii zwycięzcy. Po wyborach parlamentarnych 7 marca prezydent Lennart Meri właśnie jemu powierzył misję formowania nowej Rady Ministrów.

### Wygrała lewica, rządzi prawica

Największe poparcie elektoratu uzyskała co prawda socjaldemokratyczna Partia Centrum Edgara Savisaara, lecz rzeczywistym triumfatorom wyborów okazały się ugrupowania prawicy. Według danych centrum prasowego estońskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych, centryści zdobyli 23,4 proc. głosów. Dalej uplasowali się kandydaci liberalno-demokratyczni ze Związku „Ojczyzna” oraz Partii Reform Siima Kallasa, zdobywając po około 16 proc. głosów. Kolejne miejsca zajęli kandydaci z Partii Umiarkowanych Andresa Taranda (15 proc.) oraz politycy z Estońskiej Partii Koalicyjnej dotychczasowego premiera Marta Siimanna (7,6 proc.). Na końcu znalazła się Partia Chłopska – 7,3 proc. oraz jedyne ugrupowanie mniejszości rosyjskiej, które przekroczyło pięcioprocentowy próg: Estońska Zjednoczona Partia Ludowa (6,1 proc.).

Po ogłoszeniu wyników stało się jasne, że populistyczni centryści nie mają szans na zdobycie parlamentarnej większości. Koalicja proeuropejskiej prawicy: „Ojczyzna”, reformiści oraz

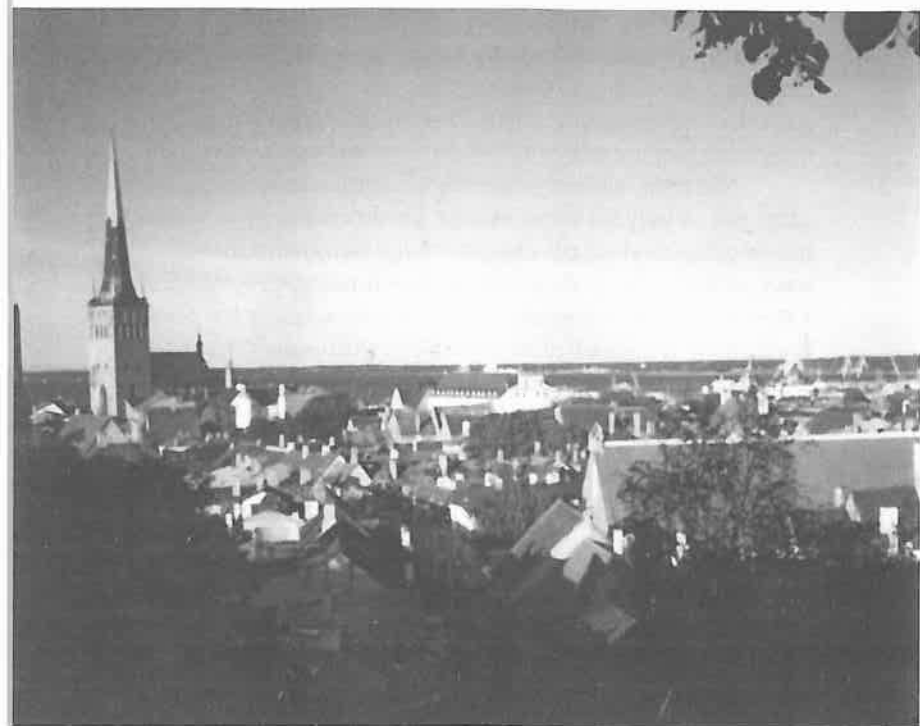
umiarkowani, ma w sumie 53 miejsca w 101-osobowym Riigikogu. Rządząca do tej pory Partia Koalicyjna przejdzie do opozycji.

Zgodnie z konstytucją, prezydent musi w ciągu 14 dni po inauguracyjnym posiedzeniu parlamentu wskazać kandydata na nowego premiera. Meri zrobił to następnego dnia. Zaufaniem obdarzył Marta Laara, lidera prawicowego Związku „Ojczyzna”. Kolejne dwa tygodnie należą właśnie do niego. W tym czasie powinien przedstawić parlamentowi skład rządu. Jeśli zostanie on zaakceptowany, to nominowany premier przedstawi ministrów prezydentowi. Gdyby Laarowi misja się nie powiodła, Meri w ciągu tygodnia powoła innego kandydata, który dostaje następne 14 dni. Możliwa jest jeszcze trzecia próba (tym razem szefa rządu znów proponuje parlament), po czym w razie niepowodzenia rozpisane zostają nowe wybory. Dwa ostatnie scenariusze są bardzo mało prawdopodobne. Współpraca między koalicjantami układa się dobrze, a przyszli ministrowie pragną jak najszybciej wprowadzić się do swoich biur.

### **Między Europą a Rosją**

Przebywający z roboczą wizytą w USA prezydent Lennart Meri z zazdrością spoglądał na rozszerzenie sojuszu atlantyckiego o Czechy, Polskę i Węgry. – Dla nas NATO i Unia Europejska to dwie strony tej samej monety – powiedział w Waszyngtonie prezydent, przypominając o aspiracjach swego kraju. Determinacja Estończyków jest zrozumiała. Ostatni partyzant w estońskich lasach zginął z rąk KGB w 1973 r., wojska sowieckie wycofały swoje siły w roku 1994, a uwieńczeniem zabiegów dyplomatycznych było podpisanie w Petersburgu traktatu granicznego z Rosją, 5 marca tego roku. Meri z zadowoleniem przyjął wyniki wyborów. – Obywatele Estonii wybierali między dwoma przeciwnymi kierunkami: Europą i Rosją – uważa prezydent. Kampania wyborcza była spokojna i niezbyt efektywna. Lewica opowiadała się za zwiększeniem socjalnego zaangażowania państwa, prawica zaś za kontynuowaniem wolnorynkowych reform oraz za szybką integracją ze strukturami





Fot. Panorama Tallina.

---

euroatlantykimi. Najbardziej znamienym punktem kampanii była propozycja zniesienia liniowego podatku od dochodów (26 proc.), estońskiego wolnorynkowego dogmatu, i zastąpienie go podatkiem progresywnym. Pomysł autorstwa Partii Centrum najwidoczniej nie przypadł większości wyborców do gustu.

Nie było, wbrew przewidywaniom, oznak kampanii negatywnej. A były ku temu okazje. Dosłownie w przeddzień wyborów zakończył się proces przeciwko Siimowi Kallasowi, liderowi reformistów, podejrzanemu o defraudację 10 mln dolarów z kasy Banku Północnoestońskiego w czasach, gdy był prezesem Banku Centralnego. Kallas został uniewinniony. Wyborcy zdają się być przyzwyczajeni do podobnych incydentów – trudno w Estonii znaleźć liczącego się polityka, który nie byłby uwikłany w jakiś skandal.

Mimo rozterek elektorat skierował się na zachód. Ludzie dawali temu wyraz już w przedwyborczych sondażach. – Mam tylko dwóch kandydatów. Jeden to Partia Reform, drugi zaś to Związek „Ojczyzna” – powiedział tygodnikowi „The Baltic Times” Andrus, 28-letni project manager w jednej z tallińskich firm komputerowych.

### **Za 300 dolarów**

Fatalna pogoda w dniu elekcji nie zachęcała do odwiedzania lokali wyborczych. Do urn poszli przede wszystkim ludzie młodzi, zadowoleni z liberalnych przeobrażeń w kraju. Prawie połowa elektoratu została jednak w domu. „Głosowanie nie ma sensu. Nic się nie zmieni poza rządzącymi” lub „Nie mam nikogo, komu mógłbym zaufać” – tak odpowiadało wielu Estończyków na pytania ankietowanych. W porównaniu z frekwencją z poprzednich wyborów (69-proc.), tegoroczna (57 proc.) wypadła dość blado. Zeszłojesienne wybory w ościennej Łotwie, połączone z referendum o obywatelstwo, zgromadziły aż 72 proc. elektoratu.

Gospodarka bałtyckiego rekinu nie zaliczy ubiegłego roku do udanych. Ekspertki szacują, że przyrost produktu krajowego brutto wyniósł w roku poprzednim ok. 4 proc., co w porówna-

niu z 11,4 proc z 1997 r. jest drastycznym spadkiem. Ministerstwo Spraw Ekonomicznych dotychczas nie podaje dokładnych danych na temat wzrostu gospodarczego. Niedawno opublikowana książka, przedstawiającego Estonię jako rzetelnego kandydata na członka Unii Europejskiej, przytacza optymistyczne liczby za pierwsze półrocze. Nieznane były wówczas skutki fali kryzysów azjatyckiego i rosyjskiego.

Pośród krajów bałtyckich, Estonia jest w najmniejszym stopniu uzależniona od Rosji. Ale mimo iż w kierunku Moskwy wysła się tylko 20 proc. wszystkich eksportowanych towarów, sytuacja na tamtejszym rynku nie pozostaje bez znaczenia. Aby uchronić się przed nieprzewidywanymi wydarzeniami, Estończycy zaciskają pasa, o czym świadczy topnienie deficytu. Zmniejszono państwowe wydatki, a z budżetowej nadwyżki ustanowiono Fundusz Rezerwy Stabilizacyjnej, który inwestuje za granicą. Do 8,2 proc. spadła inflacja, co należy uznać za sukces. Poprawa pozostałych wskaźników ekonomicznych, w porównaniu z dynamiką lat poprzednich, jest raczej symboliczna.

Zagraniczne przedsiębiorstwa, zachęczone niskimi kosztami produkcji, nadal chętnie inwestują nad Bałtykiem. Jednakże to, co jest atrakcyjne dla inwestorów, spotyka się z niezadowolaniem obywateli. Średnia płaca wynosi 300 dolarów. Jest to niewiele w porównaniu z panującymi tu „europejskimi” cenami żywności czy innych niezbędnych artykułów.

Właśnie w rozczarowaniu standardem życia należy upatrywać przyczyny porażki dotychczasowego rządu. Przeciętny Estończyk chce przede wszystkim poprawy swoich warunków życia – to główny powód wysokiego wyniku populistycznej socjaldemokracji.

### **Jaki premier, taki kraj**

Mart Laar przyzwyczał swoich wyborców do radykalnych działań. To w dużej mierze jemu estońska gospodarka zawdzięcza sukces. Kiedy obejmował urząd pierwszego demokratycznego premiera po odzyskaniu przez kraj niepodległości,

miął niespełna 32 lata. Ówczesny minister spraw zagranicznych Jüri Luik, dziś kandydat na ministra obrony, miał lat 26, dlatego pierwsze dwa lata demokracji pod batutą absolwentów Uniwersytetu w Tartu zwykło nazywać się „rządami studentów”. Młodzi demokraci, zafascynowani ideami Hayeka i Friedmana, nie pozostawili żadnych złudzeń, co do kierunku swojej polityki. Zbudowali silną walutę i zliberalizowali handel. Likwidowali nierentowne kombinaty i prywatyzowali posowiecki majątek. Co prawda koniec kadencji Laara dał początek niechlubnej serii nadużyć ze strony wysokich urzędników państwowych, lecz tylko dzięki zdecydowanym reformom liberalnym Estonii udało się zostawić w tyle wszystkich konkurentów o unijną stawkę.

Dziś Laar powraca na czele nowego rządu, z nowymi sojusznikami. Negocjacje odnośnie obsadzenia kluczowych ministerstw zakończyły się w piątek. Ministrem finansów zostanie najprawdopodobniej przywódca Partii Reform Siim Kallas – ex-prezes Banku Centralnego w latach 1991 – 1994, i były minister spraw zagranicznych 1995 – 1996 r. Lider trzeciego członka prawicowego aliansu – Partii Umiarkowanych – Toomas Hendrik Ilves pozostanie na stanowisku, piastując urząd ministra spraw zagranicznych. Każdy z koalicjantów otrzyma pięć ministerialnych tek.

Zwycięzcy zapowiedzieli powrót do radykalnych, wolnorynkowych reform. Jak podaje Estońska Agencja Informacyjna ETA, pierwszym krokiem, co zostało już zatwierdzone przez trójkę koalicjantów, ma być zniesienie podatku dochodowego dla przedsiębiorstw. Szacuje się, że ta inicjatywa przyciągnie dalsze inwestycje i pozwoli na utworzenie 13 tys. nowych miejsc pracy rocznie. Przeciwnicy pomysłu obawiają się reakcji Unii Europejskiej i dziury w narodowym budżecie – wpływy z tego podatku w 1999 roku mają bowiem wynieść 1,65 mld estońskich koron (ponad 206 mln DM). Autorzy tego pomysłu – Partia Reform, której wyborczy slogan brzmi: „Silna ekonomia, pewna przyszłość” – replikują, że budżetowy deficyt wyrówna wzrost dochodu z podatku od sprzedaży.

## Sylwetka

Mart Laar urodził się 39 lat temu w Viljandi, na południu kraju. W wieku 23 lat obronił doktorat z historii na Uniwersytecie w Tartu. Przez dwa lata uczył historii w tamtejszej szkole średniej.

20 sierpnia 1991 r. Estonia przyjęła deklarację o przywróceniu niepodległości. Nową konstytucję uchwaliło Zgromadzenie Konstytucyjne, którego członkami byli zarówno przedstawiciele Rady Najwyższej Estońskiej SSR, jak i opozycjoniści z Kongresu Estonii. 28 czerwca 1992 r. Estończycy przyjęli w referendum nową ustawę zasadniczą, która weszła w życie tydzień później.

Równoległe trwały przygotowania do rozpisania wolnych wyborów, których fundamentem była ordynacja uchwalona w kwietniu. 20 sierpnia Estończycy wybrali parlament. Urząd prezydenta objął Lennart Meri, a na czele nowego rządu stanął Mart Laar.

Był on inicjatorem radykalnych reform wolnorynkowych, które przyczyniły się do gospodarczego sukcesu tego państwa. Ustąpił w roku 1994, a jego reputacja została nadszarpnięta dwoma aferami: jedną ze sprzedażą izraelskiej broni, kolejną zaś z upłynnieniem dużej liczby rubli w zamieszaniu związanym z wprowadzeniem narodowej waluty.

Od 1995 r. Laar stoi na czele prawicowego ugrupowania Związek „Ojczyzna”. 19 marca 1999 roku prezydent powierzył mu misję formowania nowego rządu. Laar jest żonaty, ma dwójkę dzieci. Włada angielskim, fińskim, niemieckim i rosyjskim.

(1999)

# Poprawka z ekonomii



Zwycięzcą wyborów z 7 marca okazało się socjaldemokratyczne ugrupowanie byłego premiera Edgara Savisaara – Estońska Partia Centrum, jednak to nie lewica będzie dzierżyć ster rządów – jest zbyt słaba, aby stworzyć parlamentarną większość. Nowy gabinet utworzą prawdopodobnie ugrupowania centroprawicowe: Związek „Ojczyzna” – partia byłego szefa rządu z lat 1992 – 94 Marta Laara, Partia Reform z Siim Kallasem na czele oraz Partia Umiarkowana – pod wodzą Andersa Taranda. Jednym z najważniejszych kandydatów na premiera jest Laar, który powiedział w pierwszych powyborczych reakcjach, że widziałby w swoim rządzie dotychczasowego premiera Savisaara.

Centroprawicowa koalicja będzie największym obozem w nowym parlamencie, w którym – według prognoz, obejmie 50-60 miejsc. Obserwatorzy są zgodni, że na porażkę socjaldemokratów wpłynęły: niezadowolenie społeczne wynikające z uchybień w procesie prywatyzacji, ubiegłoroczna stagnacja gospodarcza i pogłębienie nierówności społecznych. Mimo że oficjalne wyniki poznamy dopiero 17 marca, rozmowy o stworzeniu koalicji już się rozpoczęły.

## Powrót Laara

Mart Laar był pierwszym demokratycznym premierem po upadku komunistycznego reżimu. Wraz ze swoimi kolegami byli politykami w okolicach trzydziestki, niektórzy w chwili wejścia do rządu mieli dwadzieścia kilka lat. Nic dziwnego, że pierwsze lata wolnej Estonii zwykło się nazywać „rządami studentów”. Absolwenci Uniwersytetu w Tartu od początku wzięli się ostro do pracy. Społeczeństwo uznało jednak, że płaci zbyt wysoką cenę za proces transformacji.

Czy kolejna zmiana ekipy oznacza ostateczny triumf wolnorynkowej doktryny tamtejszych liberałów?

Kiedy pod koniec sierpnia ubiegłego roku wybierałem się do stolicy tego niewielkiego kraju, którego populacja równa jest liczbie mieszkańców Warszawy, Tallin opisywano mi jako jedno z najpiękniejszych miast europejskich. Istotnie, hanzeatyckie Stare Miasto robi niesamowite wrażenie. Estończycy ze skandynawską uporczywością używają telefonów komórkowych, Internet jest tam popularnym miejscem wymiany informacji, a pod licznie ustawionymi bankomatami panuje nieustanny ruch. Turysta może wyrobić sobie mylne przekonanie o bałtyckiej rzeczywistości, obserwując atrakcyjne klientki markowych sklepów i luksusowe limuzyny parkujące pod kasynami. Jednak codzienność niczym nie przypomina eldorado. Średnia płaca nie wystarcza na wiele. Na kokosy mogą liczyć głównie ci, którzy w jednym ręku potrafią skupić przywileje kapitału i władzy.

Po rozpadzie Związku Sowieckiego, Estonia rozpoczęła swój marsz w kierunku liberalnej demokracji. W stosunkowo krótkim czasie udało się wyhamować inflację, choć dziś przekracza ona jeszcze 10 procent i stanowi jedyną formalną przeszkodę do całkowitej integracji z Unią Europejską. Przyciągnięto inwestorów zagranicznych, którzy lokują w tym kraju około 250 milionów dolarów rocznie. Obroty handlowe Estonii z krajami Unii (głównie z Finlandią i Szwecją) to procent wszystkich obrotów kraju. Według ekspertów Estonia znalazła się w pierwszej trzydziestce najbardziej liberalnych ekonomii świata. Gospodarkę napędzają przedsiębiorczość i niskie podatki. W Estonii nie ma żadnych ograniczeń i ceł w obrocie międzynarodowym.

Estonia do niedawna przewodziła byłym krajom Europy Wschodniej na drodze do stowarzyszenia ze strukturami europejskimi. Prognozy były optymistyczne, tak z więc zaskoczeniem powitano informacje o radykalnym spowolnieniu wzrostu gospodarczego.

## **Zadyszka lidera**

Struktura handlu międzynarodowego Estonii od początku odzyskania przez nią niepodległości wskazuje na silne związki z Zachodem. Finlandia pozostaje najważniejszym partnerem. Finowie, a w dalszej kolejności Szwedzi, Amerykanie i Rosjanie są głównymi inwestorami w tym kraju. Łącznie inwestycje zagraniczne przekroczyły w ubiegłym roku 2 mln marek niemieckich. Wygrana liberalnej prawicy oznacza, że polityka proeuropejska i wolnorynkowa będzie kontynuowana. Widoczne jest odchodzenie od związków ekonomicznych z Rosją, lecz udział tego kraju w strukturze handlu zagranicznego republiki pozostaje wciąż znaczący.

Zaawansowana jest prywatyzacja gospodarki, mimo wstrząsających nią skandali korupcyjnych. Szacuje się, że 70 procent produktu krajowego brutto pozostaje w sektorze prywatnym. W kolejce do kolejnego etapu prywatyzacji czekają tradycyjne państwowe monopole, energetyka, przemysł paliwowy, koleje i telekomunikacja, jednak aż 90 procent gruntów rolnych znajduje się w rękach państwa.

## **Kierunek: Zachód**

W 1998 r. weszła w życie umowa stowarzyszeniowa z Unią Europejską, od tej chwili rozpoczął się nowy rozdział w integracji estońskiej demokracji ze strukturami europejskimi.

Od samego początku utrzymywano ścisłą współpracę z NATO oraz z siłami wojskowymi innych państw tego regionu, Europa Zachodniej, a także Polski. Przykładem owej kooperacji są doroczne manewry Baltic Challenge, które w zeszłym roku odbywały się na Litwie. Innym rodzajem zaangażowania wojskowego jest BaltBat, wykorzystywany w misjach pokojowych. Służą w nim żołnierze państw bałtyckich.

Głównym problemem życia politycznego republiki pozostaje korupcja. Społeczeństwo od początku procesu transforma-



cji traci zaufanie do władzy. Poprzednik Marta Siimanna – Tiit Vahi obsadził ministerialne stanowiska swoimi poplecznikami z estońskich elit gospodarczych, a musiał odejść po aferze korupcyjnej.

Gabinet centrolewicowego Marta Siimanna również był targany aferami na szczycie. Zarówno obecnego prezydenta Estońskiego Banku Centralnego – Vahura Krafta, jak i jego poprzednika – Siima Kallasa podejrzewano o defraudacje ponad 10 milionów dolarów. Bankowość – rzekomy filar estońskiej gospodarki – powoli zaczęła tracić znaczenie. Na skutek machinacji z firmami szwajcarskimi z kasy dwóch innych państwowych banków „wypłynęło” w nieznanym kierunku 8 milionów dolarów. Po serii mniejszych bankructw w końcu sierpnia ubiegłego roku ogłoszono upadłość dużego banku Maapank. W aferę zamieszani byli dwaj członkowie rządu Siimanna: minister finansów – Mart Opmann i minister spraw socjalnych – Tiitu Aro. Niejasne były też kulisy ostatniego odwołania ministra spraw zagranicznych Toomasa Ilvesa. Także bohaterowie obecnych wyborów parlamentarnych zapisali się w pamięci jako czarne charaktery wolnego rynku. W przeddzień elekcji uniewinniono od zarzutów o nadużywanie stanowiska prezesa Banku Centralnego lidera Partii Reform – Siima Kallasa, natomiast obecny kandydat na premiera – Mart Laar, w 1994 roku ustępował również w atmosferze skandalu.

### **Ciężka dola Rosjanina**

Innym problemem, z którym boryka się Estonia – podobnie jak pozostałe republiki bałtyckie – jest mniejszość rosyjska. W Estonii żyje oficjalnie ponad 400 tysięcy Rosjan, czyli 30 procent populacji. W rzeczywistości liczba ta jest większa. Po odzyskaniu niepodległości Estonia stała się państwem dwunarodowym. Rosjanie, aby uzyskać obywatelstwo, muszą zdać niezwykle trudny egzamin z języka, kultury i historii Estonii, czego mogą się nauczyć na płatnych kursach (około 140 dolarów). Sytuacja staje się drama-

tyczna. Rosjanie mają trudności ze znalezieniem pracy, są gorzej wykształceni. Większość z nich nie posiada praw wyborczych, nie obejmuje ich także ubezpieczenie społeczne. Prawe skrzydło sceny politycznej uważa, że polityka rządu wobec mniejszości narodowych jest zbyt surowa, dlatego można liczyć na liberalizację przepisów. Rosjanie ponownie mają swoich przedstawicieli w parlamencie. Jeden z ich liderów, Sergei Ivanov ze Zjednoczonej Partii Ludowej, uważa, że władanie językiem kraju, w którym się żyje, to za mało na pełną integrację ze społeczeństwem.

Rozmawiając z Rosjanami, słyszałem przeważnie opinie o ich trudnej sytuacji. Czułem niezadowolenie z polityki władz i frustrację wynikającą z problemów, których następcza brak uregulowania ich statusu – Żyjemy w naszym rosyjskim getcie – to najbardziej znamienny komentarz, którego autorką była pani inżynier, wykształcona w Petersburgu, a w Tallinie pracująca jako recepcjonistka za połowę pensji, jaką otrzymuje estoński robotnik.

Równie dynamicznie jak gospodarka, rozwija się przestępczość zorganizowana. Według danych Interpolu, Estonia jest wielką pralnią brudnych pieniędzy. Źródła policyjne podają, że liczba przestępstw związanych z narkotykami zwiększyła się w roku ubiegłym o 74 procent, a kradzieży samochodów – o 13,5 procent.

Polska, jako jeden z niewielu krajów europejskich, nie podpisała dotychczas z Estonią porozumienia o wolnym handlu. Wzajemne kontakty przedsiębiorców, ludzi nauki i kultury utrudniają także problemy komunikacyjne. Nie latają samoloty, nie kursują pociągi. Jeśli mamy ambicje odgrywania roli mocarstwa regionalnego, działania Ministerstwa Spraw Zagranicznych powinny iść w kierunku rozwoju współpracy gospodarczej, kulturalnej i naukowej z państwami regionu bałtyckiego i budowania wzajemnych więzi. Zmiana rządu w Estonii daje ku temu znakomitą okazję.

(1999)

# Walka młodych



Organizacje młodzieżowe stanowią bardzo istotne ogniwo w ruchu opozycyjnym na Białorusi. Do najaktywniejszych należą przybudówki największych partii: Młodzieżowa Frakcja Białoruskiego Frontu Narodowego, Forum Obywatelskie, Młoda Hramada. To one utworzyły w listopadzie zeszłego roku koalicję „Młoda Białoruś”, mającą na celu współpracę opozycji i walkę z autorytarnym reżimem.

Aktywiści nie organizują jedynie demonstracji nękających administrację rządową – dzięki pomocy finansowej zachodnich organizacji pozarządowych, są oni również zaangażowani w działalność na polu międzynarodowym.

## Polska strategiczna

Wśród krajów przychylnie nastawionych do białoruskiej opozycji Polska zajmuje szczególne miejsce. Proeuropejscy młodzi Białorusini widzą w Polsce „bratnią duszę” – „łączy nas walka o niepodległość. Możecie przekazać nam wiele swoich doświadczeń” – uważa Janek Chłabowicz, przedstawiciel koalicji „Młoda Białoruś” w Polsce. Młodzi opozycjoniści są zadowoleni ze współpracy z Polakami, mimo wstrzeźliwej postawy polskiej służby dyplomatycznej. Kooperacja między organizacjami młodzieżowymi ma duże znaczenie strategiczne, umożliwia bowiem pozyskiwanie życzliwości wpływowych polityków, torując tym samym drogę oficjalnym kontaktom. Dzięki zaproszeniom od rówieśników z Polski, młodzi Białorusini mogą uczestniczyć w wielu konferencjach i seminariach promujących wolnorynkową gospodarkę i idee społeczeństwa obywatelskiego.

Duże znaczenie ma także możliwość uzyskania pomocy dla uchodźców politycznych. Dzięki tej współpracy, powstanie

wkrótce Stowarzyszenie Pomocy Białoruskiej Emigracji (czwarta fala ucieczek z kraju rozpoczęła się po wyjeździe do Stanów Zjednoczonych przewodniczącego Frontu Narodowego Zianona Paźniaka w 1995 roku). Celem tego stowarzyszenia jest pomoc ofiarom reżimu Łukaszenki przebywającym na uchodźstwie. Białorusini na obczyźnie mogą liczyć na wsparcie w znalezieniu pracy i załatwieniu formalności niezbędnych do pobytu w Polsce. Być może pomoc obejmie także stypendia dla emigrantów, którzy chcą się kształcić.

Przedstawiciele największych młodzieżowych ugrupowań tworzących obecnie koalicję „Młoda Białoruś” złożyli na ręce premiera Jerzego Buzka list intencyjny, w którym proszą o pomoc i zrozumienie dla młodej, białoruskiej emigracji politycznej. „Tylko w ostatnich kilkunastu miesiącach usunięto z powodów politycznych z wyższych uczelni kilkadziesiąt osób. Wyrzuceni trafiają w większości do wojska, gdzie poddaje się ich silnym represjom. W ten sposób dyktatura blokuje rozwój samodzielnie myślącej inteligencji białoruskiej, odbiera jej należną przyszłość” – czytamy w liście.

### **Prezydencki fantom**

Czy polityczni emigranci powrócą kiedyś do swoich domów? Sytuacja polityczna na Białorusi jest nadal skomplikowana. Opozycyjny parlament XIII kadencji wyznaczył termin wyborów prezydenckich na 16 maja tego roku. Jest to zgodne z pierwszą białoruską konstytucją z 1994 roku. Według deputowanych prezydent został wybrany na 5 lat, więc jego kadencja zbliża się do końca. Istnieje jednak obawa, że administracja Łukaszenki nie uzna wyborów. Według ludzi prezydenta, głosowanie powinno się odbyć dopiero za 2 lata, o czym mówi ustawa zasadnicza, przyjęta w referendum z 1996 roku. Poprawki nie uznała większość krajów demokratycznych, bowiem zmiana konstytucji w referendum jest niezgodna z prawem.

Przewodniczący Centralnej Komisji Wyborczej, Wiktar Hanczar zapowiedział, że rejestracja kandydatów rozpocznie

się pierwszego marca. Wybory będą finansowane przez specjalnie utworzony w tym celu fundusz. Do udziału w pracach CKW zostaną zaproszeni międzynarodowi obserwatorzy, w tym powracający do Mińska zachodni ambasadorowie. Zdaniem analityków, po tym jak rząd Łukaszenki nie uzna decyzji parlamentu XIII kadencji, co będzie kolejnym pogwałceniem konstytucji z 1994 roku, na Białorusi utrwali się dwuwładza. Prezydencka Prokuratura Generalna wydała oświadczenie, że organizowanie majowych wyborów może zostać uznane za próbę przewrotu państwowego.

### **Kryzysowa narzeczona**

Obywatele naszego wschodniego sąsiada patrzą ze strachem w przyszłość. 25 grudnia 1998 r. prezydenci Białorusi i Rosji podpisali deklarację zapowiadającą utworzenie państwa związkowego (Związek Białorusi i Rosji – ZBiR). Jest to już trzecia próba integracji obu państw. Tym razem władze obu krajów chcą wspólnych organów władzy, administracji, wspólnego budżetu, waluty, a także prowadzenia jednolitej polityki zagranicznej i obronnej. Powyższe decyzje można uznać za spektakularne. Łukaszenka pali się grunt pod nogami. Opinia międzynarodowa jest coraz bardziej nieprzychylna dyktaturze. W kraju bieda aż piszczy. Od roku dolar podrożał ponad trzykrotnie, w sklepach straszą nagie haki, jak za dawnych lat. Według opozycji, 85 procent społeczeństwa żyje na granicy ubóstwa. W nie lepszej kondycji jest też niemal sztucznie przytrzymywany przy życiu Borys Jelcyn. Targanej kryzysem Rosji po prostu nie stać na finansowanie integracji z krajem, który notabene i tak pozostaje na jej utrzymaniu.

### **Łukaszenka musi odejść**

Wszystko wskazuje na to, że za kilka miesięcy oczy świata skierują się na Mińsk – Białorusini będą musieli zdecydować, czy nadal chcą żyć w nędzy pod kierownictwem obecnego prezydenta, czy też chcą wybrać nowego lidera, który wyprowadzi

kraj z kryzysu i rozpoczęcie reformy – uważa były przewodniczący Rady Najwyższej, Stanisław Szuszkiewicz. Międzynarodowy Fundusz Walutowy jest gotowy przyznać Białorusi 100 milionów dolarów pożyczki, jednak wśród warunków, jakie ten kraj musiał spełnić przed jej uzyskaniem, znalazła się demokratyzacja rządów i liberalizacja gospodarki. Opinia międzynarodowa wzywa do wewnętrznego dialogu. Przebywająca w połowie stycznia w Mińsku grupa robocza Organizacji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie (OBWE), pod przewodnictwem byłego ministra spraw zagranicznych Rumunii Adriana Severina, uważa zmiany za niezbędne dla zapewnienia stabilności i bezpieczeństwa w regionie. Severin twierdzi, że rozwojowi dialogu może pomóc uniezależnienie mediów od władzy. Szef Grupy Roboczej wypowiedział się także krytycznie o planowanych na 4 kwietnia 1999 r. wyborach samorządowych, w których nie mogą brać udziału osoby karane za wykroczenia administracyjne, na przykład za udział w demonstracji. W praktyce oznacza to wyeliminowanie z gry wyborczej blisko 2 tysiące białoruskich opozycjonistów.

### **Daleko do domu**

Podział na „młodych” i „starych” opozycjonistów daje się coraz wyraźniej we znaki. Oponenci Łukaszenki z dużym stażem z niechęcią podchodzą do współpracy wykraczającej poza ich własne ugrupowanie. Należy wziąć pod uwagę, że większość z nich należała w przeszłości do Komunistycznej Partii Związku Sowieckiego. Pluralizm partyjny po upadku imperium zrodził konflikt interesów, a także animozje osobiste. Opozycja potrafi zjednoczyć się tylko w ekstremalnych sytuacjach. Tak działo się przed dyktatorskim referendum w 1996 roku, tak jest teraz – przed majowymi wyborami prezydenckimi. Według opinii analityków, na trwałą współpracę trudno jednak liczyć, białoruscy politycy zaczynają budowanie wzajemnego zaufania od zera. Tymczasem młodzi są zdecydowani, chcą radykalnych reform, takich jak w Estonii. Domagają się wolnego rynku, a przede

wszystkim niezależności do Rosji i zacieśniania związków z Zachodem.

Co wierzycie, że kiedykolwiek wrócić do waszych domów? – pytam moich rozmówców – Choć nasz kraj przeżywa trudne chwile, już za kilka miesięcy dowiemy się, na co stać białoruskie społeczeństwo – mówi Janek. – Ze swojej strony będziemy z całych sił pomagać przy organizacji majowych wyborów. Kluczowym celem opozycji jest utworzenie jak największej liczby okręgów wyborczych, wówczas będziemy mogli liczyć na duże poparcie. Niech Zachodni politycy pamiętają, że tylko dzięki ich pomocy wybory mają szansę w ogóle się odbyć, i tylko dzięki pośrednictwu OBWE i ONZ mogą zostać uznane na całym świecie – dodaje.

(1999)

**Rozmowa z Valdisem Birkavsem,  
ministrem spraw zagranicznych Republiki Łotwy**

## **Wejść do Unii szybciej niż Polska**



**Tomasz Teluk: Panie ministrze, jakie są główne cele polityki zagranicznej Republiki Łotwy?**

**VALDIS BIRKAVS:** Polityka zagraniczna powinna być jak solidny stół, na którym można postawić sytą strawę i dobry napitek. Łotewski stół, jak każdy, ma cztery nogi -- pełnoprawne członkostwo w Unii Europejskiej, wejście do NATO, dobre stosunki z krajami ościennymi (w tym z Rosją) i współpracę regionalną. Zależy nam oczywiście także na pozostałych krajach bałtyckich i państwach skandynawskich. Ale najważniejsze jest wstąpienie do Unii Europejskiej.

**- W jakim stopniu Łotwa jest przygotowana do przejęcia prawnego dorobku Unii?**

- Jesteśmy w pełni gotowi do rozpoczęcia negocjacji członkowskich. Łotwa spełnia wszystkie niezbędne kryteria, również te dotyczące mniejszości etnicznych, co potwierdziła Komisja Europejska. Kryteria polityczne nie nastręczają żadnego problemu. Nasz model gospodarczy odpowiada standardom europejskim. Staramy się, by nasza gospodarka była coraz ściślej związana z rynkiem europejskim: blisko 60 proc. naszego eksportu trafia do krajów Unii. Również nasze sądownictwo i system prawny przeszły niezbędne modyfikacje. Teraz najważniejszą sprawą jest rozpoczęcie negocjacji. Łotwa jest najbar-



dziej dynamicznie rozwijającym się państwem wśród krajów stowarzyszonych, licząc także Polskę.

– **Czyżby?**

– Absolutnie tak. Stwierdziła to Komisja Europejska. W 1997 roku byliśmy jedynym krajem rekomendowanym do rozpoczęcia negocjacji członkowskich w roku 1999. Dynamika rozwoju gospodarczego była wtedy najwyższa.

– **Jednak Łotwa nie znalazła się w pierwszej grupie państw zaproszonych do negocjacji. Spośród krajów bałtyckich znalazła się tam tylko Estonia.**

– Cieszymy się z sukcesów Estonii, co nie znaczy, że nie jesteśmy równie dobrze przygotowani. Nasze wyniki w niektórych dziedzinach są nawet lepsze, i tym samym nasza pozycja w negocjacjach jest mocniejsza. Niezaproszenie Łotwy do pierwszej grupy negocjacyjnej to wewnętrzny problem Unii Europejskiej. Uważamy, że byliśmy odpowiednio przygotowani, nie mamy jednak do nikogo pretensji. Nasz kraj jest w czołówce drugiej grupy krajów ubiegających się o członkostwo w Unii.

– **Co robi rząd, aby poprawić sytuację mniejszości narodowych na Łotwie?**

– Niech pan porozmawia z ludźmi na ulicy! Zorganizowaliśmy referendum w sprawie liberalizacji przepisów imigracyjnych. Niemcy dzwonią do nas i proszą, aby pozwolić im zapoznać się z naszym liberalnym prawem przyznawania obywatelstwa! To chyba najlepiej świadczy o naszej umiejętności rozwiązywania skomplikowanych problemów. Każdy na Łotwie może ubiegać się o obywatelstwo. Są oczywiście pewne kryteria, które należy spełnić, np. znajomość języka. Ale zainwestowaliśmy miliony w programy i nauczycieli, którzy uczą łotewskiego. Specjalna strategia integracyjna pozwala na naturalizację wszystkich żyjących w tym kraju. Łotewski parlament zachęcił wszystkich Rosjan, Polaków do przyjęcia obywatelstwa

łotewskiego. Wielu jednak tego nie robi. Dlaczego? Ponieważ, nawet nie mając obywatelstwa, nie czują się dyskryminowani. Niektórzy młodzi ludzie są zbyt leniwi, by uczyć się języka. Być obywatelem to także obowiązek, a nie każdy zechce służyć w łotewskiej armii.

**- Jak wyglądają stosunki sąsiedzkie z Rosją?**

- Jesteśmy chętni do rozmów, ale Rosja stale stosuje sankcje. Wywieranie na nasz kraj presji ekonomicznej to próba ingerencji w łotewską politykę. Stosuje się specjalne taryfy celne na łotewskie towary, zaostrzono kontrole na granicach. Konsekwencją jest 60-procentowe zmniejszenie wymiany handlowej z Rosją. Jednocześnie zwiększyła się wymiana handlowa z krajami Unii Europejskiej. Jest to nam na rękę, ponieważ coraz bardziej uniezależniamy się od gospodarki rosyjskiej. Kiedy w Rosji zaczął się kryzys, byliśmy na to przygotowani. Dlatego uchroniliśmy nasz rynek przed zapaścią. Uważam, że skala obrotów powinna rosnąć, ale udział handlu międzynarodowego z Rosją nie powinien przekraczać 10 proc. Możemy zwiększyć obroty z tym krajem, ale nie powinniśmy być od niego zależni.

Mamy przygotowane dla Moskwy propozycje uzgodnień politycznych, w tym traktat graniczny. Wiele z nich jest niezwykle korzystnych dla żyjących na Łotwie Rosjan. W naszym budżecie przewidujemy dla nich znaczną pomoc socjalną, lecz rząd w Moskwie nie dba o to. Rosyjska polityka niszczy obustronne relacje. To my musimy chronić mieszkających tu Rosjan od sankcji nałożonych przez ich macierzysty kraj. Żadna presja nie zmusi nas jednak do zmiany kursu polityki zagranicznej. Będziemy w Unii Europejskiej i w NATO.

**- Jak uszanować uczucia kombatantów: tych, którzy walczyli w Armii Czerwonej, i tych służących w Legionie Waffen SS?**

- Czy widział pan kwiaty pod Pomnikiem Wolności? Można sobie wyobrazić, jak głęboko zapadły w pamięć narodu

łotewskiego stalinowskie deportacje, jak głęboko Łotysze pragną wolności. Wśród weteranów służących w Armii Czerwonej i wśród byłych żołnierzy oddziałów nazistowskich było wielu ludzi, którzy pragnęli jednego -- aby Łotwa była wolna. Zgadzam się z prezydentem (Guntisem Ulmanisem -- przyp. T. T. ), że 16 marca nie jest odpowiednim dniem do świętowania (rocznica powstania Łotewskiego Legionu Waffen SS) . Ten dzień nie będzie upamiętniony w oficjalnym kalendarzu.

Proszę zauważyć: dawni wrogowie, np. Francuzi i Niemcy, tworzą dziś Unię Europejską, a ci, którzy spotykają się pod Pomnikiem Wolności, chociaż walczyli po przeciwnych stronach, wcale nie są wrogami. To ofiary tragicznej historii naszego państwa. Pozwólmy im składać kwiaty, jeśli tego pragną. Nieporozumieniem są insynuacje o rzekomym odradzeniu się faszyzmu. Weterani to starsi ludzie, których jedynym pragnieniem jest to, by pamiętano o ich walce w obronie wolnej Łotwy.

**- Jakie miejsce zajmuje Polska w polityce zagranicznej Łotwy?**

- Nasza polityka zagraniczna zmierza w tym samym kierunku, co polska. Niezmiernie cieszymy się z polskiego członkostwa w NATO i doceniamy silne poparcie waszego kraju dla łotewskich starań. Jesteśmy zadowoleni ze współpracy z Polską. Jedyną rzeczą, która mnie nie satysfakcjonuje, to wymiana handlowa. Jest ona niższa od obrotów Łotwy z Egiptem! Na szczęście to się zmienia. Duży kraj to duży rynek, dlatego nasze stosunki handlowe powinny się rozwijać. Być może Polacy nie są świadomi, jak smaczne są owoce naszej ziemi? Powinniście wiedzieć więcej o naszych produktach. Muszę powiedzieć, że jako mały, ale dynamiczny kraj nie mielibyśmy nic przeciwko temu, gdyby udało nam się wejść do Unii Europejskiej szybciej niż Polska.

(1999)

# Perła o przyćmionym blasku



Walcząc o wolność swojej ojczyzny, Łotysze nieraz stawali po przeciwnych stronach barykady. Teraz, gdy spotykają się co roku pod Pomnikiem Wolności, pragną, by o tym pamiętano.

Ryga, stolica niewielkiej Łotwy, jest piękna i bogata. To wizytówka, która nie oddaje jednak prawdziwego obrazu całego kraju.

W malowniczych kamienicach, z których najstarsze pamiętają czasy Hanzy, powstały ekskluzywne sklepy. Nad bramami złocą się szyldy banków, ludzie tłoczą się w przytulnych kafejkach i załatwiają interesy. Nad odrestaurowaną Torna Iela, niedaleko Szwedzkiej Bramy wykutej przez przedsiębiorczego kupca, powiewa flaga Unii Europejskiej. Ryga to pierwsze miasto byłego ZSRR, które wyróżniono nadaniem prestiżowego statusu Stolicy Kultury Europejskiej w 2001 roku. W labiryncie uliczek trudno się oprzeć wrażeniu, że przygodny spacerowicz narusza prywatność tutejszych mieszkańców. Chodniki kończą się podwórkami, wiją się klatkami schodowymi, a restauracje i galerie znajdują się w odnowionych mieszkaniach.

Na wschód od Vecrigi – Starej Rygi – architektura zmienia się, lecz nie traci uroku. Zamiast wąskich uliczek – zielone parki. Gotycka zabudowa ustępuje miejsca kamienicom z początku ubiegłego stulecia. Gdziekolwiek pojawiają się całkiem nowe budynki z metalu i szkła. O dziwo – socrealizmu tu niewiele. W tej dzielnicy znajdują się: ambasada rosyjska, budynek ministerstwa i siedziby międzynarodowych korporacji. Ulica Alberta jest prawdziwą perłą Art Nouveau. Po parzystej stronie - domy zbudowane według kunsztownego projektu Michaiła Eisensteina, ojca sławnego reżysera Siergieja Eisensteina.

Świetność dawnej Rygi z dumą podkreślają lokalni patrioci. – To nie przypadek, że na miejsce publikacji swego sztandaro-

wego dzieła, „Krytyki czystego rozumu”, filozof Immanuel Kant wybrał dom wydawniczy Johann Friedrich Hartknoch właśnie w Rydze – podkreśla prof. Janis Stradins, przewodniczący Łotewskiej Akademii Nauk, która ma swą siedzibę w budynku będącym miniaturą warszawskiego Pałacu Kultury i Nauki.

Ryga miała ongiś świetne kontakty nie tylko z Królewcem, ale przede wszystkim z Lubeką, Tallinem i Petersburgiem. Hartknoch był zaś uznanym wydawcą dzieł filozoficznych i naukowych. Królewiec i Rygę łączyła również wolnomularska loża Trzy Gwiazdy, do której należał wydawca – mówi prof. Stradins. Tam, gdzie kiedyś stał dom wydawniczy Hartknocha, dziś mieszczą się budynki Ministerstwa Finansów.

## Republika kontrastów

Pod Pomnikiem Wolności widziałem wieniec utkany z 4200 kwiatów. To na pamiątkę 25 marca 1949 roku, kiedy Stalin rozpoczął masowe deportacje Łotyszy. Od 1992 roku w ten właśnie dzień, w którym wysiedlono 43 tysiące ludzi, wspomina się ofiary komunizmu. W tym roku przychodzący pod pomnik ludzie przynosili kolejne wiązanek i układali je wzdłuż ulicy. Tak powstał kobierzec z róż, chryzantem, gerber, tulipanów i lilii, który podzielił główną ulicę miasta – Brivibas. W ciągu następnego dnia kwiatowy dywan miał już kilkaset metrów.

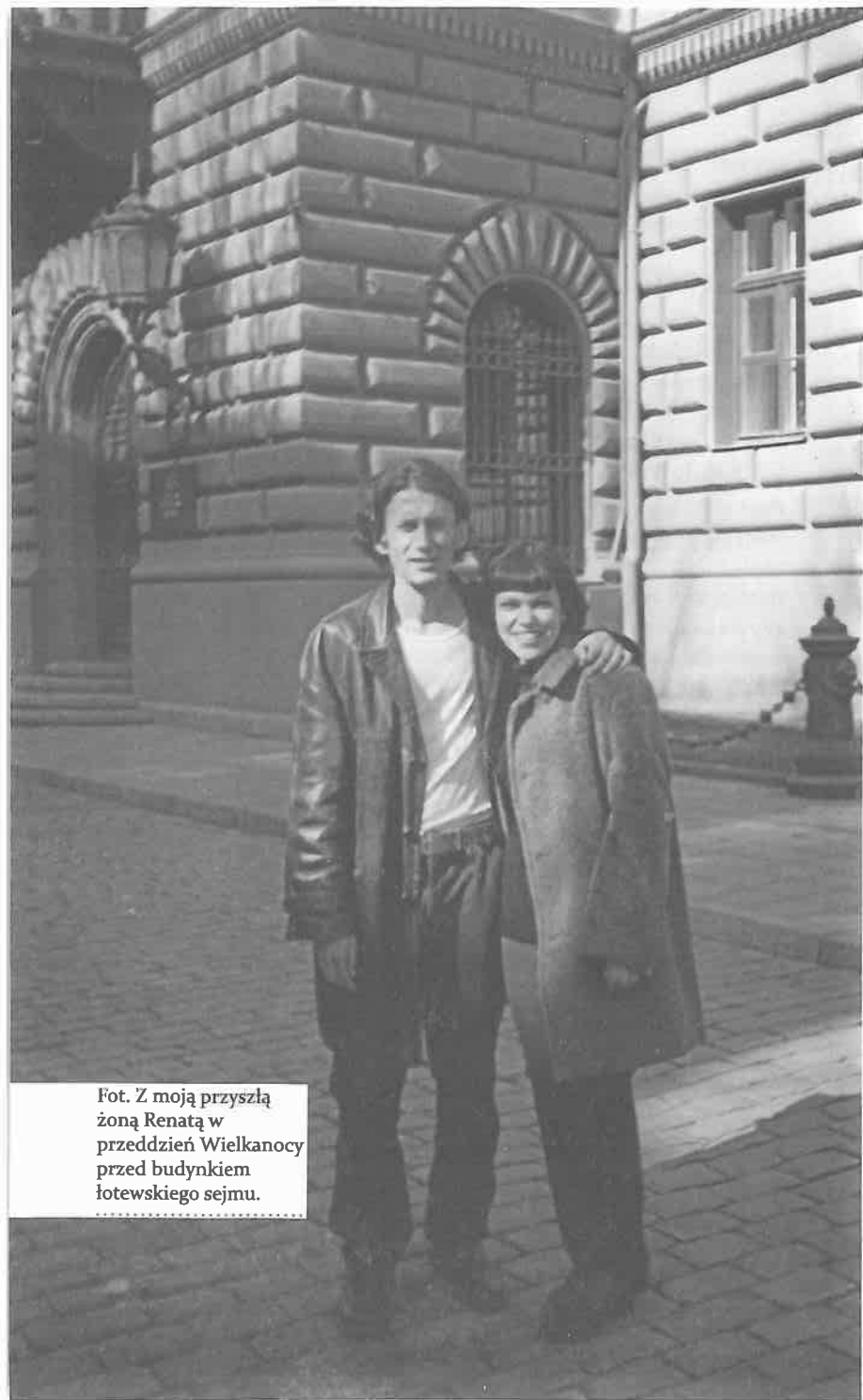
Jak kwiaty podzieliły ulicę Brivibas, tak historia dzieliła dziś Łotyszy. Walcząc o wolność swojej ojczyzny, niejednokrotnie stawali po przeciwnych stronach barykady. W roku 1918, u boku rewolucjonistów, wstawili się Łotewscy czerwoni strzelcy, a w czasie drugiej wojny światowej Łotewski oddział Waffen SS liczył aż 146 tys. żołnierzy. Jednakże, według historyków, w tym samym Legionie obok Łotyszy służyli także Ukraińcy, Rosjanie, Holendrzy i inne nacje. Rekruci byli w większości przymusowo wcielani do wojsk sowieckich i nazistowskich. Ci, którzy szli na front dobrowolnie, w swoim przekonaniu bili się o wolną ojczyznę. Teraz, gdy spotykają się co roku pod Pomnikiem Wolności, pragną, by o tym pamiętano.

Wieczorem młodzi Łotysze najchętniej wybierają się do „Alus seta Lido”, czyli baru piwnego Lido, mieszczącego się przy uliczce Tirgonu. Obok znajduje się restauracja „Divi Lasi”, gdzie serwuje się owoce morza, sałatki z morskiej kapusty i ryby. W środku gwarno i przestronnie. Półmrok, drewniane ławy, z głośników płynnie ludowa muzyka. Można dobrze zjeść, napić się i pogadać. – W Rydze mamy najlepszą dyskotekę w Europie – zapewnia mnie Andris, student III roku zarządzania Uniwersytetu Łotewskiego – Lepszym sprzętem może pochwalić się tylko zespół Pink Floyd.

Pod Operą Narodową tłumek elegancko ubranych kobiet i mężczyzn. Na afiszu Czajkowski, Verdi, Liepins i znakomity petersburski balet Borisa Eifmana. Podjeżdżają zagraniczne samochody. W klubie Pepsi-Forums gwiazda wieczoru – Shura, stylizowany na drag queen rosyjskojęzyczny gwiazdor muzyki pop. Nie każdego jednak stać na bilet za 20 dolarów. Ogolony na zero chłopak w dresie Adidasa proponuje wejście za pół ceny.

Następnego dnia na ulicy Wolności, dawniej Lenina, naprzeciwko McDonald'sa, wokół eleganckiej, ubranej w kusą spódniczkę Łotyszki o zniewalającej urodzie kręci się gestykujący Włoch. Wzywając wszystkich świętych, łamaną angielszczyzną błaga, aby wysłuchała go choć przez chwilę. Ta zbywa go dumnym, kpiącym uśmiechem. Niepocieszony południowiec wraca do stojącej nieopodal grupy mu podobnych, ubranych w ciemne okulary. „Italiańcy” zaczepiają każdą, czyli praktycznie co drugą, przechodzącą obok długonogą dziewczynę. – Pewnie proponują im pracę w jakiejś zachodniej agencji modelek – tłumaczy mi Dora, studentka jednej z paryskich szkół projektowania mody. – Przy obecnym szale na „Eastern Europe look” to zupełnie zrozumiałe.

Całemu zamieszaniu przyglądają się krótko ostrzyżeni chłopcy w skórach. Palą papierosy i rozmawiają przez telefony komórkowe. Oni też zaczepiają dziewczyny, próbując umówić się na wieczór. Te najładniejsze przeważnie mówią po rosyjsku. Wiele z nich wybierze raczej niepewną karierę na Zachodzie, niż pokój z kuchnią w bloku z wielkiej płyty i codzienne balan-



Fot. Z moją przyszłą  
żoną Renatą w  
przeddzień Wielkanocy  
przed budynkiem  
łotewskiego sejmu.  
.....

sowanie na granicy prawa. Młodzież nie ma wiele do stracenia. Wśród rozrywek króluje samogon. Większość hołduje zasadzie: rano wypijesz – masz dzień wolnego.

## **Po drugiej stronie rzeki**

Podział ról wpisał się na trwałe w społeczeństwo. Łotysze to przeważnie urzędnicy, przedstawiciele wolnych zawodów, decydenci, nie-Łotyszom pozostaje zaś biznes, nierzadko powiązany z zorganizowaną przestępczością, lub drobny handel.

Targ Centralny w Rydze to pięć ogromnych hal i teren wokół kanału Pilsetas. Handlarze to przeważnie Rosjanie. Sprzedają wszystko: koszule szyte w Polsce, syberyjskie łąjki, gliniane naczynia i pirackie kasety z więziennymi piosenkami. W halach kipi zasobność: ściekająca po bańkach śmietana, świeżutkie masło, ziołowe sery. W następnym pomieszczeniu owoce i warzywa z całego świata, marynowany czosnek, miód i konfitury z borówek. I wreszcie dary Bałtyku: „rajskie delikatesy”, wędzony łosoś i królewski kawior po 90 dolarów za kilogram.

Nic dziwnego, że do tej Mekki zakupów podążają mieszkańcy nawet z najodleglejszych zakątków Rygi. Objuczeni tobołkami przytroczonymi do lichych wózków, zatłoczonymi do granic możliwości trolejbusami jadą na drugą stronę Daugavy. W tej części miasta stoją odrapane domy, widać mężczyzn pijących piwo na rogatekach i młode matki z umorusanymi dziećmi. Nikt z tych ludzi nie opuści Łotwy. Ich ojcowie przyjechali tutaj w nadziei na lepsze życie i nie zawiedli się, oni sami nie mają lepszego wyboru. „Perła Bałtyku” – piękna, choć o nieco przyćmionym blasku.

## **Z czym do Europy**

W pewnym stopniu łotewska gospodarka jest w dalszym ciągu zależna od Rosji. W corocznym raporcie tamtejszego Ministerstwa Spraw Zagranicznych, spory rozdział zajmuje omówienie rosyjskiej sytuacji ekonomicznej. Nic dziwnego – Rosja, obok krajów Unii Europejskiej: Niemiec i Wielkiej Brytanii, wciąż należy do głównych partnerów handlowych tego bałtyc-





Fot. Łotewska Opera Narodowa w Rydze.

---



Fot. Panorama stolicy Łotwy.

---

kiego kraju. Dlatego też sytuacja na rynku wschodniego sąsiada nie jest dla Łotyszy obojętna. Zróżnicowanie kierunków handlu międzynarodowego wymaga czasu i wytężonej pracy. Pierwszy krok został już uczyniony - od lutego Łotwa jest pełnoprawnym członkiem Światowej Organizacji Handlu. Rząd upatruje w tym furtkę do instytucji euroatlantyckich.

Niezaproszenie Łotyszy do pierwszej grupy państw ubiegających się o członkostwo w Unii Europejskiej nie osłabiło ich animuszu. Inflacja w ubiegłym roku wynosiła 8,4 proc., co dla państwa byłego bloku wschodniego jest nie lada osiągnięciem. W tym roku Ministerstwo Finansów planuje redukcję inflacji o połowę. Przyrost produktu krajowego brutto oscyluje wokół 4 procent. Za bazę łotewskiej gospodarki uważa się przemysł drzewny, lekki, chemiczny, rolnictwo i usługi transportowe.

Jest też druga strona medalu. Bezrobocie osiągnęło w tym roku rekordowy od 1992 roku poziom. Oficjalnie nie ma pracy 10 proc. społeczeństwa. Zasiłek wypłaca się tylko przez kilka miesięcy. W niemieckiej fabryce można zarobić równowartość 130 dolarów. To niewiele, zwłaszcza kiedy sam czynsz pochłania 30 łatów (50 dolarów), telefon 5 łatów. Kilogram zwykłej kiełbasy kosztuje 2 łaty, tyle samo co butelka wódki. – Ludzie ubożeją z dnia na dzień – mówią mieszkańcy Daugavpils.

### **Polski dom nad Dźwiną**

Dyneburg, dziś Daugavpils, było polskim miastem od 1667 roku. W roku 1772 przeszło pod władanie Rosji. W Daugavpils polscy żołnierze traktowani są jak bohaterowie. To oni wyzwolili miasto spod rosyjskiej okupacji w latach dwudziestych, co upamiętnia okazały pomnik w centrum miasta. Polska jest jednym z piętnastu państw, które nigdy nie uznały aneksji Łotwy przez ZSRR. Cmentarz polski, po wkroczeniu Sowieców, zrównano z ziemią. Teraz biegnie tam droga na Jekapils.

W pociągu do Daugavpils można kupić gazety, orzeszki i słoną wodę mineralną. Za oknem łotewska prowincja. Małe miasta – jak wszędzie – biedne i zapuszczone.

Przed wojną co drugi mieszkaniec Daugavpils był Polakiem, co piąty Żydem. Było też po parę procent Łotyszy, Rosjan i Białorusinów. Teraz przeważają tu Rosjanie. Polacy, a tym bardziej Łotysze, stali się mniejszością. Prezes Związku Polaków na Łotwie, Tadeusz Ketler, jest deputowanym w Saeima – łotewskim Sejmie. – To dobry człowiek, choć z komunistyczną przeszłością – mówią o nim rodacy. – Wielu z nas pomogło w załatwieniu formalności.

Dla większości mieszkańców życie toczy się tu między fabryką a cerkwią lub kościołem. Z okazji świąt ksiądz wygłasza kazanie po polsku, rosyjsku i łotewsku. W domu państwa Żelobowskich rozmawia się po polsku, ale ich dzieci i wnuczek chętniej mówią po rosyjsku.

– Jeszcze w trzydziestym ósmym jadłem polskie bażanty – z rozrzewnieniem wspomina pan Mieczysław Żelobowski. Jego rodzina pochodzi z polskich Mieliniszek, nie istniejącego już miasta na dzisiejszej północnej Białorusi. – Wszyscy wyjechali, przeważnie na Śląsk – mówi. Do Daugavpils przyjechał zaraz po wojnie. Był ślusarzem w zakładzie, którego już nie ma. Po studiach ekonomicznych w Rosji podjął pracę w Daugavpils. Jego żona jest Łotyszka. Córnica, dzięki Związkowi Polaków na Łotwie, studiuje filologię czeską w Krakowie. Pamięta, jak ojciec wrócił z Polski i powiedział, że tam żyje się ludziom lepiej, za co trafił na milicję. Sama przyjechała do Polski, by uciec od obowiązkowych czynów społecznych i hucznego obchodzenia subotnika – urodzin Lenina. Syn, w jego dowodzie figuruje nazwisko Żelobowskis, po skończeniu Akademii Medycznej w Rydze wrócił do rodzinnego miasta i pracuje jako chirurg w szpitalu miejskim. Za kilka dni jedzie na szkolenie do Szwecji. Jak na tutejsze warunki państwu Żelobowskiemu powodzi się dobrze. Cała rodzina ma łotewskie obywatelstwo i paszporty. Posiada własnościowe trzypokojowe mieszkanie i samochód.

– Kiedyś żyło się tu dobrze – mówi Mieczysław. – Powstawały nowe zakłady, każdy mógł dostać pracę. Ale wtedy w gospodarce liczyła się wyłącznie realizacja planu. Te-

raz szuka się najpierw klienta – opowiada o zmianach Żelobowski, emerytowany główny ekonomista fabryki, w której produkowano części do maszyn. – Zakład przejęła niemiecka firma produkująca kosiarki, ale rynek rosyjski załamał się i mamy kłopoty ze zbytem – opowiada.

Pani Żelobowska boi się o swoją posesję. Przedsiębiorstwo chemiczne Tolaram Fibers, w którym jest zatrudniona w administracji, zostało przejęte przez udziałowców z Singapuru. Z zaległymi płatnościami, przekraczającymi milion łatów, firma jest największym dłużnikiem fiskusa na Łotwie.

### **Gorzej niż na wojnie**

U Janusza siedzą sami znajomi. Należą do miejscowej elity. Mają telefony komórkowe, jeżdżą używanymi samochodami. Słuchają rosyjskiego techno, oglądają filmy wideo, zaczytują się w prozie Stephena Kinga.

Janusz jest chirurgiem. – To bardzo nerwowy zawód. U nas gorzej niż na wojnie – mówi. – Ludzie umierają młodo. Do szpitala coraz częściej trafiają ofiary gangsterskich porachunków z ranami postrzałowymi. Był nawet jeden Kubańczyk – opowiada.

Koło osiedla jest cmentarz. Janusz pokazuje mi zbiorową mogiłę. – Tu leżą bracia Żukowie. Operowałem jednego z nich. Dostał kule w płuco i okolice serca. Było jasne, że nie przeżyje – wspomina Janusz. Przez dziurę w płocie przechodzą dwaj mężczyźni. Jednym z nich jest trzeci z braci Żuków, również z przeszłością kryminalną. Kłania się z szacunkiem. Niesie świeże kwiaty. Tu nie zapomina się o umarłych – na groby przychodzi się co tydzień.

### **Na granicy**

Na trasie Warszawa – Daugavpils kursuje czerwony ikarus. Całkiem niedawno na granicy z Litwą odpadły tylne drzwi, wtedy autobus tylko złapał gumę. Pasażerowie to przeważnie wracający na święta do domu studenci. Wchodzą gęsiego i odbierają u kierowcy przygotowane przez rodziców koperty. W każdej jest bilet, czasami drobne na tramwaj.

O drugiej nad ranem jesteśmy na przejściu granicznym w Ogrodnikach. Mój sąsiad niepokoi się. Objuczony paczkami, najwyraźniej czymś handluje. Kłóci się z celnikiem niczym przyłapany na ściąganiu uczeń. Razem znikają w służbówce. Po blisko godzinie wraca i próbuje pożyczyć od kogoś 50 dolarów. Tłumaczy, że ma przy sobie tylko łaty, łotewskie pieniądze, a musi zapłacić cło. Wreszcie znajduje się ktoś życzliwy. Mija kolejna godzina.

Pytam kierowcę, czy uda się nam ruszyć przed świtem.  
– Panie – odpowiada z uśmiechem – z celnikami nigdy nic nie wiadomo. Kiedyś droga z Warszawy zajęła nam trzy dni.

(1999)

## Pani prezydent z listy rezerwowej



Gmach ryskiego Sejmu dawno nie był świadkiem takich emocji. Największe szanse w wyborach głowy państwa mieli dwaj kandydaci: kompozytor szlagierów i były komunista. Zwyciężyła Vaira Vike-Freiberga, do niedawna obywatelka Kanady.

W czwartek 17 czerwca 1999 r. łotewscy deputowani wybierali nowego prezydenta. W pierwszej sesji nie wyłoniono dostatecznie silnego kandydata. Dopiero następne, zwołane tego samego dnia, nadzwyczajne posiedzenie przyniosło rozstrzygnięcie. Głową państwa została była obywatelka Kanady Vaira Vike-Freiberga.

8 lipca 1999 r. nowo wybrana pani prezydent zastąpiła na stanowisku zastępcę Guntisa Ulmanisa. W czasie jej kadencji mogą się ważyć losy łotewskiego członkostwa w Unii Europejskiej i NATO. Nie ma wątpliwości, że Vaira Vike-Freiberga będzie godnie reprezentować Łotwę wobec Zachodu, dla Rosjan może być jednak kłopotliwa. Ustępującego prezydenta Guntisa Ulmanisa 28 czerwca pożegnają głowy państw Litwy, Estonii, Polski i Ukrainy.

O zwycięzcy trudno znaleźć jakąkolwiek wzmiankę w analizach przedwyborczych. Po tym, jak żaden z faworytów nie zdobył w pierwszej turze wyborów wymaganych do zwycięstwa 51 proc. wszystkich głosów, do ostatecznej rywalizacji stanęli obecny minister spraw zagranicznych Valdas Birkavs z centroprawicowej Łotewskiej Drogi, minister gospodarki Ingrida Udre z Nowej Partii i popierana przez intelektualistów dyrektorka Instytutu Łotewskiego Vaira Vike-Freiberga. Wspólna kandydatka narodowych konserwatystów, ludowców i socjaldemokratów już w pierwszej turze drugiej tury uzyskała 53 głosy ze 100 zasiadających w Sejmie posłów.

## Cygańska przepowiednia

Łotewska legenda głosi, że kraj ten osiągnie dobrobyt pod przywództwem kobiety. Autorem proroctwa z 1930 r. jest Cygan Finks, który podobno przewidział też uniezależnienie się republiki od Rosji. Od pani prezydent nie można jednak wymagać cudów. Kwestie ekonomiczne nie leżą w jej gestii. Pierwszym sprawdzianem może okazać się ustawa o języku państwowym. Ostatnie czytanie projektu jest przewidziane na 8 lipca. Nowe zapisy, łagodzące wymogi dotyczące mniejszości rosyjskiej, popiera Organizacja Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie. Przyjęcie nowego prawa językowego z pewnością przyczyniłoby się do poprawy stosunków z najpotężniejszym sąsiadem tego kraju.

Pani prezydent włada biegle kilkoma językami, co nie było mocną stroną ani jej konkurentów (Pauls i Gorbunovs nie znali nawet angielskiego), ani Ulmanisa. Wszyscy pamiętają przejście prezydenta, kiedy na konferencji prawniczej w USA powiedział: „Jestem zaszczycony, że znalazłem się w towarzystwie tak znakomitych kłamców”. Angielskie słowo „lawyer” (prawnik) wymówił jako „liar” (kłamca).

## Popularni kandydaci

Łotysze nie głosują bezpośrednio na prezydenta. Głowę państwa wybiera parlament. Szef państwa pełni przede wszystkim funkcje reprezentacyjne.

W czwartek przegrali ci, w których etnicznie podzielone społeczeństwo pokładało największe nadzieje. Łotyszy i zamieszkujących Łotwę Rosjan miał zjednoczyć popularny kompozytor Raimonds Pauls lub nawrócony komunista Anatolijs Gorbunovs.

Pauls jest pianistą, kompozytorem, autorem tekstów uwielbianym od Rygi po Ural. Jak sam przyznaje, jest alkoholiczkiem. Swego czasu wypromował eksportową gwiazdę rosyjskiej estrady, Ałnę Pugaczową. Komponuje też dla pierwszej damy łotewskiej muzyki rozrywkowej, Laimy Vaikule. Jego Nowa Partia





Fot. Vecrīga czyli Stara Ryga, najstarsza część miasta.

---



Fot. Kilukilometrowy kwietny dywan usypywany w rocznicę kaźni Łotyszy pod Pomnikiem Wolności.

---

ma w parlamencie tylko 8 mandatów, ale Pauls zyskał poparcie lewicy. – Będziemy żyli biednie, lecz ze śpiewem na ustach – mówili ludzie, którzy liczyli, że ten polityk i artysta dzięki swej sławie przyczyni się do integracji mniejszości rosyjskiej ze społeczeństwem łotewskim.

Jego główny kontrkandydat, Gorbunovs, był przewodniczącym Łotewskiej Partii Komunistycznej i członkiem Prezydium Rady Najwyższej Łotewskiej SRR. W końcu 1988 r. poparł niepodległościowe dążenia swojego kraju. Przeciwnicy kandydata Łotewskiej Drogi starali się zdyskredytować go, wypominając „intratną przeszłość kolaboranta”. Uważali, że ewentualne zwycięstwo ekskomunisty może zaszkodzić wizerunkowi Łotwy na arenie międzynarodowej. On sam uważa się za dziecko pierestrojki: „Główną rzeczą było nie członkostwo w partii, ale wyznawane poglądy. W czasach Gorbaczowa świadomość ulegała zmianie” – mówił w jednym z przedwyborczych wywiadów. Łotewscy Rosjanie liczyli, że po jego zwycięstwie szybciej staną się rosyjskimi Łotyszami.

Nikt nie spodziewał się wyłonienia prezydenta republiki w pierwszej turze, ponieważ każda z partii zasiadających w parlamencie wystawiła po jednym kandydacie. Żaden z nich nie był w stanie uzyskać wymaganej większości dzięki głosom tylko swojej frakcji. Odpadali pretendenci, którzy mieli najmniejsze poparcie. Gorbunovs pożegnał się z fotelem prezydenckim w czwartym głosowaniu. Mimo iż Pauls wygrał kolejną piątą rundę, to jednak - nie mając szans na zdobycie 51 głosów - zrezygnował przed ostatnim szóstym głosowaniem.

Deputowani zwołali więc nadzwyczajne posiedzenie parlamentu, które jeszcze tego samego dnia miało wyłonić szefa państwa. W drugiej turze wyborów nie było jednak już takiej dramaturgii jak w poprzedniej. Emocje podsycane ambicjami poszczególnych ugrupowań zastąpiła kalkulacja. Wśród „rezerwowanych” przedstawicieli największych partii (pierwsi kandydaci na konferencji prasowej w przeddzień elekcji zastrzegli, że nie będą startować ponownie) pewnie zwyciężyła Vaira Vike-

Freibergera, która zdobyła 53 głosy. Panią prezydent solidarnie poparły partie lewicy i prawicy.

## Scheda po Ulmanisie

Vaira Vike-Freiberga jest szóstym prezydentem Łotwy. Guntis Ulmanis był pierwszym niekomunistycznym szefem państwa, po odzyskaniu niepodległości w 1991 r. Został wybrany na dwie trzyletnie kadencje w latach 1993 i 1996. Zgodnie z łotewską konstytucją nie mógł kandydować po raz trzeci. W rodzinie Ulmanisów istnieją silne tradycje patriotyczne. Stryj Guntisa, Karlis, był przedwojennym prezydentem tego kraju. W 1934 r. sięgnął po władzę, dokonując zamachu stanu, i był to jedyny przypadek w łotewskiej historii, kiedy głowa państwa nie została wybrana w sposób demokratyczny. Gdy Guntis miał dwa lata, jego rodzina została deportowana na Syberię. Po wojnie Ulmanisowie wrócili na Łotwę, ale nie otrzymali pozwolenia na osiedlenie się w Rydze. W 1989 r. Guntis Ulmanis wystąpił z Partii Komunistycznej i stał się jedną z głównych postaci rodzącej się niepodległej republiki.

Ustępujący prezydent przeprowadził kraj przez trudne lata transformacji politycznej. Mimo że formalnie władza szefa państwa jest ograniczona, to jednak odgrywa on istotną rolę w kształtowaniu polityki zagranicznej. Dla niewielkiej, mało znanej w świecie republiki, prezydent jest wizytówką całego narodu. Guntis Ulmanis spełniał swoją rolę znakomicie. W przemówieniu w praskim Radiu Wolna Europa w maju tego roku, po raz kolejny podkreślił determinację swojego kraju w dążeniu do integracji z Unią Europejską i NATO. Rygę skłaniają do tego napięte stosunki z Rosją z powodu niejasnego statusu prawie milionowej mniejszości rosyjskiej w tym dwuipółmilionowym kraju.

Łotwa usilnie dąży także do zacieśnienia związków z NATO. Łotewskie wojska korzystają z natowskich doradców, uczestniczą w operacjach międzynarodowych. Przyjętą przez rosyjską Dumę ustawę, zrywającą stosunki ekonomicz-

ne z Łotwą, można odczytywać jako retorsje za poparcie akcji NATO w Kosowie (łotewski batalion będzie uczestniczył w siłach KFOR).

### **Politycy z importu**

Strach przed militarną siłą Rosji jest odczuwany we wszystkich republikach bałtyckich. Taktyką przyspieszającą, w rozumieniu tamtejszych polityków, integrację z Zachodem jest „importowanie” osobistości mających bałtyckie korzenie. W Estonii ministrem spraw zagranicznych jest przybyły z USA Toomas Hendrik Ilves, szefem litewskiej armii – były amerykański pułkownik Jonas Kronkaitis.

Na Łotwie w grudniu 1997 r. wprowadzono poprawki do konstytucji zakazujące pełnienia funkcji prezydenta osobom posiadającym podwójne obywatelstwo. Wśród czwartkowych kandydatów byli „eks-Amerykanie”: Vaira Paegle i Janis Priedklans, zwyciężyła zaś była mieszkanka Montrealu.

### **SYLWETKA**

Vaira Vike-Freiberga

Obecna pani prezydent urodziła się 62 lata temu w Rydze. Rozpoczęła edukację w łotewskiej szkole w obozie dla uchodźców w niemieckiej Lubece. Następnie chodziła do francuskiej szkoły w Casablance w Maroku. Studiowała psychologię na Uniwersytecie McGill w Montrealu, gdzie obroniła doktorat 1965 r. z psychologii eksperymentalnej. Na macierzystej uczelni wykładała psychofarmakologię, psycholingwistykę oraz teorie nauki i metod eksperymentalnych. Jest członkiem licznych międzynarodowych organizacji naukowych i laureatką wielu nagród. Prowadziła badania nad łotewskimi pieśniami ludowymi (dainas). Jest emerytowanym profesorem.

Od 1957 r. angażowała się w działalność łotewskiej emigracji. Za zasługi dla kultury swojego narodu, w 1995 r. została odznaczona łotewskim Orderem Trzy Gwiazdy, a w 1997 r. otrzymała Wielki Medal Łotewskiej Akademii Nauk. Od 1998 r.

jest dyrektorką Instytutu Łotewskiego. Włada biegle łotewskim, angielskim, francuskim, niemieckim i hiszpańskim. Jej mąż jest profesorem technologii informatycznych. Mają dwójkę dzieci.

(1999)

## Pozłacana nostalgia



Turystów przyciągają dziś do Petersburga pałace, muzea, sobory, teatry. Dawna stolica Rosji próbuje odzyskać przedrewolucyjną świetność za pieniądze z Zachodu

Petersburg staje na nogi. Za pieniądze z Europejskiego Banku Odbudowy i Rozwoju błyszczy nowością centrum, od lewego brzegu Fontanki po Nowę. Prospekt Newski idzie w ślady nowojorskiej Fifth Avenue. Na szaleństwa w luksusowych centrach typu „Passage” czy „Gostinnyj Dwor” wciąż jednak stać niewielu.

Dziny noszą tylko turyści. Wśród młodych kobiet królują stroje Versace, wśród młodych mężczyzn – dresy Adidasa, kupowane nie w firmowych sklepach, lecz na pobliskich bazarach. W przejściu podziemnym niedaleko Soboru Kazańskiego tłoczą się baby sprzedające psy, koty i białe myszki. Inne handlują papierosami. Do wysuszonej babuszki zbliża się pewnym krokiem młody milicjant. – Pozwolenie macie? – straszy. Nie czekając na odpowiedź, bierze paczkę Marlboro i znika.

### **Nikt nie zwiedza „Aurory”**

Pod Ermitażem parkują dziesiątki zagranicznych autokarów. Miasto żyje z turystów. Bycie „innostranцем” kosztuje. Obcokrajowiec płaci kilka razy więcej za wszelkie turystyczne atrakcje. Wejście do Pałacu Zimowego kosztuje Rosjanina 15 rubli, czyli 2/3 dolara, Francuza – 150 rubli. W Teatrze Maryjskim – komplet, przy kasie stanowczym „niet!” wyrzekamy się obcego obywatelstwa. Niedoświadczeni cudzoziemcy muszą liczyć się z zapłaceniem nawet 100 dolarów za miejsca na parterze. Tłok panuje także w podmiejskich rezydencjach carów: w Peterhoffie i Carskim Siole.

W 1918 roku władcy przenieśli się do Moskwy. Do imperialistycznych ogrodów i pałaców wpuszczono lud. Dziś dla Rosjan

wizyta w posiadłościach Katarzyny II czy spacer po rezydencji w Puszkynie są dobrą lekcją patriotyzmu, dla obcych zaś to przypomnienie mierzonej złotem świetności carskiego dworu. Nikt już nie zwiedza zacumowanej u brzegów Dużej Newy „Aurory”. Za to w miejscach carskiego kultu, przy akompaniamencie strzelających korków od szampana, chętnie fotografują się nowożeńcy.

Mieszkańcy Petersburga są tacy, jak ich opisywał Dostojewski. Towarzyscy, lubią wypić i pofilozofować. U ludzi cenią dobre pochodzenie, a miłość do swojego kraju przedkładają nad niechęć do centralnej władzy Moskwy.

Do metra, które na głębokości 200 metrów przechodzi pod Newą, zjeżdża się kilka minut, dzięki czemu można przyrzec się społecznej panoramie północnej stolicy Rosji. Ludzie w pośpiechu raczą się najtańszymi luksusami: piwem i lodami, czytają gazety. Czarnoskóry student z książkami pod pachą dyskutuje z żołnierzem. Synek z trudem prowadzi do wyjścia podpitą matkę. Pod saturatorem ustawia się kolejka po kwas chlebowy. Pije się go na kaca – ludzi sporo. Niedaleko domu, gdzie powstawali „Bracia Karamazow”, huczy gwar ormiańskiego targowiska. Tu handluje się głównie warzywami. Obok, pod cerkwią Włodimirską, potrzebujący gotówki sprzedają swoje srebrne zastawy.

Do centrum jedziemy samochodem. Miejscowi kierowcy to drogowi anarchiści. Nikt nie jedzie prosto, ponieważ wszyscy omijają wyrwy w jezdni. Dwa razy na jednokierunkowej ulicy cudem unikamy czołowego zderzenia. Na drogach kilometrowe korki, benzyna przecież tutaj tania jak w Ameryce. Nowe limuzyny marki Wołga ścigają się ze sportowymi Ładami. Człowiek musi naprawdę uważać, aby nie zostać rozjechanym lub rozdeptanym. Stanisław tłumaczy to zjawisko teorią walki klas. – Bogaci mają samochody i tym się chełpią. Biednych nie stać na własne auto, więc spieszą do metra. Kierowcy i piesi nienawidzą się nawzajem – mówi.





Fot. Petersburska kamienica w której żył i tworzył Fiodor Dostojewski.

---



Fot. Barokowy zespół pałacowo-parkowy „Carskie Sioło” – dawna rezydencja  
carycy Katarzyny.  
.....



Fot. Złożone, zapierające dech w piersiach, fontanny w carskim Peterhofie.

---



Fot. Peterhof, rezydencja cara Piotra Wielkiego.

---

## **Białe noce na Newskim**

Od czerwca do połowy lipca miasto nie zasypia. Mimo że Petersburg leży na szerokości geograficznej Alaski, niebo jest wolne od chmur, noce zaś ciepłe i krótkie. Błękit dotyka dachów kamienic, a słońce do późna odbija się w kopule Soboru Świętego Izaaka. Białe noce ściągają tłumy turystów z całego świata. Wśród entuzjastów czerwcowego festiwalu przeważają melomani. Swoje koncerty mają tu gwiazdy muzyki klasycznej największego formatu. Filharmonia im. Szostakowicza i okoliczne teatry rozbrzmiewają muzyką wielkich obywateli tego miasta: Rimskiego-Korsakowa, Rachmaninowa... W tym roku kulturalna Rosja obchodzi 200-lecie urodzin Puszkina. Kawiarnia na Prospekcie Newskim, w której wielki pisarz spotykał się ze swoim późniejszym zabójcą – Dantesem – świeci jednak pustką. Powodem są zapewne wyśrubowane ceny.

– Jeśli nie chcecie iść do najdroższych barów, takich jak Pizza Hut czy KFC, wybierzcie się poza centrum – radzą nasi gospodarze. Amerykańskie fast-foody są dla Rosjan wciąż nie-doścignionym symbolem konsumpcyjnego dobrobytu. Na nabrzeżu Fontanki zatrzymujemy się w barze Manhattan, typowej dla każdego dużego miasta jazzowej knajpie miejscowej bohemy. Dziś koncert, więc wypełniona po brzegi sala niknie w papierosowo-marihuanowym dymie. Po północy przenosimy się do Fish Fabrique, alternatywnego centrum kulturalnego, niedaleko stacji metra Majakowskaja. Jest środek nocy. Na Newskim młodzież kontynuuje swoją wędrówkę z baru do baru. Kibice, wymachując z okien mercedesów i jeepów biało-niebieskimi flagami, świętują remis Zenitu z CSKA Moskwa. Turyci idą nad Nowę, żeby zobaczyć, jak zamyka się petersburskie mosty. Pierwszy podnosi się Troickij, potem Dworcowy. Opadają tuż po świcie.

## **Arcydzieła minionej świetności**

Pani Maria przez całe życie mieszkała w jednym miejscu. Chociaż urodziła się w Sankt Petersburgu, do szkoły cho-

dziła w Piotrogradzie, potem lata całe spędziła w Leningradzie, a teraz ponownie mieszka w Petersburgu. Jest jedną z trzystu żyjących do dziś osób, które przetrwały hitlerowską blokadę Leningradu. Dlatego władze miasta pozwoliły jej jeździć za darmo komunikacją miejską, chodzić do filharmonii i teatrów. Za czynsz i telefon płaci połowę, co w tych niełatwych czasach jest nie bez znaczenia dla domowego budżetu.

Jej twarz nie zdradza trosk. Jak wielu starszych wiekiem mieszkańców Petersburga, większą część lata spędza „na daczcy”. – A na daczcy bania, ogródek – sielanka. Przecież mamy wakacje! – promienieje w uśmiechu. Siedzimy przy angielskim, XVIII-wiecznym, owalnym stole i przeglądamy stare fotografie. Rodzinny album to prawdziwe arcydzieło. Złożony, skórzany grzbiet, orientalne ornamenty z kości słoniowej, grube karty obszyte chińskim jedwabiem, jedna po drugiej ręcznie malowane.

Rodzina należała do śmietanki starego Petersburga. Stryj był dyrygentem w Teatrze Maryjskim, po dziś dzień jednym z najszlachetniejszych teatrów baletowych świata. Kierował orkiestrą w czasach Czajkowskiego. Karierę muzyczną rozpoczął też ojciec pani Marii. – Tatko był fagocistą i klawecistą w Teatrze Aleksandryjskim. Mieszkaliśmy w ośmiopokojowym apartamencie na Wyspie Wasilewskiej. Często wraz z innymi muzykami wyjeżdżał z carem Mikołajem II do „podstolicznej” rezydencji w Puszkynie, po rewolucji ta sama orkiestra grała Leninowi – wspomina z rozrzewnieniem pani Maria.

### **Dzwońcie trzy razy**

Stalinizm oznaczał rozprawę z zamieszkującymi Leningrad Polakami. Wuja pani Marii, głównego inżyniera Zakładów Kirowskich, w których produkowano czołgi T-34, wywieziono wraz z rodziną na Syberię. Ośmiopokojowy apartament skolektywizowano. Do poszczególnych pokoi zaczęli wprowadzać się lokatorzy, robotnicy nowo budowanych fabryk i zakładów. W końcu rodzinie kazano się wprowadzić



Fot. Ermitaż. Jedna z najpiękniejszych galerii świata.  
Atakiem na Pałac Zimowy rozpoczęła się rewolucja.

---

do dwupokojowego mieszkania w zniszczonej kamienicy niedaleko Dworca Warszawskiego. – To na wypadek, gdyby zachciało wam się wracać – skomentował wtedy naczelnik. – Muzykanci nie są nam potrzebni.

Ojciec pani Marii odłożył więc instrumenty i znalazł pracę jako kierowca ciężarówki. Aby pomóc rodzinie brata na Białorusi, wysłał mu książki ze swej szacownej biblioteki. Same pierwsze wydania rosyjskich klasyków powędrowały do jakiegoś muzeum za cenę miesięcznej pensji. Z kilku tysięcy tytułów piarszy polskich, zachowało się tylko kilkadziesiąt egzemplarzy.

Córka pani Marii – Alina – mówi już tylko w języku Puszkina. Gdyby żył dziadek, byłoby to nie do pomyślenia. Alina chętnie schowałaaby do szafy kopie Riepina, a wiedeńskie pianino oddałaby do renowacji. – Mama wszystko chce zachować po staremu – narzeka.

Alina jest z wykształcenia psychiatrą i przez wiele lat pracowała w zawodzie. Gdyby nie mąż, nie stać byłoby ich na opłacenie dorastającej córce lekcji fortepianu i angielskiego u Amerykanina z Kansas.

Mąż Aliny – Stanisław – zaczynał jako artysta. Uczył się tańca klasycznego u największych, jak mówi, sław petersburskiej sceny. Z tamtych czasów pozostała mu jedynie znajomość francuskiego. Potem poszedł do wojska, do marynarki. Pływał na łodzi podwodnej na Syberii. Awansował do stopnia kapitana. Czasy pieriestrojki okazały się mało łaskawe dla armii. Był żonaty, miał dziecko, a rząd wciąż zalegał z żołdem. Postanowił spróbować własnych sił. Założył firmę handlującą metalami.

Powodzi im się dobrze. Mają daczę 30 km za dawną rezydencją carów – Peterhoffem. Używaną Ładę Samarę Stanisław sprowadził z Niemiec. – Promem do Helsinek – tłumaczy. – W Polsce musiałbym płacić haracz raketierom. Tylko u was czują się bezkarni – mówi z wyrzutem. W mieszkaniu Aliny i Stanisława są podwójne, metalowe drzwi. – Dzwonić trzy razy, będziemy wiedzieć, że swoi – prosi.



## Śmiech rosyjskiego kapitana

Siedzimy przy niedzielnym stole. Świątecznie. Czerwona ryba, kawior, szampanskoje. Rozmawiamy o kontrastach w pięciomilionowej metropolii. Według Stanisława za wszystkie nieszczęścia w drugim co do wielkości mieście Rosji odpowiedzialni są imigranci. Zaklina się, że „ruska mafia” to wymysł mediów, ponieważ przestępczość zorganizowaną w tym kraju tworzą Czeczeńcy i Azerowie. Sprawa Czeczenii jest dla niego, a także dla przytłaczającej większości Rosjan (co podają telewizyjne sondaże), jasna. Do Groznego trzeba jak najszybciej wysłać wojska, aby rozprawiły się z „terrorystami”.

– Obcy nie mają tutaj lekko – twierdzi Clarence Howorka, 47-letni hipis, wiecznie „w drodze”. Clarence uwielbia podróże na wschód. Jest tanio, więc z niemieckim zasiłkiem dla bezrobotnych, wynoszącym 100 marek miesięcznie, może tu miło spędzić kilkanaście tygodni. Poza tym czuje się tutaj jak w domu, bo ma „wschodnie serce” – jego matka była Czeszką. Rok temu Clarence był na zlocie hipisowskim Rainbow Family pod Petersburgiem. – Były koncerty, wspólna kuchnia, żadnych ekstrawagancji – wspomina. Sielanka trwała tylko kilka dni. Pewnej nocy na obozowisku wylądowały helikoptery ze stu członkami OMON-u. Służby specjalne aresztowały pacyfistów, z których większość przyjechała z Europy Zachodniej i USA. Po interwencji ambasad hipisów zwolniono, jednakże wielu z nich poturbowano i okradziono.

Przemoc jest na trwałe wpisana w życie polityczne Rosji. Giną politycy, biznesmeni, dziennikarze. Opinię publiczną w Petersburgu wstrząsnęło w roku ubiegłym morderstwo demokratki Galiny Starowojtowej. W obawie o swoje życie, jak twierdzi, wyemigrował do Francji były mer miasta Anatolij Sobczak. Dwa lata temu zastrzelono zastępcę mera Michała Maniewiczza, który jechał opancerzoną limuzyną z ciemnymi szybami. Snajper trafił Maniewiczza przez dach, który zwykle jest słabiej zabezpieczony. Kilka dni po naszym wyjeździe pocisk granatnika urwał nogi lokalnemu potentatowi

w handlu benzyną, Pawłowi Kapyszowi. Biznesmen wykrwa-  
wił się na śmierć.

To, co zagraża krezusom i decydującym, zdaje się nie-  
groźne dla zwykłych mieszkańców. Ulice Petersburga są bez-  
pieczniejsze od zaułków Krakowa. Mimo wypijanych litrów  
alkoholu, trudno trafić na pijacką burdę. Ma się wrażenie, że  
drobni przestępcy albo wyemigrowali do atrakcyjniejszych kra-  
jów, albo awansowali.

Żegnając się, moja towarzyszka Renata zaprasza swoich  
krewnych, aby odwiedzili ją w rodzinnym domu na Łotwie.  
– Przyjedziemy na pewno. Jakie są u was najważniejsze święta?  
– pyta Stanisław. – Wigilia, Wielkanoc, no i... 18 listopada,  
Dzień Niepodległości Łotwy – odpowiada Renata. Kapitan  
w cywilu wybucha szczerym śmiechem.

(1999)

# Niepokorni dorpatczycy



W XIX w. do Inflant jeździło się zdobywać wykształcenie

W 1886 r. podanie o przyjęcie na drugi rok studiów Wydziału Lekarskiego Uniwersytetu w Dorpacie złożył student Józef Piłsudski. Przyszły Naczelnik Państwa miał za sobą pierwszy rok studiów lekarskich w Charkowie. Prośbę o zmianę uczelni rozpatrzone odmownie. Wkrótce Piłsudski otrzymał pięcioletni wyrok zsyłający go na Syberię, i, na szczęście dla Polski, na trwałe pożegnał się z medycyną.

Uniwersytet w Tartu (dawniej Dorpat) jest jedną z najdłuższych działających placówek akademickich, najstarszym po Uppsali uniwersytecie Europy Północnej. Pod koniec XVI w. na ziemiach będących pod panowaniem Rzeczypospolitej, założono w Tartu kolegium jezuickie. Powstanie *Academia Dorpatensis*, dekretem króla szwedzkiego Gustawa Adolfa II, datuje się na 1632 r. W czasach jej świetności w XIX w., na uczelni kształciło się ponad 2300 studentów z Polski, co stanowiło blisko 10 proc. ogółu studentów.

Dziś Tartu to drugie pod względem wielkości miasto Estonii, uznawane za stolicę intelektualną tego niewielkiego państwa. Na tartuskiej uczelni kształcą się przyszli premierzy i ministrowie. Uniwersytet wzbogacił się o nowe pomoce naukowe i wydziały, lecz nie ma już takiego regionalnego oddziaływania jak dawniej.

Ulica Wapienna, na której mieszkali kiedyś najbiedniejsi polscy studenci, nie zmieniła się wiele od tamtych czasów. Trudno oprzeć się wrażeniu, że wyrwy w bruku są te same od lat. Drewniane chałupy z podmurówką stoją jak stały, i może stać będą wiecznie, skoro przetrwały hitlerowców, bolszewików i kapitalizm. Tylko dawnych żaków i polskiej mowy tu brak.

## Wybitni absolwenci

Dorpatczycy byli poważani w środowisku naukowym, kulturalnym i politycznym. Uczelnia była centrum oddziaływania idei liberalnych, silnym ośrodkiem nauk przyrodniczych i medycznych oraz wiecznie bijącym źródłem literatury niemieckiej, rosyjskiej, estońskiej, polskiej, łotewskiej, litewskiej, ormiańskiej, gruzińskiej i żydowskiej.

Placówkę rozślawili m.in. laureat nagrody Nobla, twórca podstaw chemii fizycznej Wilhelm Friedrich Ostwald, pionier neurochirurgii Ernst Bergmann, znakomici fizycy i astronomowie. Rusyfikacja zmieniła oblicze uniwersytetu. Naukowców radzieckich skupiła praca nad nowymi technologiami. Wybitne tradycje humanistyczne podtrzymuje tartuska szkoła semiotyki prof. Jurija Lotmana.

Polacy od początku powstania *Almae Matris Dorpatiensis* należeli do czołówki intelektualnej uniwersytetu. Wśród wywodzących się z Tartu 20 wybitnych profesorów medycyny znajdował się Tytus Chałubiński – sława lekarzy polskich XIX wieku. Ojciec Zakopanego, propagator walorów uzdrowiskowych i turystycznych Tatr, ukończył tam studia z zakresu botaniki. Dorpatczykiem był również Tadeusz Dembowski – chirurg ortopeda, działacz społeczny i patriota.

Wśród wyróżniających się humanistów należy wymienić najbardziej znanego polskiego filozofa początków XX w. – Wincenta Lutosławskiego. Lutosławski stworzył własny, nieco szalony system filozoficzny, określany jako mesjanizm spirytualistyczno-narodowy. Swoją koncepcję opierał na platońskim idealizmie, wierzył w reinkarnację oraz szczególną rolę polskiego ducha narodowego, któremu przeciwstawiał ducha niemieckiego i ducha żydowskiego.

Na trwałe w kartach uczelni zapisał się jej słuchacz, językoznawca, twórca szkoły kazańskiej, Jan Nieciśław Ignacy Boudouin de Curtenay, badacz języków słowiańskich, który walczył o równouprawnienie narodów bałtyckich i ich języków (wówczas lektorzy estońskiego i łotewskiego zarabiali mniej niż

uniwersyteccy woźni). Jedna z sal historycznego budynku Uniwersytetu w Tartu nosi jego imię.

Z Dorpatem związany był także mąż stanu Władysław Raczkiewicz. Działał w studenckim ruchu niepodległościowym. Był jednym z organizatorów i przewodniczących Polskiego Naczelnego Komitetu Wojskowego w Rosji i Związku Wojskowych Polaków. Raczkiewicz już na emigracji 27 września 1939 r. został ostatnim prezydentem II Rzeczypospolitej

### Studenckie życie

Myliłby się ten, kto przypuszczałby, iż żacy zajmowali się tylko nauką. Polscy studenci byli częstymi klientami uczelnianego karceru. Oprócz nadużywania i przemytu napojów wyskokowych, najcięższymi grzechami Polaków były pojedynki na rapiery i pistolety.

Pojedynki były formą walki o wpływy w społeczności akademickiej, która w przeważającej części była niemieckojęzyczna. Polacy w wolnych chwilach ćwiczyli się w strzelaniu do celu. Na uczelnianej giełdzie umiejętności uznawani byli za wyborowych strzelców. Wśród rówieśników wzbudzali szacunek surowymi regułami walk, z których wiele zakończyło się śmiercią przeciwników.

Życie w Dorpacie było pełne pokus i atrakcji. Studenci waleśali się po starówce, odwiedzali koncerty, teatry i lokale. Łatwość przelotnych miłostek była ponoć ogromna. Kobiety przyjmowały pieniądze i upominki. Wizyta w domu nierządu kosztowała tyle co obiad, ale niejeden student przypłacił tę przyjemność zdrowiem.

Akademicy byli wprawni w sporządzaniu własnych trunków. Polacy hurtowo pędzili „karboniewiczsznaps” – mieszkankę różnej maści likierów i wódki, której wynalazcą był Michał Karboniewicz. Student ów opatentował również „Turka”: kieliszek araku, żółtko i likier różany, który zwał z nóg nawet najbardziej wytrwałych.

Nic dziwnego, że Polacy mieli opinię hulaków i lekkoduchów. Nieraz wypicie „Turka” kończyło się zabawą

w Wilhelma Tella (odnotowano przypadek ze skutkiem śmiertelnym).

Zdarzyło się, że jeden ze studentów o arystokratycznym pochodzeniu wjechał na pożyczonym koniu do swojego mieszkania na drugim piętrze. Koń odmówił posłuszeństwa i musiał przenocować na zniesionym sianie. Rankiem zejść już nie chciał i musiano rozbierać drewniany budynek przy Ritterstrasse, aby spuścić spętane zwierzę z powrotem na ulicę.

### **Po wykształcenie do Dorpatu**

Uniwersytet Dorpacki był uczelnią pogranicza. Charakterystyczne dla życia studenckiego tego miasta było tworzenie kręgów towarzyskich na zasadzie podziałów terytorialnych, a nie narodowościowych. Tak więc razem uczyli się i swawolili Polacy i Niemcy z Estonii i Inflant czy Polacy i Rosjanie z Królestwa.

Kontakty ze studiów owocowały w życiu dojrzałym, i tak wysokie funkcje prezesów Konsystorza w Kościołach protestanckich w Królestwie Polskim sprawowali Niemcy bałtyccy. Natomiast w stacjonującej na ziemiach polskich armii carskiej służbę pełnili Estończycy i Łotysze wyznania luterańskiego.

Rodzimym studentom nie powodziło się najlepiej. Mieszkali w ciasnych, wynajmowanych pokojach, przekazywanych przez absolwentów młodszym kolegom. Żywili się w rozmaitych jadłodajniach i garkuchniach. Dla potrzebujących uruchomiono tani kredyt studencki, a ci, którzy przedkładali uroki życia towarzyskiego nad naukę, często ratowali się pożyczką w lombardzie. Polacy należeli do dobrych klientów studenckich instytucji finansowych i honorowo spłacali swe długi.

Większość studentów starała się więc nie nadweręzać rodzinnych kieszeni i kończyć studia w terminie. Chociaż i tu zdarzali się zarówno „geniusze”, jak i „wieczni studenci”. Do rekordzistów uczelni przeszedł były ksiądz katolicki, Kacper Mikulski, któremu opanowanie teologii zajęło rok, po czym przystąpił do końcowych egzaminów.

Z kolei niejaki Edward Heinrich studiował teologię przez 49 semestrów. Kiedy koledzy chcieli mu urządzić jubileusz z okazji rozpoczęcia 50 semestru, nieprzewidywalny Heinrich porzucił teologię, przeniósł się na studia ekonomiczne, a potem został nauczycielem religii w Łodzi.

*Przy pisaniu tego fragmentu korzystałem z książki „Uniwersytet w Tartu a Polacy”, pod red. Haliny Kosinkowskiej, Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, Lublin 1999*

# Modlitwa za ojczyznę



Tydzień po Polakach – 18 listopada – Łotysze wszystkich narodowości świętowali odzyskaną niepodległość.

Kościół pod wezwaniem Piotra i Pawła stoi przy głównej ulicy: Ryskiej. Dziesięć lat wcześniej bulwar nosił imię Lenina, a wódz pozdrawiał z cokołu mieszkańców Daugavpils. Jak co roku za ojczyznę modlą się w jednej ławce: Łotysze, Polacy, Białorusini, Rosjanie. Rocznicą odzyskania niepodległości celebrowana jest także w innych kościołach, cerkwiach i bożnicach.

## Wspólna droga

Ludzie ze wzruszeniem wspominają czasy, kiedy za uczestnictwo w nabożeństwie można było stracić pracę. – Musiałem chyłkiem przemykać zaułkami. Kiedy sytuacja w republice była napięta, chowałem się w chórze. Dyrekcja nie tolerowała nie-ateistów – wspomina jeden z mieszkańców. – To było jak za pierwszych wieków chrześcijaństwa. Gdyby wyrzucili mnie z pracy nie miałbym z czego utrzymać rodziny – wyznaje. Ten człowiek przetrwał prześladowanie i Pan Bóg wynagrodził mu jego wiarę.

W tym uroczystym dniu zjednoczył się także łotewski Sejm. W obecności przedstawicieli 50 państw świata, przewodniczący parlamentu Janis Straume, podkreślił, że Łotwa potrzebuje nie tylko rdzennych mieszkańców, ale wszystkich, którzy mieszkają w niej, kochają ją i dla niej pracują. O potrzebach wszystkich obywateli powinni pamiętać także posłowie. Wystąpienie Straume zostało życzliwie przyjęte przez rosyjskojęzyczne media.

Przybywa dni, w które wszyscy mieszkańcy tej republiki bałtyckiej mówią jednym głosem. Jeszcze kilkanaście mie-





Fot. Msza św. w Matki Bożej Zielnej celebrowana w łotewskim Sanktuarium  
Maryjnym w Agłonie.

---



Fot. Ryga wiosną, w tle jedna z cerkwi.

---

sięcy temu Łotwa była negatywnym bohaterem zachodniej i rosyjskiej prasy. Drakońskie prawo, dotyczące przyznawania obywatelstwa, spychało na margines społeczeństwa rosyjskojęzyczną mniejszość. Aż jedna trzecia mieszkańców Łotwy to Rosjanie, z czego lwia część zadowalała się statusem bezpaństwowca – bez meldunku, bez paszportu, bez perspektyw.

Dwa lata temu prezydentem została Vaira Vike-Freiberga, która na dwa tygodnie przed wyborami zrzekła się kanadyjskiego obywatelstwa. „Nielegalni” bali się, że skoro Pani Prezydent nie zna nawet słowa po rosyjsku, nie zrozumie ich sytuacji. Stało się jednak odwrotnie. Pod naciskiem OBWE zliberalizowano uciążliwe przepisy. Poprawiły się nastroje w kraju. Ociepliły się kontakty nie tylko z UE, ale i z największym sąsiadem – Rosją. Jak zapewniono mnie w Ambasadzie Republiki Łotwy w Warszawie, od listopada wszyscy obywatele otrzymują nowe paszporty, w których nie będzie już rubryki: narodowość.

Dziennikarze gazety „Wiesti Siegodnia” chcieli dowiedzieć się, jak spędzali Dzień Niepodległości łotewscy politycy. Andris Berzins został nakryty w rosyjskiej karczmie, jak siedząc pod ikoną Matki Boskiej z Dzieciątkiem, jadł ruskie pierogi z grzybkami i śmietaną, popijając kwasem. Premier Łotwy zaprzeczył, jakoby jego wizyta w restauracji miała charakter symboliczny.

## **Historyczna schizofrenia**

Oglądając wieczorami łotewską telewizję miałem wrażenie, że poza stolicą święto niepodległości ma wymiar bardziej duchowy, refleksyjny. W Rydze, na wzór czasów ZSRR, zorganizowano paradę wojskową. Mieszkańcy na własne oczy mogli podziwiać militarną potęgę kraju. Dzieci mogły dotknąć czołg czy armatę. Pogoda nie dopisała. Impreza nabiła kiesę tylko sprzedawcom narodowych symboli. W miastach prowincji nie było słychać fajerwerków.

Mieszkańcy Daugavpils ze łzami w oczach wspominają 1991 rok. Nikt nie wierzył, że przyjdzie mu jeszcze kiedykolwiek

wiek żyć w wolnym kraju. Tydzień po wydarzeniach w Wilnie, wojska OMON-u wdarty się do budynku Ministerstwa Spraw Wewnętrznych zabijając pięciu ludzi, kilkunastu raniąc. Łotysze nie ugięli się. W marcowym referendum, w którym wzięło udział blisko 90 proc. wyborców (do dziś wyborcza frekwencja należy do największych w Europie), przytłaczająca większość wypowiedziała się za oderwaniem od ZSRR. Referendum było kamieniem węgielnym pod budowę demokratycznego państwa.

Media podkreślają, że Łotysze obchodzą 83 rocznicę istnienia swojego kraju. 18 listopada 1918 roku w Teatrze Narodowym w Rydze Łotewska Rada Ludowa przyjęła deklarację niepodległości po dwuletniej wojnie z Rosją i Niemcami. Według stanowiska historyków ryskiego Muzeum Okupacji Łotwy, Łotwa utraciła faktyczną niepodległość już 1940 r. po aneksji przez ZSRR, a odzyskała dopiero w 1991 r., w chwili uznania niezależności republik bałtyckich przez Moskwę. Ponad pół wieku w strukturach sowieckich spychane jest na plan dalszy. Historycy podkreślają, że Polska jest jednym z 15 krajów, które nigdy nie uznały aneksji republiki przez ZSRR.

Łotysze z jednej strony pieczołowicie kultywują swój patriotyzm, z drugiej zaś zmagają się z tragicznymi faktami historii swojego narodu. Kiedy pod Pomnikiem Wolności w Rydze zbierają się kombatanci Legionu Waffen SS, żądając uznania swojego wkładu w odzyskanie niezależności kraju, głosy potępienia wznoszą antyfaszyści. Gdy demonstrują sympatycy bolszewików, protestują antykomuniści. Walczący o swój kraj żołnierze często do ręki brali obcą broń. Ci, którzy szli na front dobrowolnie, byli przekonani, że biją się o wolną ojczyznę. Historycy przyznają, że rekruci w większości byli przymusowo wcielani do wojsk sowieckich czy faszystowskich.

Pod naciskiem społeczności międzynarodowej, rząd w Rydze chciał pociągnąć do odpowiedzialności Konrada Kalejsa – nazistowskiego komendanta obozu pracy w Salaspils (jedyne obóz koncentracyjny w regionie – przyp. autora), członka Ko-



Fot. Czterej muzykanci z Bremy, rzeźba na ryskiej starówce.

mando Arajs, biorącego udział w eksterminacji Żydów. Ekstradycja nie powiodła się. Chory na raka 87-letni Kalejs zmarł na początku listopada w Melbourne. Z pewnością nie uda się także rozliczyć winnych deportacji 35 tys. ludzi w głąb Rosji podczas pierwszych lat sowieckiej okupacji.

## Łotewskie świętowanie

Birkenele, 15 kilometrów od Daugavpils. Tu tworzył największy łotewski poeta Janis Rainis. Obecnie w domu Rainisa znajduje się muzeum poety. W pięknie odnowionym XIX w. dworku utworzono centrum kultury. W środku swe prace wystawiają współcześni artyści. Pobliską stodołę przystrojoną w polne kwiaty, pary młode wynajmują na wesela.

Birkenele to także podmiejskie centrum wypoczynku. Za wsią jest jezioro, a za jeziorem mieszkańcy Daugavpils mają swoje daczki. Fenomen łotewskich daczek nie ma odpowiedników w świecie. Szacuje się, że prywatną parcelę z ogrodem o powierzchni co najmniej 300 m<sup>2</sup> ma aż 70 proc. mieszkańców! Podmiejskie daczki stanowią funkcjonalne połączenie polskich ogródków działkowych z rosyjskimi letnimi domkami. W ogrodach każdy skrawek żyznej ziemi wykorzystany jest co do joty. Warzywa i owoce są drogie, więc ludzie uprawiają je we własnym zakresie. Rekordziści produkują po kilkaset kilogramów przetworów.

W bani, która jest ważniejsza od daczki, ważniejsza od urodzajnego ogrodu, ukrop rozwiązuje języki. Jest okazja, aby porozmawiać o łotewskim świętowaniu. Moi gospodarze są zgodni, że świętem, które jednoczy starowierców, katolików i protestantów bez względu na wiek i poglądy polityczne, jest Ligo – pogański obrządek imienin Jana i Ligii. Ligo obchodzone jest hucznie w najdłuższą noc w roku. Wielkie ogniska wystrzeliwiają wówczas w niebo, a suto zakrapiane piwem biesiady trwają do białego rana. To właśnie w Ligo, w czerwcu 1940 r., bawiący się ludzie zobaczyli na horyzoncie radzieckie samoloty.

Kolejnym ważnym świętem, podczas którego Łotwa wydaje się być krajem bez narodowych waśni, jest właśnie



Fot. Kamienice zaprojektowane przez architekta Michaiła Eisensteina, którego syn – Siergiej został sławnym reżyserem.

.....



Fot. Kolorowe budynki Starej Rygi i Łotyszki sprzedające swe rękodzieła.

---



Dzień Niepodległości. Każdy obchodzi go na swój sposób. Wielu katolików modli się w największym sanktuarium maryjnym Północnej Europy – Agłonie. Agłońska bazylika stała się centrum kultu pielgrzymów z Łotwy, Litwy, Estonii, a także Białorusi i Polski od czasu wizyty Jana Pawła II w 1993 r. W bazylice bez przerwy trwa adoracja Najświętszego Sakramentu. W jej barokowych murach, kościelny chór „Magnificat” śpiewa pieśni po łotewsku, francusku, rosyjsku, litewsku. W dzień Zesłania Ducha Świętego, na polach wokół świątyni odbywa się uroczysta droga krzyżowa, w której uczestniczy kilkadziesiąt tysięcy wiernych.

### **Dekada nadziei**

Dziesięciolecie istnienia obchodzi w tym roku Polska Szkoła w Dyneburgu, mieszcząca się na ulicy Warszawskiej, naprzeciwko przepięknego Boryso-Glebowkiego Soboru. Dyrektor szkoły, pani Gertruda Grave ma nadzieję, że placówka wkrótce zostanie przekształcona w gimnazjum. Polska szkoła jest bardzo potrzebna. W tym drugim co do wielkości mieście Łotwy mieszka teraz około 18-tys. rodaków (w całym kraju jest ich 60 tys. – czyli 2,5 proc. ogółu mieszkańców). W 1000 egzemplarzach rozchodzi się regionalny miesięcznik „Łatgalia”, wydawany dzięki zaangażowaniu autorów i finansowemu wsparciu Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie”.

Polakom nie żyje się najgorzej w tym wschodnim regionie Łotwy, mimo, że wielu mieszkańców straciło pracę w wyniku restrukturyzacji nierentownych firm. Pani Maria, żona Pana Mieczysława, pracowała w przedsiębiorstwie chemicznym Tolaram Fibers, jednym z największych zakładów tego typu w kraju. Po jego głośnym bankructwie, znalazła jednak pracę w Domu Opieki Społecznej dla dzieci. – Dopiero teraz czuje się potrzebna – mówi. – Całe życie siedziałam za biurkiem. To była strata czasu, jak cały ten ZSRR – wzdycha.

Bohdan Cywiński zwrócił kiedyś uwagę, że wielu Polaków zachowało swoją tożsamość, choć często płacą za to wyso-

ką cenę. Dla wielu, ojczyzna pozostała wspomnieniem „uwielbionym i nieosiągalnie dalekim”. W wielokulturowej mozaice pogranicza Litwy, Łotwy i Białorusi, Polakom udało się nie tylko przetrwać, ale także zachować lojalność wobec swoich nowych ojczyzn – dziś niepodległych republik. Jednak pytanie Cywińskiego: „czym ma być polskość dla mieszkańca Kresów?” – wciąż pozostaje bez odpowiedzi.

(2002)

# Prezydencka niespodzianka



Były komunista został wybrany na najwyższy urząd w liberalnej Estonii.

Kolegium Elektorów wybrało 73-letniego Arnolda Ruutela na nowego prezydenta Estonii. Nikt nie spodziewał się, że najwyższy urząd w państwie obejmie ponownie ostatni przewodniczący Estońskiej SRR. Pod jego przewodnictwem będą walczyć o losy wejścia tego kraju bałtyckiego do struktur UE i NATO.

## Nowy prezydent, stare zadania

Demokracja jest nieprzewidywalna. Mało kto stawiał na Ruutela. Założyciel i przewodniczący Partii Chłopskiej nie mógł liczyć na wystarczające poparcie tallińskich parlamentarzystów, i dopiero silna reprezentacja władz samorządowych umożliwiła mu zwycięstwo w wyborach. Jednym z czynników, które zdecydowały o jego sukcesie, była stanowcza deklaracja, że Estonia nie zmieni priorytetów polityki zagranicznej.

Rywalizacja o fotel prezydenta toczyła się przez ponad miesiąc. W drugiej połowie sierpnia parlament trzykrotnie próbował wybrać następcę ustępującego Lennarta Meri. Bezskutecznie. Wówczas to zadanie powierzono Elektorom, którzy zebrali się 21 września. Przedstawiciele Kolegium – 376 członków parlamentu wraz z przedstawicielami władz lokalnych – opowiedzieli się w drugim głosowaniu za Arnoldem Ruutelem. Nowy prezydent został zaprzysiężony 8 października.

Ruutel ukończył Akademię Rolniczą, gdzie w latach 60-tych obronił doktorat. Jego ojciec był chłopem, rodzina nigdy nie opuściła rodzinnych stron. W latach 80-tych Ruutel zajął się polityką, wstępując do Partii Komunistycznej. Po trzech latach

został przewodniczącym Rady Najwyższej ESRR. Głośno zrobiło się o nim w 1988 r., kiedy wszedł w konflikt z Gorbaczowem, stając się jednym z przywódców oderwania Estonii od ZSRR.

Kiedy w 1990 r. powstała z jego inicjatywy Rada Państw Bałtyckich, Ruutel zajął się lobbingiem swego kraju na zachodzie. Zabiegał o poparcie niepodległości Estonii wśród krajów Skandynawskich. Spektakularna była jego podróż, podczas której odwiedził 31 ambasad krajów demokratycznych w Moskwie. Jednak ludzie sympatią darzą Ruttela nie za jego patriotyzm, lecz za jego związek z ojczyzną ziemią i działaniami na rzecz ochrony środowiska naturalnego Estonii.

Dla mniejszości rosyjskiej, która stanowi ponad 30 proc. społeczeństwa, zwycięstwo Ruttela jawi się jako szansa na ocieplenie stosunków z największym sąsiadem – Rosją. Przeciwnicy nowego prezydenta radzą, aby przed rozpoczęciem reprezentowania kraju na arenie międzynarodowej, Ruutel zdał egzamin z języka angielskiego.

Komentatorzy wykazują, że największą porażkę w walce o prezydencki fotel odniosły ugrupowania rządzące. Centrowa koalicja pod wodzą premiera Marta Laara nie była w stanie wyłonić wspólnego kandydata na najwyższy urząd w państwie. W obecnej sytuacji konflikt wewnątrz koalicji może przybrać na sile.

## **Barwy kampanii**

Gdyby prezydenta wybierali obywatele, wygrałby Toomas Savi, obecny przewodniczący parlamentu z konserwatywnej Partii Reform lub Peeter Tulviste, były rektor tartuskiego uniwersytetu i przewodniczący rady miejskiej Tartu ze Związku „Ojczyzna”. Obaj uzyskali powyżej 20 proc. poparcia w przedwyborczych sondażach. W ulicznej sondzie przeprowadzonej w połowie lipca przez dziennikarkę The Baltic Times, pytani o swoje sympatie polityczne najczęściej wskazywali właśnie na wymienionych kandydatów. – Jestem za Tulviste – powiedziała Marge, gospodyni domowa – Jest wykształcony i sympatycz-

ny. Mniej zdecydowany był Rein, menedżer tallińskiego ZOO: – Trudny wybór. Prawdopodobnie wybrałbym Toomasa Savi. Jego wyważone zachowanie i wiedza robią wrażenie. Raczej mało kto brał pod uwagę Peetera Kreitzberga z populistycznej Partii Centrum, Andresa Taranda z Partii Umiarkowanych czy wreszcie Arnolda Ruutela z Partii Chłopskiej (2-4 proc. poparcia).

Wśród pretendentów do prezydenckiego fotela zabrakło reprezentanta mniejszości rosyjskiej. Tę lukę wypełnił właśnie zwycięzca wyborów. Mniejszość rosyjska coraz silniej dąży do społecznej asymilacji. Nikt już nie narzeka na ostre kryteria uzyskania obywatelstwa, zliberalizowane pod naciskiem OBWE. Prasa donosi, że coraz więcej młodych ludzi pochodzenia rosyjskiego zmienia pisownię oraz brzmienie imienia i nazwiska na wzorzec estoński. – Nowe nazwisko pomoże mi w zrobieniu kariery – uważa Maria, studentka uniwersytetu tartuskiego, cytowana przez dziennik Eesti Päevaleht. Gazeta podaje przykłady osób, którym zmiana wyszła na dobre. Jest wśród nich Peter Sedin (dawniej Piotr), współwłaściciel firmy ubezpieczeniowej Nordica, a także zwycięzca ostatniego konkursu Eurowizji Ivar Must (dawniej Igor Cyganow). Dziennikarz Rein Sikk przypomina również stare estońskie przysłowie: „Kto wyrzeka się swojego imienia, wyrzeka się swojej duszy”.

## **Dekada Lennarta Meri**

Estonia jest republiką parlamentarną. Rzeczywista władza należy do gabinetu ministrów. Zgodnie z Konstytucją prezydent, wybierany głosami parlamentu, pełni przede wszystkim funkcje reprezentacyjne. Prezydent może wetować ustawy, desygnuje także kandydata na premiera.

W tak niewielkim kraju głowa państwa jest wizytówką całego narodu. Meri idealnie nadawał się do tej roli, dlatego parlamentarzyści wybrali go na dwie kolejne kadencje po odzyskaniu niezależności.

Meri był mężem stanu, którego zazdrościli Estończykom nie tylko sąsiedzi. Autochton z krwi i kości, co jest cenioną cechą

w krajach, gdzie braki kadrowe nadrabia się „importowaniem” polityków z „pochodzeniem”. Urodzony w rodzinie dyplomatów, wykształcony we Francji i w rodzimym Tartu. Z zawodu uznany tłumacz i literat.

Do największych sukcesów ustępującego prezydenta należy zbudowanie silnych relacji między Tallinem a Waszyngtonem i stolicami krajów UE, przede wszystkim Sztokholmem oraz Helsinkami. Szlaki przetarte przez Lennarta Meri ułatwiły kontakty estońskim dyplomatom i biznesmenom.

Podczas ostatnich miesięcy kadencji prezydent coraz silniej akcentował potrzebę przystąpienia jego kraju do struktur Paktu Północnoatlantyckiego, bez względu na sprzeciw Moskwy. – Jeśli jeden naród nie jest bezpieczny w Europie, nikt nie może czuć się bezpiecznie – mówił Meri 25 sierpnia br. podczas konferencji na temat stosunków amerykańsko-rosyjskich w Tallinie.

## Ludzie sukcesu

Estonia zawdzięcza swoją pozycję nie tylko przewodnictwu ustępującego prezydenta. Ojcem sukcesu jest przede wszystkim obecny, a wcześniej pierwszy premier po odzyskaniu niepodległości, Mart Laar. To właśnie gabinet Laara, utworzony w pośpiechu po secesji od ZSRR, wyznaczył liberalny kierunek zmian w Estonii.

W 1999 r. historia zatoczyła koło. Do władzy, podobnie jak w 1992 r., doszedł duet Meri – Laar. Po wyborach parlamentarnych Laar stanął ponownie na czele rządu uformowanego z polityków proeuropejskiej prawicy. Pod przewodnictwem lidera liberalno-demokratycznego Związku „Ojczyzna” gospodarka Estonii doznała kolejnego przyspieszenia, który zaskoczył nawet najbardziej optymistycznie nastawionych ekspertów.

Sojusznikiem Laara pozostaje od lat minister spraw zagranicznych Toomas Hendrik Ilves. Ilves zrzekł się obywatelstwa amerykańskiego w 1993 r., kiedy otrzymał stanowisko ambasadora Estonii w Stanach Zjednoczonych. Po trzech la-

tach spędzonych w Waszyngtonie, Ilves stanął na czele resortu spraw zagranicznych. Urząd ten piastuje do dziś. Pod jego przewodnictwem Tallin otworzył swoje placówki dyplomatyczne w większości krajów Europy.

Estończycy, Łotysze i Litwini nie wojowali ze sobą od XIII wieku. Aktualnie słowne potyczki wpisały się w codzienność bałtyckiej dyplomacji. Taktyką estońskiego ministerstwa spraw zagranicznych jest izolowanie się od pozostałych krajów bałtyckich, odwołując się do historycznych związków ze Skandynawią. – Tallin leży 30 km na zachód od Helsinek – z dumą podkreśla Toomas Ilves.

Ilves uważa, że wszystko co łączy trzy kraje bałtyckie, to złe wspomnienia z czasów radzieckiej okupacji. Estończycy obawiają się, że jednorodne postrzeganie regionu opóźni integrację kraju ze strukturami euroatlantyckimi. Sukcesem Ilvesa jest niewątpliwie międzynarodowy wizerunek Estonii – kraju nowoczesnego, lidera zmian, przyszłego członka UE, kandydata do NATO.

## **Gospodarka wzrostu**

Estonia należy do najbardziej dynamicznych młodych demokracji na świecie. Dekada niepodległości to okres wolnorynkowych reform gospodarczych. Młodzi bałtyccy politycy obrali radykalny kurs na zachód, aby na zawsze uniezależnić swój kraj od rosyjskich wpływów.

Estońska korona jest sztywno związana z Euro (wcześniej opierała się na stałym parytecie marki niemieckiej). Reguły prowadzenia biznesu są jasne i niezależne od zmian politycznych. System podatkowy opiera się na niskim podatku liniowym. Dodatkowo, firmy które zdecydują się na reinwestycję zysków, nie płacą podatku dochodowego. Nie może więc dziwić, że Estonia to atrakcyjny teren inwestycyjny w liczącym prawie 100 mln mieszkańców regionie Morza Bałtyckiego.

Produkt Krajowy Brutto tej niewielkiej republiki bałtyckiej w roku 2000 zwiększył się o kolejne 6,4 proc. Umowy

o wolnym handlu z krajami UE i Europy Środkowej zniosły większość ograniczeń w handlu zagranicznym. Główni partnerzy handlowi to Finlandia, Szwecja i Niemcy.

Na arenie międzynarodowej Estonia buduje swój wizerunek jako kraju liberalnego, zorientowanego na rozwój nowych technologii. Już ponad jedna trzecia mieszkańców używa Internetu. W tym kraju, liczącym 1,4 mln mieszkańców, otwarto już blisko 400 tys. internetowych rachunków bankowych.

Sieć jest wykorzystywana także do zarządzania państwem. Według CNN, dzięki używaniu podpisu elektronicznego, obieg papierowych dokumentów w ministerstwach został praktycznie wyeliminowany. Już w 2002 r. zapowiadano wybory samorządowe, w których obywatele mogli oddać głos za pośrednictwem Internetu.

### **Więcej przeciwników niż zwolenników?**

Mimo, iż Estonia zamknęła największą rozdziałów negocjacyjnych z UE spośród krajów kandydujących, ostatecznie wyniki nastrojów społecznych okazały się zaskakujące. Według PAP, powołującej się na agencję DPA, z przeprowadzonych w połowie sierpnia sondaży opinii publicznej wynika, że tylko 26,8 proc. mieszkańców tego kraju wypowiada się przeciwko wstąpieniu do Unii, natomiast za jest tylko 24,4 proc. Blisko połowa ankietowanych nie ma jeszcze wyrobionego zdania na ten temat.

Prawdopodobnie estońska ulica sądzi, że wkrótce będzie musiała zrezygnować z uzyskanej niezależności na rzecz organizacji skupiającej większe i bogatsze państwa. Przeciętny Estończyk obawia się, że jego niewielki kraj zatraci swoją tożsamość w wielokulturowej Europie. Obywatele nie wierzą także, że będą mieli jakikolwiek wpływ na decyzje podejmowane przez Unię. Estończykom Unia Europejska przypomina... ZSRR, z bardzo silnym centrum, de facto narzucającym wolę małym republikom.



O potrzebie zbadania, jakie są powody negatywnych postaw wobec integracji z zachodem, mówił m. in. komisarz Unii ds. rozszerzenia - Guenter Verheugen. Obserwatorzy podkreślają, że w perspektywie referendum na temat przystąpienia do UE jest to negatywny sygnał dla rządu w Tallinie.

(2002)

# Europejski eksperyment Putina



Kaliningrad jest poligonem doświadczalnym współpracy Rosji z UE. W połowie grudnia 2002 r. Duma przyjęła uchwałę, w której apeluje do prezydenta o przyspieszenie prac nad restrukturyzacją obwodu kaliningradzkiego. Dotychczas statusem Kaliningradu więcej zajmowała się Unia Europejska oraz państwa kandydujące: Litwa i Polska. Obecnie o losach rosyjskiej enklawy w zjednoczonej Europie coraz burzliwiej dyskutuje się także w Moskwie.

## Pomysły są

Kaliningrad pełni rolę pilotażowego regionu w stosunkach z UE. Rządowi Putina i deputowanym nie brakuje pomysłów na rozwiązanie kaliningradzkiego problemu. Stanowisko rosyjskiego MSZ w negocjacjach z UE jest jasne: rozwój regionu będzie się odbywał w ramach Federacji oraz w ścisłej współpracy z Unią. Od sąsiadów – Litwy i Polski – Moskwa będzie oczekiwała zachowania bezwizowego ruchu granicznego dla mieszkańców obwodu. Natomiast kwestie militarne będą rozstrzygane na podstawie aktualnej sytuacji międzynarodowej, w tym planów rozszerzenia NATO.

Takie postawienie sprawy nikogo nie dziwi i jest zgodne z założeniami strategicznymi polityki zagranicznej Federacji Rosyjskiej, przyjętymi w 1999 r. Bardziej interesująco przedstawiają się natomiast plany restrukturyzacji regionu. Na posiedzeniach rządu przewijały się deklaracje: „przekształcimy Kaliningrad w drugi Hongkong”. Premier Kasjanow deklaruje, że do 2010 r. Moskwa zainwestuje w enklawę 3 mld dolarów. Rosyjscy doradcy podkreślają atuty regionu: doskonałą infrastrukturę transportową oraz otwartość, co owocuje wzmożonymi kontaktami z zachodnimi biznesmenami.

Obwód kaliningradzki funkcjonuje na prawach Specjalnej Strefy Ekonomicznej utworzonej w 1996 r. Ustawa w praktyce gwarantuje, że importowane towary, które przechodzą przez strefę, nie podlegają ocłeniu oraz opłatom granicznym. SSE pełni więc rolę przyczółka logistycznego w ekspansji w głąb Federacji. W regionie przeważają firmy handlowe i transportowe. Dobrze prosperuje kilkaset przedsiębiorstw zajmujących się przetwórstwem mięsa, sprowadzaniem go z Litwy, Polski i Niemiec. Kuleje wydobywanie regionalnych bogactw: ropy i bursztynu. Obroty handlowe regionu, w porównaniu z sytuacją sprzed trzech lat, zmniejszyły się niemal o połowę.

Obecne starania rządu zmierzają do transformacji regionu w „Specjalną Strefę Inwestycyjną”, która ma postawić na nogi ten, będący jednym z najbiedniejszych, regionów Rosji. Dotychczas najbardziej spektakularną i oddziaływającą na wyobraźnię Rosjan inwestycją było otwarcie montowni samochodów BMW. Stu pięćdziesięcioma limuzynami z pierwszej serii, złożonej rękami kaliningradzkich robotników, jeżdżą dziś dygnitarze z Kremla.

### **Pieniędzy nie ma**

Eksperci ostrzegają jednak, że reanimacja obwodu może kosztować znacznie więcej niż sumy deklarowane przez Moskwę. Szacuje się, że inwestycje pochłoną blisko 40 mld dolarów. Do najpilniejszych należą elektrociepłownia, gazociąg oraz drogi. Rosyjska administracja liczy, że część tych inwestycji sfinansuje UE. Komisja Europejska postuluje utworzenie szosy Via Hanseatica z Tallina przez Rygę do Kaliningradu oraz jej połączenie z Via Baltica (planowanej autostrady z Helsinek do Warszawy).

Największym problem regionu nie jest jednak zdobycie środków na nowe inwestycje, ale uporanie się z gospodarczą zapaścią. Obsługa gigantycznego kredytu (1,3 mld rubli), zaciągniętego przez poprzednich włodarzy obwodu, pochłania 58 proc. budżetu. Kryzys gospodarczy negatywnie wpływa na rentowność okolicznych firm. W rolnictwie mijający rok to klęska nieurodzaju. Ulewy zniszczyły 19 tys. hektarów pól

uprawnych. Według agencji Baltic News Service straty wyniosły milion dolarów. Na rekompensaty dla rolników Moskwa przeznaczyła 100 mln rubli.

Średnia płaca w obwodzie zamieszkałym przez prawie milion obywateli rosyjskich wynosi 55 dolarów. Moskwa nie ukrywa, że Kaliningrad odstaje od rozwoju cywilizacyjnego reszty kraju. Gruźlica, AIDS, degradacja środowiska i wreszcie bezrobocie to problemy, których rozwiązanie wymaga natychmiastowej interwencji.

Ludzie ratują się mrówczym przemytem. W ruchu osobowym granica jest rocznie przekraczana 8,5 mln razy, z czego mogłoby wynikać, że każdy mieszkaniec Kaliningradu miał wyjechać co najmniej 8 razy za granicę. W rzeczywistości szacuje się, że 10 proc. obywateli żyje z regularnego przemytu, przeważnie do Polski i na Litwę. Ograniczenia wizowe mogą paradoksalnie pomóc tamtejszej gospodarce, ale zaszkodzić ludziom żyjących z drobnego handlu.

## **Rola dla gubernatora**

Wszystko wskazuje na to, że urzędujący od 2001 roku gubernator Władimir Jegorow będzie zachowywał się lojalnie wobec gabinetu Putina. Nie należy jednak zapominać, że Jegorow jest człowiekiem starego systemu, który przez ponad 40 lat służył w sowieckiej marynarce, a ostatnio było dowódcą Floty Bałtyckiej. Z pierwszą wizytą zagraniczną mianowany gubernator udał się do bratniej Białorusi.

Układy personalne w strukturach władzy (a także biznesu), nie są bez znaczenia zważywszy na militarną rolę regionu w Europie. Podczas wycofywania się Armii Radzieckiej z Europy Środkowo-Wschodniej do strefy trafił potencjał wielokrotnie przewyższający potrzeby obronne obwodu. Nic więc dziwnego, że światem (a przede wszystkim Polakami) wstrząsnęły doniesienia o rozmieszczeniu w regionie nuklearnych rakiet średniego zasięgu. Informacje zostały kategorycznie zdementowane przez Moskwę.

Mimo dementi warto podkreślić, że kaliningradzki przy-  
czółek pozwala na przesunięcie się oddziałów rosyjskich aż o  
600 km na zachód. Flota Bałtycka należy natomiast do najno-  
wocześniejszych jednostek marynarki wojennej. Port w Baltij-  
sku jest jedynym niezamarzającym punktem przerzutowym Ar-  
mii Rosyjskiej na Bałtyku. Faktem jest, że Siły Zbrojne Federacji  
Rosyjskiej, jednego z największych pracodawców w regionie,  
przeszły gruntowną reorganizację i na chwilę obecną stacjonuje  
tam 25-30 tys. żołnierzy.

Rola dla gubernatora jest dwojaka. Z jednej strony Jegorow, jako były dowódca, notabene związany z obecnym szefem Floty – wiceadmiralem Władimirem Wałujewem, może liczyć na zaufanie i poparcie rządu federalnego. Z drugiej zaś współpraca z UE, Polską i Litwą, będzie wymagała od gubernatora talentu dyplomatycznego i rzeczywistej, a nie deklarowanej, otwartości na zachód.

Prawdziwym wyzwaniem jest dla Jegorowa współpraca z najważniejszym unijnym partnerem gospodarczym regionu – Niemcami. Joschka Fischer wielokrotnie komunikował, że jego kraj niechętnie angażuje się w kwestię kaliningradzką „z przyczyn historycznych”. W Niemczech sprawa integracji byłych północnych Prus Wschodnich jest komentowana jako chęć zdobycia przez Rosję wpływu na proces rozszerzenia UE, o czym pisał m.in. „Frankfurter Allgemeine Zeitung”.

## Unijne dylematy

Politycy Unii Europejskiej nie są zgodni, co do przyszłego statusu regionu. Podczas zeszłotygodniowego spotkania ministrów spraw zagranicznych krajów piętnastki, którzy zebrali się w Brukseli pod przewodnictwem Chrisa Pattena, dyplomaci wypowiedzieli się przeciwko utworzeniu autostrad tranzytowych do Rosji dla mieszkańców obwodu.

Patten, komisarz ds. granicznych UE, sugerował, że Kaliningrad musi być podporządkowany prawu europejskiemu, co oznacza wprowadzenie wiz dla wszystkich Rosjan bez

wyjątku, po przystąpieniu do Unii Polski i Litwy. UE jest jednak gotowa ponieść koszty modernizacji przejść granicznych w tym regionie. Ostateczne stanowisko Brukseli będzie znane podczas dwustronnego spotkania z rosyjskimi politykami w maju br.

Jednak bez inicjatywy ze strony Moskwy, zmierzającej do podpisania odpowiednich porozumień, dotyczących choćby budowy sieci autostrad czy rozwiązania problemów energetycznych enklawy, mało prawdopodobna wydaje się zmiana statusu obwodu kaliningradzkiego.

Rosjanie w swojej regionalnej polityce zagranicznej w dalszym ciągu większy nacisk kładą na poruszanie kwestii dalszego rozszerzenia NATO, niż na sprawy gospodarcze. Z początkiem stycznia, głowy państw bałtyckich stanowczo sprzeciwiły się wysuniętej przez Moskwę propozycji rozmów na temat przyszłego rozszerzenia paktu.

Dlatego słusznie Komisja Europejska obawia się, że w związku potencjałem militarnym Kaliningradu, obwód może stać się przyczółkiem Rosji w rozszerzaniu jej wpływów na zachód.

## **Współpraca z Polską**

Polska, obok Litwy, ma już swoje przedstawicielstwo dyplomatyczne w regionie. Najwięcej, bo aż 1/3 zagranicznych, zarejestrowanych w obwodzie firm z udziałem obcego kapitału, należy do Polaków. Jednakże pod względem zainwestowanego kapitału, jesteśmy dopiero na miejscu szóstym. Według danych Konsulatu RP roczne obroty z obwodem kaliningradzkim oscylują wokół 284 mln dolarów. Polacy zainwestowali w import nawozów sztucznych (do Rosji), produkcję spożywczą, przemysł meblarski i budownictwo.

Rodzimi biznesmeni chcieliby inwestować więcej, ale ujawniają, że zniechęca ich niestabilność przepisów Strefy, brak uregulowań dotyczących własności ziemi oraz niemożność ubezpieczenia inwestycji, co jest z kolei związane z niedostatkiem silnych banków oraz towarzystw ubezpieczeniowych. Zainteresowani współpracą z regionem są także polscy rolnicy z

województw warmińsko-mazurskiego i pomorskiego. Od dziesięciu lat zapotrzebowanie lokalnego rynku zaspokajane jest importem z Polski.

A jako że obwód nie posiada autonomii decyzyjnej, poprawa współpracy dotyczy całej Rosji jako naszego sąsiada.

Andrzej Zbucki, Konsul RP w Kalinigradzie, w wywiadzie dla gazety Kaliningradzka Prawda zasugerował, że obwód może przekształcić się w najbliższym czasie w „(...) poligon do wprowadzenia przodujących zachodnich technologii, na bazie których mogłyby tu powstać w krótkim czasie nowoczesne przedsiębiorstwa, a ich produkcja mogłaby znaleźć zbyt w Rosji”. Zbucki zauważył także, że Rosja, która wstąpiła na drogę reform rynkowych, musi już zacząć dostosowywać swoje normy do zachodnich standardów. „Nie mający swoich odpowiedników medyczny skalpel laserowy produkcji kaliningradzkiej firmy Fakel nie będzie wykorzystywany na Zachodzie dotąd, dopóki nie zmieni się jego zasilania z rosyjskich 380V na europejskie 220V” – powiedział Zbucki.

### **Kurtuazja zamiast konkretów**

Mimo licznych deklaracji prezydenta Putina odnoszących się do problemu Kaliningradu, niedawna wizyta rosyjskiego przywódcy nie przyniosła radykalnych zmian w obustronnych stosunkach. Ponadto podczas swojego wystąpienia w Warszawie, Putin skrytykował UE za to, że nie stara się przyczynić się do rozwiązania problemu.

Forum gospodarcze Polska-Rosja nagłośniło tylko podpisanie wcześniej ustalonych umów, np. na montaż 250 autobusów firmy Zasada Group na wspólnie z rosyjską firmą Avtotor, czy wstępny kontrakt Budimexu z Gazpromem na budowę zbiorników gazu. Ponadto w połowie maja odbędzie się w Kaliningradzie branżowa wystawa POLEXPORT.

Jednak więcej mówiło się o barierach, na które napotykają rodzimi biznesmeni inwestujący w regionie. W kwestiach regulacji obrotu gospodarczego nie osiągnięto znaczącego po-

rozumienia. Tak uciążliwe dla rozwoju biznesu cła i przepisy prawne pozostaną niezmienione.

Również deklaracje strony polskiej można uznać za retyrykę dobrych chęci. Podczas X Forum Polsko-Niemieckiego, premier Leszek Miller uznał Kaliningrad za obiecujący teren spotkania Unii z Rosją. Jednak niewiele wskazuje na to, aby w najbliższym czasie polscy importerzy i eksporterzy, szczególnie ci z sektora małych i średnich przedsiębiorstw, mogli liczyć na poprawę warunków współpracy ekonomicznej z tym regionem Rosji.

### **Europa regionów**

Europa przesuwa się na Północ, i region Morza Bałtyckiego, może nabrać nowego znaczenia. Właśnie Wymiar Północny – inicjatywa pogłębiania stosunków Unii Europejskiej z Rosją oraz z pozostałymi sześcioma krajami partnerskimi w Europie Północnej (Islandią, Norwegią, Łotwą, Litwą, Estonią i Polską) – mógłby stać się jednym z filarów budowania pozycji Polski na arenie międzynarodowej.

Zachód rozumie, że i tak izolowany od reszty Rosji Obwód Kaliningradzki, mógłby stać się jeszcze bardziej zamknięty po integracji z UE Polski i Litwy. Dlatego współpraca nad nowym statusem regionu może być elementem porozumienia Moskwy i Brukseli. Niektórzy komentatorzy podkreślają, że mieszkańcom Królewca coraz bliżsi są ich sąsiedzi – Polacy i Litwini, z którymi łączą ich więzy ekonomiczne oraz coś, co można określić jako nową świadomość odrębności regionalnej, natomiast pozostała część Federacji Rosyjskiej pozostaje odległa i nieufna.

Rok 2002 może okazać się decydujący dla obwodu kaliningradzkiego. Scenariuszy sytuacji jest wiele, najbardziej prawdopodobny wydaje się ten, mówiący o doświadczalnym charakterze regionu we współpracy z UE. Pozostaje więc czekać na działania Moskwy, uwzględniające choćby częściową elastyczność polityczną wobec Kaliningradu, jako szansę na unijną pomoc w ramach dobrosąsiedzkich programów.

(2002)



# Atomowa rozgrywka



Problem wyłączenia elektrowni atomowej „Ignalina” może zaważyć na postawach Litwinów wobec wstąpienia do UE i NATO. Po likwidacji strategicznego zakładu, bez pracy pozostanie kilka tysięcy ludzi. Natomiast przyłączenie Litwy do europejskiego systemu energetycznego może przyspieszyć ekonomiczną integrację z zachodem. Nastroje obywateli próbują wykorzystywać eurosceptycy i euroentuzjaści.

## Promieniowanie w Parku Narodowym

Podróżując przez lasy regionu ignalińskiego nie można oprzeć się wrażeniu, że znalazło się w dziewiczym zakątku Europy. Kilkusetletnie bory okalają równe jak stół szosy. Według miejscowych, wśród drzew można znaleźć dęby, których pnie są tak grube, że trzeba kilku chłopa trzymających się za ręce, aby je ogarnąć.

Latem droga pachnie ściółką i deszczem. Dzieci wracają do domów z wędkami. W wiaderkach kłębią się płocie, leszcze i okonie. Ogłoszenie na słupie telefonicznym informuje o skupie grzybów i ... ślimaków. Tych pierwszych – jak na lekarstwo. Siąpi pierwszy raz od miesiąca. Winniczki można znaleźć wszędzie, szczególnie na daczach, gdzie pustoszą przydomowe uprawy. Litwa jest cenionym eksporterem ślimaków. Przysmak od wielu lat trafia na francuskie stoły.

Myli się ten, kto sądzi, że Elektrownia Atomowa „Ignalina” ma wiele wspólnego z miejscowością o tej samej nazwie. Miasto Ignalina leży na skraju Auksztockiego Parku Narodowego – jednego z pięciu szczególnie chronionych zasobów środowiska naturalnego na Litwie. Północno-wschodni kraniec kraju należy do najmniej zaludnionych na Litwie. W 116 wsiach roz-

rzuconych między lasami zamieszkuje zaledwie 2 tys. ludzi. Lasy zajmują blisko 2/3 obszaru, jeziora ponad 10 proc.

Aby dostać się do Elektrowni Atomowej, należy udać się ponad pięćdziesiąt kilometrów na północny wschód od miasta Ignalina. Elektrownia leży nad największym jeziorem Litwy – Dryświaty (Drūkšiai), w odległości zaledwie kilku kilometrów od granicy białoruskiej, i kilkunastu od łotewskiej. Na tych terenach podzielonych granicami mieszka wielu Polaków. Najbliższym miastem, powstałym równoległe z elektrownią, jest Visaginas. Przez centrum biegnie czteropasmowa autostrada. Linie wysokiego napięcia rozchodzą się w cztery strony świata.

Ten przepiękny region jest chętnie odwiedzany przez Litwinów ze względu na urzekające krajobrazy. Oprócz rustykalnych zabytków, malowniczych jezior, znajduje się tu jedyne w kraju centrum sportów zimowych ze skocznią narciarską i mini-stokiem do uprawiania narciarstwa alpejskiego. W informacji turystycznej można zaopatrzyć się w komplet map, widokówek i kilkunastu przewodników.

„Ignalinę” zbudowano w Parku Narodowym, podobnie jak Nową Hutę w sąsiedztwie krakowskiej starówki czy Elektrociepłownię Siekierki niedaleko Wilanowa, po to, aby udowodnić triumf socjalistycznej techniki nad historią, tradycją i naturą.

Kiedy zbliżamy się do bram tego molocha, serce mimowolnie zaczyna bić szybciej. Żałuję, że nie mam ze sobą podręcznego licznika Geigera, takiego, jakim kilka godzin wcześniej badali mój samochód łotewscy pogranicznicy.

## **Złudzenie nowoczesności**

Dziennikarze zwiedzający elektrownię mają do dyspozycji nowoczesne centrum prasowe. Ogromny telewizor z płaskim ekranem, podświetlane makiety urządzeń. Kamery przemysłowe, za pomocą których można oglądać pracę w zakładzie „na żywo”, są najnowocześniejszymi elementami wyposażenia „Ignaliny”. To złudzenie nowoczesności jest celowe, i ma za zadanie odwrócić uwagę gościa od faktu przestarzałej konstrukcji elektrowni.



Fot. Wilno w deszczu.

---



Fot. Elektrownia atomowa Ignalina w Visaginas.

---

O reaktorach wykorzystywanych w „Ignalinie” mówi się, że są to urządzenia „typu czarnobylskiego”. Rzeczywiście tego samego typu reaktor kanałowy wielkiej mocy - RBMK (Reaktor Bolszoi Moszczności Kanałny) uległ awarii w Czarnobylu w roku 1986. Są to urządzenia niezwykle niebezpieczne, instalowane tylko na terenie byłej ZSRR, gdyż nie spełniały norm produkcji energii atomowej w żadnym innym kraju.

Reaktory typu RBMK miały początkowo służyć do produkcji plutonu militarnego, lecz nigdy nie zostały użyte w tych celach. Ich cechą jest możliwość ciągłej wymiany prętów paliwowych. Według eksperta ds. fizyki jądrowej, prof. Andrzeja Hryniewicza, proces można optymalizować w ten sposób, aby uzyskać pluton najlepiej nadający się do produkcji broni masowej zagłady. Reaktor nie może jednak wybuchnąć jak bomba jądrowa, bowiem wzbogacenie w rozszczepiany uran 235 wynosi zaledwie kilka procent (w przypadku broni atomowej wzbogacenie przekracza 90 proc.).

Niebezpieczeństwo związane z budową reaktorów wykorzystywanych w „Ignalinie” wynika ze stosowania grafitu jako moderatora neutronów. Grafit może się palić, a ponieważ jego masa w reaktorze wynosi 1500 ton, stwarza ogromne zagrożenie. Właśnie pożar i wybuch chemiczny, który spowodował wyrzucenie do atmosfery radioaktywnych części reaktora, miał miejsce w Czarnobylu. Wówczas skażenie radioaktywne ogromnych obszarów Ukrainy, Białorusi, i w pewnym stopniu wszystkich krajów Europy, spowodowało ewakuację ok. 200 tys. mieszkańców. Po czarnobylskiej katastrofie wstrzymano budowę trzeciego reaktora „Ignaliny”. Szkielet niedokończonej budowy stoi do dziś.

Ina Didžulitė, dyrektor ds. public relations elektrowni, tłumaczy krok po kroku proces produkcji energii elektrycznej z paliwa jądrowego. Jako szef informacji dementuje przypuszczenia, że inwestycja stanowi zagrożenie dla środowiska naturalnego wokół elektrowni. – Elektrowni najbardziej boją się rybacy. Woda z jeziora, która wykorzystywana jest do chłodzenia reak-

torów jest ciepła, a więc sprzyja połowom. Niektórzy amatorzy wędkarstwa podpływają jednak zbyt blisko turbin, które tłoczą wodę do chłodzenia reaktorów. Już w tym roku prąd wciągnął w turbiny kilku nierozważnych wędkarzy – opowiada Didżulité.

## **Brukselskie ultimatum**

Wyłączenie elektrowni atomowej „Ignalina” jest problemem regionalnym najwyższej wagi. Komisja Europejska uznała konstrukcję za jedną z najniebezpieczniejszych siłowni w świecie, i zażądała wyłączenia dwóch działających reaktorów do 2009 r. W pewnym momencie negocjacji uzależniła nawet od tego kroku litewskie członkostwo w Unii Europejskiej. Był to kubek zimnej wody na głowy litewskich polityków, którzy na równi z negocjatorami cypryjskimi zamknęli najwięcej rozdziałów negocjacyjnych z Brukselą.

Minister spraw zagranicznych Litwy Antanas Valionis zobowiązał się w końcu do zamknięcia elektrowni, oceniając jednocześnie koszty, które Litwa będzie musiała ponieść w związku z wyłączeniem reaktorów, na gigantyczną kwotę 2,4 mld euro. Litwini uzasadniają swoje żądania skutkami ekonomicznymi po wyłączeniu zakładu, które tamtejsza gospodarka ma odczuwać aż do 2065 r.

Trudno nie przeceniać znaczenia „Ignaliny” dla tego niewielkiego kraju. Elektrownia dostarcza 80 proc. energii zużywanej na Litwie. W świecie, bardziej uzależniona od energii atomowej jest tylko Francja. Eksport nadwyżek energetycznych (ponad 20 proc. produkcji) jest dla Litwy równie dotkliwą stratą. Od ignalińskiego prądu jest w stu procentach uzależniony okręg kaliningradzki. Energia jest eksportowana ponadto do Łotwy i Estonii. Z litewskiej energii czerpie Białoruś, przez Białoruś przebiega eksport do Słowacji. Jednak już w 2001 roku elektrownia zanotowała prawie 25 mln dolarów strat, co spowodowane było niepłaconiem przez kontrahentów za zakupioną energię.

Prezydent Łukaszenka wystąpił z propozycją przejścia elektrowni, w zamian za zaniechanie wyłączenia zakładu. Był to jednak

postulat równie niepoważny, jak pomysł Algimantasa Ambrazevičusa, profesora Litewskiej Akademii Wojskowej, który sugerował wydrążenie tunelu pod terytorium Polski, który połączyłby najbliższe punkty obwodu kaliningradzkiego i Białorusi, w związku z sytuacją w regionie po wstąpieniu do UE trzech krajów bałtyckich i Polski. Cynizm Łukaszenki przekroczył wszelkie granice: prezydent wypowiedział te słowa 26 kwietnia, a więc w szesnastą rocznicę wybuchu w Czarnobylu, w wyniku którego radiacja spowodowała bezpośrednią śmierć ok. 30 tys. Białorusinów, a straty państwa oceniono na ponad 350 mld dolarów.

Jest mało prawdopodobne, aby brukselscy urzędnicy zgodzili się na ponoszenie tak dużych kosztów zamknięcia „Ignaliny”. Żądania Litwinów chłodno ocenili politycy piętnastki, godząc się na przekazanie na ten cel zaledwie 105 mln euro w 2004, i podczas kolejnych dwóch lat po 70 mln. Wszystko wskazuje na to, że Litwini będą musieli własnymi środkami zaradzić deficytowi strategicznego surowca, budując kolejne elektrownie zasilane gazem lub mazutem oraz rozpocząć import energii z Rosji lub krajów UE.

Należy się także spodziewać, że wyłączenie drugiego bloku siłowni będzie odwlekane w nieskończoność, do czasu przyciągnięcia zagranicznych inwestycji, które zrekomensowałyby także społeczne koszty zamknięcia zakładu. Obecnie co miesiąc zwalnianych jest kilkudziesięciu pracowników. Docelowo pracę straci 3,5 tys. ludzi z 4,5 tysięcznej załogi. Jeśli w regionie nie powstaną nowe przedsiębiorstwa, Visaginas, liczące 35 tys. mieszkańców, miasto utożsamiane z elektrownią, nie będzie miało przed sobą przyszłości.

## **Miasto centralnie planowane**

Na początku lat osiemdziesiątych rozpoczęto budowę nowego miasta – sypialni dla pracowników zatrudnionych w „Ignalinie”. Za czasów sowieckich Visaginas nosiło nazwę Sniečkus, od nazwiska pierwszego sekretarza litewskiej SRR. Łotysze z pobliskiego Dyneburga pamiętają, jak przyjeżdżali tu na zakupy.

– Można było dostać niemal wszystko – wspomina pan Mieczysław, kiedyś kierownik w zakładzie budowy maszyn, dziś emeryt.

Ówczesna дума regionu rosła jak na drożdżach. Wybudowano 250 betonowych bloków, o łącznej powierzchni 600 tys. metrów kwadratowych. Do 1995 r. w Visaginas zamieszkało kilka tysięcy rodzin, przeważnie rosyjskojęzycznych. Wpierw lokum dostawał każdy, kto znalazł pracę. Potem nowoprzybyłych kwaterowano w hotelach robotniczych. W badaniach prowadzonych pod koniec 1999 r., tylko połowa mieszkańców deklarowała chęć pozostania w swoim mieście. Pozostali wspominali o przeprowadzce w głąb kraju lub o emigracji.

Na pierwszy rzut oka miasto jest zadbane. Architektura znana choćby z robotniczych – nowych dzielnic Śląska czy Zagłębia, nie jest aż tak odpychająca. Blokowiska mają mniej więcej dwadzieścia lat. Wyglądają schludnie. Sasza pracuje w sklepie szwagra. Marzy o wyjeździe do Londynu, gdzie mieszka jego dwoje przyjaciół. – Tu nie ma przyszłości – przyznaje. – Ojciec pracuje w elektrowni, ale nie wierzę, aby utrzymał posesję. Matka opiekuje się młodszym bratem.

Mieszkańcy Visaginas sceptycznie podchodzą do zapewnień Komisji Europejskiej o pomocy dla regionu. – Musimy radzić sobie sami – mówi wzburzona Natasza, pracownica elektrowni. – Nikt nie da nam pieniędzy bez konkretnego planu ich zagospodarowania – zauważa.

Zachodnie media obiega wiele sensacyjnych wiadomości związanych z Visaginas. Mówiło się, że w zakładzie pracuje spory procent alkoholików, którzy nie zważają na zwiększone dawki promieniowania, co stanowczo zdementowali przedstawiciele zakładu. Nikt jednak nie zaprzecza, że rok temu do stolicy Wielkiej Brytanii wyemigrowała grupa kilkudziesięciu mieszkańców miasta, byłych pracowników zakładu, która w swej bezradności dała uwieść się przywódcy tajemniczej sekty.

Socjaldemokratyczny rząd Algirdasa Brazauskasa przeprowadził badania nad sposobami pomocy dla lokalnej społeczności. Eksplozja przedsiębiorczości bez zaangażowania kapita-



tu z zewnątrz jest w zasadzie wykluczona. Najczarniejszy scenariusz ujawniony w połowie września 2002 r. przez doradców premiera, zakłada przemianę Visaginas w „Miasto Duchów”, w którym bezrobocie przekroczy 40 procent, wzrośnie spożycie alkoholu i narkotyków, a rozwój przestępczości doprowadzi do unicestwienia miasta.

### **Wysokie koszty integracji**

– Czy popiera Pan integrację swojego kraju z Unią Europejską? – spytałem Wiktora Szewaldina, prezesa Elektrowni Atomowej „Ignalina”. – Osobiście popieram członkostwo Litwy w UE – powiedział Szewaldin – Jednak zdaję sobie sprawę, że wielu mieszkańców Visaginas nie poprze integracji z Europą tylko dlatego, że stracą pracę z powodu przedterminowego zamknięcia elektrowni – dodał.

Według prezesa „Ignaliny”, nie wszyscy pracownicy pożegnają się na zawsze z macierzystym zakładem. Na terenie elektrowni nie zostanie posiana trawa, tak jak się to dzieje na zachodzie, lecz będą składowane odpady radioaktywne. Do tego czasu posady zachowa 20 proc. załogi. Zakład już teraz jest dzielony na pododdziały, co ułatwi szukanie zleceń na inne usługi związane z energetyką. Niemniej jednak większość dotychczasowych pracowników po wypłaceniu odpraw zostanie pozostawionych własnemu losowi. Wielu zdecyduje się na emigrację.

Szewaldin uważa, że wyłączenie elektrowni nie wpłynie na stosunki Litwy z sąsiadami. – Rząd Rosji powziął decyzję o budowie w obwodzie kaliningradzkim elektrociepłowni o mocy 450 MW. Inwestycja ma być ukończona przed 2005 r. – przyznaje Szewaldin. Jednak kwestia strategii energetycznej Litwy jest nadal przedmiotem dyskusji. – Po zamknięciu drugiego bloku „Ignaliny” mamy dwie możliwości: kupować gaz i mazut od Rosji i zwiększyć moc istniejących elektrociepłowni i elektrowni wodnych – mówi prezes Szewaldin – Natomiast jeśli nastąpi połączenie Litwy z systemem energetycznym Europy, Litwa będzie kupowała energię od krajów Unii – dodaje.

Litwa staje więc po raz kolejny przed wyborem między Rosją a Unią Europejską. O swoje wpływy w tym kraju walczą od lat przedstawiciele moskiewskiego lobby energetycznego i korporacje ze Szwecji, Niemiec, Finlandii i Danii. Silną pozycję na lokalnym rynku mają Amerykanie. Konsorcjum europejskich firm energetycznych zabiega o przyłączenie Litwy do tzw. Pierścienia Bałtyckiego. Na tranzycie energii elektrycznej może zarobić także Polska.

Według prezesa Szewaldina, na decyzji litewskiego rządu zaważą długoterminowe koszty inwestycji, którą zaproponują strony. Jednak wybór Wilna będzie miał także charakter polityczny. Kupując tańszy mazut i gaz, Litwa może uzależnić się od wpływów rosyjskich, natomiast podłączenie do europejskiego systemu przesyłu energii jest drogie, lecz zgodne z euroatlantyckimi aspiracjami republiki. Na wyłączeniu elektrowni na pewno stracą konsumenci, którzy mogą być pewni wzrostu cen energii.

Oprócz oddźwięku politycznego, który ma fundamentalne znaczenie dla sytuacji w regionie, po wyłączeniu obu bloków elektrowni atomowej, coraz większej wagi nabiera czynnik ekologiczny. Ekolodzy alarmują, że dziewicze obszary Auksztockiego Parku Narodowego staną się składowiskiem niebezpiecznych odpadów radioaktywnych, które są być może bardziej niebezpieczne od działającej elektrowni.

## **Przez dziurę w płocie**

Jak składowane są odpady z ignalińskich reaktorów, mogłem przekonać się naocznie. – Pojeździecie drogą w stronę jeziora, potem skręćcie w lewo. Nie zdążyli dobudować ogrodzenia. Zobaczycie beczki z odpadami – poradził mi jeden z pracowników elektrowni. Rzeczywiście, nie niepokojony przez nikogo, dotarłem do betonowej wyrwy i z tego miejsca mogłem do woli obserwować schron, gdzie znajdują się czerwone pojemniki z wypalonym paliwem jądrowym. Mogę fotografować do woli. Nic dziwnego, że po wydarzeniach z 11 września, służby specjalne zainteresowały się ponownie kradzieżą uranu z elektrowni, która miała miejsce między 1992 a 1994 r.

Nie wygląda na to, aby od tamtej pory cokolwiek zmieniło się w kwestii bezpieczeństwa.

Według ekspertów ds. atomistyki, prawdopodobieństwo, że w wyniku nieprawidłowego składowania substancje radioaktywne przedostaną się do środowiska, jest nikłe. Rozpiętość promieniowania jonizującego, jaką ludzie otrzymują ze źródeł naturalnych, jest o wiele większa, niż radiacja w sąsiedztwie elektrowni atomowej.

O dobrym przygotowaniu do unieszkodliwiania odpadów radioaktywnych przekonują także specjaliści z „Ignaliny”. Od 1999 r. stosowane są specjalne, hermetyczne kapsuły typu CASTOR, niemieckiej firmy GNB, każda ważąca 84 tony, przemieszczane na miejsce spoczynku ogromnym dźwigiem.

W polskim Instytucie Energii Atomowej opracowano bezpieczną metodę składowania paliwa jądrowego, w kapsułach wypełnionych helem. Jednak Litwini postawili na doświadczenia takich krajów jak Francja, Szwecja czy Wielka Brytania, które pracują na co dzień z wypalonym paliwem.

Nad bezpiecznym składowaniem odpadów radioaktywnym czuwa, ustanowiony w 1991 r., Państwowy Inspektorat Bezpieczeństwa Energii Atomowej (VATESI). Obecnie powołano międzynarodowe konsorcjum naukowców i praktyków, których zadaniem jest stopniowe wyłączanie działających reaktorów oraz neutralizacja zużytego uranu. Konsorcjum zagospodarowuje pierwsze wsparcie finansowe, otrzymane z kasy Europejskiego Banku Odbudowy i Rozwoju.

Latem nie pracował pierwszy blok elektrowni, co oficjalnie tłumaczono pracami konserwacyjnymi. Nie należy jednak wykluczać, że testowana jest produkcja energii przy jednym pracującym reaktorze, co musi wystarczyć litewskiej gospodarce na pierwsze 10-15 lat po wstąpieniu do UE.

Na sierpniowym spotkaniu w Birsztanach, politycy, naukowcy i dziennikarze, dyskutowali o przyszłości Litwy w Unii Europejskiej. Zamknięcie elektrowni atomowej „Ignalina” stanowiło główny punkt obrad. Sugerowano nawet, że

problem może stać się jednym z podstawowych tematów towarzyszących tegorocznym wyborom prezydenckim.

## **W cieniu Wielkiego Brata**

Postawy elit wobec strategii energetycznej ich kraju, odzwierciedlają nastroje Litwinów w szerszym kontekście: akceptacji lub dezaprobaty dla prozachodnich rządów w Wilnie oraz lęku przed utratą niezależności na rzecz związku krajów europejskich. Profesor Vilemas, dyrektor Instytutu Energetyki Litwy, uważa, że litewska energetyka jest samowystarczalna, a zwiększenie mocy istniejących elektrowni pozwoli dodatkowo na eksport energii.

Inni naukowcy sugerują, że europejskie żądania zamknięcia „Ignaliny” to postawa wroga państwu litewskiemu. Nacisk silnej ekonomicznie Europy, to suma tzw. „syndromu czarnobylskiego” i nacisku na rząd, zmierzająca do podjęciu decyzji o kupowaniu drogiej energii na zachodzie.

Z kolei postawę typowo proeuropejską prezentuje np. wicemarszałek Sejmu i jednocześnie przewodniczący Sejmowego Komitetu ds. Europejskich, Vytenis Andriekaitis, który postuluje wykorzystanie szans, jakie niesie ze sobą członkostwo w UE, na rozwiązanie problemów strategicznych, socjalnych, gwarancję długoterminowego rozwoju.

Istnieje także ukryta postawa promoskiewska, starannie pielęgnowana przez rosyjskie lobby energetyczne. Eurosceptycy o sympatiach postsowieckich próbują przekonywać, że rachunek ekonomiczny przemawia za wykorzystaniem tanich i dostępnych surowców rosyjskich. Są to jednak argumenty populistyczne, krótkowzroczne, bazujące na powiązaniach personalnych i analizie czynników krótkoterminowych.

Litwa, poprzez zgłoszenie akcesu do Paktu Północnoatlantyckiego i Unii Europejskiej, dąży do przywrócenia sytuacji kraju sprzed paktu Ribbentrop-Mołotow. Proeuropejscy wileńscy politycy z uporem powtarzają, że Litwa od zawsze była częścią Europy, mimo że w rosyjskiej literaturze politolo-

gicznej o krajach bałtyckich mówi się: „państwa byłego ZSRR, które niedawno uzyskały niepodległość”.

Według ostatnich sondaży, Litwini wciąż wahają się między wyborem europejskiej przyszłości a obecnym status quo. Ostatnie badania opinii publicznej prowadzone na zlecenie Komisji Europejskiej, których wyniki zostały opublikowane w połowie sierpnia przez anglojęzyczny tygodnik „The Baltic Times” wykazują, że Bałtom daleko do euroentuzjazmu Węgrów (70 proc. poparcia dla integracji) czy Słowaków (66 proc. za). Połowa Litwinów opowiada się za rychłym przystąpieniem do UE, 46 proc. Łotyszy jest za, natomiast ostatnie miejsce w rankingu zajęła Estonia – z tylko 38 procentowym poparciem dla Unii.

### **Przełamać lęk**

W posondażowych komentarzach przeważał pogląd, że w nastrojach odbija się lęk mieszkańców krajów bałtyckich przed utratą wywalczonej niepodległości. Największe poparcie spośród trzech państw bałtyckich na Litwie, w opinii Fernando Garcesa de los Fayos – chargé d'affaires Komisji Europejskiej, kojarzone jest z determinacją tamtejszych polityków w informowaniu opinii publicznej o korzyściach związanych z przystąpieniem do Unii.

Walka o integracyjne poparcie na Litwie coraz bardziej przypomina kampanię marketingową, o której sukcesie decydują działania promocyjne. W grze wykorzystywane są emocje elektoratu, który za kilkanaście miesięcy wypowie się w referendum na temat zjednoczenia kraju ze strukturami europejskimi. Tymczasem publiczna debata o faktach, przyszłości republiki, jej europejskiej tożsamości, zostaje spychana na plan dalszy.

„Byliśmy już w jednym związku, do kolejnego nam nie spieszno” – powtarzają uparcie mieszkańcy Wschodniej Litwy, regionu uznawanego za kolebkę państwa litewskiego. Wspólnym mianownikiem opisującym postawę Litwinów, Łotyszy i Estończyków jest postrzeganie Wspólnoty jako tworu do złudzenia przypo-

minającego ZSRR. Istotę tego, z pozoru absurdalnego rozumowania stanowi przekonanie, że podobnie jak za czasów sowieckich, struktura europejska to omnipotentne centrum w Brukseli, które będzie narzucało swoją wolę małym republikom.

Ten wysoki poziom pesymizmu wśród mieszkańców państw bałtyckich bierze się nie tylko z negatywnych doświadczeń z czasów Związku Radzieckiego. Słabsze politycznie i gospodarczo republiki obawiają się, że nie będą zdolne obronić swoich interesów na europejskiej platformie. Każdy z krajów bałtyckich zamieszkuje liczba mieszkańców porównywalna z pierwszą z brzegu zachodnią metropolią (od 1,5 mln do 4,5 mln osób). Ci, którzy w 1991 r. postawili wszystko na jedną kartę, krusząc od wewnątrz strukturę radzieckiego imperium, boją się straconego wysiłku, tych 10 lat niezależności, trudnych, ale jakże ważnych dla niewielkiego narodu.

Zapomina się, że zbliżenie Litwy do Europy powinno następować nie tylko na poziomie politycznym czy gospodarczym, ale także, a może przede wszystkim, na forum kulturowym. Kulturowo Litwini czuli się zdominowani przez Polaków, Niemców, Rosjan Skandynawów, dlatego dziś stają przed trudnym wyborem, który potęguje ich lęk przed utratą tożsamości. Tożsamości, której nie są jeszcze pewni, która nie wykształciła się w pełni.

Odrodzenie polityczne nie zbiegło się niestety z odrodzeniem autorytetu władzy – tak potrzebnego, ażeby wyjaśniać ludziom zachodzące zjawiska. Litwini zachowali jednak poczucie siły. Nie podzielili przecież losu eksterminowanych Prusów i Jadźwিংów, ale przetrwali żyjąc właśnie w społeczeństwie wielonarodowym, wielokulturowym.

Dla polityków z Wilna, Rygi i Tallina, wyniki badań opinii publicznej muszą stanowić sygnał ostrzegawczy. Polityka informacyjna o postępach i korzyściach wynikających z przystąpienia do UE jest niewystarczająca. Proeuropejskie *public relations* nie zaspokajają potrzeb informacyjnych mieszkańców znad Bałtyku, którzy chcieliby pewnie usłyszeć, że ich walka

o niepodległość nie poszła na marne, że będą pełnowartościowymi i suwerennymi obywatelami Unii Europejskiej.

(2002)

# Nieznany etap niepodległości



Bałtowie choć są zdecydowani na wejście do Unii Europejskiej, obawiają się jednak, czy skutki integracji z zachodem nie przyćmią radości z okazji dziesięciolecia odzyskania niepodległości przez republiki bałtyckie.

## Litewska inicjatywa

Na tle swoich bałtyckich sąsiadów, socjaldemokratyczny rząd Algirdasa Brazauskasa może mówić o prointegracyjnym sukcesie. Na Litwie nastąpiła poprawa nastrojów sprzyjających integracji. Przedreferendalne sondaże wykazały, że w głosowaniu za przystąpieniem do UE na „tak” odpowiedziałoby się 55,5 proc. Litwinów, 44 proc. Łotyszy i tylko 36 proc. Estończyków. Znamienny jest tutaj spadek poparcia dla integracji w Estonii – kraju stawianym za przykład udanych wolnorynkowych reform gospodarczych. Niedawny wybór na prezydenta Estonii postkomunisty Arnolda Ruutela, mającego silne poparcie na prowincji, może sugerować zmiany polityki wewnętrznej Tallina. Jeszcze bardziej zdumiewająca jest dysproporcja między nastrojami Estończyków i Litwinów, podczas gdy ekonomiczna sytuacja na Litwie od początku następcza rządzącym wielu problemów.

Litwa wykorzystując dobrą pogodę dla Europy, może stać się nowym liderem lobbingu na rzecz integracji w regionie. Socjaldemokraci postanowili pójść za ciosem. Przewodniczący litewskiego komitetu parlamentarnego ds. europejskich, Vytenis Andriukaitis, wyszedł z bezprecedensową propozycją zorganizowania referendum o przystąpieniu do UE równolegle w trzech kandydujących krajach bałtyckich. Zwolennicy wspólnego referendum postulują, aby odbyło się ono w sierpniu 2003 r., dokładnie 14 lat po tym, jak 2 miliony Litwinów, Łotyszy



i Estończyków uformowało żywy łańcuch łączący Wilno z Tallinem na znak solidarności oraz protestu wobec sowieckiej okupacji.

Propozycję poparł prezydent Valdas Adamkus. Innego zdania są opozycyjni parlamentarzyści. Liberał Gintaras Steponavicius uważa, że wykorzystując wysokie poparcie społeczne: „Litwini powinni koordynować referendum z Polską i Węgrami”. Komentatorzy podkreślają, że wyniki podobnego referendum w Polsce będą bardzo ważne i bacznie obserwowane przez opinię publiczną na Litwie. Istotna rola Polski, która może stymulować lub spowalniać procesy integracyjne w regionie Morza Bałtyckiego, powinna zostać dostrzeżona także w Warszawie.

### **Pragmatyka pojednania**

Litwa była tą nieliczną z republik posowieckich, z której praktycznie nie dochodziły słuchy o konfliktach między rdzennymi obywatelami kraju, a mniejszością rosyjską. A jeśli dochodziły, były to komunikaty o kontrastowo słabym zabarwieniu emocjonalnym, gdzie trudno było doszukać się zarzutów o dyskryminację czy łamanie praw człowieka.

Litwini często podkreślali stanowczość swojego rządu wobec Moskwy przed dziesięcioma laty, przypominając ostry ton oświadczeń Landsbergisa i jego chłodne stosunki z Gorbaczowem, ale na dłuższą metę strategia rządu w Wilnie była prosta: skoro nasz kraj jest, i przez długie lata będzie silnie uzależniony od Moskwy, nie warto wchodzić w konflikt z regionalnym mocarstwem. Zapotrzebowanie na rosyjską ropę i gaz wzrastało proporcjonalnie do utraty mocy elektrowni atomowej „Ignalina”, od zamknięcia której urzędnicy Unii Europejskiej uzależniają teraz integrację Litwy. Elektrownia ta pokrywała wówczas 60 proc. zapotrzebowania na energię elektryczną.

Sytuacja demograficzna kraju była zdecydowanie najlepsza wśród państw bałtyckich. Litwini stali się narodowością bezwzględnie dominującą. W 1991 r. stanowili blisko 80 proc. społeczeństwa, Rosjanie 9,4 proc., a Polacy

7 proc. Wobec powyższego, narodowo-konserwatywna koalicja Sajudis zdecydowała o przyznaniu obywatelstwa litewskiego wszystkim zamieszkałym w granicach nowego państwa.

Równoległe swą walkę o tożsamość narodową toczyli Łotysze i Estończycy. Rosjanom postawiono wysokie wymagania odnośnie przyznawania obywatelstwa, pozostawiając praktycznie bez praw obywatelskich blisko połowę społeczeństwa. Nic więc dziwnego, że Ryga i Tallin spotkały się z zarzutami o nietolerancję, nie tylko ze strony Rosji, ale także krajów zachodnioeuropejskich.

Etniczne spory na Litwie przeniosły się na mniejszość polską, powodując pogorszenie się stosunków między Wilnem a Warszawą. W końcu 1991 r. rozwiązano rady i przedstawicielstwa lokalne. Polakom zarzucono popieranie moskiewskiego puczu. Z powodu niskiej frekwencji odwlekano termin wyborów do władz samorządowych. Gdy czytam ponownie 442 nr „Znaku”, pt. „Litwa nieznana” z 1992 r., razi niezrozumienie Polaków i Litwinów, wzajemne oskarżanie się o polonizację i lituanizację. „Naturalnie ten większy naród dążył do supremacji i do ekspansji, i dobrze byłoby, żeby się tego pozbył, albowiem wówczas ten mniejszy staje się hardy i nie chce się podporządkować” – mówił o naszym sąsiedztwie Vytautas Landsbergis w rozmowie z Bogdanem Szlachtą. „Pojawia się jednak natychmiast pewien rodzaj patologicznej miłości Polaków do tej ziemi, Polaków mieszkających na tej ziemi i spoglądających na rzeczywistość przez polskie okulary, chociaż pochodzą z różnych stron Litwy i wychowali się w kulturze litewskiej” – wspominał z kolei Vidmantas Povilonis, ówczesny przewodniczący parlamentarnej komisji spraw zagranicznych.

## **Bałtyckie rozdarcie**

Wśród wielu wątków opisujących konflikty tamtych lat, warto zatrzymać się na problemie identyfikacji tożsamości Litwinów, którzy po odzyskaniu niepodległości musieli pod-



Fot. Stoisko mięsne w jednej z hal targowych w Rydze.

---



Fot. Ruiny zamku w Kownie.

---

dać reinterpretacji podstawowe kwestie dotyczące własnego narodu. Pierwszym odruchem zniewolonej republiki, która przez półwiecze zatraciła swą autonomię na rzecz „silniejszej” nacji, było szukanie argumentów potwierdzających nie tyle oczywistą odrębność kulturową, ale przede wszystkim szukanie więzów, które pomogłyby odnaleźć drogę do Europy.

Estonczycy pragnęli odbudować swoje relacje z Finami. Łotysze zwrócili się ku Skandynawii oraz Niemcom. Natomiast gdy Litwini stanęli przed dylematem wyboru swojej drogi, okazało się, że w pierw trzeba dokonać autointerpretacji własnej tożsamości.

Bohdan Cywiński, w doskonałym eseju p.t. „Czym jest Europa Wschodnia?”, opublikowanym na łamach „Rzeczpospolitej” w 1995 r., pisał: „Litwini są w sytuacji psychicznie trudniejszej: niemiecka droga do Europy byłaby najwygodniejsza i dla nich, ale nie czują się na niej dostatecznie swojsko. Swojska, wbrew wszystkim, słusznym i przesadzonym oporom, byłaby, jak się zdaje, droga polska, tę jednak wołą, w miarę możliwości, omijać. Stoją jednocześnie przed problemem autointerpretacji własnej tożsamości, w której trzeba albo dostrzec tylko jednolity etnicznie korzeń Bałtyjski, i w konsekwencji przyjąć do wiadomości obecność zwartej i licznej słowiańskiej – polskiej i białoruskiej – mniejszości narodowej w południowo-wschodniej części państwa (to jest na Wileńszczyźnie), albo uznać własny naród za wewnętrznie dwoisty i wywodzący się z dwóch korzeni – bałtyjskiego i słowiańskiego”.

Trzeba przy tym podkreślić, że o wiele bardziej dramatyczne wydają się zmagania Łotyszy ze swoją najnowszą historią walki o niepodległość. Biorąc do ręki obcą broń, w imię wyzwolenia ojczyzny stawali często po przeciwnych stronach barykady. Wcielani na siłę do Czerwonych Strzelców, Armii Czerwonej czy oddziałów Waffen SS, Komando Arajsa, dobrymi intencjami wybrukowali sobie czyściec, w którym czekają na pojednanie i odkupienie.

## Mieszane uczucia.

Wróćmy jednak do Litwy, do obaw, które wywołuje nieznaną etap niepodległości, z którym republika przyjdzie wkrótce się zmierzyć. Przeciętny Litwin może mieć nie tylko kłopoty z określeniem własnej tożsamości, ale także ze sprecyzowaniem własnego stosunku od istotnych wydarzeń politycznych czy przeobrażeń społecznych.

Najprawdopodobniej na negatywnych i starannie pielęgnowanych stereotypach, dotyczących utraty suwerenności w sojuszach z bezwzględnie silniejszymi partnerami, opiera się niechęć dużej części litewskiego społeczeństwa wobec NATO, a także Unii Europejskiej.

Warto przy tym zaznaczyć, że kształtująca się litewska świadomość historyczna, często dwuznacznie oceniająca (a za sprawą niektórych historyków - odrzucająca) unijne dziedzictwo Litwy i Polski, nie jest skierowana przeciwko narodowi polskiemu, lecz stanowi symbol „hartowania się” tożsamości nowego narodu.

Europejskość jest tu jednocześnie celem i przekleństwem. Zbliżenie do Europy powinno następować na forum kulturowym. Kulturowo Litwini czuli się zdominowani przez Polaków, dlatego dziś stają przed trudnym wyborem. Odrodzenie polityczne nie zbiegło się z odrodzeniem autorytetu władzy – tak potrzebnym, ażeby wyjaśniać ludziom zachodzące zjawiska. Litwini zachowali poczucie siły, nie podzielili losu eksterminowanych Prusów i Jadźwingów. Przetrwali żyjąc w społeczeństwie wielonarodowym.

Pięćdziesiąt lat sowietyzacji nie pozostało bez wpływu na mentalność zamieszkałych między Dźwiną a Bugiem. Niewielu jest tych, którzy pamiętają inną rzeczywistość od tej autorytarnej, kolektywistycznej, dezinformowanej. Raczej trudno doszukiwać się tutaj jakiegось nagłego zwrotu postaw wobec chrześcijańskiego zachodu. Odrażaniu czasów ZSRR bliższy jest samozachowawczy nacjonalizm Maceina, niż szukanie katolickiego pomostu przez Polskę. Obawy litewskiego chłopca nie dotyczą już przecież

zagrabienia ojcowizny. Kres czasów, w których ponad 65 proc. wszystkich latyfundiów, było, używając terminologii sowieckiej historiografii, w rękach polskich obszarników, nadszedł wraz z rozpoczęciem I wojny światowej.

Czy litewski chłop musi obawiać się polonizacji czy europeizacji? Nie. Kościół katolicki, który był i pozostaje ważną instytucją edukacyjną i opiniotwórczą na prowincji, zmienił swoje oblicze nie do poznania. Nawet w archidiecezji wileńskiej, tylko dwunastu na 102 księży to Polacy. Dla porównania, w 1944 r., 182 księży na 212 było Polakami.

### **Zrozumieć siebie**

Litwinom trudno jest zrozumieć, że UE nie będzie prowadziła takiej polityki wewnętrznej jak ZSRR, zmierzającej do wynarodowienia poszczególnych nacji. I właśnie przykładem skutecznego oporu wobec ateizacji i rusyfikacji był opór Polaków, który najbardziej ujawnił się w nacjonalizmie językowym. Według sowieckich danych z 1979 r., aż 88 proc. Polaków zamieszkujących Litwę mówiło językiem ojczystym.

Pozostaje odpowiedzieć na pytanie: czy Litwini odnaleźli wspólny, europejski mianownik, czego skutkiem są zadowalające wyniki sondaży poparcia dla integracji? Wydaje się, że nie do końca. Przeciętny Litwin (mam na myśli obywateli innych niż wykształconych i świadomych własnej tożsamości mieszkańców Wilna, Kowna czy Kłajpedy) może czuć się zagubiony w poszukiwaniu drogi swojego kraju do Europy.

„Byliśmy już w jednym związku, do kolejnego nam nieśpieszno” – to zdanie często słyszymy wypowiedziach mieszkańców Wschodniej Litwy, regionu uznawanego za kolebkę państwa litewskiego. Czy taka „neotradycjonalizacja”, używając terminologii prof. Sztaniszkis, czyli selektywne przywoływanie elementów przeszłości do stawiania czoła aktualnym wyzwaniom, ma jakkolwiek sens?

Vytautas Berenis, w eseju opublikowanym w obszernej monografii pt. „Europa nie prowincjonalna”, pod red. Krzysz-

tofa Jasiewicza, będącej skarbnicą wiedzy o Kresach, konkluduje, że „(...) Zrozumienie wielonarodowego dziedzictwa Wielkiego Księstwa Litewskiego, będzie świadczyć o naszej zdolności do samodzielnego udziału we współczesnych procesach kulturowych świata”. Właśnie owo zrozumienie istoty wielokulturowego związku Polski i Litwy może być drogą do suwerenności w UE.

(2002)



# Między młotem a kowadłem



Spór na tle mniejszości narodowych na Łotwie jest przykładem starań o zachowanie tożsamości niewielkiego narodu po secesji z ZSRR, a przed zjednoczeniem z UE.

## Wspomnienia z czasów socjalizmu

Rodzina Nataszy skorzystała z szansy, którą stworzyła restytucja łotewskiego państwa. Rodzice i dziadkowie byli Rosjanami, ale wszyscy urodzili się na Łotwie, przez co obywatelstwo otrzymywali automatycznie. Trzydziestoletniego męża, znanego chirurga, który ostatnio uratował życie człowiekowi ugodzonemu nożem w serce, stać było na „euroremont” w ich nowym, 60 metrowym mieszkaniu. „Euroremont” różni się tym od zwykłego remontu, że wystrój wewnątrz stylizuje się na modłę znaną z zachodnioeuropejskich katalogów typu IKEA. Na ścianach nie wieszają się już dywanów, a tapety i meblścianki na wysoki połysk lądują na śmietnikach.

Inaczej z Mieczysławem. Mimo podeszłego wieku, Mieczysław musiał zdawać komisyjny egzamin z języka i historii Łotwy. – Egzamin nie był łatwy, starszych traktowano łagodniej, ale gdyby nie znajomy w komisji, mógłbym mieć problemy – mówi przyciszonym głosem. Tajemnicą poliszynela jest „kupowanie egzaminów” przez kandydatów na obywateli. Korupcja jest bolączką wszędzie tam, gdzie decydują urzędnicy. Ci z Łotwy nie mają czystych rąk. Według Transparency International, kraj nad Dźwiną należy do czołówki najbardziej skorumpowanych państw Europy.

Większość Rosjan ma złe zdanie o polityce rządu w Rydze. Bez uregulowanego statusu mają prawo czuć się obywatelami drugiej kategorii. – Rosjanie śmieją mówić o szkalowaniu!? – oburza się Andris, mieszkaniec stolicy. – Jak wobec tego na-

zwać traktowanie Łotyszy przez pięćdziesiąt lat rusyfikacji? – pyta. Na Rygę obraziła się Moskwa: interesy z południowo-zachodnim sąsiadem oficjalnie traktowane są jak zdrada, nieoficjalnie, jak na każde źródło zysków, przymyka się oko.

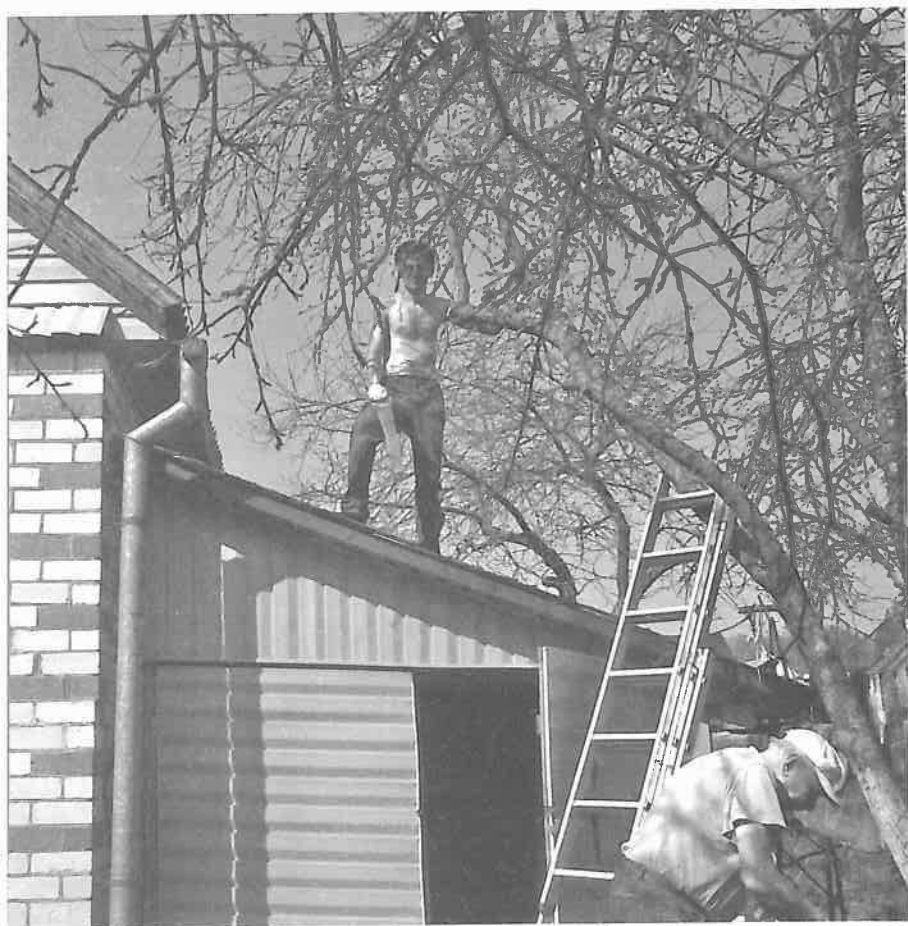
Rozwiązywanie problemów mniejszości narodowych jest pilnie obserwowane przez przedstawicieli misji OECD. Obserwatorzy zarzucali Łotwie łamanie praw człowieka, i od poprawy sytuacji wewnętrznej uzależniali łotewskie członkostwo w strukturach Unii Europejskiej. Według najnowszych sondaży, tylko 46 proc. Łotyszy popiera integrację swego kraju z UE, euroentuzjastów wśród zamieszkujących tamte ziemie Rosjan jest znacznie więcej. Typowe skojarzenie Unii ze Związkiem Radzieckim jest podszyte lękiem przed utratą tak ciężko wywalczonej niepodległości.

### **Zrozumieć sąsiada**

Zaczątki narodu łotewskiego datuje się na XII-XIII w. Doprawdy zakrawa na cud, jak tej 2,5 mln populacji udało się przetrwać na zakrętach historii. Liwlandia, a następnie ziemie Inflantów były regularnie pustoszone przez Szwedów, Niemców, Polaków i Litwinów, czy wreszcie bolszewików. Język łotewski należy do egzotycznej rodziny indoeuropejskiej. Z kulturą łotewską utożsamia się niewiele ponad połowa mieszkańców republiki. W wielu miastach Łotysze stanowią mniejszość. Społeczeństwo jest wielonarodowościową mozaiką, mimo to, nigdy nie było w nim konfliktów etnicznych na skalę Bałkanów czy Bliskiego Wschodu.

Republika krótko świętowała swą niezależność. Odzyskana po rewolucji październikowej, została utracona wraz z agresją sowiektów poprzedzającą wybuch II wojny światowej. Dopiero ostatnie dziesięciolecie pozwoliło na uporządkowanie spraw we własnym państwie.

Konflikty administracyjne na tle narodowościowym, między mniejszością rosyjską, stanowiącą ponad 1/3 społeczeństwa, a łotewską biurokracją, są niezwykle emocjonalne, co



Fot. Wiosenne porządki na daczce – trzeba przyciąć gałęzie jabłoni.

---



Fot. Rzeczka Laucesa wiosną, budząca się po zimie.

---



Fot. Rzeczka Laucesa rozkwitająca latem.

---

można uznać za zrozumiałe, mając na uwadze przedstawione powyżej racje historyczne. Współczesne spory odnoszące się do surowych przepisów przyznawania łotewskiego obywatelstwa, i te dotyczące prawa językowego, są celowo przejawiane przez obie strony konfliktu. Moskwa zarzuca Łotyszom dyskryminację mniejszości rosyjskiej, natomiast politycy z Rygi uważają, że stoją na straży narodowej tożsamości. Ze względu na unijne aspiracje tego kraju bałtyckiego, stroną w konflikcie jest także Bruksela, która bacznie śledzi proces dostosowania łotewskiego prawa do europejskich standardów.

Czytelnik prasy w Polsce, szczególnie tej lewicowej, mógł przez ostatnie lata odnieść wrażenie, że na Łotwie źle się dzieje: mniejszości narodowe są represjonowane i poddawane przymusowej naturalizacji, w Rydze rokrocznie demonstracje organizują byli faszyci – weterani łotewskiego oddziału Waffen SS, antysemita i zbrodniarz wojenni unikają kary (np. sprawa przedłużającej się deportacji Konrada Kalejsa). Tego typu retoryka jest krzywdząca dla kształtującej się nadbałtyckiej demokracji. Natomiast porównywanie łotewskiego systemu do apartheidu, stosowane przez organizacje broniące prawa człowieka i podchwytywane przez media, jest nie tylko przejawem ignorowania uwarunkowań historycznych, lecz przede wszystkim intelektualnego prostactwa.

### **Językowy parasol ochronny**

Należy starać się zrozumieć Łotyszy. Tamtejszy nacjonalizm, podkreślający prawo narodu do samostanowienia ma charakter pozytywny, państwowotwórczy, zgodny z ideą wieloetnicznego europejskiego domu: Europy Stu Flag. Po półwieczu inkorporacji w ramach ZSRR, powrócono do prac nad prawem językowym sprzed II wojny światowej. Łotewscy eksperci korzystali z doświadczeń francuskojęzycznej kanadyjskiej prowincji Quebec i autonomicznego regionu hiszpańskiej Katalonii. Przecież tylko Stany Zjednoczone i bogate kraje Europy Zachodniej mogą pozwolić sobie na tolerowanie

językowej ignorancji mieszkańców, ale zamykanie mniejszości w kulturowych gettach, w długoterminowej perspektywie prowadzi do wzrostu problemów społecznych, głównie bezrobocia i przestępczości. Po odzyskaniu niepodległości w 1991 r., nie zdecydowano się na przyznawanie obcokrajowcom praw obywatelskich według zasady *ius soli*, tak jak uczynili to Litwini. Łotysze stałyby się mniejszością we własnym kraju, i zachowanie suwerenności państwa byłoby zagrożone.

Ze strony rządu w Rydze realizowana była strategia jednorodności językowej w strukturach państwa i administracji, zwiększania udziału języka narodowego w życiu publicznym oraz rozwijanie takich standardów językowych, aby łotewski stał się jednym z oficjalnych języków UE po rozszerzeniu wspólnoty. Nowe Prawo Językowe zostało uchwalone stosunkowo późno, bowiem dopiero w grudniu 1999 r., ponad 4 lata po tym, jak uczyniły to Litwa i Estonia. Jednakże dotąd Sejm nie ratyfikował podpisanej w 1995 r. międzynarodowej Konwencji o ochronie praw mniejszości narodowych, bowiem jest ona... sprzeczna z prawem łotewskim.

Według spisu narodowego, przeprowadzonego w 2000 r., znajomość łotewskiego wśród mniejszości etnicznych deklarowało 59 proc. Rosjan, 55 proc. Białorusinów, 54 proc. Ukraińców i 65 proc. Polaków. Jednak w sondażach na pytanie czy obywatel powinien znać język łotewski, twierdząco odpowiedziało 91 proc. Łotyszy i aż 79,6 proc. bezpaństwowców. Natomiast bez łotewskich dokumentów pozostaje wciąż pół miliona mieszkańców. W ciągu siedmiu lat naturalizacji, obywatelstwo uzyskało niewiele ponad 50 tys. osób.

Dlaczego więc łotewscy Rosjanie są niechętni asymilacji? Trudny egzamin językowy to jedna strona medalu. Uzyskanie obywatelstwa to nie tylko prawo głosowania, paszport, ubezpieczenia społeczne, łatwiejszy dostęp do edukacji i przepustka do zawodowej kariery. Obywatelstwo nakłada także pewne obowiązki: płacenie podatków, lojalność wobec państwa, przymusową służbę wojskową. Wielu Rosjanom pozostawanie poza

zasięgiem fiskusa jest w zasadzie na rękę. „Kupić tanio, sprzedać drogo” jest lokalnym sposobem na bezrobocie. Młodzież nie musi obawiać się ani powołania do służby w Czeczenii, ani do międzynarodowych oddziałów sił pokojowych. Natomiast weterani zachowują marne, ale pewne świadczenia rosyjskie. Ponadto każda rodzina mieszkająca na Łotwie jest samowystarczalna. Według statystyk, aż 70 proc. mieszkańców ma własną parcelę powyżej 300 metrów kwadratowych, na której uprawia się wszystko: od ziemniaków po kwiaty na sprzedaż, więc do sklepów chodzi się, gdy naprawdę trzeba.

### **Nowe Czasy po staremu**

Po ostatnich wyborach parlamentarnych, mających miejsce jesienią 2002 r., wszystko wskazuje na to, że aktualny układ polityczny wysunął poza margines lewicowe prorosyjskie ugrupowanie O Prawa Człowieka w Zjednoczonej Łotwie, w którym wielu Rosjan upatrywało politycznej reprezentacji swoich interesów. Mimo, że partia uzyskała aż 19 proc. wszystkich głosów, pozostanie w opozycji z partiami niechętnymi NATO i UE (Zieloni i Związek Rolników). Prawa mniejszości zeszły na plan dalszy kampanii wyborczej, w której dominowały walka z korupcją i integracja ze strukturami euroatlantyckimi.

Ster władzy dzielą nowe ugrupowania proeuropejskiej prawicy: Nowe Czasy, Pierwsza Partia wraz z Partią Ludową byłego premiera Andrisa Szkelego. Obecny szefem rządu został ex-prezes Banku Centralnego - Einars Repsze. Repszemu, Polakowi z pochodzenia, Łotwa zawdzięcza m.in. wprowadzenie narodowej waluty zastępującej rubla, w pierwszych latach jej obiegu zwanej przez obywateli „repszykami”.

Repsze, znany ze swej nieugiętości, co ułatwiło zwalczenie wysokiego poziomu inflacji podczas jego długoletniej kadencji szefa Banku Centralnego. Prawdopodobnie podtrzyma językową politykę Rygi. Tak więc nie-obywatele nie będą mieli prawa głosu w wyborach samorządowych, a mniejszości do 2004 r. będą musiały posyłać swoje dzieci do łotewskich szkół.



Na pierwszy ogień do poprawki pójdą jednak przepisy nakazujące mediom komercyjnym ograniczanie nadawania obcojęzycznych audycji (w tym rosyjskich) do 25 proc. całego programu. – Myślę, że większość społeczeństwa nie sądzi, aby nasz język znajdował się jeszcze w niebezpieczeństwie – powiedział Ilmars Slapins, członek Rady Narodowego Radia i Telewizji, dziennikarzem anglojęzycznego tygodnika The Baltic Times. – Nauczanie łotewskiego to rola państwa, a nie mediów. My robimy interesy – dodała Gynta Lidaka, dyrektor programowy stacji TV 5.

Rząd przewiduje także ułatwienia w podróżowaniu dla bezpaństwowców po wstąpieniu Łotwy do UE. Wówczas wszyscy zamieszkujący terytorium republiki będą mogli jeździć do krajów Europy bez wiz, nie będą posiadali jednak prawa do pracy w krajach Unii.

Ocieplenie zauważalne jest w relacjach z Moskwą, czego dowodem miała być niedawna wizyta w Rydze mera Moskwy Jurija Łużkowa, wraz z grupą rosyjskich biznesmenów. Komentatorzy podkreślali, że to właśnie Łużkow jeszcze w 1998 r. porównywał ryzykne kręgi polityczne do reżimu Pol Pot i nawoływał do bojkotu łotewskich towarów. Z drugiej strony mer Moskwy, który interesował się w Rydze zakupem partii tramwajów, nie posiada przecież znaczących politycznych wpływów w ekipie prezydenta Putina.

(2002)

# Kryzys wolnego rynku



Kiedy rządząca Partia Reform nawiązała współpracę na szczeblu władz lokalnych z opozycyjną Partią Centrum, premier Mart Laar podał się do dymisji. Prezydent zatwierdził skład nowego rządu. W nowym rządzie Siima Kallasa, zaprzysiężonego przez prezydenta 27 stycznia 2002 r., nie ma już członków partii Laara, jest w nim za to wiele nowych twarzy.

## Reforma prawicy

Obecny premier należy do znanych postaci bałtyckiej polityki. Jest założycielem estońskiej Partii Reform. Nie kto inny jak specjaliści tego ugrupowania przez lata tworzyli fundamenty wolnego rynku.

Kallas jest z wykształcenia finansistą. Ukończył Uniwersytet Tartuski, kuźnię talentów politycznych, skąd wywodzą się Laar czy Jüri Luik (pierwszy, 26-letni minister spraw zagranicznych wolnej Estonii). W rządzie Laara, Kallas sprawował urząd ministra finansów, wcześniej był m.in. szefem dyplomacji (1995-1996) i prezesem Banku Centralnego (1991-1995).

Obecnie zdecydowanie liberalna i proeuropejska Partia Reform znalazła sojusznika w

lewicy. Kandydaturę obecnego przewodniczącego rady ministrów poparły wszystkie partie opozycyjne, natomiast Partia Centrum weszła w skład nowej koalicji i wspólnie tworzy rząd. Obie partie zgadzają się co do kierunku estońskiej polityki zagranicznej, której nadrzędnymi celami są integracja europejska i członkostwo w NATO.

Kością niezgody pozostaje polityka fiskalna. Reformiści domagają się dalszego obniżenia podatków do poziomu 20 proc., natomiast Centryści – wprowadzenia podatku progresywnego. Tekę ministra finansów otrzymał Harri Ounapuu z Partii Centrum.

Wśród nowych twarzy w estońskim rządzie jest pierwsza kobieta, która obejmie urząd ministra spraw zagranicznych. 35-letnia Kristina Ojuland, reprezentująca do niedawna Tallin w Komisji Europejskiej, zastąpi przebojowego Amerykanina z estońskim paszportem -Toomasa Hendrika Ilvesa.

Ponadto w rządzie zasiądzie dwóch 27-latków: Mailis Rand jako minister edukacji oraz Sven Mikser jako minister obrony, wszyscy wymienieni z Partii Reform.

### **Pierwsze decyzje**

Wbrew temu, co sugerowała przez ostatnie tygodnie Gazeta Wyborcza, Saavisar nie przeciągał formowania rządu, aby uniemożliwić jego powstanie, co mogło doprowadzić do rozpisania przedterminowych wyborów. Skład rządzącej ekipy, w której większość mają Centryści, został uzgodniony wcześniej w rozmowach poprzedzających zawiązanie koalicji. Z początkiem stycznia prezydent Arnold Ruutel podpisał ustawę budżetową, która będzie realizowana przez nowy gabinet.

Czego można spodziewać się po nowym estońskim rządzie? Koalicjanci zapowiedzieli zmiany w prawie wyborczym. Prezydent ma być wkrótce wybierany w wyborach powszechnych, a nie jak dotąd przez parlament. Wydłużona będzie kadencja władz samorządowych z trzech do czterech lat.

Wizerunek Reformistów zyska zapewne na dużym poparciu społecznym Partii Centrum oraz dzięki socjalnym posunięciom koalicji. Pierwszym wspólnym działaniem jest wprowadzenie darmowych posiłków dla dzieci w szkołach publicznych, co podatnika będzie kosztowało 300 mln koron rocznie (ponad 16,5 mln dolarów - 1 proc. budżetowych wydatków).

Koalicja zablokowała także realizację decyzji, które tak drastycznie zaważyły na popularności poprzedniego gabinetu. W pierwszym tygodniu stycznia, rząd wycofał się ze sprzedaży dwóch państwowych elektrowni w wodnych w Narwie amerykańskiej firmie NRG-Energy, czemu, według sondaży, sprzeciwiało się 2/3 ludności kraju. Pretekstem do rozwiązania umo-

wy stało się nie dotrzymanie przez stronę amerykańską terminu uzyskania gwarancji dla pożyczki koniecznej do finansowania modernizacji zakładów.

## W stronę Europy

Prawica traci na znaczeniu w tym posowieckim bastionie wolnego rynku. Pierwszym niekorzystnym sygnałem dla liberalnej sceny politycznej był wybór na prezydenta kraju byłego przewodniczącego Estońskiej SRR, Arnolda Ruutela, jesienią zeszłego roku. Ruutel zyskał największe poparcie parlamentu, dużą sympatią darzy go mniejszość rosyjska.

Na niezadowolenie społeczne miały wpływ czynniki ekonomiczne. Pod względem gospodarczym ubiegły rok był zdecydowanie zły. Śladowy, w porównaniu z poprzednimi latami, wzrost gospodarczy wpłynął na pogorszenie się nastrojów społecznych. Sondaże opinii publicznej z listopada ubiegłego roku wykazały, że za przystąpieniem do Unii Europejskiej głosowałoby tylko niewiele ponad 1/3 Estończyków. Dla rządzących ugrupowań była to klęska.

Koalicja kłóciła się także o publiczne wydatki. Reformiści nie godzili się na zaciągnięcie pożyczki przez mera Tallina Tonisa Paltsa ze Związku Ojczyzna (partia Laara). Miejski budżet miało zasilić ponad 88 mln dolarów, co według Partii Reform zrujnowałoby finanse tego niewielkiego kraju.

Nielatwo współpracowało się z prezydentem byłemu ministrowi spraw zagranicznych. Podczas niedawnego spotkania na Litwie, Ruutel niejednoznacznie wypowiadał się o sowieckiej przeszłości swojego kraju, wprawiając w zakłopotanie korpus dyplomatyczny. Jednakże w sprawach zasadniczych dla państwa, w Estonii panuje jedność. Prezydenci krajów bałtyckich stanowczo odrzucili wysuniętą przez Moskwę propozycję rozmów na temat przyszłego rozszerzenia NATO.

Paradoksalnie, zmniejszenie wpływów wolnorynkowych radykałów na tamtejszej scenie politycznej może pomóc Estonii w integracji z Unią Europejską. Liberalna gospodarka tej 1,5

mln republiki była solą w oku wielu unijnych polityków, którzy domagali się wprowadzenia interwencji państwa zgodnie z unijnymi wymogami. Krytycznie o konkurencyjnej polityce Tallina wypowiadały się przede wszystkim zagrożone państwa Skandynawskie.

Jednak to właśnie liberalne przepisy podatkowe przyciągnęły do Estonii znaczących inwestorów, a zdecydowane reformy gospodarcze, których motorem była prywatyzacja oraz zmniejszenie udziału państwa w gospodarce, wysunęły kraj na czoło krajów kandydujących do członkostwa w Unii Europejskiej.

(2002)

# Nowe Czasy, nowy rząd



Einars Repsze dał się poznać z dobrej strony jako szef Banku Centralnego. Jego liberalno-konserwatywna partia Nowe Czasy zmieniła na scenie politycznej dotychczas rządzące ugrupowania prawicowe. Pod jej przewodnictwem Łotwa staje przed szansą integracji z Unią Europejską.

## Republika byłych bankierów

Jedenastolecie niepodległości, tradycyjnie obchodzone 18 listopada, Łotysze świętują z nowym rządem. Na nadzwyczajnym posiedzeniu Sejmu 8. kadencji, obradującym 6 listopada, została zaprzysiężona rada ministrów, na czele której stanął Einars Repsze, dotychczasowy prezes Banku Centralnego. Zawiązana przed kilku laty partia Nowe Czasy tworzy szeroką koalicję z jeszcze młodszą Pierwszą Partią, której przewodniczy pastor Ericas Jakobsons, z Partią Ludową byłego Premiera Andriasa Szkelego oraz z ugrupowaniem Ojczyzna i Wolność.

Elektorat jest już przyzwyczajony do „tęczowego parlamentu”, jak określa sejmową rzeczywistość łotewska prasa. Przeważnie koalicyjny charakter miały poszczególne rządy po odzyskaniu niepodległości w 1991 r. Aktualny układ polityczny wysunął poza margines ugrupowania prorosyjskie (O Prawa Człowieka w Zjednoczonej Łotwie) oraz niechętne NATO i UE (Zieloni i Związek Rolników). Sromotną porażkę w wyborach odniosła Łotewska Droga, partia dzierżąca stery władzy nieprzerwanie od 11 lat, której zabrakło tysiąca głosów, aby zasiadać w Sejmie obecnej kadencji. Być może partii zaszkodziło aresztowanie tuż przed wyborami dwóch jej członków, kolportujących obraźliwe ulotki, w których nazywali ludowców „bandą złodziei”?

Przy obsadzaniu kluczowych stanowisk w nowym gabinecie, obeszło się bez niespodzianek. Ministrem gospodarki

został Juris Lujans, były wiceprezes Hipoteku Banka Mortgage Bank, natomiast szefem resortu finansów pokieruje Valdis Dombrovskis z Pierwszej Partii. Na ministra spraw zagranicznych została powołana była ambasador Łotwy w Paryżu, Sandra Kalniete, druga kobieta po pani prezydent Vike-Freiberga, piastująca tak wysoki urząd w państwie.

Premier, Polak z pochodzenia, urodził się 42 lata temu w Jelgawie. Ukończył wydział fizyki i matematyki na państwowym Uniwersytecie w Rydze. Repszemu Łotwa zawdzięcza wprowadzenie narodowej waluty zastępującej rubla, od jego imienia w pierwszych miesiącach obiegu zwanej przez obywateli pieśczoćliwie „repszykami”. Od czasu odzyskania niepodległości Łat jest najmocniejszą walutą w regionie. Dzięki nieugiętej postawie Repszego łotewska gospodarka odniosła zwycięską walkę z inflacją. Według danych Międzynarodowego Funduszu Walutowego w okresie 1996-2000 r. inflacja na Łotwie wyniosła 40 proc., podczas, gdy na Litwie 45 proc. i w Estonii 59 proc. Sukcesem Repszego jest także zażegnanie kryzysu bankowego, który doprowadził do upadku największej instytucji finansowej w regionie – Banku Baltija w 1995 r., i zakończył się konsolidacją sektora przy udziale inwestorów skandynawskich. Wielu Łoty-szy twierdzi, że Repsze nie dołożył jednak wszelkich starań, aby przeciwdziałać skutkom bankructwa banku, w którym oszczędzała ponad połowa obywateli.

### **Dość obietnic, czas na zmiany**

O sukcesie może mówić także Pierwsza Partia, zwaną „partią pastorów”, ponieważ jej ojcami-założycielami jest czterech duchownych luterańskich. Pierwsza Partia w swoim programie odwołuje się do wartości chrześcijańskich i ma poparcie nie tylko Kościoła luterańskiego – największej instytucji wyznaniowej w tym kraju, ale także baptystów, prawosławnych oraz katolików, których liczbę na Łotwie szacuje się na ok. pół miliona. „Partia pastorów” zamierza powstrzymać postępującą ateizację społeczeństwa oraz wprowadzić zakaz usuwania ciąży.

Aborcja, w spadku po ZSRR, jest na Łotwie legalna bez większych ograniczeń i traktowana z pobłażaniem. Jednak niewielu obywateli popiera penalizację aborcji.

Źródłem zmiany elit politycznych na Łotwie należy także upatrywać we frustracji rządami skostniałej prawicy i chęci poprawy swojego status quo przez obywateli. Łotewski elektorat, niezwykle zdyscyplinowany i aktywnie uczestniczący w życiu politycznym kraju, dał szansę nowym ugrupowaniom, zapowiadającym położenie kresu korupcji i polepszenie warunków bytowych przeciętnych mieszkańców Łotwy.

Korupcja na wszelkich szczeblach władzy jest plagą, która w opinii mieszkańców tego kraju uniemożliwia uczciwe funkcjonowanie gospodarki. Tę niechlubną opinię potwierdzają sami mieszkańcy. – Jak nie posmarujesz, nie pojedziesz. Dowodów wdzięczności oczekuje każdy urzędnik. Bez tego nic się nie załatwi – przyznaje Eliena, mieszkanka Daugavpils. Łapówkarstwo jest sposobem na dodatkowy zysk wszędzie tam, gdzie nie dotarła fala prywatyzacji. – Testujemy nowe leki na zlecenie międzynarodowego koncernu farmaceutycznego – mówi Eduards, młody lekarz z jednego z ryskich szpitali. – Za każdego zbadanego pacjenta otrzymujemy tysiąc dolarów. Ordynator oddziału, mimo że bezpośrednio nie uczestniczy w projekcie, każe sobie płacić haracz – dodaje oburzony.

Właśnie reforma służby zdrowia, wypowiedzenie wojny korupcji, podwyższenie emerytur i płacy minimalnej, były głównymi punktami przedwyborczej kampanii zwycięskiego ugrupowania Nowe Czasy. I nowe czasy pokażą, czy hasła wyborcze były rzeczywistymi celami politycznymi, czy chwytliwymi sloganami, opartymi na badaniach oczekiwań elektoratu.

## **Kłopoty kandydata**

Rezultaty wyborów i powołanie prozachodniego rządu umocniły łotewskie dążenia do pełnej integracji ze strukturami euroatlantyckimi. Łotwa jest krajem, w którym według





Fot. Stadion piłkarski FC Dyneburg w Daugavpils.

---



Fot. Sielankowy obraz łotewskiej daczy.

---

ostatnich październikowych sondaży prowadzonych przez firmę „Latvijas Fakti”, integrację z UE popiera tylko 46,2 proc. obywateli. Niechęć do instytucji europejskich, podobnie jak w pozostałych republikach bałtyckich, potęgują na poły absurdalne skojarzenia UE z ZSRR. Łotysze lękają się, że wskutek integracji nastąpi wchłonięcie tej niewielkiej republiki. Europesymistyczne nastroje podsycane są przez gospodarzy, którzy nie są zadowoleni z wysokości dopłat bezpośrednich dla rolnictwa. Rdzenni mieszkańcy Łotwy niechętni są także napływowi imigrantów, szczególnie z Rosji.

Kością niezgody między mniejszością rosyjską, której liczbę szacuje się na blisko jedną czwartą mieszkańców Łotwy, a rządem oraz między Rygą a Brukselą, pozostaje rygorystyczne prawo językowe, które uniemożliwia pełną asymilację. W październiku Sejm po raz kolejny odrzucił ratyfikację międzynarodowej Konwencji o ochronie praw mniejszości narodowych.

Według byłego przewodniczącego sejmowej Komisji Spraw Zagranicznych, R. Łobanowskiego, Łotwa nie może przyjąć tego dokumentu bez zmiany swoich przepisów wewnętrznych. Jedyną pociechą dla osób które osiadły w republice, a posiadają status bezpaństwowca pozostaje fakt, że przystąpienie tego kraju do UE da mieszkańcom bez łotewskich paszportów możliwość podróżowania po Europie bez ograniczeń. Jednak wątpliwe jest, czy 250 tys. ludzi bez jakichkolwiek praw obywatelskich będzie upatrywało swojej szansy w integracji, skoro bez odpowiednich dokumentów nie będą mogli np. podjąć legalnej pracy w krajach Unii.

Kolejnym problem może stać się także ostrzeżenie, które padło przed kilkoma tygodniami ze strony NATO. Organizacja zarzuciła kandydatowi, że nie wywiązuje się ze zobowiązań wobec Sojuszu, szczególnie tych związanych z wydatkami na obronę narodową. Opóźnienie w podpisaniu Paktu Północnoatlantyckiego jest niekorzystne dla kraju ze względów strategicznych i mogłoby osłabić wpływy elit prozachodnich w oczach społeczeństwa.

## Scenariusz dla Łotwy

Wśród decydentów nie dyskutuje się już, czy i na jakich warunkach Łotwa wejdzie do struktur europejskich, lecz jakie miejsce na mapie Europy Północnej przypadnie jej w udziale. Łotwa odrobiła już historyczne zadanie. Wzrost gospodarczy, który w 2001 r. wyniósł 7,7 proc. PKB, jest najwyższy spośród republik bałtyckich. Prywatyzacja zakończyła się sukcesem. Obecnie 99 proc. dochodu przedsiębiorstw projektowych, handlowych i produkcyjnych wytwarzane jest przez sektor prywatny. Inflacja spadła do poziomu 2,4 rocznie. Problemem wciąż pozostaje blisko ośmioprocentowe bezrobocie. Dwukrotnie większą liczbę pozostających bez pracy notuje rolnictwo, ale udział tego sektora w wytwarzaniu dochodu narodowego zmalał do 4 proc.

Zaproszenie wszystkich krajów bałtyckich do rozszerzenia UE spowodowało osłabienie nastrojów nacjonalistycznych. Trzy niewielkie państewka na północy Europy zdały sobie sprawę, iż jedynie razem mogą odgrywać jakąkolwiek znaczącą rolę w regionie Morza Bałtyckiego. Obok Sztokholmu, Helsinek i Petersburga, coraz jaśniejszymi punktami na szlaku dawnej Hanzy stają się Ryga i Tallin.

Wymiar Północny – strategia zacieśnienia kooperacji w ramach Wspólnoty, nabierze rumieńców wraz z przystąpieniem krajów bałtyckich do UE. Kolejnym istotnym czynnikiem dla sytuacji w regionie jest kierunek zmian w Rosji. Liberalne reformy premiera Michaiła Kasjanowa, osiągnięty kompromis w sprawie Kaliningradu, otwierają przed regionem szansę na długotrwały, stabilny rozwój. W perspektywie długoterminowej Litwa, Łotwa i Estonia, przy niskich kosztach siły roboczej i dobrym położeniu strategicznym, umożliwiającym ekspansję na rynki rosyjskie, mogą przyciągać coraz więcej inwestycji zagranicznych.

Optymistyczne prognozy zakładają utrzymanie dynamicznego rozwoju Łotwy na poziomie 7-8 proc. PKB rocznie. Łotwa, podobnie jak Estonia, sukcesywnie zwiększa obroty

handlowe z krajami Skandynawskimi. Ryga planuje zostać włączoną w europejską infrastrukturę komunikacyjną za pomocą autostrady Via Baltica i Linii Kolejowej Baltica. Europę Północną z zachodem połączy także elektroenergetyczna sieć przesyłowa tzw. Bałtycki Pierścień oraz autostrada nowych technologii teleinformatycznych.

Na współpracy między wschodem a zachodem Łoty-  
sze mogą stracić tylko wtedy, gdy zagrożone zostanie ich wej-  
ście do UE, a napędzani wolnorynkowymi zmianami Rosjanie  
rozpoczną modernizację swojej infrastruktury, np. portów w  
Zatoce Fińskiej, i będą się starali za wszelką cenę wyrugować  
pośredników zarabiających na tranzycie. Z kolei brak inwe-  
stycji strukturalnych w regionie może pogłębić prowincjo-  
nalną pozycję stolicy Łotwy, która nie przedstawiła dotąd tak  
spektakularnych planów rozwoju, jak konkurencyjny Tallin,  
zmierający do kooperacji na zasadzie miast bliźniaczych  
z oddalonymi o jedynie 85 km Helsinkami.

(2002)

**Z Martem Laarem, byłym premierem Estonii, inicjatorem wolnorynkowych reform w tym kraju, rozmawia Tomasz Teluk**

## **Nie wydawaj więcej niż zarabiasz**



**TT: Panie Premierze, zarówno ja, jak i wiele osób w Polsce, jest pod wrażeniem Pana odwagi i przywództwa. Dzięki radykalnym, wolnorynkowym reformom w latach 90. gospodarka Estonii należy do najszybciej rozwijających się w Europie Środkowej i Wschodniej. W publicznych wypowiedziach zawsze podkreślał Pan, że nie ma uniwersalnego podręcznika, który podsuwałby rozwiązania konkretnych problemów ekonomicznych. Mimo wszystko chciałbym zapytać, jakie prace wpłynęły szczególnie na podejmowane potem decyzje.**

**MA: Ludowe estońskie przysłowie, oparte na rozumieniu Biblii, mówi, że nie możesz wydawać więcej niż zarabiasz. Nie ma darmowych obiadów. Trzeba korzystać ze swoich talentów. Jeśli chodzi o książki, to z pewnością dzieła F.A. von Hayeka i Milтона Friedmana. Duży wpływ wywarły na mnie studia nad przypadkiem niemieckiego „Wirtschaftswunder” po II wojnie światowej.**

**– Jak określiłby się Pan dzisiaj, jako libertarianin, klasyczny liberał, konserwatysta?**

**– Określiłbym siebie jako konserwatystę – konserwatywnego, jeśli chodzi o wyznawane wartości, ale radykalnego w działaniu.**

- Słyszałem, że gdy przyjechał Pan do Warszawy zaraz na początku pierwszej kadencji, po spotkaniu z Leszkiem Balcerowiczem i innymi polskimi ekonomistami, uciekliście czym prędzej do Estonii, zaszokowani socjalistycznymi i antyrynkowymi teoriami, które wraz z innymi politykami zasłyszeliście w Polsce.

- Nie, to nieprawda. Wszyscy w Europie Środkowej musimy być wdzięczni polskim reformatorom, którzy postawili pierwszy krok na nieznaną drogę. To dało nam możliwość nauki - zarówno na podstawie odniesionych sukcesów, jak i popełnionych błędów.

- Czy jako szef rządu był Pan zbyt radykalny, czy niewystarczająco radykalny w reformowaniu gospodarki? Kapitalizm to sprawiedliwy i słuszny etycznie system konkurencji wolnorynkowej. Jednak pod Pana przewodnictwem Estonię także trawiła plaga korupcji. Może więc nie był Pan zbyt radykalny?

- Byłem zbyt mało radykalny. Lecz w zwalczaniu korupcji odnieśliśmy zwycięstwo. Estonia jest dziś najmniej skorumpowanym krajem w Europie Środkowej. Pod tym względem jest u nas także lepiej niż w wielu krajach Unii Europejskiej. Jednak na poziomie administracji lokalnej jest jeszcze sporo do zrobienia. Jako szef rządu nie mogłem niestety kontrolować samorządów.

- 14 września Estończycy będą głosowali za lub przeciw wstąpieniu kraju do Unii Europejskiej. Pana rząd miał zawsze proeuropejską orientację. Do oddania jakiego głosu będzie Pan namawiał swoich rodaków?

- Będę namawiał do głosowania na „tak”. Z prostej przyczyny: zawsze lepiej jest siedzieć przy wspólnym stole, aby bronić narodowych interesów, niż stać dobrowolnie z boku, podczas gdy i tak podejmowane decyzje będą miały wpływ na nasz kraj.

- Co stałoby się jednak, gdyby Estonia nie przyłączyła się do Unii Europejskiej? Eurosceptycy z organizacji „Free Europe” sugerują, że pełna akcesja nie jest najlepszym rozwiązaniem, aby utrzymać wysoki wzrost gospodarczy i zachować wolnorynkową gospodarkę. Czy nowe relacje transatlantyckie i perspektywa wolnego handlu z krajami Azji nie stanowią alternatywy dla kraju?

- Nie. Proszę spojrzeć, gdzie znajduje się Estonia. Nie ma alternatyw, jeśli leży się między Europą a Rosją. Łatwo dywagować, jeśli jest się daleko od Rosji. Jeśli mieszkałby Pan tutaj, rozumiałby Pan to inaczej.

- Estonia, według rankingu fundacji Heritage i dziennika The Wall Street Journal, znajduje się na szóstym miejscu listy wolności gospodarczej. Jak można nieszkodliwie zintegrować gospodarkę zorientowaną rynkowo, gdzie podatki są niskie, z europejskim Wspólnym Rynkiem, scentralizowanym i pełnym regulacji?

- Na tej samej liście znajdują się dwa państwa, które plasują się wyżej od Estonii, a należą do Unii Europejskiej - to Holandia i Luksemburg. Jeśli oni potrafią, to dlaczego my nie moglibyśmy? Jeśli spojrzeć na wspomnianą listę, zauważy się wiele krajów unijnych. To państwa narodowe, a nie Unia Europejska, są siłą sprawczą nadmiaru regulacji i podatków.

- W artykule „Jak Estonia to zrobiła”, napisał Pan, że nic dobrego nie zdarzyłoby się, gdyby przywódcy nie zapewniali ochrony wolności jednostki. Jak wolność osobista może być chroniona w społeczeństwie?

- Poprzez reguły prawne, wolną prasę i silne instytucje, takie bez których niemożliwe jest budowanie demokracji i wolnorynkowej gospodarki.

- Jakie ma Pan plany polityczne na przyszłość?



- Cieszę się robiąc to, co robię – nie mam żadnych konkretnych planów politycznych, to zwykle samo przychodzi.

- **Czy chciałby Pan coś przekazać polskim czytelnikom?**

- Wyrosłem na literaturze Sienkiewicza, czytając o polskiej walce o wolność. Gdy byłem młodym człowiekiem, dawała mi odwagi „Solidarność”. Kocham Polskę i życzę wam, abyście realizowali swoje pragnienia. Miejmy odwagę marzyć! Wszystkiego dobrego.

- **Dziękuję za rozmowę.**

(2003)

## Jak trafić z Wilna do Jezioros?



We foyer największego wileńskiego budynku – nowoczesnego hotelu „Reval Lietuva”, górującego po północnej stronie Wilii – kłębią się tłumy młodych ludzi. Litwini, Estończycy, Białorusini i Polacy dyskutują po angielsku. To zasługa Steve’a Browna, nauczyciela angielskiego, przez wiele lat mieszkającego w Warszawie.

– Postanowiłem pomóc ludziom z Europy Środkowej i Wschodniej. Bariera językowa praktycznie uniemożliwiła im uczestnictwo w ważnych wydarzeniach. Od sześciu lat jako wolontariusz organizuję letnie obozy językowe – tłumaczy Steve, dodając zaraz: – Efekty oceń sam.

Podczas przerwy na kawę nikt nie stoi samotnie. – I wierzysz w Tróję Świętą, Matkę Boską? – sześćdziesięcioletni Hubert Jongen, który inspiruje ideą wolności ludzi od Gibraltaru po Ural, pyta filozofa Christiana Michela. – Oczywiście, jestem przecież katolikiem – odpowiada tamten. – Wśród szesnastowiecznych scholastyków można znaleźć moralistów popierających wolność i kapitalizm. Michel, mieszkający w Londynie obywatel Szwajcarii, przed kilku laty sprzedał pracownikom założoną przez siebie korporację, umożliwiającą prowadzenie interesów w „rajach podatkowych”. Prawo do niepłacenia podatków jest dla Michela przyrodzonym prawem człowieka. Londyńczyk denerwuje się, że takie organizacje, jak OECD (Organisation for Economic Co-operation and Development), przypięły globalnym przedsiębiorcom etykietkę bossów mafii i terrorystów.

Dean Ahman, astrofizyk po Harvardzie, obecnie profesor na Uniwersytecie Johna Hopkinsa, promuje nową książkę o islamie. Jest jednym z wpływowych muzułmanów w USA, kieruje waszyngtońskim Minaret of Freedom Institute. Przekonuje, że



Fot. Góra Krzyży w Szawlach.

---

islam jest pokojową i wolnościową religią, a fałszywa interpretacja radykałów nie ma nic wspólnego z prawdziwą wiarą. Ken Schoolland, autor ekonomicznego moralitetu „Przygody Jonatana Pocziwego. Odyseja wolnego rynku”, protestuje przeciwko amerykańskiej obecności na Bliskim Wschodzie. Wraz z żoną Japonką i kilkunastoletnią córeczką improwizuje rodzinną sprzeczkę, wzbudzając na sali salwy śmiechu. Jako głowa rodziny ma poważne problemy z logiczną odpowiedzią na wątpliwości dziecka, usprawiedliwiającej „wojnę o ropę”. Tłumy zasiadają na wykładzie Baruna Mitry z New Delhi. Ten przesympatyczny Hindus zachęca do ciężkiej pracy według dalekowschodniej maksymy: „Im trudniejsze zadanie, tym większa radość z osiągnięcia celu”.

Razem z mieszkających w Stanach Zjednoczonych Niemcem, prof. Hansem-Hermannem Hoppe, rozmawiamy o idei wolności na przestrzeni wieków. Hoppe, autor głośnej, niepoprawnej politycznie książki „Democracy: God that Failed” („Demokracja: bóg który zawiódł”), należy za oceanem do najbardziej cenionych myślicieli europejskich.

– Historycznym błędem klasycznych liberałów była intelektualna walka z Kościołem. Dlatego nurt socjaldemokratyczny w społecznej nauce Kościoła święci triumfy – ubolewa Hoppe, który sam określa się jako katolik i libertarianin. – A przecież nawet w średniowieczu nie brakowało teologów o postawie wolnorynkowej. Hiszpańskiego jezuitę Luisa de Molię nazywalibyśmy dzisiaj libertarianinem!

## **Pokolenie przedsiębiorczości**

22 światowa konferencja International Society for Individual Liberty, która latem ubiegłego roku odbyła się w Wilnie, miała precedensowe znaczenie. Po raz pierwszy w historii odbyła się w kraju, gdzie do 1988 roku łamane były wszelkie prawa człowieka, a kapitalizm należał do słów zakazanych. Stolica Litwy, byłej sowieckiej republiki, stała się na tydzień globalnym centrum wolności, w którym ścierały się poglądy naukowców, biznesmenów, artystów i studentów z całego świata. A to

wszystko za sprawą entuzjazmu młodych ludzi z Litewskiego Instytutu Wolnorynkowego, jednej z najbardziej wpływowych organizacji opiniotwórczych w tej części Europy.

Założycielka Instytutu, dynamiczna Elena Leontiewa, należy do prekursorów litewskiego kapitalizmu. Od początku transformacji była zaangażowana w tworzenie Wileńskiej Giełdy Papierów Wartościowych oraz w reformę systemu bankowego. Była także doradcą prozachodniego prezydenta Adamkusa. Leontiewa stwierdza, że czasami trudno jest kierować zespołem tak ambitnych współpracowników. Organizacja szeroko współpracuje z mediami, natomiast jej współpraca z politykami nie układa się bezkonfliktowo.

– Po szeregu sporów na tle prywatyzacji musiałam wycofać się ze współpracy z prezydentem, aby zachować wiarygodność – przyznaje Leontiewa. Remigijus Šimašius, trzydziestoletni doktor prawa, który pracę w Instytucie łączy z fotelem radnego, tryska optymizmem. – Młodzi ludzie po studiach mają szereg możliwości. Najzdolniejsi są wchłaniani przez biznes i instytucje rządowe. Jesteśmy przedsiębiorczy, wielu zaraz po ukończeniu nauki założyło własne firmy. Coraz większe znaczenie zaczynają odgrywać instytucje pozarządowe – tłumaczy.

Asta Tobuleviciene opiekuje się dziennikarzami. Żurnalistów z Indii upomina, aby nie pozbywali się identyfikatorów. Wszyscy czekają na Marta Laara, byłego premiera Estonii, który jako najmłodszy premier w historii Europy wprowadził tę niewielką republikę na pionierską drogę wolnorynkowych reform. Dziś Estonia pod względem rozwoju gospodarczego nie ustępuje krajom Unii Europejskiej, a dynamika wzrostu tego kraju jest znacznie wyższa niż na Zachodzie.

– Jeszcze nie mamy potwierdzenia, kiedy przyjedzie Laar – rzuca Asta. Po chwili okazuje się, że były premier zachorował. Jesteśmy rozczarowani. Jeszcze tydzień wcześniej spotkałem Laara w pełni sił na konferencji w Warszawie.

Letni kalendarz Wilna bogaty jest w wydarzenia kulturalne. Festiwal Świętego Krzysztofa jest już uznaną imprezą

muzyczną. Inauguracyjny koncert odbywał się w remontowanym kościele świętej Katarzyny. Jego wnętrze, gdzie w zapachu kadzidła podziwiałem grę światła na barokowych figurach świętych, wkrótce miała wypełnić muzyka Brittena, Strawińskiego oraz obecnego na widowni Osvaldasa Balakauskasa. Pierwsze miejsca zajęli zwolennicy kapitalizmu i wolnego rynku.

– Uważam, że podatki u nas są zbyt wysokie – słychać szept młodego Estończyka. Dyskusja trwałaby w nieskończoność, gdyby nie ucięło jej surowe spojrzenie zza pulpitu dyrygenta.

## Republika Zarzeczce

Wilno w deszczu i w słońcu to dwa różne miasta. Podczas długich letnich dni starówka zapełnia się kolorowymi parasolami z herbami lokalnych browarów. Po ogródkowym piwie, ważonym na źródlanej wodzie, głowa nie boli - jak zapewniają bywalcy. Dlatego do późnych godzin nocnych jest tutaj gwaro. Do białego rana po krętych ulicach Senamestis (Starego Miasta) kręcą się turyści z Polski, Niemiec i Skandynawii.

W deszczowe dni stolica Litwy przytłacza. Nad dolinami Willi i Wilenki kłębią się ciężkie chmury. Wiszą nisko, tuż nad głową. Im dalej na północ, niebo jakby bliżej. Starsi mieszkańcy Wilna ujmują wschodnią zyczliwością. Mickiewiczowska polszczyzna archaiczna, ale jakże żywa i piękna! Starsza pani z radością wskazuje drogę. Mimo moich protestów jedzie dwa przystanki dalej, aby wysiąść razem ze mną i opowiedzieć mi swoją historię.

– Kościół świętych Piotra i Pawła tuż-tuż, a Zielony Most niedaleko – dodaje na pożegnanie.

Przyjeżdżając po raz pierwszy do Wilna odnoszę wrażenie, że wszyscy mówią tutaj po polsku.

– Pan z Polski? Mam rodzinę w Bolesławcu! – dogania mnie kobieta w średnim wieku, której użyczam swego parasola. Za to przedstawiciele młodego pokolenia wilnian wydają mi się chłodni. Nie uśmiechają się, chętniej podejmują dialog po angielsku, niż po rosyjsku.

Wolny dzień poświęcam na spacer po wileńskich kościołach. W katedrze renowacja: posadzka pokryta pyłem, kontury rzeźb pod białym płótnem. U świętego Kazimierza pusto. Dopiero przy Ostrej Bramie widzę gromadkę kobiet, przesuwających palcami paciorki różańca. Kilkanaście osób modli się też w przepięknym kościele Świętego Ducha. Wierni zastygli przed wizerunkiem Chrystusa z podpisem „Jezu ufam Tobie”. Przed wejściem dwie kobiety umawiają się po polsku na wieczorne nabożeństwo. Ta wybudowana za panowania Jagiełły świątynia jest już jedynym w mieście kościołem, gdzie msze odprawiane są wyłącznie po polsku. Obchodząc kałużę mijam muzeum Mickiewicza. Kręte ulice Literatu (Zaułek Literacki) i Rusu (Ruska) prowadzą mnie w kierunku Wilenki.

Zarzecze (Użupis) przed wojną było biedną dzielnicą, zamieszkałą przez Litwinów, Białorusinów, Polaków i Żydów. I dziś pełno tu starych, drewnianych domów. Pięknie położone na wzgórzu, na wschodnim brzegu Wilenki, dostarcza niezapomnianych widoków.

– Jeszcze kilka lat temu strach było chodzić ulicami Zarzecza – opowiada Dainius, mieszkaniec dzielnicy. – Miejscowa żulia zaczęła przechodniów, próbując wyłudzić choć lita na wódkę. Jednak teraz wszystko zmienia się w zawrotnym tempie. Powstają nowe restauracje, sklepy, odbudowują się kamienice. Może Unia Europejska da jakieś pieniądze na dalszą renowację?  
– Dainius wyraźnie się rozmarzył.

– Babcia opowiadała mi, jak Białorusini podszywali się pod Polaków, chcąc podnieść swój status społeczny. Żydów musiało tutaj mieszkać sporo, bo podczas odnawiania kamienic raz po raz odkrywano stare szyldy w jidysz – relacjonuje Juozas, pracujący w recepcji pobliskiego hotelu.

Istotnie, Zarzecze przypomina dziś podnoszący się z kolan krakowski Kazimierz. Stare budynki odzyskują powoli dawny blask. Przybywa też wynajmujących. Z kawiarenkami sąsiadują galerie i antykwiariaty. Do „Toresus”, jednego z najlepszych lokali w mieście, z ogromnym tarasem i widokiem

na park oraz rzekę, Jurgite i Grazine, dwie studentki, jechały trolejbusem aż pół godziny. Od niedawna Zarzecze uchodzi za dzielnicę artystów. Co roku organizuje swój niezależny festiwal. Stało się tak za sprawą przedstawicieli kontrkultury, którzy zajmowali tutejsze pustostany. Lokalni patrioci już od kilku lat odgrają się, że wkrótce dzielnica proklamuje odrębną konstytucję. Przy moście na Wilence stoi już drogowskaz: Republika Zarzecze.

### **Zauroczeni kapitalizmem**

Litwa kapitalistyczna to mniej znany obraz naszego północno-wschodniego sąsiada. Nie zdajemy sobie sprawy, że Litwini aż w 91 proc. poparli członkostwo kraju w Unii Europejskiej. Tak silna jest tu chęć zerwania z sowiecką przeszłością. Według analityków, gospodarka Litwy należy do najbardziej dynamicznych w całym regionie bałtyckim. W 2002 r. wzrost gospodarczy wyniósł w tym kraju 5,2%, zaś niewiele ponad procentowa inflacja nie stanowi tutaj problemu. Państwo z roku na rok tnie wydatki budżetowe. Od zakończenia rosyjskiego kryzysu rośnie wartość waluty. Spadają koszty pracy. Miejscową przedsiębiorczość napędza niski podatek liniowy. Rośnie eksport – w 2002 roku wzrósł on o 12 procent. Spada bezrobocie.

Że Litwinom żyje się dostatniej – przyznają sami mieszkańcy stolicy. Średni przychód gospodarstw domowych zwiększa się o kilka procent rocznie i wynosi obecnie prawie 2000 litów (ok. 2600 złotych). Według badań Litewskiego Instytutu Wolnorynkowego, mieszkańcy republiki nie tylko mają z czego żyć, ale nie brakuje im także pieniędzy na oszczędzanie i drobne inwestycje. Finansowa i polityczna sytuacja państwa jest stabilna. Litwini z optymizmem patrzą w przyszłość.

Zmienia się także struktura litewskiej gospodarki. Stare, uciążliwe w utrzymaniu zakłady są dziś zamykane. Inwestuje się w branżę przyszłościowe, przeważnie w usługi. W świadomości Litwinów blasku nabiera największe chyba bogactwo



ich kraju – dziewicza natura. Na promocję turystyki wydaje się ogromne pieniądze, z roku na rok rośnie baza hotelowa. Litwę odwiedza coraz więcej turystów z zagranicy, choć jak dotąd nie udało się wypełnić z ich świadomości utożsamiania tego niewielkiego kraju z Rosją.

W okolicach Auksztockiego Parku Narodowego (Litwa północno-wschodnia) wiele wiosek wygląda tak, jak opisywał je w swoich reportażach Stanisław Cat-Mackiewicz. Okoliczne lasy są pełne grzybów. Wystarczy zatrzymać się gdziekolwiek, aby po kwadransie wrócić z naręczem prawdziwków. Jeziora są krystalicznie czyste, choć kłusownicy pustoszą faunę. Przyjeżdżający tutaj turyści mają zapewnione rozmaite atrakcje: od degustacji trunków z lokalnej gorzelnii, poprzez ujeżdżanie koni, aż po spływ kajakiem.

Niedalekie Uciany przemieniły się w gigantyczną giełdę samochodową. Kilka lat temu sprowadzane z zachodu auta sprzedawano tylko w weekendy. Obecnie lawety z trudem mieszczą się w po obu stronach szosy biegnącej z Kowna do pobliskiego Dyneburga (Daugavpils) na Łotwie. Ubrani na sportowo mężczyźni podkreślają, że „sprzedają się” tylko marki niemieckie: kilku-, kilkunastoletnie BMW, Mercedesy, Volkswageny i Audi. Zważywszy na fakt, że na Litwie tańsza jest siła robocza i paliwo (to ostatnie nieznacznie), można łatwo wyliczyć, że ceny używanych samochodów są nawet 20% niższe niż w Polsce.

Zarysowany powyżej obraz, to jednak zaledwie połowa – ta pełna – litewskiej szklanki. Wielu Litwinów – wśród nich cenieni w kraju ekonomiści – obawia się, że osiągnięcia litewskiego wolnego rynku, koła zamachowego reform, mogą zostać zaprzepaszczone na silnie zbiurokratyzowanym i regulowanym rynku unijnym.

Dr Ramunas Vilpišauskas, pracownik Uniwersytetu Wileńskiego oraz Instytutu Stosunków Międzynarodowych i Nauk Politycznych, prezentuje umiarkowanie krytyczne spojrzenie na integrację.

– Oczywiście nie można nie dostrzegać korzyści integracji: otwarcia się wspólnego rynku i likwidacji ceł. Niepokoi jednak ingerencja w mechanizmy rynkowe. Nie można zastępować przedsiębiorczości biurokracją.

## Niedaleko od stolicy

Koniec roku przyniósł Litwie kryzys zaufania do państwa, podważył legitymizację władzy. Afera związana z rzekomą współpracą prezydenta Rolandasa Paksasa z rosyjskimi grupami przestępczymi podzieliła społeczeństwo.

Prezydent Paksas to urodzony akrobata; zresztą po studiach w Leningradzie uprawiał lotnictwo akrobatyczne. Później prowadził rozległe interesy z rosyjskimi biznesmenami i politykami. Swoją karierę związał z zyskowymi sektorami: budownictwem i energetyką. Wytworzona wokół niego legenda człowieka sukcesu, fachowca, idącego na przekór utartym koleinom politycznych podziałów, doprowadziła go na fotel prezydencki. Podczas niezwykle kosztownej kampanii wyborczej, przyszedł prezydent latał samolotem nad zgromadzonymi tłumami. Ludzie to wszystko pamiętają.

Paksas, którego kampania prezydencka została sfinansowana przez rosyjskiego biznesmena Jurija Borisowa, został formalnie oskarżony przez litewskie służby specjalne o współdziałanie z osobami mogącymi mieć powiązania z rosyjską mafią i wywiadem. Litwini obawiają się, że między Borisowem a Paskasem mogło dojść do zawiązania nieformalnej umowy, na podstawie której Rosjanie mogli żądać od litewskiego prezydenta działań mogących przynieść szkody republice. Paksas uparcie nazywa sytuację prowokacją i część społeczeństwa mu wierzy. Unika jednak stawienia się przed parlamentarną komisją śledczą, przedłużając procedurę *impeachment*'u. Otoczenie prezydenta podkreśla polityczne motywy afery. Z początkiem nowego roku prezydent oficjalnie odmówił zeznań przed członkami komisji, bowiem nie pozwolono mu zapoznać się z dokumentami oskarżenia.

Nie zmienia to faktu, że Paksas jest czarną owcą litewskiej sceny politycznej. Był uwikłany w spory niemal z każdą frakcją – nie tylko z rządzącymi socjaldemokratami (którzy już teraz zacierają ręce, licząc iż pozbyli się niewygodnego przeciwnika politycznego), ale także z konserwatystami. Przez media oskarżany jest o populizm.

Jak dotąd, niechęć establishmentu paradoksalnie przysparzała mu popularności i sympatii. Jednakże z powodu całej afery coraz więcej Litwinów przypomina sobie kolejne afery z rosyjskim biznesem w tle. Utwierdza to opinię przeciętnych Litwinów – mieszkańców mniej zamożnych dzielnic Wilna i Kowna, a także prowincji – że politycy to złodzieje w garniturach, którzy bogacą się kosztem społeczeństwa.

Dla prostych ludzi, mieszkających z dala od salonów stolicy i zaprzątniętych wyłącznie swoimi codziennymi problemami, nowa sytuacja polityczna jest logiczną konsekwencją wydarzeń, które nastąpiły pod odzyskaniem niepodległości. Ludzie widzieli wówczas, jak nowe elity bogaciły się na wszelkie możliwe sposoby, pozostawiając samopas przeciętnych „obywateli”. W rozmowach z wielu Litwinami można dziś wyczuć żal, że kolejny „porządny facet”, który dobrze wyglądał w telewizji, znowu okazał się potencjalnym oszustem.

W sklepie płacę za kilka butelek kwasu chlebowego i wychodzę do centrum Jezioros – urokliwego kurortu, podzielonego wybrukowaną szosą. Jak dalece różni się życie Wilna, tętniącego europejskim rytmem, gwarem kawiarni, tłumem turystów z całego świata, od spokojnej, nudnej egzystencji małych miasteczek, takich jak Onikszty, Dukszty czy Święciany! Podczas gdy metropolia zmienia się w błyskawicznym tempie, a przyjezdni nie mogą mieć pewności, czy w miejscu, gdzie rok temu pili kawę, nie będzie już całkiem innej restauracji, obrzeża kraju wydają się niezmiennie. Tam wciąż można do woli kontemplować przyrodę, obserwować niebo podczas krótkich letnich nocy i krótkich zimowych dni

oraz dziwić się, dlaczego politycy wydają się godni zaufania tylko do momentu, gdy uda im się zasiąść na jakimkolwiek urzędzie. A potem jest już, jak zwykle – czyli po staremu...

(2003)

## 300 godzin bez słońca



Autobus przemierza nocą litewskie bory. Za oknem księżyc w pełni, którego łuna rozświetla gwiazdy. Gdy świta, chmury wiszą ciężko nad ziemią. Słońce nie wzejdzie ani dziś, ani jutro, lecz dopiero za 300 godzin. Mimo, że latarnie gasną o brzasku, jaśniejże dopiero po dziewiątej. Dzień jest krótki – przecież to północ Europy. Wszyscy spieszą się, by załatwić swoje sprawy przed zmrokiem, zapadającym tuż po piętnastej. Cień nocy polarnej tworzy ciężki klimat. Nic dziwnego, że Łotysze są drugim w kolejności narodem pod względem liczby samobójców w porównaniu do liczby mieszkańców.

Europa Północno-Wschodnia to gigantyczny las, ciągnący się od Mazur po Zatokę Fińską. Zima nie dopisała – śnieg spadnie dopiero po Nowym Roku. Liczne jeziora są pełne rybaków, którzy siedzą w milczeniu na krze i spoglądają z nadzieją w wywiercone w lodzie otwory. Na przystanku starzec dzierży świeżo ściętą choinkę. Kobieta chodząc od domu do domu sprzedaje mleko prosto od krowy. Łotysze doceniają naturalną żywność. Lekarze zalecają, żeby nie kupować śmietany w sklepach – nie wiadomo, co do niej dodają. Podczas, gdy niemal każdy uprawia warzywa, zaledwie trzydzieści kilometrów od Łatgalii – regionu południowo-wschodniego, po litewskiej stronie, dogorywa elektrownia atomowa „Ignalina”. W zapewnienia o wysokiej technologii produkowania energii nie wierzy Włodzimierz, Polak, mieszkający po białoruskiej stronie jeziora Dryświaty. Na raka umarła jego żona, a on sam dopiero przeszedł szpitalną kurację na oddziale onkologicznym.

### Stolica i reszta świata

Przepaść dzieląca stolicę od drugiego pod względem ilości mieszkańców miasta na Łotwie – Daugavpils jest ogrom-



Fot. Ozor wołowy – przysmak łotewskich stołów.

---

na. Daugavpils (niegdyś Dyneburg, wcześniej Dźwińsk) był wiodącym ośrodkiem przemysłowym. Dziś nie ma spodziewanego napływu inwestycji, a wszyscy liczą na mannę z nieba, mającą nadejść wraz z członkostwem w Unii Europejskiej. Miasto zdominowane jest przez Rosjan i rosyjskojęzyczną mniejszość polską.

Podczas, gdy Ryga, kultywująca hanzeatycką przeszłość, przewyższa pod względem cywilizacyjnym środkowoeuropejską średnią, w Daugavpils wciąż panuje kultura bazaru. Centralnym punktem miasta jest wielkie targowisko przeniesione pod dach przez byłego mera, a wzniesione przez powiązaną z lokalnymi władzami firmę Ditton, sponsora klubu hokejowego. Można odnieść wrażenie, że mieszkańcy trudnią się wyłącznie handlem towarami mizernej jakości, sprowadzanymi z Azji, Rosji, Litwy, Białorusi czy Polski. Zimą jak świeże bułeczki schodzą tureckie futra i kozuchy. Wizerunek publiczny jest na tyle ważny, że rodziny odejmują sobie chleb od ust, byleby kupić skórzane okrycie, którego cena często przekracza 400 latów (ponad 3 tys. złotych). Handel artykułami spożywczymi zdominowali Litwini. W supermarketach należących do litewskich spółek sprzedaje się tanio i dobrą żywność. Elita - biznesmeni, urzędnicy i lekarze - spotykają się w nowo otwartej kawiarni „Bonzai”. Lokalna polityka musi być intratnym zajęciem, skoro w podziemnym parkingu były samorządowiec parkuje sportowego Jaguara.

Jednakże Święta Bożego Narodzenia, pełne radości i rozrywki, to przede wszystkim czas modlitwy i skupienia. Łotysze odwiedzają tłumnie świątynie i cmentarze znajdujące się w lasach, gdzie od wieków chowano zmarłych. W parafiach katolickich msze celebrowane są niezwykle uroczyste. Nie ma wątpliwości, że łacina w obrzędku katolickim była czynnikiem jednoczącym chrześcijan. Liturgia celebrowana w trzech językach lokalnych: po polsku, łotewsku i rosyjsku, tak naprawdę, w opinii wiernych, nie jest w pełni zrozumiała dla żadnej z narodowości. Nowy Rok wita się także w rodzinnym gronie.

Dopiero po północy tabuny młodych ludzi przemieszczają się w poszukiwaniu imprezy czy dyskoteki. Z mieszkańcami łatwo porozumieć się w rodzimym języku. Polacy – wyzwolicieli miasta spod bolszewickiej okupacji traktowani są przez Łotyszy jak bohaterowie.

## **Bankierzy, kobiety i biskupi**

Polityka zdominowana jest przez finansistów, jednak ważną rolę odgrywają w niej kościelni hierarchowie i wyemancypowane kobiety. Po politycznym wstrząsie, jakim niewątpliwie były wybory parlamentarne w 2002 r., w którym odsunięci od władzy zostali konserwatyści z Łotewskiej Drogi (skompromitowani skandalami obyczajowymi i korupcyjnymi). Po wyborach na czele rządu stanął były szef banku centralnego, Polak z pochodzenia, Einars Repsze. Ojciec narodowej waluty – pierwotnie zwanej „repszykami”, skutecznie wyszedł z walki z inflacją (najlepszy wynik wśród krajów bałtyckich), i utrzymuje się u władzy już od dwóch lat. Na scenie politycznej pojawiło się także nowe ugrupowanie – Pierwsza Partia, zwane „partią pastorów”, bowiem jej ojcami-założycielami są czterej duchowni luterkańscy. Pierwsza Partia w swoim programie odwołuje się do wartości chrześcijańskich i cieszy się poparciem nie tylko ewangelików, lecz także prawosławnych, baptystów czy katolików.

Wreszcie kobiety – „importowana” pani prezydent – Vaira Vike-Freiberga, która na dwa tygodnie przed wyborami na najwyższy urząd w państwie zrzekła się kanadyjskiego obywatelstwa. Damą numer dwa jest minister spraw zagranicznych, Sandra Kalniete, była ambasador Łotwy w Paryżu. Jak nietrudno się domyślić, obie panie są niezwykle postępowe i proeuropejskie. W Unii Europejskiej upatruje się szansę obrony przed Rosją, zapomina się jednak, że UE nie jest sojuszem wojskowym, NATO natomiast nie kwapi się do objęcia swoim parasolem ochronnym krajów nadbałtyckich. Lekcja z Czeczenii stanowi ostrzeżenie dla Łotyszy. Któż chciałby wstawić się za małym krajem, z którym nie łączą go ważne związki?



Płeć piękna piastuje także urząd mera Daugavpils. Pierwsze decyzje o podwyższeniu opłat za bilety w autobusach i tramwajach nie spotkały się z entuzjazmem mieszkańców. Ulica darzy za to bezkresną sympatią panią prezydent. Kobiet jest na Łotwie zdecydowanie więcej niż mężczyzn. Dobry mąż to skarb, gdyż większość panów jak nie pije na umór, to, kontynuując sowieckie tradycje, uchyla się od obowiązków względem rodziny. Pod względem moralności Łotwa jest już dawno w Europie – aborcja i rozwody są ważnym instrumentem regulowania polityki rodzinnej.

### **Liberalizm w praktyce**

Łotwa doskonale radzi sobie w warunkach rynkowych, i mimo niewielkiego potencjału, zdołała w szybkim czasie podreperować gospodarkę. Historyczne zadanie zostało odrobione z wyróżnieniem. Prywatyzacja okazała się sukcesem. Blisko 100 proc. dochodu przedsiębiorstw projektowych, handlowych i produkcyjnych, wytwarzane jest przez sektor prywatny. Stabilizację ekonomiczną umocniła niska inflacja i silna waluta. Bezrobocie nie przekroczyło 10 proc., szwankuje naturalnie rolnictwo, gdzie liczba pozostających bez pracy jest dwukrotnie większa niż w innych dziedzinach gospodarki. Blisko 2,5 milionowe społeczeństwo wytwarza prawie 9 mld euro dochodu narodowego brutto. Wzrost PKB w ciągu ostatnich 5 lat wyniósł średnio aż 5,8 proc.

Biurokracja, mimo, że należy do najbardziej skorumpowanych na świecie, nie zniewala biznesu, pozostawiając dużą swobodę w prowadzeniu działalności gospodarczej. Podatki są coraz niższe. Od bieżącego roku stawka podatku dochodowego dla przedsiębiorstw będzie wynosić tylko 15 proc.! Podatkiem w wysokości 10 proc. objęte są dochody z tytułu dywidend. Najwyższa stawka VAT wynosi 18 proc.

Wolny od barier jest także handel zagraniczny. Polacy nie doceniają tego rynku, a przecież handel z Łotwą ułatwia brak ceł. Na północny wschód wysyłamy maszyny i urządzenia

mechaniczne, artykuły spożywcze oraz artykuły przemysłowe. Na Łotwie Polacy kupują drewno i wyroby drewniane. Popularnością cieszą się także produkty gipsowe, cement oraz te z kamieni. Sprowadzamy także metale nieszlachetne i wyroby ze stopów szlachetnych oraz wyroby i materiały włókiennicze. Kraj nad Dźwiną jest ważnym węzłem tranzytowym, a ponadto specjalizuje się handlu międzynarodowym oraz przemyśle drzewnym i ciężkim.

### **Ofiara mediów**

Ta niewielka republika znajduje się pod ostrzałem mediów z całego świata. Niezbyt pochlebne public relations wynika z braku znajomości historii tego kraju, poszukiwania sensacji i czystej ignorancji. Przeglądając kolumny działów zagranicznych można odnieść wrażenie, że Łotwa to kolebka faszyzmu, antysemityzmu i szowinizmu, co przy analizie zjawiska okazuje się bzdurą. Za antyżydowski wizerunek Łotyszy odpowiedzialne są incydenty typu potraktowanie sprayem ryskiej synagogi, czy pościgi za tetrykami wojennymi z inicjatywy środowisk żydowskich.

Etykietkę faszyzmu przyczepiła Łotyszom prasa lewicowa, która skrupulatnie opisywała patriotyczne demonstracje weteranów. Faktem jest, że wielu Łotyszy opierających się inwazji komunizmu, zostało przymusowo wcielonych do oddziałów hitlerowskich lub tworzyło swoje jednostki w ramach armii niemieckiej. Należy jednak być świadomym, że udział patriotów łotewskich w II wojnie światowej miał charakter wyłącznie obronny i miał na celu uratowanie kraju przed okupacją sowiecką, która pozbawiła państwo niepodległości na ponad pół wieku. Podobnie jak radzieckie, wojska niemieckie, z którymi zażarcie walczyła lokalna partyzantka, były traktowane jako okupacyjne. Wreszcie szowinizm i brak respektu dla mniejszości narodowych przypisywany jest obecnym rządom w Rydze z racji surowej i konsekwentnej polityki imigracyjnej. Łotewska administracja stosuje normalne zasady przyznawania obywa-

telstwa (wymagana jest znajomość języka, historii kraju i symboli narodowych).

Zamieszkujący kraj Rosjanie (30 proc. populacji) zadowolają się jednak statusem bezpaństwowca. Ponadto planowana reforma edukacji zmierza do ograniczenia szkolnictwa z wykładowym językiem rosyjskim, na rzecz łotewskiego. Wewnętrzna polityka tej niepodległej republiki spotyka się z ostrą krytyką ze strony Brukseli i Moskwy. Jednak wyobraźmy sobie, że po II wojnie światowej w Polsce zamieszkuje 30 proc. Niemców, którzy domagają się przyznania praw obywatelskich bez znajomości polskiego czy respektowania symboli narodowych oraz chcą utrzymywania niemieckojęzycznych szkół na koszt państwa. Czyż nie byłoby to niczym więcej ponad cynizm okupanta?

### **Cenny towar – narodowość**

Słońce spotykam dopiero nad Bałtykiem. Spadł śnieg i natychmiast robi się jasno i przytulnie. Łotewskie kontrasty są charakterystyczne dla każdego postkomunistycznego państwa. Ryga z każdym rokiem staje się coraz piękniejsza. Od dwóch lat jest prawdziwym placem budowy. Trudno już o spokojny spacer nad brzegiem Dźwiny. Okolice ogarnął gwar metropolii. Dziesiątki tysięcy turystów, handlarzy i podróżnych przemierza ulice centrum. Kapitalizm służy miastu. Obok dworca kolejowego powstała gigantyczna platforma handlowa pełna luksusowych sklepów, kin, kawiarni. Sprzedawcy zacierają ręce – okres świąteczny to orgia zakupów. Boże Narodzenie obchodzone jest przecież dwa razy: najpierw katolicy, za dwa tygodnie prawosławni. W międzyczasie Nowy Rok – najważniejsze święto Rosjan. W kawiarniach na starówce trudno o miejsce. Na jednym z placów zorganizowano lodowisko – dzieci przy muzyce bawią się na łyżwach. Z gmachu opery po przedstawieniu wysypuje się tłum publiczności.

Jednak większość Łotyszy spędzi sobotę w restauracji „Ligo”, która okazała się marketingowym strzałem w dziesiątkę, a jej właściciela uczyniła jednym z najbogatszych ludzi w kra-

ju. Ogromna trzykondygnacyjna chata, stylizowana na ludową, tradycyjną chałupę, jest w stanie pomieścić kilka tysięcy gości. W weekendy trzeba stać w kolejce, aby skosztować przygotowanych na oczach gości specjalów. Przed wejściem stoją lodo-  
we rzeźby, a do tańca przygrywa orkiestra świętych Mikołajów. Niedawno gościł tam sam mer Moskwy – Jurij Łużkow, który zamierza utworzyć podobną w stolicy Rosji. Pomysł wydaje się nierealny zważywszy na napięte do granic możliwości stosunki między obu krajami, a przecież sieć restauracji „Ligo” bazuje na tradycji ludowej i łotewskim nacjonalizmie. Łotysze wydają się być zagorzałymi patriotami. Zewsząd płynie ludowa muzyka.

Rdzenni mieszkańcy kraju dumnie obnoszą się ze swoją narodowością. Symbole narodowe traktowane są z nabożnością. Szalik reprezentacji, której piłkarze awansując do finałów mistrzostw Europy doprowadzili do ekstazy podzielone społeczeństwo, kosztuje aż 12 latów, co zważywszy na kurs łąta (mniej więcej odpowiadający wartości brytyjskiego funta) można uznać za towar luksusowy. Zresztą łotewskie obywatelstwo traktowane jest jako przywilej niezwykle cenny. Nie tylko ze względów sentymentalnych, ale jako paszport do świata i przepustka do kariery we własnym, niepodległym kraju. Łotysze krótko cieszyli się pełnią wolności. Już teraz wielu ociera łzy, obawiając się, że z wywalczonej niezależności pozostanie tak niewiele...

(2004)

## Zwycięska wojna z Rosją



W końcu marca, Łotwa wraz z Litwą i Estonią oraz czterema innymi państwami, została członkiem sojuszu północnoatlantyckiego. Kolejna bitwa z największym wrogiem tego niewielkiego narodu – Rosją, prowadzona tym razem orężem politycznym, zakończyła się wygraną.

– Łotwa zostanie zniszczona – warknął w rosyjskiej Dumie Władysław Żyrynowski, na co cała republika, od Rzeżycy po Windawę, zaniósła się gromkim śmiechem. Łotysze śmieją się w twarz Rosjanom od pierwszego dnia po odzyskaniu niepodległości na początku lat 90. Jest to śmiech przez łzy, bowiem nikt nie wyrządził tej bałtyckiej nacji większych szkód od „Moskali”. Jednak Ryga przyjęła nieugiętą postawę wobec Moskwy i narażając się na opinię kraju nietolerancyjnego, „łamiącego prawa mniejszości narodowych” i rasistowskiego – dopięła swego i dziś może cieszyć się bezpieczeństwem u boku sojuszników.

### Osiągnięcie niemożliwego

Niewielu analityków przewidywało, że Moskwa tak łatwo zrezygnuje ze swoich wpływów i kraje bałtyckie znajdą się pod parasolem obronnym NATO. Wśród strategów przeważało bowiem przekonanie, że w razie konfliktu zbrojnego – zajęcie Estonii, Łotwy i Litwy byłoby pierwszym logicznym krokiem ze strony Rosji. Równocześnie zastanawiano się, które z deklarujących wcześniej pomoc państw, zechciałoby bronić tych połaci lasów ciągnących się od granicy z Polską po estońską Narwę. Jednak nieustępliwość bałtyckich dyplomatów jest godna podziwu. Dlaczegoż, współcześnie słaby pod względem gospodarczym i militarnym kraj jak Rosja, wypowiada się o sytuacji geopolitycznej regionu, a w szczególności w kwestiach dotyczących suwerennych i niepodległych państw? Politycy znad Bał-

tyku byli zdeterminowali, chociaż to nie oni stawiali warunki. Dzień przyjęcia do NATO jest ich wspólnym sukcesem.

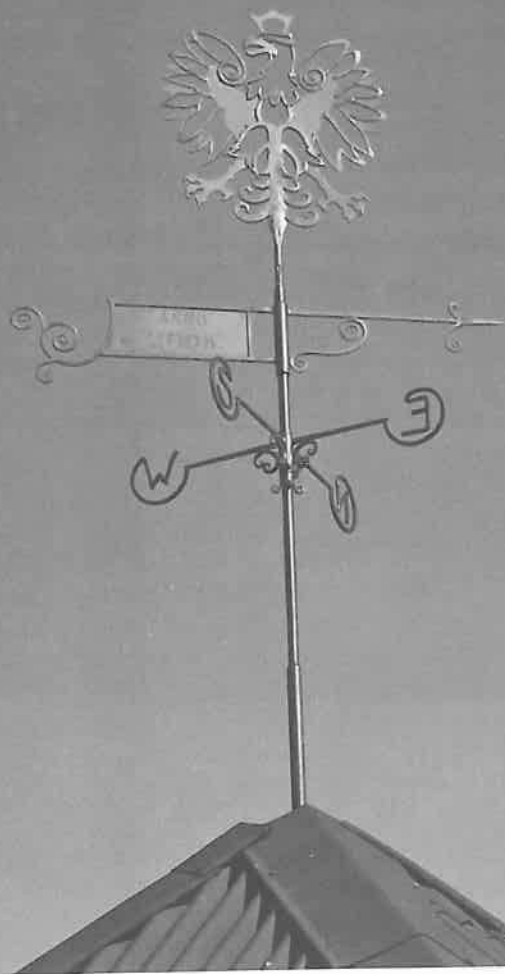
Naturalnie, w aspekcie globalnym, znaczenie sojuszu północnoatlantyckiego spada na rzecz hegemonii USA. Amerykanie nie prowadzą szczególnie dochodowych interesów nad Bałtykiem, chociaż są aktywni nawet w takich strategicznie ważnych obszarach, jak energetyka. Prawdopodobieństwo bezpośredniej agresji ze strony Rosji zmniejsza się, większym zagrożeniem są naciski gospodarcze i lokalne konflikty na tle narodowościowym. Niemniej ostateczne wyrwanie się spod kurateli Wielkiego Brata ze wschodu i zwrócenie się ku zachodowi jest wydarzeniem historycznym w tej części Europy. Można spodziewać się, że wpływy Rosjan wobec północno-zachodnich sąsiadów będą coraz mniejsze.

Jednocześnie możliwe, że zaczną się zwiększać znaczenie krajów bałtyckich na arenie międzynarodowej. Obszar jest niezwykle cennym przyczółkiem dla korporacji do ekspansji gospodarczej w głąb Rosji i dalej – na kontynencie Azjatyckim. Współpracę ekonomiczną ułatwia liberalna, jak na europejskie warunki, gospodarka, jednak konkurencyjność omawianych krajów, wskutek nacisków ze strony Brukseli, może być nieznacznie mniejsza. Warto także zauważyć, że uległość Rosji również była determinowana w pewnym stopniu względami finansowymi. Mimo powściągliwych reakcji na rozszerzenie NATO, które w większości mogą być tłumaczone urażoną dumą Moskwy, pojawiają się dywagacje na temat zacieśnienia współpracy między obwodem kaliningradzkim a Unią Europejską, w której państwa bałtyckie ogrywałyby ważną rolę.

### **Przywilej dyskryminacji**

Półmilionowa mniejszość rosyjska na Łotwie stanowi uciążliwy balast i kartę przetargową między Rygą, Moskwą, a... Brukselą. Mimo, iż na pierwszy rzut oka sytuacja może budzić zdziwienie, Unia Europejska, która wzięła na siebie rolę negocjatora między zwaśnionymi stronami, w rzeczywistości jest drugim biegunem nacisku, budującym dodatkowo niekorzystny

Fot. Polski orzeł dumnie powiewający nad Infantami.





Fot. Wnętrze bazyliki w Aglonie z cudownym obrazem Najświętszej Marii Panny.

---





Fot. Dom-muzeum największego łotewskiego poety Janisa Rainisa w Birkeneli.

---

wizerunek kraju nad Dźwiną wobec międzynarodowej opinii publicznej. Niejednokrotnie opisywano konflikty narodowościowe w tym niewielkim kraju, jednocześnie szkalując rządy w Rydze, porównując je do Apartheidu, a Łotyszy do nazistów. Miało to na celu wymuszenie ustępstw wobec Moskwy.

Ryga dzielnie odpierała wszelkie zarzuty, przypominając, że surowe kryteria legalizacji pobytu, polityka naturalizacyjna i edukacyjna, należą do wewnętrznych spraw niepodległej republiki, a ten, komu nieosiągalne wydaje się uzyskanie przywileju obywatelstwa, polegające na znajomości języka, hymnu i historii kraju, w którym chce żyć, może przecież bez przeszkód powrócić do swej prawdziwej ojczyzny. Oczywiście „dyskryminowana” mniejszość rosyjska ani myśli o wyjeździe z Łotwy. Dotychczas także zaledwie 10 proc. tamtejszych Rosjan zdecydowało się ubiegać o łotewskie obywatelstwo.

Mimo, wyraźnej niechęci lokalnych społeczności do legalizacji kwestii migracyjnych, temat mniejszości rosyjskiej jest zręcznie wykorzystywany przez Moskwę do zwiększania presji wobec suwerennych krajów bałtyckich. Moskiewscy politycy stosują retorykę obrony praw człowieka i nie cofają się nawet do tego, aby partyzantów bałtyckich, walczących z okupantem określać mianem terrorystów (!!!). Jednocześnie ludobójców z KGB określa się jako bohaterów, podczas, gdy Łotysze broniący kraju w oddziałach niemieckich, ale nie kolaborujących z hitleryzmem – automatycznie stają się faszystami. Prócz fałszowania historii, stałym elementem wojny, prowadzonej przez Moskwę przeciwko Rydze, stały się sankcje ekonomiczne. Pod koniec lat 90., za sprawą Borysa Bierzewskiego, blokady tranzytu i handlu z Łotwą były na porządku dziennym, a groźby paraliżu gospodarki nie przyniosły innego skutku prócz strat dla przedsiębiorców z obu krajów.

## **Nowy rząd, stare problemy**

Łotysze, będąc jednocześnie pod nieustanną presją Unii Europejskiej, która od rozwiązania problemów narodowości-

wych uzależniała swego czasu integrację tego kraju z UE, doskonale poradzili sobie z niewygodnymi naciskami. Misja OBWE w Rydze straciła na znaczeniu. Prawo językowe uniemożliwiło używanie języka rosyjskiego w administracji. Pani prezydent Vaira Vike-Freiberga podpisała także ustawę o reformie szkolnej. Od nowego roku szkolnego (1 września 2004) we wszystkich szkołach średnich, także prowadzonych przez mniejszości narodowe, na 60 proc. lekcji będzie obowiązywało nauczanie w języku łotewskim. Mimo nieustających protestów Rosjan przeciwko reformie szkolnictwa, protestami przed ambasadami UE (!), polityka wewnętrzna Łotwy zachowuje początkowo ustalony kurs. Jak informuje angielskojęzyczny tygodnik The Baltic Times, zdarzeniom przyglądają się bacznie obserwatorzy z Rady Europy, którzy sporządzą do końca kwietnia odpowiedni raport.

Łotwa regularnie nie wpuszcza także rosyjskich polityków, którzy publicznie obrażają ten kraj. Ostatnia głośna odmowa wydania wizy łotewskiej dotyczyła wiceprzewodniczącego Dumy Państwowej – Dymitra Rogozina, znanego ze szkalowania kraju, który miał zamiar odwiedzić.

Tymczasem na Łotwie odbyła się kolejna zmiana rządu. Z funkcji premiera ustąpił Einars Repse, z prawicowej partii Nowa Era. Nowym premierem został 52-letni lider Związku Rolników i Zielonych, Indulis Emsis. Obie partie wraz z centrowo-konserwatywnymi ugrupowaniami Pierwsza Partia i Ojczyzna i Wolność, tworzyły szeroką koalicję posiadającą nieznaną większość w 100 osobowym parlamencie. Nowy rząd, według najnowszych sondaży, posiada niewielkie poparcie w społeczeństwie, przekraczające zaledwie 57 proc. Tymczasem Nowa Era po nominacji nowego premiera wycofała się z poparcia dla rządu, tak więc można stwierdzić, że kryzys polityczny w tym kraju, w przededniu wejścia do UE, trwa.

## **Sowiecka eksterminacja**

Łotysze stali się bohaterami z pierwszych stron gazet, tym razem niemieckich, po wypowiedzi pani minister spraw zagra-

nicznych – Sandry Kalniete na targach książki w Lipsku. Słusznie zauważyła ona, że komunizm i nazizm były równie zbrodniczymi reżimami. Prawdziwie bulwersujące były reakcje mediów oraz środowisk żydowskich, które przypomniały, że Łotysze także brali udział w Holocauście, a hitleryzm był naturalnie czymś nieporównywalnie gorszym, jednocześnie bagatelizując zbrodnie komunizmu w Europie Środkowej i Wschodniej.

Zamiast odnosić się do kolejnej eksplozji lewicowego fanatyzmu w ojczyźnie Karola Marksa i próbie dalszego deprecjonowania Łotwy na arenie międzynarodowej ze strony żydów, może warto przypomnieć zbrodnie Rosjan na Łotyszach, które wiernie opisał w swoim dzienniku Valentins Silamikelis. Dla Łotyszy, okupacja Sowiecka była nieporównywalnie dotkliwsza od okupacji niemieckiej. Setki tysięcy ludzi straciło życie z rąk czerwonarmistów tylko dlatego, że byli Łotyszami, kończąc w gułagach, obozach koncentracyjnych lub będąc mordowanymi na miejscu. Są to powszechnie znane prawdy historyczne. Jednak konsekwencje rozprzestrzeniania się idei Lenina, Stalina i Engelsa były skierowane na faktyczne unicestwienie narodów bałtyckich.

Oto jak opisuje autor dziennika sowiecki terror w latach 40. „W krótkim czasie ceny skoczyły pięciokrotnie (...). Płace i ceny zostały zrównane z tymi w Związku Radzieckim. (...) Kolejnym krokiem było zniesienie prywatnej własności i zastąpienie jej własnością ludu. (...) Każda własność prywatna została skonfiskowana: przedsiębiorstwa, fabryki, sklepy i domy prywatne o powierzchni większej niż 220 metrów kwadratowych, wszystkie ciężarówki i samochody, oszczędności powyżej 1000 łatów (łat automatycznie zrównano z rublem – przyp. T.T.) (...) Nikt nie mógł posiadać więcej niż 30 hektarów ziemi, wyłącznie na zasadzie dzierżawy”. Do łagrów trafiło automatycznie 200 tys. Łotyszy. Z ulic codziennie znikali ludzie, którzy nawet nie rozumieli wyrazów „kapitalista”, „kułak”, które używane były przez okupantów jako obelgi. Barbarzyństwo sowieków dziesiątkowało tę i tak nieliczną nację. Jak przyznaje wielu history-

ków, władza niemiecka, jakkolwiek bolesna, była mniej uciążliwa dla okupowanych. Natomiast ponowna dominacja radziecka pozbawiła region niezależności na blisko pół wieku, zmuszając tubylców do emigracji i przyjmowania przesiedleńców z innych regionów ZSRR. Nic więc dziwnego, że Łotysze bronią się desperacko przed koszmarami historii i chwala im, że wyszli zwycięsko z potyczki ze swym największym wrogiem.

Na zakończenie chciałbym zwrócić uwagę na istotny fakt historyczny, przytoczony w książce Silamikelisa, dowodzący, że Łotysze, nawet w najbardziej tragicznych momentach historii, nie mogli liczyć na Europejczyków. Gdy autor, wraz z innymi 147 emigrantami, szukał azylu w Szwecji, tamtejsze władze... deportowały ich do ZSRR, co skończyło się 25 letnią katogą na Syberii. Inaczej było z Polakami, którzy doceniając walkę o wolność i niepodległość, nigdy nie pogodzili się z aneksją krajów bałtyckich. Zwiedzającemu ryskie Muzeum Okupacji nie może uciec informacja, że wśród pierwszych państw, które uznały ponowną niepodległość Republiki Łotwy, była Polska.

(2004)

# Bałtycki sukces



Kraje bałtyckie – Łotwa, Estonia i Litwa są najszybciej rozwijającymi się krajami Unii Europejskiej. Do niedawna najbardziej dynamicznym państwem regionu była Estonia. Obecnie liderami są Łotysze, którzy według tamtejszego urzędu statystycznego wypracowali w końcu 2005 r. dwucyfrowy wzrost Produktu Krajowego Brutto.

Nieprzypadkowo najszybszy wzrost PKB w Europie notowany jest w krajach, które wprowadziły u siebie liniowe stawki podatku dochodowego. Pionierem była Estonia, która od 1991 r. ma 26 proc. stawkę podatku dochodu od osób fizycznych, a firmy, które reinwestują dochody w tym kraju nie płacą podatku. Przedsiębiorcy Estończycy obliczyli, że zyskają więcej na inwestycjach zagranicznych, niż na opodatkowaniu firm. Sukcesów Estończykom pozazdrościli sąsiedzi. W 1994 r. na 25 proc. stawkę podatku liniowego zdecydowali się Łotysze, a na 33 proc. Litwini. Ich kraje zaczęły doganiać konkurenta. Podobnie stało się u naszych południowych sąsiadów. W 2003 r. podatek liniowy wprowadzili Słowacy i dziś rozwijają się szybciej od Czechów.

## Tygrisy Europy

Kraje Bałtyckie odwiedzam od ośmiu lat i od początku jestem pod wrażeniem dynamizmu i przedsiębiorczości Bałtów. Poszczególne kraje są różne, ale z pewnością można znaleźć wspólne elementy ich sukcesu. Tym elementem, który jednoczy mieszkańców strefy nadbałtyckiej jest zaufanie do mechanizmów rynkowych. Wolny rynek okazał się podstawowym czynnikiem sukcesu i udanej transformacji z centralnie sterowanej gospodarki komunistycznej. Dziś były republiki sowieckiej SRR należą do liderów rozwoju w UE.

Każdy z krajów bałtyckich wypromował swój własny wizerunek na arenie międzynarodowej. Estonia jest postrzegana jako europejski raj podatkowy, doskonałe miejsce do inwestycji i kraj zorientowany na nowe technologie informacyjne. Z kolei Litwa jest doceniana przez inwestorów jako centrum produkcyjne z niezłą infrastrukturą transportową, czego wizytówką jest port w Kłajpedzie. Natomiast Łotwa to atrakcyjne miejsce turystyczne, kraj czysty pod względem ekologicznym, posiadający świetną kuchnię, a do jego promocji doskonale przyczyniła się organizacja festiwalu Eurowizji w Rydze i dobra passa sportowców – przede wszystkim hokeistów i piłkarzy.

Pribaltika słynie także z ekonomicznego sukcesu, restrykcyjnej polityki finansowej prowadzonej przez banki centralne. Nic więc dziwnego, że kraje bałtyckie dobrze przygotowane są do przyjęcia Euro. Wbrew pozorom Bałtowie nie są bezkrytycznymi euroentuzjastami, mimo iż na lata 2007-2013 mają do dyspozycji łącznie blisko 18,9 mld euro funduszy. Swój sukces zawdzięczają wyłącznie sobie. Nie spodziewają się wiele po brukselskiej biurokracji.

– Europa może uczyć się od nas – podkreślają z dumą. Pribaltika nie może być także postrzegana jednorodnie. Każdy z krajów posiada odrębną specyfikę. Jedyne co ich łączy to... pęd do konkurencji. Także, a może przede wszystkim, między sobą.

Bałtowie ścigają się więc o jak najniższy stopień inflacji (po trzech kwartałach 2005 r. wygrywa Litwa 2,6, przed Estonią 4,1 i Łotwą 6,6 proc.) i najniższy wskaźnik bezrobocia. Najmniej osób bez pracy pozostaje w Estonii – tylko 2,8 proc. Nawet w najbardziej prowincjonalnych częściach krajów bezrobocie wynosi zaledwie 6,6 proc., natomiast praktycznie nie istnieje w Tallinie.

## **Polska Łatgalia**

Co charakterystyczne dla niemal wszystkich krajów przechodzących transformację ustrojową, rzuca się w oczy kontrast między stolicami a resztą kraju. Podczas, gdy największe

miasta, a zarazem największe skupiska ludności i najważniejsze centra gospodarcze przeżywają ekonomiczny boom, reszta kraju rozwija się anemicznie.

Tallin, Ryga czy Wilno to przepiękne europejskie metropolie, bogate, kwitnące i reprezentacyjne. Natomiast łotewski Daugavpils – drugi pod względem wielkości ośrodek w tym kraju, niegdyś przemysłowa potęga, to obecnie miasto prowincjonalne, bardzo przypominające analogiczne miejsca ze Śląska czy Zagłębia. Chyba jedynym wyjątkiem jest Kowno, które w ciągu ostatnich kilku lat urosło nie do poznania. Natomiast litewskie Wilkomierz czy Uciana wyglądają co prawda zamożniej niż dawniej, lecz nie straciły nic ze swojego marginalnego charakteru.

Daugavpils – stolica Łatgalii jest centrum dwudziestotysięcznej mniejszości polskiej. Polacy, obok Rosjan to największa grupa narodowościowa w tym mieście. Rdzennych Łotyszy, a w zasadzie Łatgalów – dziwnego narodu, który płacze przy narodzinach, a świętuje pogrzeby, jest procentowo niewielu, zważywszy na sporą liczbę mieszkających tu Litwinów, Białorusinów, Ukraińców i potomków Niemców czy Żydów. Ten wielokulturowy tygiel przeżywał trudny okres, gdy upadły największe zakłady przemysłowe. Wielu ludzi znalazło się bez pracy. Gdy przychodziło lato, bezrobotnych karmiły lasy i jeziora. Zimą, której srogość wyznacza granica nocy polarnej, popadali w apatię i alkoholizm.

Obecnie mieszkańcy Łatgalii postawili na handel. W centrum wyrosły ogromne centra handlowe, cywilizując okoliczne bazy. Handluje się tu przede wszystkim futrami, skórami, tandetą z Azji, często podróbkami markowych produktów oraz towarami z Polski – mającymi dobrą opinię butami, meblami i tekstyliami. Żywność dostarczają supermarkety prowadzone przez przedsiębiorczych Litwinów. Jednak ceniący naturę Łotysze bazują głównie na własnych – działkowych uprawach, opływających miodem, pachnących warzywami, ziołami, suszonymi owocami i przetworami zalegającymi w ga-





Fot. Główna ulica Daugavpils – Ryska.

---



Fot. Jezioro niedaleko Birkeneli.

---

rażach i piwnicach. Wiejską daczę z kawałkiem ziemi na własność posiada niemal każdy. Na działce bania, a w niej biczujący się brzozowymi ruzgami entuzjaści sauny, latem skaczący do rzeki, zimą do śniegu. Przed wigilią w lesie tłok. Każda rodzina może własnoręcznie ściąć jedną choinkę. Trudności, za sprawą fanatycznych ekologów, są tylko z kupieniem żywego karpia.

Polacy, jako wyzwoliciele miasta spod bolszewickiej niewoli, są uwielbiani przez miejscowych i zajmują wiele eksponowanych stanowisk w mieście. Nic więc dziwnego, że przed pasterką w polskim kościele, parkuje coraz więcej nowych mercedesów, BMW i audi w miejsce zdezelowanych volkswagenów czy opli. Wewnątrz tłok, ścisk nie pozwala wynieść nawet mdlejących. Chór kolęduje nienagannie w języku Mickiewicza. Pod względem muzycznym na poziomie niemal filharmonicznym.

Wieczorami młodzież bawi się na nowiutkim lodowisku bądź odwiedza nowoczesną kręgielnię obok restauracji Bonzai. Kilkuletnia dziewczynka kręci piruety na lodzie i z politowaniem patrzy na padających chłopców – wyglądających wypisz wymaluj jak lotewscy muzycy ze znanej na całym świecie grupy BrainStorm. W kręgielni bawią się właściciele stoisk w centrum handlowym. Na stołach wódka i kawior, a kulom coraz trudniej sięgnąć celu.

## Republiki kontrastów

Koniec roku był dla tamtejszych rządów bardzo pracowity. Litwini, podobnie jak Polacy, lobbowali w Brukseli za jak najlepszym budżetem dla Unii. Liczyli przede wszystkim na wysoką rekompensatę za zamknięcie elektrowni atomowej w Ignalinie. Negocjacje toczyły się także w sprawie prywatyzacji jedynej w regionie rafinerii Mazeikiu Nafta. Orlenowi nie udało się wiele wskórać, a najpoważniejszym kandydatem na inwestora strategicznego są Kazachowie z KazMunayGaz. Bezpieczeństwo energetyczne kraju to ważny problem, dlatego Litwini starają się zdyspersyfikować dostawy i uniezależnić się od Rosji.

Łotysze osiągają sukces za sukcesem. Jesienią tego roku w Rydze odbędzie się szczyt NATO. Kraje bałtyckie aspirują do

tej organizacji od czasu odłączenia się od ZSRR, mimo wyraźnego sprzeciwu Moskwy. Stosunki Bałtów z Rosjanami od zawsze były napięte, więc i do tego zdołano się już przyzwyczaić. Dziś już nikt nie zważa na ostrzeżenia i groźby polityków z Kremla.

Konserwatywni Łotysze rzucili wyzwanie homoseksualnemu lobby w UE, gdy na nadzwyczajnym posiedzeniu w połowie grudnia, parlamentarzyści uchwalili poprawkę do konstytucji dodając doń definicję małżeństwa jako związku kobiety i mężczyzny, definitywnie zamykając drogę legalizacji związków osób tej samej płci. Próby organizowania „parad równości” zakończyły się awanturami, dlatego prawne rozwiązanie problemu przegłosowano niemal jednomyślnie.

Z kolei ateistyczni Estończycy zastanawiają się nad powrotem religii do szkół jako przedmiotu dodatkowego. Wypowiedzą się o tej propozycji polityków w narodowym referendum. Nad Bałtykiem istnieje wiele problemów obyczajowych. Tamtejsze kobiety – nie omieszkam stwierdzić – zgrabne i wysokie, jedne z najpiękniejszych na świecie, przyciągają rzesze seksturystów z Europy Zachodniej i Ameryki. Politycy najwyraźniej zamierzają wzmocnić morale społeczeństwa.

Co zmieniło się nad Bałtykiem po wejściu do UE? Te niezbyt ludne tereny... wyludniły się. Kilkaset tysięcy ludzi opuściło republiki w poszukiwaniu pracy i lepszego życia w Irlandii, Wielkiej Brytanii i Skandynawii. Tylko w Irlandii zatrzymało się 40 tys. Łotyszów, a tak wysoka emigracja dla tych kilkumilionowych nacji to poważny problem. Politycy głowią się, jak przyciągnąć emigrantów powrotem do kraju. Gdy wrócą ludzie, napłynie kapitał. Jedna z analiz cytowana przez anglojęzyczny tygodnik *The Baltic Times* mówi, że Łotysze zarabiają za granicą blisko 30 mln euro miesięcznie.

Ekonomiści właśnie z napływem konsumpcyjnej gotówki łączą wzrost inflacji w ostatnich okresach. Właśnie z tego powodu – Estonia nie jest w tym momencie gotowa na przyjęcie Euro w 2007 r. – powiedział ojciec wolnorynkowego cudu gospodarczego były premier Mart Laar. Co smuci ekonomi-

stów, cieszy handlowców. Bałtowie konsumują coraz szczerzej. O kilkadziesiąt procent wzrosła sprzedaż nowych samochodów.

Dostęp do jednolitego rynku, globalna ekspansja, nowe inwestycje, pozwalają z optymizmem spoglądać w przyszłość. Przedsiębiorcy nie wiążą jednak rozwoju swoich krajów z obecnością w UE. Przedstawiciele amerykańskiej i szwedzkiej izby handlowej w Rydze, nie zauważyli większego związku między integracją a wzrostem gospodarczym. Bałtowie radzą sobie po prostu coraz lepiej w gospodarce wolnorynkowej. Niskie podatki, jasne przepisy prowadzenia działalności gospodarczej, coraz lepsze zarządzanie – to główne czynniki ich sukcesu. Według najnowszego raportu konsultingowej firmy KPMG to litewskie przedsiębiorstwa są najlepiej zarządzane i charakteryzują się najwyższą stopą zysku. Natomiast Estończycy dostarczają dobra i usługi najlepszej jakości. I pewnie dlatego biją na głowę innych nowych członków UE – Polskę, Czechy, Słowację, Węgry i Słowenię.

(2006)

# Nadbałtycki kapitalizm



Wolny rynek przemienił kraje bałtyckie w proradzieckie oazy dobrobytu. W dawnych sowieckich republikach żyje się dobrze, chociaż sceptycy przepowiadają, że najlepsze czasy mają już za sobą.

Zawsze, gdy mijam zabytkowy Tykocin, skracając drogę z Warszawy do Augustowa, próbuję sobie wyobrazić, jak owe ziemie wyglądały dawniej, gdy przemierzało się je konno lub pieszo. Ten nieogarnięty las, który zaczyna się gdzieś za Białymstokiem, a kończy się pod Petersburgiem. Te ziemie, gdzie granice zmieniały się nader często, ongiś stanowiły o potęgze Rzeczpospolitej.

Tym razem zmieniam kurs i zamiast tam, gdzie Uciały czy Jeziorasy, w Kownie kieruję się na drugie najważniejsze miasto na Litwie – Kłajpedę. Jadę tak szybko, na ile pozwala mi wiatr, moje Audi łamie lokalne przepisy. Dobra, czteropasmowa autostrada zachęca do jazdy, mimo, że mandaty podobno drogie. Wraz ze mną w niedzielne przedpołudnie tłumy turystów, prawie wszyscy z przyczepionymi rowerami i prawie wszyscy do jednego celu: Parku Narodowe Mierzei Kurońskiej, obok Połagi, najpopularniejszego litewskiego kurortu nad Bałtykiem.

Kłajpeda, będąca obecnie jedną wielką strefą ekonomiczną, robi wrażenie. Witając przyjezdnych zamaszystym rondem, otwiera się nowymi fabrykami, centrami handlowymi, apartamentowcami, roztaczając aurę miasta nowoczesnego i rozwijającego się z impetem. Po raz kolejny odczuwam wyraźną niechęć Litwinów do Polaków. Kasjerka w banku upiera się, że chce wymienić fałszywe dolary (potem na Łotwie wymieniam je bez problemu). Młody cieć, który wpuszcza auta na przeprawę promową na Mierzeję Kurońską, przepuszcza wszystkie samochody, oprócz naszego, karząc czekać na kolejny prom.



Fot. Rybackie domki w Nidzie.

---



Fot. Lipcowe kurki – radość każdego grzybiarza.

---



## Litwa jak Riwiera

Mimo wszelkich niedogodności i długiej podróży, miasteczka położone na tym wąskim pasie lądu, otoczonego z jednej strony zalewem, a otwartym morzem z drugiej, wydają się jak z innego świata. Turyści już dawno ustąpili tu miejsca turystom. Po obu stronach drogi domki jak malowane – stare drewniane rybackie chaty, odnowione, kryte gontem, z niebieskimi okiennicami.

Wśród nich zachwyca Nida, niegdyś ulubiony kurort niemieckich ekspresjonistów i pisarzy. Właśnie tu, na wzgórzu, Tomasz Mann napisał w latach 30. ubiegłego wieku powieść „Józef i jego bracia”. Z domu pisarza roztacza się piękny widok na zalew, który przesłaniają jedynie wysokie sosny. To niesamowite, że na tym kawałku północnej ziemi, latem panuje klimat znany z południa Europy. Ponad tysiąc kilometrów od Śląska, czujemy się jak późną wiosną we Włoszech: na niebie nie ma ani chmurki, kwitną kwiaty, pachną zioła, a turyści zbierają się na pokryte białym piaskiem plaże.

W najlepszych lokalizacjach trudno o wolne łóżko, mimo iż ceny są wyższe niż w krajach śródziemnomorskich. Ceny wynajmu za pokój tuż przy morzu, zaczynają się od 80 euro za noc ze śniadaniem. Litwini naciągają także amatorów pamiątek. Sklecone z drewna, kilkudziesięciocentymetrowe czuby masztów osadzanych na łodziach, charakterystyczne dla regionu, sprzedawane są za równowartość 100 euro.

Wszędzie słychać język Hitlera i Marksa. Nasi zachodni sąsiedzi tłumnie odwiedzają dawne Prusy Wschodnie. Nasi gospodarze, Grażyna i Alfred, mieszkający nad zalewem od ponad 20 lat, z przesadnym i żenującym uniżeniem traktują swoich gości z Niemiec, którzy jak mi nie mam, stanowią ich stałą klientelę.

Litwini pewnie cieszą się z globalnego ocieplenia i nie boją się konkurencji tradycyjnych europejskich kurortów. Gdy słabnie wiatr jest uroczo, choć temperatura wody przypomina, że jest się nad Bałtykiem. Przepiękne plaże Nidy przyciągają

przede wszystkim rodziny z dziećmi. Choć nie tylko, przecież tu rok temu na okolicznej plaży nudystów przyłapano z kochanką samego Guntera Verheugena.

Wieczorem można zjeść dobrą kolację w którejś z restauracji z widokiem na morze. Mięsne cepeliny smakują dobrze z lokalnym piwem. Wieczorny spacer po miasteczku kończy się tam, gdzie zaczynają gigantyczne wydmy. Ten księżycowy krajobraz sprawia wrażenie nierealnego. Tu na północy Europy wydaje się, że słońce nigdy nie zachodzi, a krótkie noce są płytkie i dezorientujące.

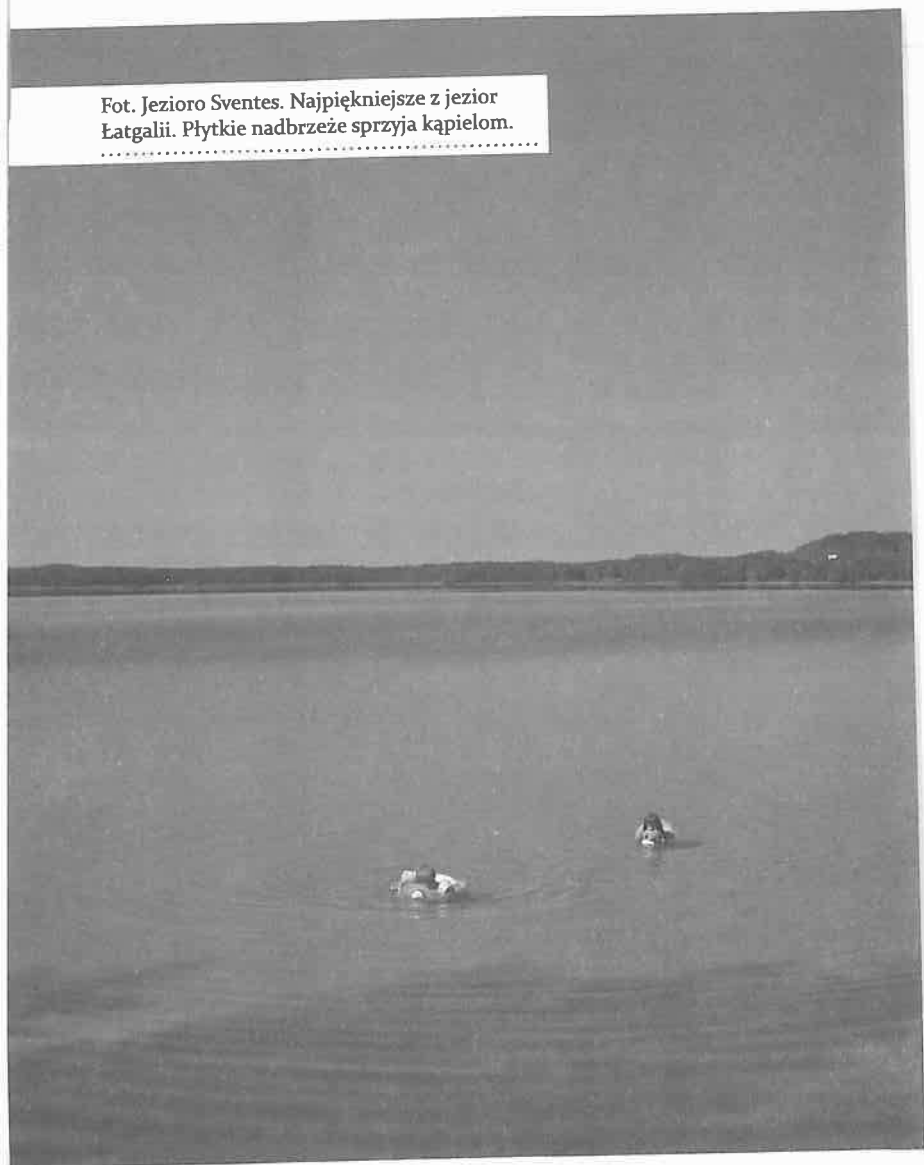
Po udanym wypoczynku postanawiam zwiedzić Żmudź. Podróż przez Szawle i Poniewież jest monotonna. Niebo jest nisko tuż nade mną, pola wydają się nie mieć kresu, a nad samochodem raz po raz przelatują bociany. Znużenie przerywa przystanek na Górze Krzyży, świętym wzgórzem, gdzie katolicy z całego świata postawili już kilkadziesiąt tysięcy krucyfiksów.

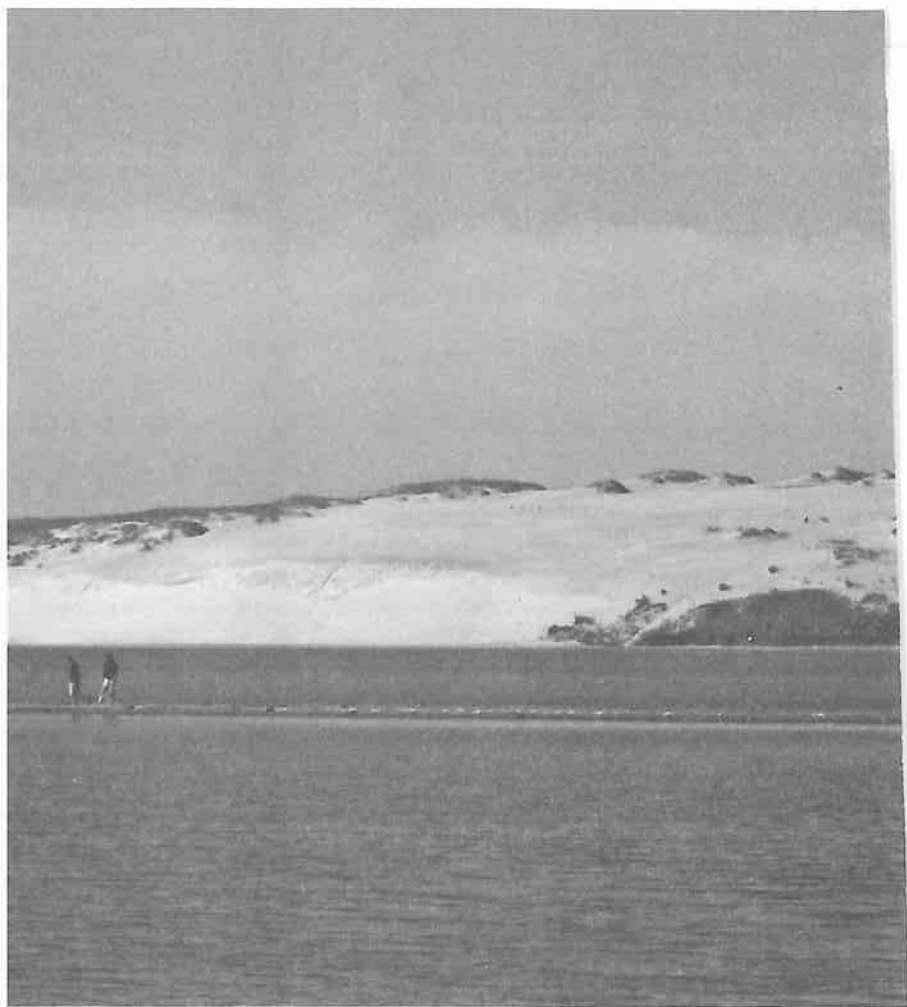
Miejsce, będące symbolem przywiązania do wiary, robi niesamowite wrażenie. Krzyże stawiano tu po powstaniach listopadowym i styczniowym. Były to przede wszystkim krzyże wotywnie oraz te, postawione w hołdzie ofiarom moskalskich prześladowań. Komuna próbowała wielokrotnie zniszczyć górę. W latach 60. i 70. socjalistyczne władze stały za bezczeszczeniem miejsca spychaczami i buldożerami, lecz wciąż potajemnie dodawano nowe. Dziś, w wolnej Litwie, i ja mogłem dodać tam swój krzyż.

## **Kontrastowa Łotwa**

Gdy wjeżdżam na Łotwę, pogranicznik marszczy się, że przeszkadzam mu jeść obiad i macha, abym jechał dalej. Nawet, gdyby nie było granicy i tak zorientowałbym się, gdzie jestem. Ten kraj ma najgorsze drogi w Europie. Ilość łąt (teraz wiem skąd nazwa waluty – łąta) na kilometr kwadratowy bije na głowę nawet polskie drogi. Autostrad nie ma wcale, drogi drugiej kategorii nie mają asfaltu. Istny koszmar. Łotwa to kraj kontrastów, gdzie bogactwo styka się z biedą, brud z pięknem przyrody i dynamiczny rozwój gospodarczy z szalejącą inflacją.

Fot. Jezioro Sventes. Najpiękniejsze z jezior Łatgalii. Płytke nadbrzeże sprzyja kąpielom.





Fot. Największe wydmy w Europie na Mierzei Kurońskiej.

---

Mimo, że większość mieszkańców tego kraju mieszka w posocjalistycznych blokach, punktem honoru jest posiadanie jak najlepszego samochodu. Jeśli Audi, to A8, jeśli BMW, to co najmniej 5, jeśli Mercedes, to na pewno nie C albo A klasa. Tak więc po tych marnych i sponiewieranych szosach z pracy do domu, z domu na dache, mkną wysokiej klasy limuzyny, ku uciezce importerów używanych aut i obsługujących ich mechaników.

Społeczeństwo łotewskie to społeczeństwo kastowe. Na samym dole znajdują się „bomże”. „Bomże” żywią się bimbrem, piwem z dwulitrowych butelek oraz z tym, co uchowało się w jeziorach i lasach. Śpią gdzie popadnie. Na szczycie łotewskiego łańcucha pokarmowego w luksusach pławią się „oligarchy”. „Oligarchy” mają firmy i pobudowali się w lasach. Między tymi dwiema kastami jest cała reszta, z których jedni z trudem wiążą koniec z końcem, a inni radzą sobie całkiem nieźle.

Tych drugich jest coraz więcej. Ich mieszkania przeszły „euroremonty”, przez co rozumie się położenie importowanej glazury i paneli. Ceny takich mieszkań często przekraczają 2 tys. euro za metr kwadratowy i wydają się kosmiczne w porównaniu z ich otoczeniem. Coraz mniej w mieście przykuwających uwagę blondynek. Naturalnie czystych rasowo, składających się w 2/3 z nóg. Jeszcze niedawno tłumy takich dziewczyn wylęgało na ulicę. Niestety większość z nich wyjechały do Londynu. Najlepsze sztuki znalazły się w rękach oligarchów. One nie chodzą po ulicach. Lato spędzają w kurortach albo jeżdżą za kółkami terenowych Lexusów, Mercedesów typu M lub BMW serii X.

Nie najlepiej dzieje się także ze stanem środowiska. Ten jeden z najczystszych krajów na świecie wydaje się coraz brudniejszy. Kilka tysięcy łotewskich jezior stanowi niespotykane bogactwo natury. W samym rejonie Daugavpils – drugiego co do wielkości miasta kraju, jest ponad 300 jezior. Niestety region jest zamieszkiwany głównie przez mniejszość rosyjską, która po czasach sowieckich odziedziczyła lekceważący stosunek do przyrody. Jeziora zaczynają być pełne śmieci, brakuje świeżej ryby. W zagajniku, gdzie zwykle zbierałem prawdziwki, natkną-

łem się na wysypiska śmieci, cuchnące tak, że odechciało mi się lasów. Cieszy, że coraz więcej jezior staje się prywatnych, a brzegi akwenów w prywatnych rękach zmieniają oblicze. Prywatni właściciele zamykają dostęp do jezior postronnym osobom i dbają o czystość środowiska. Takie jeziora stają czyste i schludne. Nad przepięknym jeziorem Wyszki trudno znaleźć wolny dostęp do brzegu jeziora. Jedyne „publiczne” dojazd nad jezioro Svantes to niszczący ośrodek, w którym dawniej stacjonowały pionierskie półkolonie.

### **Wzrost za cenę inflacji**

Państwa nadbałtyckie kontynuują ekonomiczny boom, napędzany inwestycjami i niskimi podatkami. Nie obywa się jednak bez skutków ubocznych. Wzrost gospodarczy na miarę Chin często powodowany jest przez rozszalałą konsumpcję, także na kredyt. Znamienna jest hossa na rynku nieruchomości, przybierająca monstrualne rozmiary. Nowe apartamenty w centrum Rygi osiągają cenę 6500 euro za metr kwadratowy! Za nowe mieszkanie na peryferiach stolicy trzeba zapłacić połowę tej ceny. Wydawane przez banki gazety zachęcają do brania kredytów także na inne wydatki. Do wzięcia od zaraz są kilkunastometrowe łodzie i jachty, kosztujące od 80-165 tys. euro.

Konsumpcja na kredyt oraz za gotówkę płynącą od nowej emigracji na Wyspy Brytyjskie napędza inflację. Według Centralnego Biura Statystycznego, po drugim kwartale bieżącego roku inflacja wynosi aż 17,8 proc. Nic dziwnego, że Łotysze pozwalają sobie na irracjonalne zachowania. Kilka miesięcy temu przez kraj przeszła plotka o nagłej dewaluacji waluty. Z dnia na dzień ludzie wymienili miliony łatów na euro. Premier w wystąpieniu telewizyjnym musiał uspokajać nastroje.

Ciekawie natomiast wygląda propozycja rozwiązania problemów służby zdrowia. Prezydent Zatlers, chirurg, przyznał się, że przez wiele lat przyjmował łapówki. Stąd wyszła propozycja legalizacji „wyrazów uznania” ze strony pacjentów. Jest to rozsądna propozycja podniesienia płac w służbie zdro-

wia. Warunkiem jest, aby koperta była wręczana po, a nie przed leczeniem. W ten sposób dobrowolne świadczenie chorego nabiera charakteru premii, a nie łapówki.

Z kolei Estonia narzeka na spadek zainteresowania ze strony zagranicznych turystów. Konflikt z Rosją na tle pomnika czerwonoarmistów pogorszył podobno wizerunek kraju. Branża hotelarska narzeka. Trudno uwierzyć. Bardziej prawdopodobnym czynnikiem, który zniechęca turystów, wydaje się drożyzna. No i globalne ocieplenie. Gdy w sierpniu temperatura, w wyniku globalnego ocieplenia, spadła poniżej 15 stopni, także ja zdecydowałem się wrócić do domu.

(2007)

# Kara za grzech konsumpcji



Państwa bałtyckie czeka recesja gospodarcza. Wszystko za sprawą nieodpowiedzialnej konsumpcji na kredyt i utraty suwerenności banków narodowych na rzecz europejskiego banku centralnego.

Gdy po raz pierwszy spotkałem się z pierwszym premierem Estonii i ojcem estońskiego cudu gospodarczego Martem Laarem, zapamiętałem naczelny warunek jakim kierował się ówczesny talliński „rząd studentów”. Była to zasada: „nie wydawaj więcej niż zarabiasz”. Tę złotą zasadę opracowali średnio-wieczni późni scholastycy. Niestety kolejne rządy Estonii, Litwy i Łotwy, zaczęły zbaczać z kursu, który przyniósł im sukces.

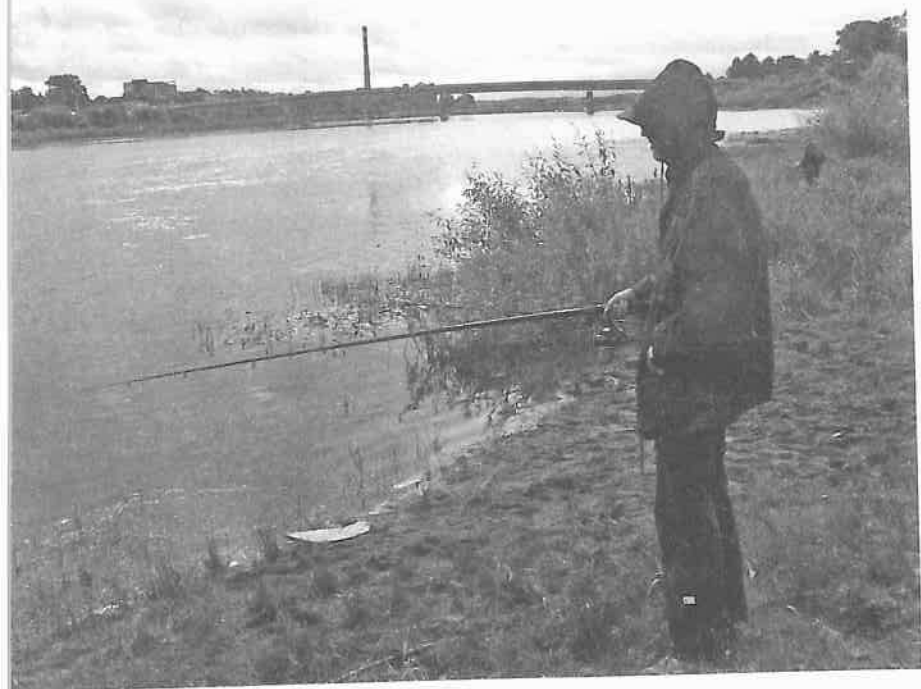
## Konsumpcja nie popłaca

Gdy w kolejnych latach wracałem do krajów bałtyckich, zauważałem, że ludziom coraz ciężiej tam żyć. Owszem, zmieniła się na lepsze, powstawało coraz więcej sklepów i miejsc, gdzie można wydawać pieniądze, ale zawsze uderzała mnie niesamowita drożyzna artykułów codziennego użytku i wysokie ceny nieruchomości.

Gdy podczas zeszłorocznych wakacji, które spędziłem na Litwie i na Łotwie, po wizycie w supermarkecie zostawiałem majątek, wychodząc niemal z pustym koszykiem i zdałem sobie sprawę, że mieszkania są już dużo droższe niż w Polsce, byłem pewien, że nadbałtycki szal konsumpcyjny nie może się dobrze skończyć.

Znad Bałtyku szybko zaczęły dopływać niepokojące wieści. Majowa inflacja wynosiła odpowiednio 18 proc. na Łotwie, 12 proc. na Litwie i 11,3 proc. w Estonii, w porównaniu z rokiem ubiegłym. Gorzej dzieje się w handlu. W pierwszym półroczu tego roku obroty handlowe na Łotwie zmniejszyły się o 3,9 proc. Na politykę socjalną przeznaczają się w tym kraju już 12,2 proc. PKB





Fot. Połów ryb w Dźwinie.

---

– połowę tego, ile wynosi średnia unijna. W Estonii o 5 proc. spadły ceny sprzedaży produktów. Zatrzymany został także wzrost płac w tym kraju. Na Litwie deficyt budżetowy osiągnął 15 mld litów, co stanowi 13,7 proc. planowanego na ten rok PKB. Płace w drugim kwartale tego roku wzrosły o ponad 25 proc.

Bałtowie dobrze radzą sobie z bezrobociem, wynoszącym od 4 proc. w Estonii, 4,6 proc. na Litwie i 5,7 proc. na Łotwie. Powyższe dane statystyczne nie oddają jednak całej prawdy, bo liczna w tych krajach mniejszość rosyjska nie ma po prostu dokumentów, aby skorzystać z przywilejów socjalnych. Na granicy ubóstwa w Estonii pozostaje co piąty obywatel. Natomiast łotewskie firmy nie mają już na podatki. Tamtejsze firmy są już winne fiskusowi blisko 60 mln latów.

### **Dłużnicy oczerniają kapitalizm**

Socjaliści reagują z entuzjazmem na kłopoty republik bałtyckich, co ma być dowodem, że „wolny rynek się nie sprawdza”, powoduje kryzysy i rozwarstwienia społeczne. W rzeczywistości podstawowym powodem kłopotów tego regionu jest zbyt optywizm konsumentów, zadłużających się i konsumujących z typowo wschodnim rozmachem. Podobnie jak młodzi Polacy, gros Litwinów czy Łotyszy udało się w poszukiwaniu lepszego życia do Wielkiej Brytanii. Tylko w 2007 r. Łotysze pracujący w Irlandii przetransferowali do kraju ponad 111 milionów latów. Podobną kwotą zasili rynek Litwini. Nic więc dziwnego, że konsumenci w tych krajach rzucili się kupować mieszkania, samochody i telewizory.

Większość inwestycji w nieruchomości była lewarowana, bowiem nabywców entuzjazmował horrendalny wzrost cen na rynku. Skandynawskie banki chętnie oferowały złańkionym kapitalizmu konsumentom atrakcyjne kredyty. Imponujący wzrost gospodarczy ostatnich lat, oscylujący w regionie wokół 10 proc., był osiągany dzięki konsumpcji, jak się okazało, nieodpowiedzialnej i na wyrost. Zaczęły szaleć ceny. W dwucyfrowym tempie wzrastały płace. Gdy pojawiła się wysoka inflacja,

wielu inwestorów zaczęło się zastanawiać czy stać ich na podbijanie stawki.

Czołowe agencje ratingowe: Standard & Poor i Fitch, wystawiły europejskim liderom wzrostu gospodarczego surową cenzurkę. Ceny nieruchomości zaczęły spadać na łeb na szyję, a wzrost PKB stanął w miejscu. Według Fitch, Estońska i Łotewska gospodarka w końcu osiągnęła tempo wzrostu „starej” Europy, czyli niewidzialny 1 proc. Natomiast S&P przewiduje, że PKB w tym roku w Estonii skurczy się o 0,9 proc., a na Łotwie wzrośnie o 0,7 proc. W najlepszej sytuacji mają być Litwini, którzy będą rozwijać się na poziomie 4 proc. rocznie.

### **Narkomani Euro**

Kraje bałtyckie płacą także wysoką cenę za tzw. currency board, czyli związanie sztywnym kursem lokalnych walut z euro (pewnym wyjątkiem jest tutaj Łotwa). Zwolennicy tego rozwiązania wskazują na jego wolnorynkowe aspekty: rząd nie może wpływać na kursy walutowe, wielkość bazy monetarnej i wysokość stóp procentowych, pozostawiając zmiany stanu rezerw rynkowi (grze przepływu kapitału). Przeciwnicy wskazują utratę suwerenności banku narodowego na rzecz obcego banku centralnego, który decyduje o polityce monetarnej, w tym przypadku euro. Małym krajom jest wówczas trudniej radzić sobie z inflacją, nie mogą wpływać na popyt, itd.

Kłopoty krajów, które stosują currency board, stają się faktem i poddają w wątpliwość tezę o wyłącznych korzyściach tej metody. Najgłośniejszym przypadkiem załamania się gospodarki bazującej na sztywnym kursie był kryzys Argentyński. Argentyna odeszła od powiązania z dolarem w 2002 r. Co prawda Litwa, Łotwa i Estonia rozwijają się szybciej od reszty Europy, mają także niższy deficyt budżetowy, niemniej kraje z wolnymi kursami, takie jak Polska są stabilniejsze, mają niższą inflację, a umacniająca się złotówka coraz lepiej wpływa na nasze portfele.

Nic więc dziwnego, że mieszkańcy krajów bałtyckich mają coraz mniej entuzjazmu wobec euro. 51 proc. Łotyszy

i 51 proc. Litwinów jest przekonanych, że wprowadzenie euro spowoduje dalsze negatywne konsekwencje gospodarcze. Przeciwnego zdania jest odpowiednio 37 proc. i 31 proc. ankietowanych. Ponadto 78 proc. Estończyków i 75 proc. Litwinów jest przekonanych, że euro przyczyni się do wzrostu cen w tych krajach. Bardziej pesymistyczni są tylko Polacy, którzy w 83 proc. uważają, że euro oznacza pewną jak w banku drożyznę.

(2008)

# Raport z upadającego państwa



Latem Łotyszy ratują dary rzek, jezior, lasów i białoruska kontrabanda. Niepokoje społeczne mogą zacząć się zimą, gdy skończą się zasiłki i trzeba będzie opłacić rachunki za gaz.

Twierdzenie, że im gorsze drogi, tym większy poziom korupcji w państwie, znajduje potwierdzenie w Krajach Bałtyckich. Gdy przejedzie się litewskie Jeziorosy i mija się miejsce, gdzie jeszcze kilka lat temu pogranicznicy kazali czekać w wielogodzinnych kolejkach wjeżdżającym na Łotwę, droga zmienia się nie do poznania – z gładkiego asfaltu, w podziurawiony lejami jak po bombach trakt. Pomyśleć, że jest to międzynarodowa trasa tranzytowa do białoruskiego Witebska i hen, dalej na północ do Rosji, do Nowgorodu czy Petersburga.

## Ukradną nawet asfalt

To i tak nie najgorzej, bo łotewska droga drugiej kategorii to zwykły szuter, po byle ulewie zmieniający się w ślizgawkę, na której rozbijają się sprowadzone poprzez pobliskie Uciany – litewskie zagłębienie importu samochodowego – kilkunastoletnie Volkswageny i Audi. Nic dziwnego, że Kraje Bałtyckie to najbardziej niebezpieczne dla kierowców kraje w Europie, ale łotewscy politycy, gdyby mogli, rozkradliby nawet resztki asfaltu.

Niemniej wszystko co pisze się o Pribaltice to przesada. Zarówno czasy prosperity, na które zachodni dziennikarze spojądali z perspektywy Rygi czy Tallina, nie były eldorado, tak i aktualny kryzys nie jest końcem świata. Aby to zrozumieć, wystarczy pożegnać światła stolic i otrzeć się o przypominającą Suwalszczyznę prowincję.

W Daugavpils, drugim co do wielkości mieście Łotwy, jestem co najmniej raz do roku i mogę dokładnie obserwować zachodzące zmiany. A od wielu lat zmian jest niewiele, nie li-

cząc zmieniających się szyldów supermarketów, niegdyś lotewskich, teraz litewskich i estońskich. Niegdyś polski Dźwińsk pustoszeje. – Gdy dzieje się źle, pierwsza wyjeżdża młodzież, potem Żydzi, a teraz uciekają nawet Cyganie – mawiają starsi mieszkańcy miasta.

Jak Irenka, po historii sztuki na Uniwersytecie Jagiellońskim, pracująca od kilku lat jako au pair w Londynie. Albo Andris, do niedawna lekarz miejskiego szpitala, którego żona namówiła na kupno apartamentu w centrum miasta. Pech chciał, że było to dwa lata temu, gdy ceny nieruchomości były nadmuchane ponad granice rozsądku. Teraz Andris pracuje fizycznie na czarno w Irlandii, żeby spłacić raty.

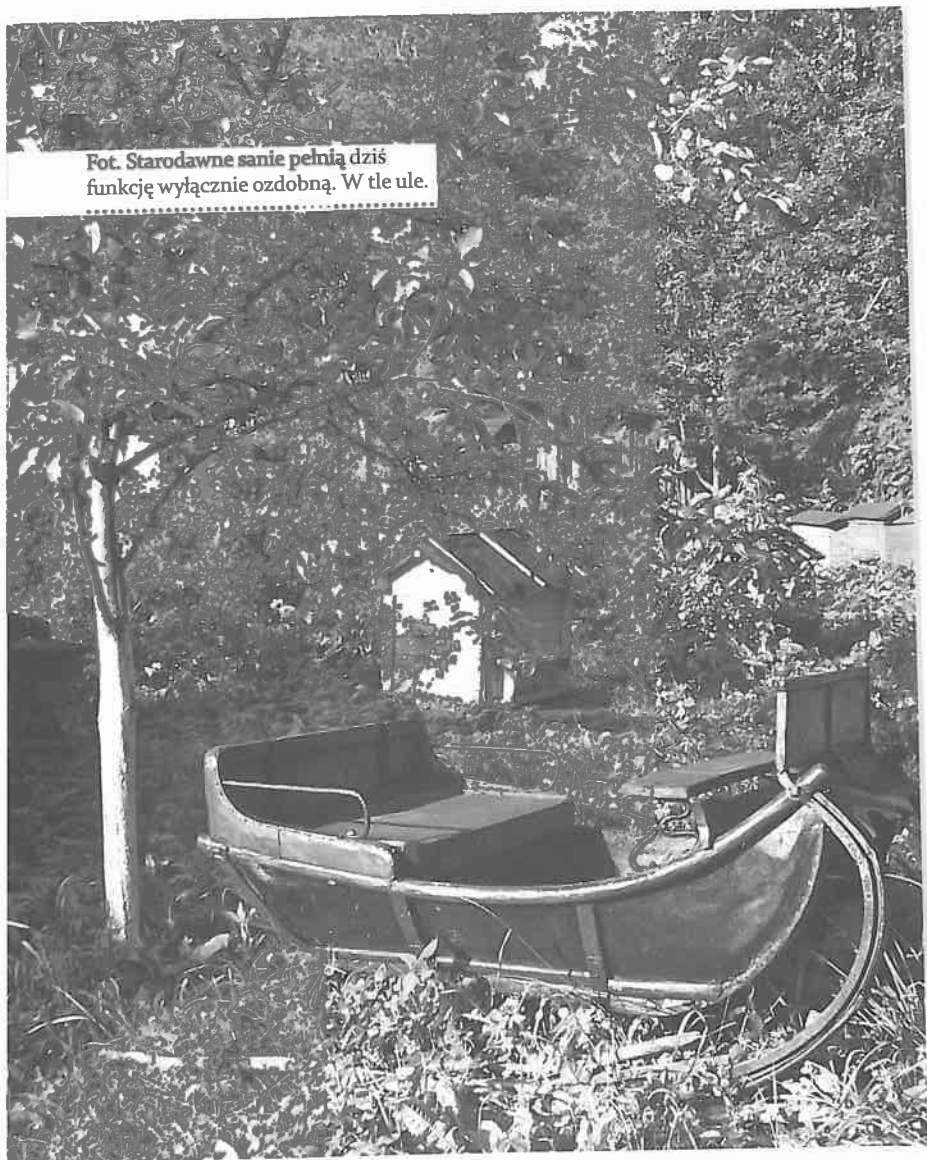
Latem 2007 r. za mieszkanie w centrum Rygi trzeba było zapłacić nawet 10 000 euro za metr kwadratowy. Na prowincji kilkakrotnie mniej, ale i tak wielu miejscowych uwierzyło, że ich małe państewko stanie się drugim Monako, o którego obywatelstwo będą się bili wszyscy mieszkańcy Unii Europejskiej. Pieniądze i piwo z plastikowych butelek, najpopularniejszego wakacyjnego trunku, uderzyły Łotyszom do głowy i szał konsumpcji zdawał się nie mieć końca.

## **Dobrobyt na kredyt**

Eduards – lekarz, i Alina – jego żona pracująca w banku, nigdy nie odkładali na przyszłość. Ale gdy rozeszło się, że pożyczkę można dostać od ręki, zaraz wykorzystali okazję. Alina dostała kilkuletniego Mercedesa z napędem na cztery koła, syn – quada i skuter, a Eduards wybudował dachę z bali i dużą banię do weekendowego biesiadowania z przyjaciółmi. Teraz Eduards zarabia 500 euro mniej, niż jeszcze rok temu. Placówce, w której pracuje, obcięli dotacje. Bank Aliny znacjonalizowano, a szefowa zaczęła jej robić wymówki, dlatego rodzice i teściowie mają konta u konkurencji. Sytuacja zaczyna robić się nerwowa, a do spłacenia pozostały jeszcze raty za samochód i dom.

Janis jest emerytem i nie ma wielu potrzeb. Wraz z żoną, jak większość mieszkańców Łatgalii, wschodnio-południowe-

Fot. Starodawne sanie pełni dziś funkcję wyłącznie ozdobną. W tle ule.

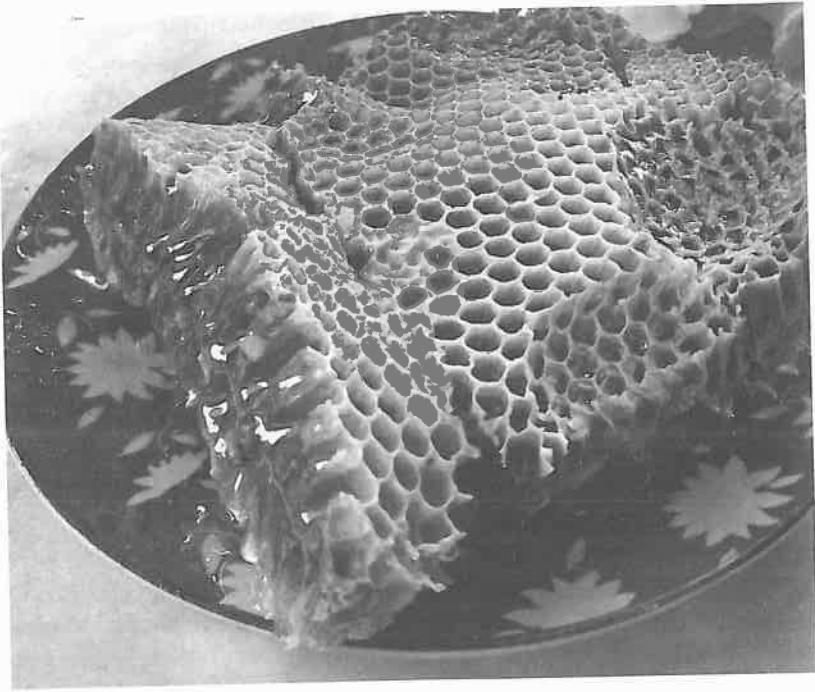




Fot. Leśne bagno. Kto ugrzęźnie w moczarach, dla tego nie ma ratunku.

---





Fot. Miód z pasieki teścia. Plastry można żuć jak gumę. Z pozostałego wosku wyrabia się gromnice.

---

go regionu kraju, graniczącego z Białorusią i Litwą, uprawiają spory ogród, z którego zbierają ogórki, pomidory i owoce. Gdy jablek jest więcej, niż można przerobić na kompoty i wino, Janis sprzedaje je na osiedlowym bazarze. Jego siostra handluje kwiatami, jagodami i skarpetami, które samodzielnie dzierga w długie zimowe wieczory. Janis uważa, że za kryzys odpowiedzialni są politycy i rosyjskie służby specjalne.

– Politycy rozkradli państwo. Wszelkie inwestycje w infrastrukturę czy ryską bibliotekę kończyły się korupcyjnymi skandalami, po których okazywało się, że koszty kilkukrotnie przewyższały rzeczywiste wydatki – mówi. – Rosja natomiast nienawidzi Łotwy i robi wszystko, by zaszkodzić – dodaje. Teraz państwo zaczyna okradać własnych obywateli. Płace w budżetówce obcięto o 20 proc., a emerytury o 10 proc. Janis dostaje więc o 40 euro mniej i jak przyznaje, przestał szanować własne państwo, skoro ono nie szanuje jego.

## **Przetrwać dzięki Łukaszence**

Dziś cała Łotwa żyje z białoruskiej kontrabandy. Na osiedlowych bazarach Białorusini sprzedają wszystko: wódkę, ser, pościele, cukier, słodycze, a nawet słonecznik palony i wodę mineralną. Wszystko o kilkadziesiąt procent tańsze niż w supermarketach, a i supermarkety zmieniły się nie do poznania. Regały z armeńskimi i gruzińskimi winami zastąpiły najtańsze alkohole. Drogie francuskie koniaki zniknęły za szklanymi wiotrynami, zamykanymi na zamek, aby nikt nie ukradł.

Świeżej ryby brak, sery nawet dwa razy droższe, i ogólnie drogo tak, że nawet chodzić do sklepu się odechciewa. W mieście pustka, do kawiarni chyba już nikt nie chodzi. Trudno znaleźć ładną dziewczynę na ulicy, choć jeszcze niedawno co chwila na widok płci pięknej wpadało się w zachwyt. Za to łatwiej znaleźć siedzące miejsce w kościele. Młodzieży prawie nie widać i tylko można zgadywać, czy pusto, bo wakacje, czy już wszyscy wyemigrowali.

Teraz jest lato i kryzys doskwiera mniej. Sezon ogródkowy w pełni, właśnie skończyły się truskawki, czerwienią się

porzeczek i agrest. W lasach grzybów w bród, ryba bierze i będzie czym zagryźć w sobotę, po rytualnej kąpieli w bani. Gorzej, gdy nadejdą chłody. Wtedy skończą się ostatnie zasiłki wypłacane z socjału. Trzeba będzie zapłacić rachunki za ogrzewanie. Bezrobocie, które już teraz nieoficjalnie wynosi 20 proc., osiągnie swój szczyt. W stolicy demonstranci znów zapełnią ulice Rygi, ale prowincja wie swoje. – Przeżyliśmy wojnę, przeżyliśmy Związek Sowiecki, kryzys finansowy też jakoś przeżyjemy – mówi Anfisa, żona Janisa.

Łotewski kryzys przedstawia się często jako bankructwo idei wolnego rynku. Bałtyckie tygrysy, niegdyś wzór udanych reform, prywatyzacji, podatku linowego, mają rzekomo płacić za zbyt szybki rozwój gospodarczy i nieodpowiedzialny, „wilczy” kapitalizm. Rzeczywistość jest jednak inna. Kryzys na Łotwie jest kryzysem państwa. Zapaść państwa jest bankructwem socjalnego państwa dobrobytu, którego nie stać na regulowanie zobowiązań wobec swoich obywateli. Łotewski kryzys jest także moralnym bankructwem polityki. Politycy, zamiast troszczyć się o dobro wspólne, dali się uwieść nielegalnym zyskom i korupcji. Skandale podkopały zaufanie inwestorów i wyborców. Obywatele też nie są bez grzechu. Zbyt wielu klientów banków sięgnęło po łatwy kapitał. Chciwość wpędziła w kłopoty wielu nabywców nieruchomości i miłośników aut klasy premium.

## **Od bohatera do zera**

Przez wiele lat łotewski system bankowy był uważany za synonim wiarygodności i stabilności. Niestety afery z drugim największym tamtejszym bankiem Parex, podkopała reputację całego kraju. Według prasy, Parex Bank był kanałem transferu rosyjskich pieniędzy do rajów podatkowych. Padały także podejrzania o pranie brudnych pieniędzy, a nawet, co było już gwoździem do trumny, oskarżenia o kradzież depozytów z kont przez hackerów komputerowych.

W rezultacie ratingi wiarygodności Łotwy spadły do najniższych poziomów, Parex znacjonalizowano za symboliczne

dwadzieścia lat, a reputację trudno będzie odbudować przez długie lata. Łotewski rząd był drugą, po rządzie Islandii, polityczną ofiarą finansowego kryzysu. Gdy w końcu lutego br. gabinet Ivars Godmanis podał się do dymisji, wydawało się, że Łotwa pogrąży się w politycznym kryzysie. Rządzenie krajem notującym dwucyfrowy spadek PKB wymaga sporych umiejętności od obecnego premiera Valdisa Dombrovskisa. Wydatki publiczne mają spaść nawet o 40 proc. Planuje się także 10 proc. podwyżki podatków, poczynając od akcyzy na piwo i mocne alkohole. Rząd Dombrovskisa zgodził się zredukować deficyt budżetowy do 720 mln euro. Wcześniej przebąkiwano o dewaluacji łata, a służby specjalne zastraszały ekonomistów mówiących na głos o kłopotach swego kraju.

Członkostwo w Unii Europejskiej rozczarowuje zwykłych mieszkańców Łotwy, traktujących uczestnictwo w klubie jako parasol ochronny przed wschodnim sąsiadem. Powiązanie łata z euro sztywnym kursem pozbawiło narodową gospodarkę poduszki powietrznej, chroniącej kraj przed zawirowaniami na rynku finansowym. Regulacje unijne spowodowały bankructwa wielu przedsiębiorstw z branży przemysłowej i rolniczej. Upadły wielkie zakłady produkcyjne, firmy chemiczne, cukrownie. Dopłaty rolnicze nie zwiększyły konkurencyjności rolnictwa. Żywność importuje się z Litwy i z Polski, a ziemia leży odłogiem.

Za obecny kryzys zapłacą przyszłe pokolenia. Wspólny plan rządu, Komisji Europejskiej i Międzynarodowego Funduszu Walutowego zakłada wpompowanie w gospodarkę 7,5 mld euro. To nie koniec kłopotów. W czerwcu Łotwa zanotowała największy wzrost cen paliw w Europie. W pierwszym półroczu cena paliwa wzrosła o 30 proc.

Im więcej problemów, tym więcej zadziwiających pomysłów. Bankrutuje więziennictwo – pojawia się idea osadzenia w nich przestępców z Niemiec. W Rydze natomiast pojawiła się firma Kontora, udzielająca lichwiarskich pożyczek na ponad 350 proc. rocznie. Jako gwarancję – klient musi zastawić swoją... duszę. Prawosławny, luterański i kato-

licki Kościół na Łotwie oskarżył właścicieli firmy o satanizm i okultyzm, i o to, że wykorzystują sytuację desperatów i pijaków. Czarę goryczy przelała informacja brytyjskiego instytutu New Economics Forum, że mieszkańcy Krajów Bałtyckich czują się... najniezwyklejsi na świecie. Żeby czuć się niezadowolonym w kraju pięknych kobiet, nieskażonej natury, umiarkowanego klimatu i smacznej żywności, rzeczywiście swoją duszę trzeba gdzieś zatracić...

*(Imiona bohaterów reportażu zostały zmienione)*  
(2009)

# Konsekwentnie do przodu



Łotwa zmienia się w dobrym kierunku. Z roku na rok jest coraz lepiej, gospodarka rozwija się a ludzie normalnieją.

Stan państwa odzwierciedlają drogi. Ta, która prowadzi od strony litewskiego Zarasai w kierunku Medumi jest dziurawa jak szwajcarski ser. W zasadzie nie ma co łątać. Trzeba ją zbudować od nowa, jak Litwini zrobili z szosą za Utena. Podobnie jest z łotewskim państwem, które po kryzysowym tąpnięciu staje powoli na nogi.

## Pochwała prowincji

Kto chce przekonać się jak wygląda życie w danym kraju, powinien z założenia unikać stolicy. Centrum kraju ze swoim zblazowaniem i pozerstwem daje mylny obraz rzeczywistości. Prawdziwe życie toczy się przecież poza centrum. Ponad stu-tysięczne Daugavpils to drugie pod względem wielkości miasto Łotwy. To także największe skupisko Polonii, liczącej blisko 15 proc. populacji miasta, czyli ponad 16 tys. mieszkańców. W okolicy, w niektórych miasteczkach np. wspomnianym Medumi, Polacy stanowią nawet 90 proc. mieszkańców. Związki z Polską są trwałe. Zapewnia je polska szkoła, Kościół, a nawet jeżdżący w polskiej I lidze żużlowcy lokalnego klubu Lokomotiv.

Miasto, przeżywające zapaść w końcu ubiegłego wieku, gdy bankrutowały kolejne wielkie zakłady przemysłowe, teraz rozwija się stabilnie. Remontowane jest centrum miasta, powstają kolejne sklepy, zakłady pracy i centra handlowe. Przy lodowisku, a to właśnie hokej jest sportem narodowym Łoty-szy, powstał gigantyczny plac zabaw dla dzieci, jakiego nie widziałem w Brukseli, Wiedniu czy Berlinie. Nic więc dziwnego, że pobliski objazdowy lunapark postawiony przez Czechów, świeci pustkami.

Ku mojemu zdziwieniu przetrwał nawet jedyny sklep z luksusową odzieżą przy głównej alei, będący alternatywą dla chińsko-tureckiego bazaru. Świadczy to o tym, że mieszkańcom żyje się coraz lepiej, a gospodarkę zasilają pieniądze emigracji, przebywającej przeważnie w Wielkiej Brytanii.

Do Daugavpils przyjeżdżam od kilkunastu lat, a więc obserwuję jego wzloty i upadki od dłuższego czasu. W tym roku miałem więcej czasu, aby pozwiedzać miasto na rowerze. Nad jeziorem w dzielnicy Stropy powstała luksusowa część willowa z posiadłościami podobnymi jak w Magdalence czy Podkowie Leśnej. Rezydencje mają po kilkaset metrów kwadratowych, a banie są nawet piętrowe. Znajdują się w pięknym sosnowym lesie, tuż przy brzegu ogromnego jeziora.

Jadę na wschodnią część miasta, a po drodze mijam stadion FC Daugava, na którym jeszcze niedawno kopał piłkę gwiazdor poznańskiego Lecha Artjoms Rudnevs. Jego karierę w Polsce śledzą wszystkie lokalne media. Muszę przyznać, że widok stadionu mnie zaszokował. Widziałem porównywalne boiska naszych IV ligowców, lepsze są nawet stadiony w Afryce Północnej.

Niemniej, po raz pierwszy wjeżdżam w przemysłową część miasta, która przypomina o minionej gospodarczej potędze. Większość fabryk wygląda na opuszczone, ale w innych coś się tli. Tu produkują beton, tam elementy kute, gdzie innej jest skład budowlany. Robotnicy przeważnie po pięćdziesiątce. Młodzi chcą się dorobić szybciej. Robią szemrane interesy, a potem siedzą na osiedlach w dwudziestoletnich BMW i popijają mocne piwo z plastikowych butelek.

## **Wielkanoc**

Udaje nam się zdążyć na święcenie pokarmów w polskim Kościele Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marii Panny, które odbywa się późnym wieczorem. W przedsionku ścisk – raz w roku rozlewa się wodę święconą. Każdy na oko tankuje kilka butelek po wodzie mineralnej. Chyba ją piją. Staruszki

niosą z dumą wielkie kosze, po kilkadziesiąt jaj farbowanych brzożą na zielono.

Następnego dnia wierni witają się tradycyjnym „Chrystus zmartwychwstał!”. Południową sumę proboszcz Mukans odprawia w rekordowym tempie. Prowadzenie nabożeństw po polsku, łotewsku i rosyjsku sprawia, że Słowo Boże jest po prostu niezrozumiałe. Stąd w ludziach pewien rodzaj tzw. religijności naturalnej, przejawiającej się w przywiązywaniu większej wagi do czynności rytualnych niż do życia codziennego.

Przy Wielkanocnym stole Polacy nie składają sobie życzeń, za to... stukają się pisankami, zębami sprawdzając, który egzemplarz ma szansę pokonać konkurenta. Po śniadaniu chodzi się zwykle na cmentarz. Cmentarze: starowierców, prawosławny, wojskowy i katolicki, zajmują parkową część miasta w stronę Aglony. Na cmentarzach prawosławni jedzą i piją, zostawiając zmarłym jajka, świąteczne ciasta i cukierki. Przesadzili krewni jednego z nieboszczyków, zostawiając truposzowi kilka cukierków z kofeiną. Z cmentarnego ucztowania najbardziej zadowolone są wrony. Cwane sztuki zlatują z okolicznych drzew, biorą pozostawione na mogiłach jajca w dzioby i lecą z nimi do swojego gniazda.

W tym roku Święta połączyły katolików i prawosławnych. Stąd na ulicach trudno spotkać trzeźwego człowieka. Ludzie towarzyscy, ale nie wylewni. Na placu między blokami dzieci bawią się beztrąsko, tak, jak pamiętam z dzieciństwa. Chłopaki umawiają się na piłkę, któraś z dziewczynek ubrała odświętną sukienkę i odśpiewuje po rosyjsku repertuar z przedszkola. Bijemy brawo!

Na ławeczce dyżurują emeryci. Starszy pan, którego widzę każdego dnia, fantazjuje o tym, co bomże znajdują na śmietnikach. – Jeden mówił mi, że znalazł złote łańcuszki – przekonuje. Życie emeryta sprowadza się do wyprowadzania psa i towarzyskich posiedzeń przy piwie i papierosach. Państwo socjalne to genialny wynalazek – daje na codzienne piwo i papierosy. Gdyby staruszek musiał sam odkładać na starość





Fot. Przy Wielkanocnym, świątecznym stole.

---



Fot. Moja łotewsko-polska rodzina w komplecie.

---

- miałby dylemat czy wydać na używki, czy oszczędzać na lekarstwa.

W tym roku maj piękny. Na daczach przyroda budzi się do życia. Bobry spiłowały przyrzeczne wierzby. Trzeba przyciąć jabłonie i kopać grządki. Wczesnym porankiem drogę zastępuje nam młody łoś.

## Nieuchronność globalizacji

W zasadzie jedyne co potrzebne jest Daugavpils, to lepsze skomunikowanie ze światem. Miasto leży w strategicznym punkcie szlaków transportowych do Moskwy, St. Petersburga, na Białoruś i na Litwę. Brakuje lotniska, które ma zostać wybudowane w pobliskich Locikach do 2014 r.

Łotwa powoli podnosi się z kolan. Po rekordowym spadku PKB w Europie, spowodowanym m.in. sztywnym związaniem łąta z euro i brakiem możliwości autonomicznego kreowania polityki przez bank centralny, gospodarka wraca na właściwe tory. Łotwa przyjmie euro w 2014 r.

Rząd Valdisa Dombrovskisa postawił na cięcia budżetowe. Założenia przewidują deficyt budżetowy na poziomie 4,2 proc. PKB w 2011 r. i 3 proc. PKB w przyszłym roku. Wzrosną jednak podatki: akcyza na alkohol, papierosy i paliwo, VAT i podatek hazardowy. Jeszcze kilka lat temu paliwo było bardzo tanie, teraz jest drożej niż w Polsce. Rząd walczy także z szarą strefą: głównie z przemysłem, który źle wpływa na wolną konkurencję. Tylko w zeszłym roku policja skonfiskowała 16 tys. litrów bimbru i 130 samochodów. Spada bezrobocie, które w marcu wyniosło 14,2 proc. Najmniej osób bez pracy pozostaje w okolicach Rygi - 10,7 proc., najwięcej w łatgalskim rejonie Daugavpils - 22,7 proc. Ograniczone zostaną także wydatki socjalne: zasiłki chorobowe, dla bezrobotnych, rodzicielskie. Rząd spodziewa się oszczędności na poziomie 25,8 mln łątów w 2013 r. i 26,4 mln łątów w 2014 r.

Sektor bankowy, będący jedną z najmocniejszych gałęzi okresu transformacji, odzyskuje wiarygodność. Głośne

bankructwo Parex Banku w 2008 r. spowodowało konieczność jego restrukturyzacji. Ta jedna z największych instytucji finansowych na Łotwie została podzielona na firmę zarządzającą aktywami oraz Bank Citadele, kontynuujący działalność detaliczną.

Zachwyca mennica Banku Łotwy. Narodowy bank znany jest z emisji jednych z najpiękniejszych monet kolekcjonerskich na świecie, bitych w bardzo niskich nakładach, co docenia inwestorzy. Ostatnie emisje srebrnych monet to prawdziwe dzieła sztuki. W 2010 r. wyszła ostatnia z tryptyku Moneta Czasu, bita w Mennicy Austrii, zawierająca bardzo rzadki metal nobium w kolorze zielonym, dedykowana wynalazcy nobium, Heinrichowi Rose. Udało mi się kupić ostatni egzemplarz tej unikalnej monety. Rarytasem jest także Moneta z Bursztynem, z zatopionym nowoczesną techniką kryształem. Jednak absolutnym przebojem może stać się zawierająca 26 g srebra próby 925 moneta inspirowana twórczością poety Aleksandra Čaka w kształcie kwadratu.

Kwitnie biznes drzewny – największe bogactwo naturalne tego niewielkiego kraju. Eksport drewna rośnie w tempie 50 proc. rocznie, wynosząc w 2010 r. 0,5 mld łatów (715 mln euro). Sektor zatrudnia 83 tys. osób. Kurczą się jednak zasoby tego surowca. Podczas gdy 1000 lat temu lasy zajmowały 80 proc. powierzchni kraju, obecnie jest to tylko 50 proc. Częste zmiany własności i złe zarządzanie zasobami powodują, że wycinka jest intensywniejsza niż zalesianie.

Jak walczyć z biurokracją od Łotyszy mógłby się uczyć Donald Tusk. W 2010 r. dla państwa pracowało tylko 62,9 tys. ludzi, 11,4 proc. mniej niż w roku ubiegłym i 25,4 proc. mniej niż w 2008 r. Jest to jednak wciąż dużo. Obecnie na państwowych etatach pracuje 8,3 proc. Łotyszy, wciąż przekraczając jednak europejską średnią, wynoszącą 7,9 proc. W administracji spadają jednak zarobki: z 585 łatów (835 euro) w 2008 r. do 458 łatów w 2010 r. Biurokracja staje się więc zajęciem coraz mniej opłacanym i pożądanym.

To, co powinno spędzać sen z powiek urzędnikom kraju rządzonego przez prezydenta Valdisa Zaltersa, to polityka rodzinna. Najwięcej dzieci rodzi się w stolicy, najmniej właśnie w zdominowanej przez Rosjan prowincjonalnej Łatgalii. Jednak z dzietnością na poziomie 1,15 dziecka na kobietę, naród łotewski przestanie istnieć już w 2150 r. Pomysł na rozwiązanie tego problemu może być tylko jeden. Zamiast pić wódkę i łowić ryby, Łotysze powinni bardziej zająć się swoimi wyjątkowo pięknymi kobietami.

(2011)

# Rosyjska gra Łotwą



Łotysze w referendum odrzucili pomysł uznania rosyjskiego za drugi język państwowy. Projekt mniejszości rosyjskiej odrzuciło aż 3/4 głosujących, przy 70 proc. frekwencji. Jest to kolejna porażka Kremla, który wykorzystuje mieszkających na Łotwie Rosjan do rozgrywek politycznych.

## Nie dla Kremla

W zeszlotygodniowym referendum, które charakteryzowało się bardzo wysoką frekwencją (w Rydze przekroczyła 77 proc.), Łotysze jednoznacznie odrzucili możliwość włączenia języka rosyjskiego jako urzędowego w pracy administracji centralnej i samorządowej. „To było głosowanie dotyczące fundamentów państwa” – powiedział zaraz po ogłoszeniu wyników premier Valdis Dombrovskis. Mieszkańcy tego niewielkiego bałtyckiego kraju uznali, że ich ojczyzna jest jedynym miejscem na świecie, gdzie używa się języka łotewskiego i należy przede wszystkim go chronić.

Większość głosujących miała też świadomość, że referendum jest grą polityczną, dlatego obywatele tak licznie stawili się do urn. W kraju mniejszość rosyjska stanowi ok. 30 procent ludności i w połowie nie posiada łotewskiego obywatelstwa. Za jeden z warunków otrzymania tamtejszego paszportu, stawia się znajomość ojczystego języka, którego zamieszkujący kraj nad Dźwiną Rosjanie nie zamierzają się uczyć. Referendum rozpisano wskutek inicjatywy stowarzyszenia „O Język Ojczysty”, które zrzesza mniejszość rosyjską w tym kraju. Zebrano 187 tys. podpisów w sprawie plebiscytu, czyli 12 proc. uprawnionych do głosowania, wobec 10 proc. wymaganych.

Łotwa od czasu uzyskania niepodległości przyjęła twardą politykę narodowościową. Dokumenty automatycznie do-

Fot. Wieszanie pułapki na pszczoły.  
Mnie udało się złapać całkiem miodny rój.





Fot. Leśne jeziora połączone dnami. Głębokie, bardzo niebezpieczne z grząskim nadbrzeżem.

---



stawiali posiadacze obywatelstwa sprzed okupacji i ich dzieci. Jednak dla wielu Rosjan sytuacja, gdy nie płacą podatków i nie są powoływani do wojska była komfortowa i nie przeszkadzała w prowadzeniu interesów w tym kraju. W rzeczywistości Łotwa jest dwujęzyczna. Regiony wschodnie oraz południowa Łatgalia są zdominowane przez język rosyjski.

Mniejszość rosyjska od początku była wykorzystywana w rozgrywkach politycznych. Moskwa co rusz oskarżała Rygę o łamanie praw człowieka i dyskryminację swoich obywateli. Po referendum rosyjski MSZ wydał komunikat, w którym oświadczył, że wyniki referendum nie odzwierciedlają złej sytuacji ponad 300 tys. bezpaństwowców.

## **Rosjanie w biznesie i polityce**

Obecne referendum jest wynikiem bardzo gorącego pod względem politycznym zeszłego roku. Przedterminowe wybory parlamentarne wygrała co prawda partia Jedność premiera Valdisa Dombrovskisa, ale największym wygranym głosowania było prorosyjskie Centrum Zgody, której liderem jest obecny mer Rygi – Rosjanin Nils Usakovs. Dombrovskisowi udało się zawrzeć koalicję ze Związkiem Zielonych i Chłopów. Zieloni w wyborach prezydenckich, które odbyły się w tym roku, poparli Andrisa Bērziņa. Bērziņš jest mylony często z byłym premierem o tym samym imieniu i nazwisku. Ten bankowiec o mizernym doświadczeniu politycznym ma powiązania z lokalnymi oligarchami. Spekuluje na rynku nieruchomości – ma 30 różnych nieruchomości, dwie żony i pozamałżeńskie dzieci.

Niestety to czysty przypadek w kraju, gdzie jeszcze na początku lat 90. liczba aborcji przeważała liczbę urodzeń. Łotwa się wyludnia. Współczynnik zgonów jest wyższy od współczynnika urodzeń (13,66 zgonów na 9,24 urodzeń na 1000 mieszkańców), powoduje, że Łotysze stają się coraz starszym narodem, w którym średnia wieku całej populacji oscyluje wokół 40 lat. Rozrodczość – obecnie 1,27 urodzin na kobietę należy do najmniejszych w świecie. Łotwa wyludnia się także wskutek

emigracji. W latach 2000-2011 ludność tego kraju zmniejszyła się o 13 proc., a w najtrudniejszych latach wyjeżdżało 16-40 tys. osób rocznie.

Emigracja jest pochodną kryzysu, który dotknął ten kraj (w ostatnich trzech latach, gdy PKB spadł o 17 proc.). Rząd zdecydował się na odważne cięcia, zmniejszając zatrudnienie w budżetówce o 35 proc. i obcinając pensje o 40 proc. Obcięto także emerytury, ale udało się zmniejszyć bezrobocie z ponad 20 proc., do 15 proc. obecnie.

Kryzys może pogrzebać Łotewskie plany przyjęcia euro w 2014 r. Łat jest sztywno powiązany z europejską walutą, co w ostatnich latach odbiło się czkawką na tamtejszych rynkach finansowych. Państwo co rusz musi interweniować, jak było w przypadku upadku banku Latvijas Krajbanka. W grudniu rząd musiał znacjonalizować linie airBaltic, należące do spółki -bankruta.

Korupcja jest w tym kraju powszechna. Obywatele z podejrzliwością patrzą więc na obecnego prezydenta, który ma powiązania z najbogatszymi ludźmi w państwie. Jego wybór był zaskoczeniem dla opinii publicznej. Spodziewano się reelekcji Valdisa Zaltersa, który musiał ogłosić przedterminowe wybory, właśnie pod hasłem walki z wszechwładzą oligarchów.

## **Zagrywki mniejszością**

Mniejszość rosyjska od samego początku odzyskania niepodległości przez Łotwę jest wykorzystywana przez Kreml do zagrywek politycznych. Początkowo Moskwa starała się osłabić polityczną pozycję Rygi na arenie międzynarodowej poprzez politycznie poprawne hasła o łamaniu praw człowieka. Moskwa starała się nie dopuścić do integracji Krajów Bałtyckich z NATO i właśnie sąsiedztwo z państwami Sojuszu Północnoatlantyckiego jest największą porażką walki o rosyjską strefę wpływów w krajach byłego bloku radzieckiego.

Rosja stara się także oddziaływać na Państwa Nadbałtyckie poprzez naciski ekonomiczne. Próby sił towarzyszą

współpracy energetycznej. Bardzo głośne było wyeliminowanie z tranzytu ropy terminalu w Widnawie (Ventspils). Od 2001 r. rosyjskie firmy zaczęły korzystać wyłącznie z własnego portu w Primorsku, niedaleko Sankt Petersburga. Widnawa musiała przekwalifikować się na transport węgla. Stała się także najważniejszym portem dla Białorusi. Powstała tam również specjalna strefa ekonomiczna, gdzie inwestujące firmy zwolnione są z cel i podatków.

Tak więc znów okazało się, że Rosja nie jest niezbędna do przeżycia dla Łotyszy. Ten niewielki kraj ze stolicą w Rydze, może cieszyć się względnym bezpieczeństwem pod parasolem silnego sojuszu zachodniego. Powoli odzyskuje też autonomię ekonomiczną i polityczną. Jak widać, także mniejszości rosyjskiej bardzo zależy na uregulowaniu sobie życia w nowej ojczyźnie, w której wiedzie im się lepiej niż w Rosji. Czynniki polityczne ważne są dla agentury czy prorosyjskich oligarchów, którzy odnieśli na Łotwie kolejną sromotną porażkę.

(2012)

# Kraj starych ludzi



Łotwa coraz bardziej odczuwa skutki światowego kryzysu i wyludnienia. Szczególnie widoczne jest to na prowincji, która unaocznia prawdziwy obraz kraju.

Przygranicznej Łatgalii coraz bliżej ku sąsiedniej Białorusi, niż innemu z krajów bałtyckich – Litwie. Zwykle spoglądałem na ten zakątek Europy przez różowe okulary, przez pryzmat wspaniałej przyrody, zakochanych w Polakach miejscowych, staropolskiej gościnności rodaków, którzy zostali na Kresach, ich otwartości, głębokiej tradycyjnej wiary, a przede wszystkim optymizmu, który pozwolił przetrwać długie lata nazistowskiej i sowieckiej okupacji.

## Za Polski było lepiej

Mimo wszystkich uroków dawnych północno-wschodnich rubieży Rzeczypospolitej, teraz jednak nie da się nie zauważyć coraz bardziej rzucającej się w oczy biedy, codziennej drożyzny, braku przedsiębiorczości i zdania się na łaskę państwa socjalnego. Stolica regionu, Daugavpils, trwa w stagnacji. To miasto nie zmienia się od wielu lat. Kilka litewskich supermarketów, centrum handlowe na wzór turecko-chińskiego bazaru pod dachem, niewielka strefa przemysłowa i w zasadzie to wszystko. Co roku niemal każdy szczegół wygląda tak samo. Może tylko przybywa samochodów różnych marek, bo dawniej po drogach jeździły wyłącznie dwudziestoletnie Audi i Volkswageny. Zresztą po drogach to dużo powiedziane, bo większość to szutry, a wjazdowa szosa do kraju od strony Litwy to jedna z najbardziej połatanych dróg, jakie widziałem.

Lato w tym roku typowo łotewskie – ok. 20 stopni ze zmienną pogodą. W środku lipca miasto wydaje się zaludnione, ale to tylko złudzenie. Te tłumy w centrum w sobotnie po-

południe to odwiedzający rodziny emigranci. Nasi sąsiedzi z daczy odwiedzają rodzinne strony raz na dwa lata. Są wysokiej klasy specjalistami, więc mogą sobie pozwolić na dwa miesięczne wakacje. Kilka lat temu wyemigrowali do Australii. Ich córka rok szkolny kończy przez Internet, a potem z dziadkami spędza czas nad jeziorami. Najwięcej młodych ludzi wyjechało do Anglii i Irlandii. Stamtąd od ekonomicznych uchodźców przychodzi najwięcej pieniędzy, które zasilają lokalne portfele. Chociaż zdarzają się i egzotyczne z naszego punktu widzenia kierunki. Babcia Nikity, z którym na zdezelowanym placu zabaw w mieście bawią się moje dzieci, opowiada o córce, która mieszka w Kazachstanie i odwiedza starzejących się rodziców raz na kilka lat.

### **Konsekwencje wyludnienia**

Dzieci, jak na lekarstwo. Jeśli dodać do tego agresywną emigrację za chlebem – mamy gotowy obraz katastrofy demograficznej. Ceny nieruchomości po ostatniej bańce spekulacyjnej spadły kilkukrotnie. Emigranci przestali kupować mieszkania, aby mieć na przyszłość – dziś chcą sprzedać wszystko, aby tu nigdy nie wracać.

Na bazarze emeryci handlują wszystkim, czym się da – co znajdą w lesie – grzybami, jagodami, co wyhodują na działce – owocami i warzywami, i co wyniosą z domu – robi się z tego prawdziwy targ staroci. Oblężenie przeżywają sklepy z używaną odzieżą, na zakup nowych rzeczy na bazarze stać tylko najzamożniejszych. Nic dziwnego – używana koszula kosztuje w second handzie jedno euro, a nowa – prawie dziesięć.

Gdy tylko wyjdzie słońce, wszyscy uciekają nad jezioro. Na miejskim kąpielisku w Stropach – widok jak na sowieckim filmie sprzed trzydziestu lat. Plażowicze w strojach z epoki ZSRR, klimat jak w radzieckim kurorcie. Straszą kikuty rozwalonych domów, gdzie kiedyś znajdowały się szkoły, internaty i pensjonaty kolonijne. Kontrastuje to z domami oligarchów zbudowanych nad jeziorem. Tych rezydencji nie jest jednak nawet

cała dzielnica – to jedynie kilkanaście domów, odizolowanych od otoczenia wysokimi murami.

Najbardziej przygnębiające wrażenie robią opustoszałe dzielnice, np. chemiczna, gdzie do budowanych zakładów ściągali robotnicy z całego kraju, a nawet z sąsiednich republik. Dziś te blokowiska pustoszeją, są ogromnie zaniedbane i przywołują obrazy z dzieciństwa, gdzie jedyną rozrywką w wolnym czasie było włóczenie się po stertach betonu i obrośniętych chaszczami i zielskiem garażach.

### **Zmarnowany potencjał**

A przecież nie jest to miejsce bez potencjału. Daugavpils od dawna było najważniejszym strategicznym miastem szlaku handlowego, wiodącego z Europy Zachodniej do Rosji. Cały czas miasto przecinają kawalkady tirów głównie z Polski, do Pskowa i dalej do St. Petersburga. Od XV w. za panowania Jagiellonów – miasto było ważną częścią Inflantów. Tak było po scaleniu Polski po Unii Lubelskiej w 1569 r., a także w XVII stuleciu, gdy utworzono Księstwo Inflanckie. Dopiero potem, gdy Rzeczpospolita przesunęła swe granice na północ, południowe Inflanty znalazły się czasowo pod władaniem Polski.

Dziś przynależność do Łotwy nie wychodzi miastu na dobre. Region i ludzie coraz bardziej przypominają rzeczywistość Białorusi. Mieszkańcom styku granic Łotwy, Litwy i Białorusi brakuje jakiejś iskry, przeważa znana z posowieckiego wschodu uległość i apatia. Przekonanie, że żyje się jako tako, tylko żeby gorzej nie było. Nie ma jednak nadziei, aby cokolwiek zmienić. A można zmienić. Wystarczy tylko przyjrzeć się sąsiedniemu regionowi północnej Litwy.

Sytuacja w tym przygranicznym zakątku przypomina także tę znaną np. z Beskidu Śląskiego. W Polsce nie można od dziesięcioleci zbudować porządnej infrastruktury turystycznej, a wystarczy pojechać do sąsiedniej Słowacji czy Czech, aby porządnie zjeść, napić się piwa i pojeździć na nartach. Podobnie jest z Łatgalią i graniczącym litewskim Auksztockim Parkiem Narodowym.



Fot. Drewniane domki w Zarasai, choć równie dobrze mogłyby stać w sąsiedniej Łatgalii.

---



Fot. Kładka widokowa w Jeziorosach.

---



W Daugavpils, który oprócz niewielkiego centrum składa się z lasów i jezior, wystarczyłoby wytyczyć kilka tras rowerowych, zbudować choć jeden przyzwoity kemping czy hotel, aby przyciągnąć spragnionych natury turystów z Zachodu. Co roku odwiedzam wspaniałe, ogromne jezioro Svantes, bogate w ryby i przyjemne, płytkie i piaszczyste zejście do wody. Z roku na rok ośrodek podupada i niszczeje. W ten sposób marnuje się bogactwo tych kilkuset jezior w regionie, otoczonych opływającymi w grzyby i jagody borami.

### **Litwini radzą sobie lepiej**

Sytuacja zmienia się, gdy wyjedziemy zaledwie 30 km w stronę Litwy, choćby do przygranicznego Zarasai (pol. Jeziorosy). Litwini doskonale wiedzą, że ich bogactwa naturalne mogą stać się przyciągającym turystów atutem. Nad brzegiem jednego z dwóch wielkich jezior otaczających miasto, zbudowano od nowa ścieżkę rowerową. Rower można wypożyczyć za cenę kawy w pobliskim barze. Zbudowano niewielkie moło i fontannę na wzór tej z Genewy. Za 8 złotych można wynająć łódź, za 10 zł motorówkę. Nic więc dziwnego, że to najbardziej wysunięte na południowy wschód miasto Litwy odwiedzają liczne wycieczki, omijające Łotwę.

Na Łotwie żyje się coraz gorzej – potwierdzają to także statystyki. Według badań coraz więcej ludzi nie stać na zaspokojenie podstawowych życiowych potrzeb. Najlepiej mają się utrzymujący nieraz całe rodziny emeryci. Do ubóstwa przyznaje się już blisko połowa społeczeństwa.

Wydaje się, że powszechną drożyną najbardziej napędzają horrendalne ceny benzyny. Konflikt z Rosją wywindował ceny paliwa do blisko 1,4 euro za litry benzyny. Sami Rosjanie uważają Łotyszy (obok Gruzinów i Amerykanów) za naród najbardziej wrogo nastawiony do ich ojczyzny. Drogie paliwo napędza wzrost cen, bo siła robocza jest wciąż tania. Mieszkańcy przygranicznych miast i wiosek robią co mogą, aby wyjść na swoje. Konsulat na Białorusi wydaje stałe dokumenty

umożliwiają przygraniczny ruch bezwizowy. Łotysze stoją w kilometrowych korkach, aby kupić tańsze paliwo za wschodnią granicą. Kwitnie nawet handel miejscami w kolejkach do odprawy, a najbardziej w cenie jako pasażerowie są inwalidzi i małe dzieci – ich bowiem przepuszcza się bez kolejki.

### **W szponach politycznej poprawności**

Ale polityków to upodlenie obywateli nie interesuje. Oni mają swoje interesy. Anglojęzyczny *The Baltic Times* jest już praktycznie niedostępny na prowincji, bo nikt anglojęzyczny tam po prostu nie zagląda. Zresztą postępowi dziennikarze z „Bałtyckiego Czasu” zaczynają uprawiać poprawną politycznie propagandę, nawołując do tolerancji w kwestiach organizacji parad zbrojczych w centrum Rygi. Dla lewicujących Angoli to podstawowe kryterium demokracji kraju.

Innym głośnym wydarzeniem politycznym ostatnich tygodni była dymisja minister sprawiedliwości Gaidis Berzins z koalicji partii *Wszyscy za Łotwą!/Za Ojczyznę i Wolność*. Jednym z powodów dymisji, według komentatorów, mógł być problem zwrotu mienia żydowskiego. Organizacje z Izraela coraz śmielej domagają się zbiorowego zwrotu przedwojennych majątków. Rada Społeczności Żydowskich na Łotwie domaga się łącznie zwrotu 240 nieruchomości należących do Żydów przed 17 czerwca 1940 r. Według prasy, premier Valdis Dombrovskis tak skutecznie naciskał na byłą minister sprawiedliwości aby nadać sprawom właściwy tor, że ta zrezygnowała z dalszej pracy dla rządu. Według oponentów z rządzącej koalicji, zwrot tak dużego mienia nie jest możliwy, a obarczanie współodpowiedzialnością obecnego państwa Łotwa za holocaust czy zbrodnie reżimu sowieckiego – za bezpodstawne.

(2012)

# Polacy wracają do gry



Największym wygranym wyborów na Litwie jest mniejszość polska, która ma szansę nawet czterokrotnie zwiększyć swoją reprezentację w litewskim parlamencie.

Jesienne wybory zwyciężyła lewica. Partia Pracy oraz Socjalna Demokracja zdobyły łącznie 40 proc. głosów. Już w pierwszą noc liderzy partii Wiktor Uspaskich z PP, Aldirgas Butkevičius z SD oraz Roland Paksas z populistycznej partii Porządek i Sprawiedliwość uzgodnili, że wspólnie utworzą nowy rząd. Rządząca koalicja Chryścijańscy Demokraci i Związek Ojczyzna zdobyli zaledwie 14 proc. głosów. Akcja Wyborcza Polaków na Litwie zgarnęła 6 proc. głosów, może więc liczyć na 6 miejsc w nowym parlamencie (poprzednio były to zaledwie 3 miejsca). Niemniej, zgodnie z ordynacją wyborczą, odbędzie się jeszcze „dogrywka wyborcza”, z której teoretycznie może wejść do Sejmu kolejnych 6 reprezentantów.

## Zwyciężyli socjaliści

Mniejszość Polska liczy na większą integrację Polonii po sukcesie wyborczym. Litewscy Polacy są skonfliktowani z centralną administracją, która zakazała polskiej pisowni nazwisk w dokumentach, a następnie uchwaliła kontrowersyjną ustawę oświatową, wprowadzającą obowiązkowy wykładowy język litewski do polskich szkół w tym kraju. Przez Wilno przetoczyła się fala protestów, doszło także do utarczek na szczeblu dyplomatycznym. Z pewnością ten konflikt paradoksalnie przełożył się na bardzo dobry wynik mniejszości polskiej.

Niemniej Litwę pod rządami socjalistów czekają ciężkie czasy. Dotychczas kraje bałtyckie prowadziły umiarkowane wolnorynkową politykę gospodarczą. Rządzący dotychczas konserwatyści starali się opóźnić przyjęcie euro z 2014 r. na

2015 r. w związku z zachodnioeuropejskim kryzysem finansowym. W 2011 r. Litwa zanotowała przyzwoite wyniki ekonomiczne i wszystko wskazywało, że wychodzi na prostą. Wzrost PKB przed rokiem zamknął się na poziomie 5,9 proc. PKB na mieszkańca i jest prawie taki jak w Polsce czy w Estonii, a sporo większy niż w sąsiedniej Łotwie. Sen z powiek spędza wysokie bezrobocie przekraczające 16 proc., a co się z tym wiąże duża emigracja, głównie na Wyspy Brytyjskie.

Litwa ma jednak najmniejszą z bałtyckiej trójki inflację, najlepsze wskaźniki handlu zagranicznego i bezpośrednich inwestycji zagranicznych. To widać gołym okiem. Litwa w każdym regionie prezentuje się znacznie atrakcyjniej niż Łotwa, a Wilno, już jako metropolia, pięknieje z roku na rok.

### **„Nie” dla elektrowni, „tak” dla Rosji**

Problemów będzie z pewnością przybywać, tym bardziej, że równoległe do wyborów odbyło się referendum w sprawie budowy nowej siłowni atomowej w Visaginas, w północno-wschodniej części kraju, w miejsce przestarzałej elektrowni „Ignalina” (będę przypominał do znudzenia, ale „Ignalina” to nazwa elektrowni, a nie lokalizacja, ponieważ miasto Ignalina to znana miejscowość turystyczna w regionie Aukštockim, ten błąd popełnia 99 na 100 dziennikarzy). Referendum będzie wiążące, bowiem wzięło w nim udział ponad 50 proc. uprawnionych. Aż blisko 63 proc. głosujących opowiedziało się przeciwko inwestycji, a za było jedynie 34 proc. Szef MSZ sąsiedniej Łotwy, Artis Parbiks, wypowiedział się w tej sprawie jednoznacznie – „wygrali Rosjanie”.

Z litewskiej energii, która miała zapewnić suwerenność energetyczną, mieli korzystać także Łotysze, Estończycy i w pierwotnej wersji Polacy, którzy jednak wycofali się z projektu, z myślą o własnych inwestycjach. Wszystko więc wskazuje, że Rosja ugrała na litewskich wyborach to, co chciała.

Propagandyści skrzętnie wykorzystali fakt, że inwestorem siłowni o mocy 1400 MW miał być japoński koncern Hitachi,

w dodatku próbując wcisnąć Litwinom przestarzałą technologię. Inwestycję więc zaczęto kojarzyć z tsunami w kraju kwitnącej wiśni, które zmusiło Japończyków do wyłączenia elektrowni w Fukushima. Koszt inwestycji, która miała powstać między 2020 a 2022 rokiem, szacowano na ok. 5 mld euro. Ponadto głównym zwolennikiem inwestycji była partia rządząca, a kontekst budowy nowej elektrowni jądrowej wykorzystywano w kampanii politycznej. Psikusa inwestorom zrobiła także duża, większa o kilkanaście procent niż przed czterema laty, frekwencja wyborcza.

Komentatorzy zastanawiają się nad przyczynami tej niezwyklej aktywności politycznej i referendalnej wyborców. Już w pierwszych dniach po wyborach pojawiły się zarzuty wobec zwycięzców o kupowanie głosów, np. w więzieniach, i reprezentowanie na Litwie opcji prorosyjskiej. Tak więc polityczna jesień na u naszych północno-wschodnich sąsiadów zaczyna się bardzo ciekawie.

(2012)

# Emerytura dla każdego



Łotewski parlament pracuje nad ustawą, która da równe prawo do świadczeń wszystkim walczącym o wolność ojczyzny. Zarówno tym z Armii Czerwonej, jak i nazistowskiego Waffen-SS.

## Dla komunistów i nazistów

Jak informują dziennikarze agencji Baltic News Service, nad projektem pracuje grupa robocza parlamentarnej komisji do spraw konsolidacji społecznej. Według jednego z członków komisji – Valdisa Liepinsa, wszelkie założenia projektu będą przedmiotem debaty publicznej. Sprawa budzi wiele kontrowersji, także na arenie międzynarodowej. Łotwa jest krytykowana przez zachód za oddawanie hołdu nazistom, za każdym razem, gdy demonstrują weterani walczący podczas II wojny światowej w Legionie Łotewskim Waffen-SS. Z kolei Moskwa krytykuje zwykle Rygę, gdy ta przypomina, że Armia Czerwona była sowieckim okupantem, a nie wyłącznie gołąbką pokoju.

W obecnej sytuacji prawnej, weterani walczący w wojsku radzieckim otrzymują renty od państwa rosyjskiego, natomiast lojalni żołnierze Wehrmachtu nie dostają z Berlina nawet eurocenta. W ten sposób konflikt pomiędzy obywatelami, notabene walczącymi o wspólną sprawę – wolną Łotwę, pozostał nieugaszony. Pracujący nad nowymi przepisami posłowie zwracają uwagę, że rekruci byli najczęściej wcielani do armii na siłę, a toczące na Łotwie się boje, w wielu przypadkach miały charakter bratobójczy.

Nowa ustawa ma przyznawać status kombatanta wszystkim obywatelom łotewskim walczącym podczas II wojny światowej, bez względu na to, czy byli się w formacjach hitlerowskich, czy sowieckich. Wyjątek ma dotyczyć tych, którzy w sposób bezpośredni brali udział w komunistycznych czy nazistowskich

represjach politycznych, byli skazani za ciężkie przestępstwa, dopuścili się zbrodni i dotąd nie doczekali się rehabilitacji.

Kombatantów będzie badała specjalna komisja weryfikacyjna. Potem otrzymają oni odpowiednie dokumenty i będą mogli korzystać ze świadczeń, jeśli nie dostają rent czy emerytur zagranicznych. Płatnikiem będzie ministerstwo obrony narodowej. Gorącym zwolennikiem finansowego pojednania weteranów jest prezydent Andris Berzins.

### **Emerytury po lotewsku**

Łotwa reformuje swój system emerytalny od lat. 90. Główną cechą reform jest stopniowe podwyższanie wieku emerytalnego i aktywizacja zawodowa osób w starszym wieku. Ustawowy wiek emerytalny kobiet był podwyższany o 6 miesięcy na rok. W ten sposób podniósł się z 55 lat w 1994 r. do 62 lat w 2008 r. W przypadku mężczyzn zwiększył się on z 60 do 62 lat. W ten sposób uzyskano znaczne opóźnienie przejścia na emeryturę wśród kobiet i symboliczne wśród mężczyzn.

Mężczyźni zaczęli po prostu więcej pracować. Odsetek pracujących panów w wieku okołiemerytalnym wzrósł z poziomu 52,8 proc. w 2001 r., do 69,1 proc. w 2008 r. W kolejnych latach, gdy Łotwę dosięgły skutki kryzysu finansowego, aktywność zawodowa wśród męskiej części społeczeństwa spadła znów do poziomu 58,9 proc. w 2010 r. W przypadku starszych kobiet aktywność zawodowa wzrosła z poziomu 29,2 proc. w 1998 r., do 59,7 proc. 11 lat później.

Łotysze okazali się wyjątkowo zaradni i wzięli sprawę w swoje ręce. Przede wszystkim ograniczono możliwość wcześniejszego przejścia na emeryturę, jednocześnie promując przedsiębiorczość. Zwiększano presję na dotrzymywanie umów, szczególnie terminowe regulowanie płatności, postawiono na intensywniejszą edukację oraz skrócono okres pobierania zasiłków dla bezrobotnych.

Łotewskie reformy mogłyby się wydać radykalne, ale w krajach nadbałtyckich wszelkie zmiany udaje się wprowadzać

właściwie bez większego sprzeciwu ze strony opinii publicznej. Społeczeństwo jest na tyle podzielone i zdeorganizowane, że o budowaniu skutecznego oporu wobec władzy nie ma co marzyć. Niskie świadczenia powodują, że bardziej opłaca się pracować, niż bumelować. Także pozycja związków zawodowych nie jest zbyt mocna w kraju nad Dźwiną. Patriotyzm jest silniejszy od socjalnych ciągot. Na tyle, że wyborcy są w stanie wybrać na kolejną kadencję rząd, który dał im popalić.

### **Do szczęścia potrzeba niewiele**

Zachodnioeuropejskie organizacje socjalne wywierają ciągłą presję na łotewski rząd, do zwiększania wydatków socjalnych państwa. Podają dane, z których ma wynikać, że „aż 42 proc. łotewskich dzieci żyje w ryzyku ubóstwa i wykluczenia społecznego”. Według innych danych, aż 425 tys. Łotyszy jest uznanych za „biednych” według zachodnich standardów (przychody gospodarstwa domowego mniejsze niż 215 euro miesięcznie), a 100 tys. z nich żyje za mniej niż 65 euro miesięcznie.

Socjaliści alarmują, że na pomoc społeczną rząd przeznaczą 40 proc. mniej per capita niż w sąsiedniej Estonii i 33 proc. mniej niż na Litwie, czyli najmniej w Europie. Dla wielu zachodnich dziennikarzy jest niemożliwe jak można żyć za mniej niż 3 euro dziennie, nie korzystając ze współczesnych uciech, które podsuwa nam świat. Ale takie jest życie. Łotysze to twardy naród, który przetrwał niejedno i potrafi sobie radzić w każdej sytuacji.

Podczas, gdy europejska prasa za problemy tego kraju obwinia zbyt niski poziom demokracji i dziki kapitalizm, wiele przyczyn społecznego ubóstwa leży w posunięciach rządu. W 2009 r. podniesiono podatek dochodowy dla samozatrudnionych z 15 do 25 proc. VAT wzrósł z 18 do 21 proc. Inne podatki zwiększyły koszty życia – podrożały opłaty za wodę, ogrzewanie i paliwa. Polityka rządu jest jednak przede wszystkim skierowana na walkę z bezrobociem, które wciąż należy do najwyższych w Europie. W sukurs wchodzi duża emigracja



za chlebem. Część pieniędzy wraca do kraju. Dużą część rynku tworzy szara strefa. Szacuje się ją na 30 proc. Jest największa wśród krajów bałtyckich.

Opinię publiczną najbardziej interesuje jednak, ile dostaną byli czerwonoarmiści i esesmani. Władza potrafi być i skąpa, i hojna. Są emeryci, którzy dostają od państwa więcej niż 2000 złotych na miesiąc (czyli grubo ponad 10 tys. złotych). Ale według oficjalnych danych, jest ich jedynie pięćdziesięciu dziewięciu.

(2012)

# Pasażerowie bez biletu



Po przeszło dwóch dekadach po odzyskaniu niepodległości Estończycy wywalczyli sobie silne miejsce w zglobalizowanym świecie, suwerenność energetyczną i darmowe bilety autobusowe.

Jeśli kochasz adrenalinę Estonia dostarcza zimą nie lada emocji. Pod koniec stycznia, zwykle przez dwa tygodnie czynna jest autostrada biegnąca po zamrożniętym Bałtyku. Licząca 26 km trasa łączy port Rohukela z wyspą Hiiiumaa i można ją pokonać w kilkanaście minut. Pracownicy drogówki pilnują, aby samochody zachowały odpowiedni odstęp. Człowiek w odblaskowym kombinezonie daje znak i wystarczy podążać szlakiem za czerwonymi chorągiewkami. Jeśli sprzyja pogoda, czyli zima jest sroga a mróz zamarza na co najmniej 30 cm, Estoński Zarząd Dróg otwiera aż 6 takich tras. Niektóre są otwarte nawet dla ciężarówek ważących 2 tony. Podróżować można tylko w dzień i trzeba mieć przy sobie telefon komórkowy. Tak na wszelki wypadek.

## Czy istnieją darmowe obiady

W Estonii od początków niezależności ścierają się dwie koncepcje: czy są darmowe obiady, czy nawet za „darmowe” trzeba w końcu zapłacić. Zwolennikiem pierwszej tezy jest pierwszy premier niepodległej republiki Edgar Savisaar. Ten był komunista i niezatapialny polityk od 2007 r. jest ponownie merem Tallina. Od nowego roku zafundował mieszkańcom stolicy „darmowy” transport publiczny. Savisaar argumentował, że koszty biletów pokrywają zaledwie 1/3 kosztów transportu, więc miasto stać, aby z tego zrezygnować, tym bardziej, że zmniejszą się koszty prywatnego ruchu samochodowego. Przeciwnicy tej decyzji wskazują, że podatnicy dołożą do interesu 20 milionów euro, a samo referendum kosztowało przeszło ćwierć miliona.

– Z decyzji mera zadowoleni są ci, którzy na tym skorzystają, tylko w ostatnich miesiącach w stolicy zameldowało się dodatkowych 4 tys. mieszkańców. Władze zachęcają, aby się meldować – powiedziała Agne Adler, studentka z Tallina.

Estończycy nie mają więc większych powodów do narzekania. Bezrobocie oscyluje wokół 10 proc., a średnia płaca w 2011 r. wynosiła 839 euro. Rząd rozpieszcza swoich obywateli jak może. Wizytówką republiki ma być wizerunek kraju z informatyzowanego i przyjaznego mieszkańcom. Obywatele od tego roku mają w użyciu kartę identyfikacyjną, która jest paszportem do szeregu usług publicznych. Estończycy nie rozstają się z internetem. W kraju działa ponad 100 darmowych hotspotów. Ludzie głosują przez internet, przez internet płacą podatki, a założenie firmy przez sieć trwa zaledwie 18 minut. Przez sieć można zapisać się do lekarza, wydrukować sobie receptę, sprawdzić stopnie dziecka w szkole i wysłać profesorowi sprawdzian na studiach.

98 proc. transakcji bankowych w tym kraju odbywa się w systemie elektronicznym i 94 proc. deklaracji podatkowych przesyłanych jest tą drogą. W administracji rządowej praktycznie nie używa się dokumentów papierowych. I wszystko działa, o oszczędnościach nie wspominając. Digitalizacja kraju jest prowadzona ze względów praktycznych. Z istniejących 4500 wsi i miasteczek aż 3718 ma mniej niż 100 mieszkańców. Cyfryzacja to dla tych porozrzucanych po odludziu oaz wśród lodu, jedyna szansa na jakikolwiek kontakt ze światem.

Choć nie wszystko działa tak jak powinno. Priit Alamäe, szef internetowej spółki Webmedia, w którą 7 mln euro zainwestował w 2010 r. polski fundusz Enterprise Investors, w jednym z wywiadów przyznał, że co prawda powszechne stosowanie podpisu elektronicznego zwyczajnie oszczędza ludziom dużo czasu, to już projekt e-recept okazał się niewypałem.

## **Jak walczyć z kryzysem**

Strategia ekonomiczna rządu jest prosta. Nie wydajemy bez sensu, nie stymulujemy gospodarki, gdy zaczyna dziać się źle

- zaciskamy pasa. W czasach kryzysu, choć lokalnej biurokracji nie było to w smak, po kieszeni najbardziej dostali... urzędnicy.

Estonia to jedyny kraj w eurostrefy, który posiada nadwyżkę budżetową! Dług narodowy nie przekracza 6 proc. PKB, co w zestawieniu z długiem Grecji wynoszącym 161 proc. PKB – może szokować. Średnia płaca w Estonii jest tylko 10 proc. niższa od analogicznej średniej w Grecji.

1 stycznia 2011 r. Estonia przyjęła euro. Premier Adrus Ansip, któremu przypisuje się tę decyzję, uważa, że kraj zyskał, pozyskując sobie zaufanie inwestorów zagranicznych, którzy mają większe zaufanie do euro niż mieli wcześniej do estońskiej korony. Zmniejszyło się ryzyko związane z ewentualną dewaluacją waluty. Prezydent Ilves przekonuje, że euro dało dodatkowy procent wzrostu gospodarczego. Jednak nie wszyscy ekonomiści są zgodni, że ten krok wyjdzie Estończykom na dobre, gdy strefa euro zacznie trząść się w posadach. – Niewątpliwie euro przyciągnęło do kraju nowych inwestorów, ale wątpię, aby miało aż tak duży wpływ na wzrost gospodarczy – mówi Paul Vahur, prezes estońskiego Ludwiga von Mises Institute. – Rząd radzi sobie dobrze, ale nie jest idealnie. Podatki mogłyby być niższe, a usługi publiczne lepsze – dodaje. Na razie jednak wychodzi. Grecy podobno masowo otwierają w Tallinie swoje restauracje.

Drugim filarem, obok wolnorynkowej gospodarki, jest suwerenność energetyczna. Estonia jest jedynym krajem Unii Europejskiej, po Danii, który może pochwalić się energetyczną niezależnością. Estończycy zawdzięczają to nowym technologiom, pozwalającym na eksploatację ropy naftowej ze złóż niekonwencjonalnych. 90 proc. produkowanej energii pochodzi ze spalania ropy naftowej, uzyskiwanej z łupków. Kraj ten posiada dwa duże złoża ropy łupkowej i jest jednym ze światowych liderów w ich eksploatacji. Elektrownia wykorzystująca surowiec znajduje się niedaleko jednego ze złóż w graniczącej z Rosją Norwegii. Ropa z łupków jest wykorzystywana także przy produkcji cementu.

Pod względem finansowym Estończycy mogą spać spokojnie. W latach 2000-2008 gospodarka rozwijała się w impo-

nującym tempie 7 proc. rocznie, bijąc na głowę większość europejskich konkurentów. Korekta przysłała w 2009 r., gdy PKB skurczył się o blisko 14 proc. Jednak już w 2011 r. znów pojawił się ponad 7 proc. wzrost. Do 2016 estoński minister finansów liczy na 3 proc. wzrostu rocznie, czyli całkiem nieźle.

Estonia prowadzi bardzo surową politykę imigracyjną. Tamtejsze prawo zezwala na przyjęcie zaledwie 1008 imigrantów rocznie, co stanowi 0,075 proc. populacji, tak aby łączna liczba przybyszów nie przekraczała 1 proc. społeczeństwa. Rok temu na pobyt zezwolono zaledwie 581 osobom.

## Historia sukcesu

Dziś Estonia zbiera żniwo odważnych i błyskawicznych przemian gospodarczych z lat 90. ubiegłego wieku. W 2004 r. ten kraj zajął niesłychanie wysokie, bo aż 6 miejsce w rankingu wolności gospodarczej Fundacji Heritage. Nic dziwnego, w tym kraju podatki zawsze były niskie (Estonia to pionier podatku liniowego), a przedsiębiorca reinwestujące swoje zyski były zwolnione z danin od dochodów. Potem było trochę gorzej, bo unijna biurokracja narzuciła wiele reguł krepujących przedsiębiorczość. Ale i z tym Bałtowie poradzili sobie znakomicie. W 2007 r. Estonia zajęła 10. miejsce w rankingu globalizacji prestiżowego amerykańskiego dwumiesięcznika „Foreign Policy”. Było zdumiewające, jak ten mały kraj radzi sobie na arenie międzynarodowej.

Potem przysły chude lata kryzysu finansowego, które nieco ostudziły entuzjazm mieszkańców tego kraju. Pękła bańka finansowa i wiele fortun zaczęło chwiać się w posadach. Kryzys boleśnie odczuli także przeciętni obywatele. – Najbardziej odczuli kryzys najbiedniejsi, pracownicy administracji. Estończycy często pracują w kilku miejscach, więc pomimo zwolnień sytuacja wielu osób pozostała na niezłym poziomie – mówi Agne Adler. Przyjęcie euro spowodowało wzrost cen, co zmniejszyło możliwości konsumpcyjne obywateli. – Przyjęcie euro spowodowało wzrost cen. Wielu ludzi sceptycznie patrzy

na wspólną walutę. Dla rządu był to krok, aby zapobiec kryzysowi, ale nie potrafili wytłumaczyć to ludziom – powiedział Magnus Reinoja, przedsiębiorca.

Lista sukcesów stale się wydłuża. Według Indeksu Transformacji Fundacji Bartelsmanna Estonia osiągnęła największy sukces w transformacji ustrojowej spośród sklasyfikowanych 128 państw świata. Z wolnością gospodarczą jest trochę gorzej – Estończycy sklasyfikowani są obecnie na miejscu 16., a w rankingach konkurencyjności – mieszczą się w pierwszej trzydziestce. Kraj ten dobrze oceniany jest także pod względem łatwości prowadzenia biznesu, a także, co jest prawdziwym ewenementem wśród byłych republik radzieckich (również wśród krajów Europy Środkowo-Wschodniej takich jak Polska), jest jednym z najmniej skorumpowanych krajów świata. Administracja Estonii postrzegana jest już bardziej jako ta zbliżona do krajów skandynawskich, czyli przyjazna i przejrzysta niż ta znana z pokomunistycznej przeszłości – wroga obywatelowi, przeżarta nepotyzmem i łapówkarstwem. System finansowy jest relatywnie słabą gałęzią gospodarki. 90 proc. banków obecnych na rynku jest już w rękach Skandynawów. Estonia handluje już niemal wyłącznie z Unią Europejską. Inwestorami w tym kraju są przede wszystkim Finowie i Szwedzi.

Firmy w Estonii płacą obecnie 21 proc. podatek od dochodów, ale zachowują zwolnienie z jego płacenia tak jak dawniej – gdy wykażą, że reinwestowali swoje zyski. Pracownicy odprowadzają 33 proc. składkę zdrowotną i ubezpieczeniową, którą bez ogródek nazywa się „podatkiem”. Bo w tym kraju liczy się szczerłość i czas. Jak mówi estońskie przysłowie: „kto marnuje czas, okrada samego siebie”.

(2013)



Fot. Na Litwie, nad Bałtykiem.

---

### **O autorze:**

Pisarz i publicysta.

Ur. w 1974 r. w Piekarach Śląskich. Mieszka na Śląsku.

Ukończył wydział nauk politycznych na Uniwersytecie Warszawskim. Jest doktorem filozofii Uniwersytetu Jagiellońskiego.

W dziennikarstwie od 1996 r. Pisał dla „Rzeczpospolitej”, „Życia”, „Ozonu”, „Wprost”, „Więzi”, „Tygodnika Powszechnego”, „Newsweeka”, „Pulsu Biznesu”, „Gazety Prawnej”, „Polska The Times”, „Parkietu”, „Gazety Polskiej”, „Frondy”, „Najwyższego Czasu!” i wielu innych.

Jest autorem lub współautorem kilkunastu książek m.in. „E-biznes. Nowa gospodarka” (2002), „Libertarianizm” (2006), „Mitologia efektu cieplarnianego” (2008), „Filozofia polityczna globalizacji” (2013).



TOMASZ TELUK

# LIBERTARIANIZM

## KRYTYKA

*Obecne wydanie zostało uzupełnione o wątki krytyczne związane z kwestiami etycznymi – tolerancją lewicujących libertarian wobec patologii społecznych takich jak: homoseksualizm, pedofilia, narkomania czy prostytutcja.*

*KSIAŻKA DO NABYCIA: [www.globalizacja.org](http://www.globalizacja.org)*